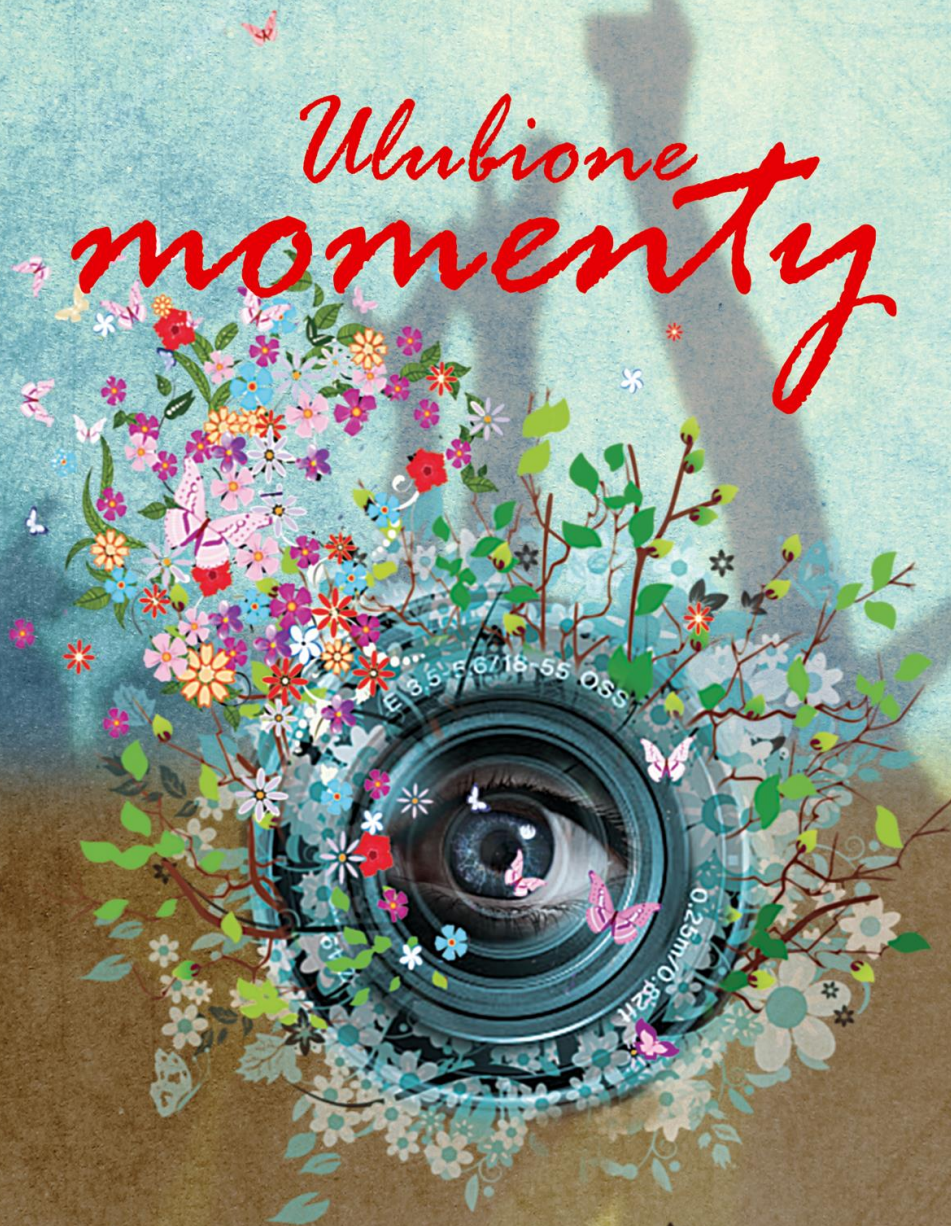


**ADRIANA  
POPESCU**

*Ulubione  
momenty*



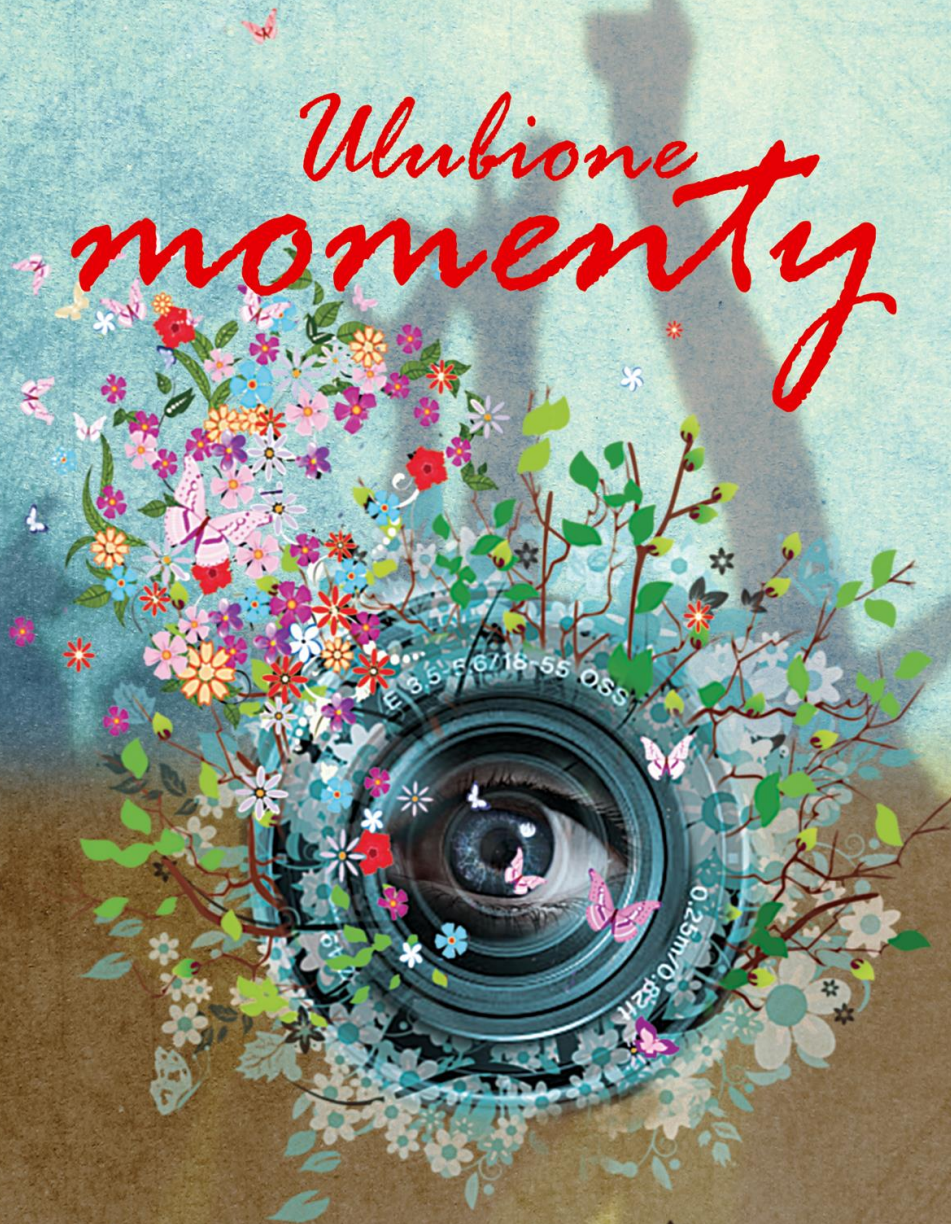
**Media Rodzina**

**ADRIA**  
**POPES**

*210 0*

**ADRIANA  
POPESCU**

*Ulubione  
momenty*



**Media Rodzina**

**ADRIANA  
POPESCU**

*Ulubione  
momenty*

Tłumaczyła  
Elżbieta Ptaczyńska-Sadowska

**Media Rodzina**

## Spis treści

Dedykacja PROLOG PIERWSZA POMOC SPOTKANIA WIRTUALNE  
PRZYJAŹNIE TAJEMNICE SZUFLAD DOSTAWA DO DOMU BASEN  
CHAOS PRAWDA CZY ZADANIE ODREAGOWANIE POKUSY HAMULEC  
BEZPIECZEŃSTWA PALAST PRZEŁOM SAMOPOZNANIE WYZWOLENIE  
ODKOPANE MARZENIA LAYLA ULUBIONE MIEJSCA TRISTAN  
BLISKOŚĆ POTEM DYSTANS SPIĘCIE KONIEC TRISTAN I LAYLA  
EPILOG PODZIĘKOWANIA

Tytuł oryginału  
LIEBLINGSMOMENTE

Copyright © 2013 by Piper Verlag GmbH, München  
Copyright © 2016 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt okładki  
Ewa Beniak-Haremska

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-205-2

**Media Rodzina Sp. z o.o.**  
ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań  
tel. 61 827 08 60  
[mediarodzina@mediarodzina.pl](mailto:mediarodzina@mediarodzina.pl)  
[www.mediarodzina.pl](http://www.mediarodzina.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Dla Mamy i Taty – to jest Wasz Royal Albert Hall

## PROLOG

*Kochana Laylo,  
pamiętasz jeszcze pytanie, które mi zadałaś? Czy wiem, jak skończy się nasza historia? Mam wrażenie, że oboje na razie nie wiemy. Ale w każdej chwili powtórzyłbym wszystko od nowa. Tyle jeszcze jest do powiedzenia, jednak teraz nie ma na to czasu. Na samym początku powiedziałem Ci kiedyś: Jeśli już nie będziesz mogła albo nie będziesz chciała, odejdę i zostawię Cię w spokoju. Zabiorę ze sobą wszystko, czego będziesz sobie życzyła, a zostawię to, czego potrzebujesz.*

*W tym liście pragnę Ci jedynie powiedzieć, że podarowałaś mi wiele ulubionych momentów. Teraz daję Ci wolność. Chociaż strasznie będzie mi Ciebie brakować, wiem, że nie mogę inaczej...*

*Czas spędzony z Tobą bardzo mi pomógł. Przez niedługą, ale nieskończenie piękną chwilę patrzyłem na świat przez Ciebie i Twoimi oczami. Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, ile to dla mnie znaczy. Ale podobnie jak spadające gwiazdy, ja również zniknę i wystrzelę znowu na niebie tylko wtedy, gdy będziesz sobie tego życzyła.*

*Może Ty też będziesz jeszcze to pamiętać:*

*„Dzisiejszej nocy niebo należy do nas”.*

*Tristan*

*PS. Nie jestem mistrzem pożegnań. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.*



## PIERWSZA POMOC

Jak zawsze panuje straszny tłok, ale mnie chroni mój aparat fotograficzny i oczywiście różowa opaska wokół nadgarstka. Większość obecnych mnie zna, pozdrawiają mnie przelotnie i pozują do zdjęć – czy zostaną kiedykolwiek opublikowane, o tym ja zdecyduję. Trwa impreza, obok przesuwają się rozmaite twarze, każda opowiada własną historię. Najpiękniejsze w mojej pracy jest to, że każdą z tych historii ilustruję jednym jedynym zdjęciem.

Jest głośno i w powietrzu unosi się zapach piwa zmieszany z odorem potu i wonią letniego powietrza. Ciepły wieczór przechodzi w pełną obietnic noc. Mówiąc krótko: jest perfekcyjnie. Event na wolnym powietrzu z dobrym didżejem i rozbawionymi ludźmi, którzy zaczynają głośno wiwatować, gdy rozpoznają puszczany właśnie kawałek. To hymn tego pokolenia. Paul Kalkbrenner, pisząc *Sky and Sand*, stworzył piosenkę idealną na ten moment, przepełniony latem i poczuciem odrobiny wolności. To wymarzona ścieżka dźwiękowa dla życia na parkiecie. Każdy z obecnych uwielbia ten utwór, stają się zatem świadkiem zbiorowego tanecznego upojenia. Tu i teraz doznaję spełnienia swojej misji. Pośrodku roztańczonego, pogrążonego w zapamiętaniu tłumu. W takiej sytuacji powstają najpiękniejsze zdjęcia, ponieważ nikt nie pozuje, każdy jest w transie, oddany muzyce, nie zastanawia się i w najbliższych minutach też nie będzie miał czasu na myślenie. Można by wręcz przypuszczać, że ludzie dookoła wszyscy razem mieliby ochotę budować wymieniane w refrenie zamki na niebie i na piasku.

Przedzieram się powoli przez tłum niczym przez morze podrygujących ciał, pozwalam, by mnie niósł, łowiąc przy tym momenty, które utrwalam aparatem na zawsze.

Gdzieś tam pośrodku, jeden z wielu, stoi młody mężczyzna; ma zamknięte oczy. Podczas gdy wszyscy wokół niego poruszają się mniej lub bardziej rytmicznie, on tkwi niewzruszenie jak skała pośród kipieli, jakby znajdował się w innym świecie. Jedynie uśmiech na jego ustach zdradza, że również on słyszy mocny beat i że muzyka nie pozostawia go obojętnym. Nie mogę się powstrzymać – po prostu muszę zrobić mu zdjęcie, chociaż można mieć obawę, że w czymś mu przeszkodzi. Ów mężczyzna wygląda tak pogodnie, że wręcz nie pasuje do tego głośnego i barwnego zamętu na parkiecie. Przez krótką chwilę przyglądam mu się przez wizjer aparatu – wciąż nie zmienia miejsca, tylko kołysze się lekko na boki. Wydaje się wyższy od pozostałych, ma na sobie zwykły biały T-shirt, żadnych ozdób, żadnych znaków szczególnych. Korzystam z czterystukrotnego zoomu w aparacie i przez chwilę obserwuję z bliska jego twarz. Jest niesamowicie spokojna. Ale wyrazista. Może się mylę, lecz nagle ogarnia mnie uczucie, które skądś znam, choć niezbyt dobrze pamiętam. Wracam więc szybko do perspektywy

wyjściowej: podrygujący tłum i pośrodku niego on na tle migających kolorowych świateł. Naciskam migawkę. Raz. Drugi. Cztery razy i więcej. Żeby potem w domu móc wybrać przed monitorem. Przynajmniej takie będzie oficjalne wyjaśnienie, gdyby mnie ktoś spytał. Prawda jest inna.

I wtedy zdarza się tamto. Zupełnie bez ostrzeżenia i jakichkolwiek oznak. Pojawia się znikąd i dzieje się błyskawicznie. Zresztą nawet gdybym widziała, na co się zanosi, i tak nie mogłabym niczego powstrzymać. Z boku wcina się w kadr czyjś łokieć, wali mężczyznę prosto w twarz i nim zdążę nacisnąć migawkę, znika. Znowu widzę tylko tańczących ludzi. Natychmiast opuszczam aparat i rozglądam się dookoła, ale chyba oprócz mnie nikt nic nie zauważył. Jak to możliwe? Muzyka zagłusza wszystko, a jeśli ktoś zatopi się w beacie, wszystko przestaje istnieć. Gdzie on jest? Przciskam się między ludźmi, osłaniając ręką aparat, i w końcu wyrywam się z podrygującego tłumy. Tu powietrze jest trochę świeższe, lecz muzyka ani trochę cichsza. Rozglądam się uważnie. Jest. Stoi przy barze. Oparty plecami o ladę, jedną ręką trzyma się jej mocno, drugą zaś przyciska do lewego oka. Widzę plamy krwi na jego T-shircie i powoli ruszam ku niemu, przyciągana czymś, czego nie potrafię wyjaśnić.

Rzeczywiście jest dosyć wysoki; ma na sobie ciemne dżinsy i sportowe buty. Mimo paska, który stara się utrzymać spodnie w przyzwoitym miejscu, dostrzegam skraj białych bokserów, na które nie zwracam uwagi... na które próbuję nie zwracać uwagi.

– Wszystko w porządku?

Staję obok niego. Zaskoczony łypie na mnie jednym okiem, sądząc jednak po pytającym wyrazie twarzy, chyba mnie nie zrozumiał.

Ostrożnie ujmuję jego dłoń, palce ma brudne od krwi. On przygląda mi się zdumiony, ale nie protestuje.

Tam, przy barze, wśród zgiełku, potu i muzyki, dotykam go pierwszy raz w swoim życiu. Jego skóra jest ciepła i szorstka, lecz nie odstręczająco szorstka – przeciwnie. Normalnie nie byłby to żaden znaczący moment, tym razem jednak jest inaczej. Całkiem inaczej. Tym razem mam poczucie, jakby w mojej głowie nagle zaczęło trzepotać skrzydełkami tysiące chrząszczy.

Usiłuję nie zwracać uwagi na to łopotanie i oceniam skutki uderzenia: rana z pęknięciem skóry nad lewym okiem, po skroni spływa strużka krwi.

– To trzeba opatrzyć!

Przekrzykując muzykę, mówię mu prosto w twarz. Nie wydaje się pijany, jego oczy są nazbyt wyraziste. Potakuje głową, ale nie sędzę, aby mnie zrozumiał. Próbuję więc jeszcze raz, wspinam się na czubki palców i pochylam ku niemu. Mój policzek muska jego twarz, zaledwie przez ułamek sekundy. Wystarczy jednak, aby poczuć miły zapach – lata i jeszcze czegoś... intrygującego.

– To nie najlepiej wygląda. Powinieneś to opatrzyć.

Znowu kiwa głową. Teraz mnie zrozumiał.

– Tak zrobię. Dziękuję.

Ma ciepły i głęboki głos. Brzmi zaskakująco spokojnie, biorąc pod uwagę to, co mu się właśnie przytrafiło. Odsuwam się nieco i dostrzegam na jego ustach uśmiech rozbawienia. Na jego ładnych ustach. W mojej głowie natomiast w reakcji na łopotanie skrzydeł usiłuje przebić się myśl: „Co ja tu robię?”.

Prawdopodobnie on zadaje sobie identyczne pytanie.

Puszczam jego dłoń, szybko odwracam się w stronę barmana i zamawiam wodę, aby wyglądało na to, że znalazłam się tutaj całkiem przypadkowo, by po prostu ugasić pragnienie. Kiedy pracuję, nie piję alkoholu. Zdjęcia są wtedy znacznie lepsze.

On tymczasem próbuje dosyć nieporadnie wytrzeć sobie z twarzy krew kołnierzykiem swojej lekko przepoconej koszulki. Nic to nie da. Dobrze znam takie rany – jako fotograf obsługujący różne imprezy, widziałam niejedno. Koniecznie trzeba ją opatrzyć albo może i zaszyć, ponieważ w przeciwnym razie pozostanie brzydka blizna. A przynajmniej należałoby to zdezynfekować, aby nie doszło do zapalenia. Proszę więc dodatkowo o dwie czyste wódki i świeżą chustkę do nosa. Barman, nieco zdziwiony moim zamówieniem, najpierw mierzy mnie przez chwilę, po czym spełnia jednak moje życzenie, a ja robię drugie podejście.

– Proszę! Jedna setka na ranę, druga na uśmierzenie bólu.

– Słucham?

Podtykam mu niemal pod nos kieliszek i znowu widzę to bezradne spojrzenie. Chętnie wyraziłabym się precyzyjniej, lecz dudniące basy Nico Puscha trochę mi to utrudniają.

– Wypij to! Żeby się znieczulić!

– Przeciwno czemu?

W końcu wciskam mu kieliszek w dłoń, a gdy on widzi, że w drugim moczę chustkę do nosa, kręci lekko głową, wolną rękę unosi w obronnym geście i usiłuje uchylić się na bok.

– Wiem, co robię! Zaufaj mi!

Okłamałam go. Kurs pierwszej pomocy odbyłam sześć lat temu i niewątpliwie powinnam pilnie odświeżyć swoją wiedzę na temat pozycji bocznej ustalonej. W tym momencie jednak nie ma to żadnego znaczenia. Czysta wódka dezynfekuje. To nauka wyniesiona z nocnego życia klubowego i z pewnego epizodu w *Chirurgach*, o czym oczywiście nie wspominam.

Nie dając mu czasu na myślenie, bezczelnie przykładam wilgotną chustkę bezpośrednio do rany, w podziękowaniu zaś widzę wykrzywioną twarz mojego pacjenta.

– Auu!

– Znieczulenie!

Zerkam wymownie na wódkę w jego ręce. Wreszcie dociera do niego, o co mi chodzi, i po chwili kieliszek jest pusty.

Nie przestaję ostrożnie przemywać rany, zdając sobie sprawę, że to musi piekielnie szczytać. On zamyka oczy i dzielnie trzyma się baru. Znowu wspinam się na palce, aby sięgnąć do jego oka. Podczas zabiegu przyglądam mu się uważniej. Ciemnoblonde włosy ma ostrzyżone krótko, ale bez przesady. Kilka sklejonych od potu kosmyków opada na czoło, układając się w zabawny wzór. Ma silne ramiona, a reszty ukrytej pod białą koszulką mogę jedynie się domyślać. Nagle do furkoczących chrząszczy w głowie dołączają jeszcze trzepoczące motyle w okolicy brzucha. Staram się skupić na opatrywaniu obrażenia.

– No, gotowe!

Przyglądam się swojemu dziełu i czuję zadowolenie. On kiwa głową, wyraźnie bardzo spięty. Kości szczęki wysuwają się niebezpiecznie do przodu. Sambuca jako lekarstwo na otwartą ranę to z pewnością nie najbłyskotliwszy pomysł w moim życiu, ale w tej sytuacji to najlepsze, co mogłam wymyślić. Zaciskając lewe oko, łypie na mnie prawym. Nasze twarze dzieli niecałe dwadzieścia centymetrów.

– Nie wiem, czy mam ci dziękować, czy cię przeklinać.

Jego oddech po wychyleniu sambuki lekko czuć anyżkiem.

– Nie ma za co, ale naprawdę ktoś powinien ci to zszyc.

Mimo że zainspirowane serialem telewizyjnym, moje słowa brzmią niezwykle fachowo. Stawiam kieliszek na barze, obok kładę chustkę.

– Jesteś pielęgniarką?

– Tak jakby.

Przecież nie jestem. To wierutne kłamstwo. Do medycyny jest mi równie daleko jak z Londynu do Tokio, jeżeli jednak przyznam mu się do tego, on uzna moje zachowanie za tani podryw zwariowanej sadystki. A tego bym nie chciała.

– Nie mam pojęcia, jak do tego doszło.

Ciągle zaciska lewą powiekę, co jego twarzy nadaje nieco szelmowski wyraz.

– Dwóch chłopaków obok ciebie tańczyło pogo do techno. Łokieć tego wyższego trafił cię z całym impetem prosto w oko.

– Aha.

Odchyła się nieco do tyłu i patrzy na mnie zaskoczony. Skąd ja to wiem? Wskazuję na aparat.

– Jestem tu w pracy, robię zdjęcia dla organizatorów i... przypadkiem zauważyłam.

Potakuje. Zawracanie głowy. Widziałam to, ponieważ nie mogłam od niego oderwać oczu, i akurat w momencie, gdy wnikliwie studiowałam jego twarz, doszło do kolizji. Ale przecież nie mogę mu tego powiedzieć.

– Zdarza się.

Wzrusza ramionami, jakby było mu to zupełnie obojętne. Co mnie dziwi. Ja bowiem na jego miejscu spróbowałabym odszukać tych gości i rozmówić się z nimi. Na pewno są na któreś z fotek, które mu strzeliłam. Powinni chociaż zapłacić za taksówkę do szpitala.

– Layla! Tu jesteś!

Moja najlepsza przyjaciółka Beccie niekiedy ma fatalne wyczucie sytuacji, o czym przekonuję się raz po raz. Dzisiaj nie jest inaczej, wymuszam więc maksymalnie serdeczny uśmiech na twarzy, gdy obok mnie pojawia się blond piękność o powalających kobiecych argumentach.

– Beccie! Cześć!

– Zgubiłam cię w tym tłumie. Idziemy!

Zerka w stronę mojego pacjenta i jej oczy wyraźnie się rozszerzają.

– Ty krwawisz.

Gdy niby mimochodem dotyka jego ramienia, we mnie nagle coś rozpala się wielkim płomieniem. Furia? Nie chcę, żeby ona go dotykała.

– Wiem.

– To źle wygląda.

On kiwa głową i rzuca ku mnie krótkie spojrzenie.

– Już jest lepiej.

– Mam na imię Beccie.

Bez najmniejszego skrępowania wciska swoją dłoń w jego dłoń. Tak jest już od czasów szkolnych. Za każdym razem kiedy Beccie pojawia się obok mnie, w magiczny sposób rozpływam się w powietrzu dla istot rodzaju męskiego. Jak to możliwe? Wyjaśnienie jest proste: ja jestem niska, mam przeciętne brązowe włosy, przeciętne piwne oczy i przeciętnie dobrą figurę, czyli nie mogę się pochwalić wymiarami modelki czy falującymi blond falami i pełnymi blasku niebieskimi oczami. Jak Beccie. Jestem raczej przeciętna, a kiedy ona staje przy mnie, wyglądam jak ktoś w rodzaju klasycznego pomagiera szeryfa, któremu łaskawie pozwolono jechać na osle u boku świetlanego bohatera.

– Cześć, Beccie.

Potem on nagle odwraca się do mnie i wyciąga rękę, a w mojej głowie natychmiast odzywa się znowu łopot małych skrzydełek. Głośniejszy niż dotąd.

– A ty jesteś Layla? Jak z piosenki Claptona?

Potakuję zaskoczona. Nie tylko z powodu trafnego odgadnięcia, dlaczego moi rodzice nadali mi takie imię, jakie mi nadali, ale przede wszystkim dlatego, że bezczelna próba flirtu ze strony Beccie i skumulowany ładunek kobiecych argumentów uzewnętrznił w głęboko wyciętym dekolcie jej bluzki zdaje się na niego nie działać. Chyba powinnam policzyć jego żebra, żeby się upewnić, że mam przed sobą przedstawiciela ludzkiego gatunku płci męskiej.

– Tak, jestem Layla, jak z piosenki Claptona.

Ściskam mu dłoń.

– Tristan – słyszę przez trzepot w moich uszach i nieznacznie się uśmiecham.

To imię spotykałam dotychczas wyłącznie w książkach i filmach. A teraz po raz pierwszy otrzymuje ono realną twarz. Wyrazistą i interesującą. Rzecz jasna nie perfekcyjną, a zwłaszcza z tą zaciśniętą powieką i plamami po krwi, według mnie jednak mimo wszystko atrakcyjną. I to nawet bardzo.

Beccie bierze mnie pod rękę i odciąga kawałek dalej, przeciwko czemu się nie wzbraniam, chociaż jednocześnie w ogóle mi się to nie podoba.

– Na nas już pora. Tyle się dzieje i wszędzie na nas czekają. Powodzenia, Tristan.

Mówi za nas dwie, co jeszcze bardziej mnie irytuje. Oboje z Tristanem przez chwilę spoglądamy na siebie niezdecydowanie, ale Beccie tarłosi mnie jeszcze mocniej za rękaw, jemu zaś macha kokieteryjnie na pożegnanie, po czym we dwie znikamy w tłumie. Nic nie mówię, staram się też nie rzucać za siebie spojrzenia, ponieważ byłoby to zbyt demonstracyjne, a nie chcę się demaskować w obecności Beccie.

Przy wyjściu kapituluję jednak i to robię. Zerkam tylko raz.

Ale jego już nie ma.

Macbook jest jedynym źródłem światła w pokoju. Właśnie minęła czwarta nad ranem, obok mnie stoi filiżanka z kawą. Tylko dzięki niej mogę przetrwać resztę nocy. Wracam do domu najczęściej o tej porze i już nie mogę spać. Jestem zbyt nakręcona i chcę natychmiast obrobić świeżo pstryknięte fotki. Od razu, a nie dopiero następnego dnia w biurze. Ponieważ jednak często – podobnie jak dzisiaj – chodzi o blisko czterysta zdjęć, nie jest to możliwe. Dlatego najpierw tylko je przeglądam, dokonuję mentalnego wyboru i mniej więcej nad ranem kładę się do łóżka. W ten sposób przebiega prawie każda moja niedziela, i dzisiaj też nie jest inaczej.

Na uszach mam słuchawki, w tle leci przytłumiona muzyka, ja zaś czekając, aż wszystko z karty pamięci aparatu przegra się na komputer, pijam kawę.

Stopniowo muszę powrócić na planetę Ziemię. Taki wieczór jak miniony, pełen muzyki, tańca, drinków, zmiany miejsc i Beccie, to dosyć ekstremalny koktajl. Zwłaszcza gdy moja najlepsza przyjaciółka nie ma nic innego do roboty, jak tylko bez przerwy trajkotać mi z zachwytem o czterech facetach, którzy spokojnie mogliby ją dzisiaj zabrać do siebie. Co nie jest pewnie wcale przesadzone. Beccie jest cudowna, jeśli jednak chodzi o mężczyzn, zachowuje się czasami jak mały piesek, który podskakuje i ujada, ale nie chwyta za nogawkę. Na to brakuje jej odwagi. Mówi, że da się zaprosić facetowi do domu dopiero wtedy, kiedy po dwóch randkach wciąż nie będzie ją przed nim odrzucało. Nigdy nie

pójdzie do mieszkania kogoś, kogo dopiero poznała w klubie.

– Chociaż w przypadku tego Tristana zrobiłabym wyjątek.

Nie chciałam i nadal nie mam najmniejszej ochoty tego słuchać, lecz w głowie cały czas kręci mi się niemająca końca taśma z jej zachwytnymi nad Tristanem. A przecież spędziła z nim chyba dwie minuty. Ni mniej, ni więcej. Słuchając jej opowiadania, można by sądzić, że byli ze sobą pół wieczoru i całą noc. Dlaczego tak strasznie mnie to irytuje, nie mam pojęcia. Okej, jasne, że mam pojęcie, tylko próbuję to ignorować. Z miernym skutkiem. W którymś momencie, gdy wracałyśmy do domu, nie wytrzymałam już i rzuciłam ostry komentarz, za co zarobiłam pełne rozdrażnienia spojrzenie Beccie. Zorientowała się, że jestem wściekła, i zrozumiała, że nie jest dobrze. Wiadomo, jak to jest z najlepszymi przyjaciółkami: znają się na wylot. A co gorsza, zwykle mają rację!

– Po pierwsze, ten gość nie jest nawet w twoim typie. Ani odrobinę...

Muszę niestety przyznać jej rację. Tristan to rzeczywiście nie mój typ, chociaż nie jestem szczególnie dumna z tego, że wypada mi potwierdzić, iż mam swój typ. I to od dawna. Wszystko zaczęło się bardzo wcześnie. Gdy pierwszy raz obejrzałam w telewizji serial dla dzieci *Flipper*, od razu zakochałam się po uszy w Sandym. Wiedziałam, że w przyszłości tak musi wyglądać mój mąż. Potem przyszła kolej na plakaty z mistrzem świata w surfingu Kellym Slaterem, który również świetnie pasuje do tego schematu zdobyczy. Jemu pozostałam wierna do dzisiaj. Blondyn o niebieskich oczach, wysportowany, gładko ogolony. Ciemnowłosi tajemniczy faceci o lśniących zielonych oczach nigdy mnie nie pociągali. Trzydniowy zarost i tatuaże nie robią na mnie wrażenia. Wizerunek złego chłopca w skórzanej kurtce, z kolczykami w uszach i na motocyklu nie rusza mnie. Właśnie dlatego Beccie i ja do tej pory rzadko wchodziłyśmy sobie w drogę, jeśli chodzi o mężczyzn. Ona wyszukiwała sobie *bad boys*, a ja wolałam księcia z bajki.

– ...i po drugie, droga Laylo, masz przecież Olego.

Tak, od pięciu lat mam Olivera, mojego partnera.

Charakterystyczne kliknięcie macbooka mówi mi, że wszystkie zdjęcia znalazły się na twardym dysku. Otwieram więc folder i jak zawsze chcę natychmiast obejrzeć swój urobek. Czasami już w momencie robienia zdjęcia wiadomo, że będzie to nowy ulubiony kadr. Również tego wieczoru miałam takie poczucie, które dotychczas nigdy mnie nie zawiodło.

Tym razem jednak nieco szybciej niż zazwyczaj przeglądam wszystkie w poszukiwaniu jednego, wyjątkowego. A właściwie szukam krótkiej serii zdjęć, po której wiele sobie obiecuję, pozostawiając pozostałe na boku. Jeśli nawet są równie udane i ładne, nie interesują mnie. Oglądam tylko te, których wypatrywałam. Nie wiem, co mam nadzieję na nich znaleźć, ale moje dłonie lekko drżą. Cursor wędruje do pierwszego z czterech zdjęć. Dwa kliknięcia i w ułamku

sekundy wypełnia cały ekran... serce omal nie wyskoczy mi z piersi. Tańczący tłum jest nieostry, wprawdzie da się rozpoznać poszczególne osoby, lecz wyraźnie widoczna jest tylko jedna z nich. Wieczne słońce spowija ją miękkim, ciepłym światłem. Znowu słyszę tamtą muzykę, czuję tamtą atmosferę i cieszę się, że udało mi się uchwycić właśnie ten moment. Tristan stanowi oazę spokoju. Jego T-shirt jest prosty, nie ma na nim żadnych szalonych nadruków ani znaczków konkretnej czy znanej marki. Po prostu biały. Nie widać też żadnego łańcucha czy jakichkolwiek ozdób. Klikam w następną fotografię, ukazującą nieco bliżej twarz. Przyglądam się kształtowi podbródka, zarysowi warg, patrzę na szyję, ramiona. Trudno go raczej uznać za klasycznego adonisa, nie ma perfekcyjnie zarysowanych brwi, których zazdrościłaby mu każda kobieta na świecie, a nieznaczny trzydniowy zarost wyraźnie dodaje mu lat. Mimo to jest cudowny i patrząc na niego, ponownie czuję w sobie niepokojące trzepotanie. Otwieram trzecie zdjęcie i nagle słyszę też głos. Wciąż mam w uszach jego brzmienie. Obecny jest również zapach, surowe ciepło jego skóry. Następnie klikam w czwarte i wiem od razu: to jest to jedyne. Pozostałe mogę usunąć. Nie potrafię ująć tego w słowa, lecz na widok tego zdjęcia moje serce zamiera, a w brzuchu unosi się rój motyli. Tak pięknej fotki już dawno nie udało mi się zrobić. Ten kadr po prostu zapiera dech w piersi. Przyglądam się jeszcze przez chwilę, utrwalam w pamięci rysy twarzy, przypominam sobie wszystko, co nastąpiło potem: rozmowę, swoją bohaterską akcję w roli Florence Nightingale, jego...

– To ty już jesteś?

Podskakuję przerażona, gdy ktoś od tyłu wyciska mi pocałunek na policzku. Ogarnięta paniką, błyskawicznie zamykam klapę laptopa, nieomal wylewając na niego kawę.

– Wystraszyłem cię? Nie słyszałem, jak przyszłaś.

To Oliver. W podkoszulku i bokserkach stoi za mną, a jego jasne włosy są w nietypowym dla niego dzikim nieładzie wywołanym snem. Mój Oliver. Szurając nogami, obchodzi dookoła kanapę i idzie do kuchni. Mężczyzna, z którym dzielę mieszkanie, stół, a przede wszystkim łóżko. Mężczyzna, którego kocham i z którym zbudowałam sobie przyszłość. Mój partner. Te słowa nagle wydają mi się dziwnie obce.

Wystawia głowę z kuchni.

– Mamy jeszcze mleko?

Oli i jego mleko. Musi je mieć co rano do kawy, potrzebuje także nocą, gdy odnosi wrażenie, że żołądek nie przetrawił ostrego hinduskiego jedzenia tak dobrze, jak by chciał. Każda próba przekonania go, że ta kuchnia mu nie służy, skazana jest na niepowodzenie, ponieważ upodobanie Olivera do zbyt ostrych potraw stanowi jego ogromną słabość. Najchętniej wszystko utopiłby w tabasco, oliwie chili i sosie sambal oelek. Nawet jeśli tym samym wystawia na ciężką próbę



swój żołądek. A ponieważ gdy przesadzi, pomaga mu jedynie mleko, zwykle dbam o to, aby w domu był go spory zapas.

– Obok zlewu.

Jesteśmy ze sobą od pięciu lat, a mieszkamy pod jednym dachem od niecałych dwóch. Żyjemy razem. Dlaczego więc jestem taka zaskoczona jego widokiem tutaj? Zamykam maca, opierając się jednocześnie pokusie, by jeszcze raz rzucić okiem na ekran.

Oliver wraca z kuchni ze szklanką mleka i patrzy na mnie zaspanymi oczami.

– Jak poszło?

– Dobrze.

– Dobre zdjęcia?

– Niektóre.

Kiwa głową, następnie duszkiem opróżnia szklankę, stawia ją na stole przede mną i znowu całuje mnie w policzek z brodą wilgotną od mleka. Cały Oli.

– Połóż się zaraz, dobrze?

Odprawiam go wzrokiem i zostaję znowu sama. Myślę o Beccie i jej reprimendzie. W gruncie rzeczy nie miałam żadnego powodu, żeby się na nią wściekać – okej, być o nią zazdrosna. Tristan nie jest w moim typie, no i przede wszystkim mam Olivera. Ona ma rację. Przeraza mnie jednak, że muszę się odwoływać akurat do jej słów, aby sobie o tym przypomnieć. Jakby nie istniało dość dowodów na to wszędzie dookoła. Mój wzrok pada na pustą szklankę po mleku. To takie typowe dla niego. Zostawia rzeczy tam, gdzie ich ostatnio używał. Dotyczy to skarpet wszelkich rodzajów, butów, kurtek, dżinsów. To taka jego drobna wada, do której najpierw musiałam się przyzwyczaić, a w której z czasem się zakochałam. W końcu stała się czymś swojskim, a dziś to jego dziwactwo przypomina mi o tym, że w wystrojonym w garnitur, odpowiedzialnym i ciężko pracującym Oliverze nadal tkwi mój Oli. Tamten Oli, który nie miał jeszcze planu pięcioletniego, ale za to w każdy niedzielny poranek, kompletnie skacowany, robił mi fantastyczne śniadanie, a po nim zawsze zostawiał wszystko w kuchni i niczego nie sprzątał. Może wspomnienie tamtego czasu sprawia, że wstaję i uśmiechając się, odnoszę szklankę do kuchni? Tak, mam swój ulubiony typ. To Oliver. A to, co zdarzyło się dzisiaj, było pięknym i ekscytującym, ale krótkim momentem fascynacji. Niczym więcej. Jak to się mówi? To, co ładne, podoba się też Panu Bogu.

## SPOTKANIA

Temat: Pierwsza pomoc & Podziękowania

Cześć, Laylo,

nawet nie podziękowałem Ci wczoraj za szybką pierwszą pomoc. Na szczęście na T-shircie miałaś adres swojej strony internetowej. Pomyślałem więc, że wyrażę Ci wdzięczność jak się należy, nie skupiając swojej uwagi na bólu nasączonej wódką rany, i przy okazji spytam, czy mógłbym się jakoś zrewanżować. Może jakimś drinkiem wybranym według Twojego uznania, którego nie będziemy sobie wcierać w twarz? Odezwij się po prostu. I jeszcze raz: dziękuję!

Pozdrawiam

Tristan

Jest poniedziałkowy poranek, siedzę w swoim biurze, na monitorze mam masę otwartych okien i z głupawym uśmiechem gapię się na mejla, który dotarł do mnie dziś rano. Czytam go już ósmy raz i wciąż nie mogę przestać się szczerzyć. Tristan jest dowcipny. I spostrzegawczy. W sobotę, jak zawsze gdy służbowo wybieram się na różne imprezy, miałam na sobie T-shirt z nadrukowanym na plecach logo i adresem własnej niedużej firmy: Pix-n-Party.com. A znalezienie mojego konta mejlowego na stronie nie jest trudne, ponieważ poza nim jest na niej umieszczony tylko jeszcze ogólny adres informacyjny. Wyciągam wnioszek, że Tristan musiał patrzeć za mną, gdy odeszłyśmy z Beccie. Mój durnowaty uśmiech robi się jeszcze szerszy. Otrzymała wiadomość oznacza bowiem, że on spodziewa się reakcji – odpowiedzi, nawet krótkiej. Kąciki ust opadają mi do dołu. Mam do niego napisać? I co potem? Spotkanie nie wchodzi w rachubę. A może jednak? Mówiąc szczerze, chętnie zobaczyłabym go znowu – co raczej jest wykluczone. Choćby z powodu chrząszczy i motyli. No i z powodu Olivera. Tristan nie wie, że nie jestem sama. Może to jest pierwsza rzecz, którą powinnam mu napisać. Ale jak by to wyglądało? „Drogi Tristanie, ja mam partnera”. A przecież on prawdopodobnie chce być tylko miły. Czy na pewno? Patrzę bezradnie na mnóstwo pootwieranych okien na monitorze. Przecież w gruncie rzeczy już zamknęłam całą tę historię, odhaczyłam jako piękną fantazję. Co prawda pomyślałam o nim jeszcze kilka razy, ale potem szybko przestałam sobie zawracać głowę. Już tylko zdjęcia w komputerze przypominają o tamtym pięknym krótkim momencie, gdy z jednym przymkniętym okiem uśmiechał się do mnie, podczas gdy ja przemywałam mu ranę alkoholem. Szkoda, że nie mam takiego ujęcia. Chociaż może i lepiej.

Pokazałam Oliverowi swoje sobotnie żniwo, on zaś jak zawsze dokonał krytycznej oceny. Z niemal czterystu fotek zostawiłam do wyboru około

trzydziestu, które autentycznie mi się podobały, z jego ust jednak nie usłyszałam zbyt wielu pozytywnych komentarzy. On po prostu taki jest. Szybki, surowy i woli powiedzieć nieuszmiętkowaną prawdę, niż owijać w bawełnę. I chociaż czasami można by odnieść wrażenie, że nie traktuje moich zdjęć i mojej małej firmy – z której jestem bardzo dumna – poważnie, wiem, że nie ma nic złego na myśli ani nie chce mnie zranić. Zależy mu na tym, żebym się rozwijała i nie spoczywała na laurach. Życzy mi dobrze. Nigdy nie zrobiłby z premedytacją niczego, co mogłoby sprawić mi przykrość. Ja także nigdy nie chciałabym wbić mu noża w serce.

Dlatego powinnam przenieść ten mejl do kosza, aby tam dokończył żywota. Tak powinnam. Naprawdę. Ale nie. Zamiast tego zamykam okno i zaczynam zajmować się zdjęciami – to znaczy zaledwie kilkoma, tymi, które zostały się po krytyce Olivera. Jeżeli uda mi się jeszcze dziś szybko je obrobić, to może wyślę przez kuriera CD ze wstępnym wyborem do organizatora i postaram się o kolejne zlecenie. Praca to dobre lekarstwo na medytowanie, stwierdzam, po czym klikam w zdjęcie za zdjęciem, przepuszczam je przez filtr oraz poprawiam kolory i w rekordowym tempie mam całkiem spory zestaw gotowych prac.

Gdy od wpatrywania się w piksele przestaję już wyraźnie widzieć, robię sobie krótką przerwę, na którą jako własna szefowa mogę wyrazić zgodę, kiedy tylko chcę, i decyduję się na obiad poza biurem. Ponieważ nie lubię jadać sama, spontanicznie dzwonię do Beccie. Można się raczej spodziewać, że da się namówić na małe co nieco w słońcu, zwłaszcza że zwykle z wdzięcznością przyjmuje każdy pretekst do oderwania się od nauki. Szczególnie podczas wakacji. Od tygodni ślęczy nad pracą semestralną o massmediach i niejakim panu Luhmannie, który wydaje się dosyć skomplikowany i którego chyba chętnie by już posłała w odstawkę. Oczywiście nie zawodzi mnie także dzisiaj. Umawiamy się za kwadrans w naszej ulubionej restauracji przy Wilhelmsplatz. Meals & More od godziny dwunastej w południe jest dokładnie tym miejscem, za którym tęskni mój żołądek.

Zaleta pracy w samym centrum miasta? Człowiek szybko opuszcza biuro, potyka się, przewraca, wstaje – i już jest na miejscu. Dzisiaj jednak wlokę się trochę wolniej i nie pędzę jak większość ludzi, których mijam po drodze na obiad. Latem w Stuttgarcie nie ma chodników. Gdzie tylko się da przed lokale wystawiane są stoliki, a siedzący przy nich nonszalancko goście w przeciwsłonecznych okularach raczą się szwabską kuchnią, zimnym piwem lub lokalnym winem. Tak wygląda stolica kraju związkowego Badenii-Wirtembergii – często niedoceniana, a jednak kochana. Dla mnie Stuttgart latem jest co najmniej równie piękny jak Toskania. W żadnym innym mieście nie czuję się tak dobrze jak tutaj, nawet jeśli w letnich miesiącach gorące powietrze w zachodniej części wręcz stoi, a mnie marzy się morska bryza. Mimo to nie brakuje mi w nim niczego.

Dlatego nie mogę pojąć tych, którzy tkwią w swoich sztywnych

garniturach i na pewno się w nich pocą, i z rozpalonymi twarzami mijają mnie w pośpiechu. Czy nie mogliby po prostu cieszyć się letnim dniem? Choćby trochę? Zamiast tego potrącają mnie albo w dzikim pędzie wprost spychają z drogi. Mam ochotę zaprotestować, ale w końcu kapituluję. Gdybym wiodła życie takiego korpuludka, prawdopodobnie też bym była nieszczęśliwa. Kocham fotografię i skoro mam szansę uczynić z pasji swój zawód, i jeszcze dostawać za to pieniądze, to za nic w świecie nie chciałabym tego stracić. A już na pewno nie zamieniłabym się na stresującą biurową codzienność, w której nie znalazłabym czasu nawet na pogodny lunch z najlepszą przyjaciółką przy Wilhelmsplatz.

Beccie jest już na miejscu i zdążyła zdobyć stolik na zewnątrz. Oczywiście jak zawsze wygląda zniewalająco. Dosyć długo nie mogłam w to uwierzyć, ale ona rzeczywiście nie musi nic robić, aby tak się prezentować. Pan Bóg był po prostu dla niej niesamowicie łaskawy. Macha do mnie z uśmiechem, ja zaś jestem przekonana, że gdyby za mną akurat stał jakiś mężczyzna, miałby wielką nadzieję, że ten uśmiech jest adresowany do niego. Jest ubrana w czerwoną letnią sukienkę idealnie dopasowaną do figury i świetnie podkreślającą jej długie szczupłe nogi. Nagle nabieram pewności, że znowu wypadnę przy niej blado w swoich dżinsowych szortach, bordowych tenisówkach i jasnym topie na ramiączkach. Chociaż na obiad z przyjaciółką to całkiem odpowiedni strój, mimo to ogarniają mnie wątpliwości.

– Cześć, Beccie.

– Hej. Uratowałaś mi życie. Myślałam, że już się nie doczekam telefonu. Czy ty wiesz, że...

Jeszcze nie zdążyłam dobrze usiąść, gdy z jej ust wylewa się potok słów. Beccie zawsze ma... jakby to określić... dużo do powiedzenia. Zwłaszcza na temat mężczyzn. Nie należy jej wtedy przerywać, bo to ją obraża. Wymaga pełnej uwagi. Zawsze tak było. Chyba właśnie dlatego zaprzyjaźniłyśmy się w szkole podstawowej. Ja cieszyłam się, że nie muszę dużo mówić, a ona była zadowolona, że zyskała słuchaczkę. Początkowa wspólnota oparta na wzajemnych korzyściach szybko przekształciła się w prawdziwą przyjaźń, chyba w momencie, kiedy zauważyłam, że Beccie nie tylko wyjątkowo chętnie gada, ale jest też niesamowicie miła i zaskakująco dobroduszna. Zawsze mogę na nią liczyć, czasami może nawet aż za bardzo. Bo wręcz dusi mnie swoją troską i muszę dawać jej odpór, gdy na przykład z powodu drobnego przeziębienia każe leżeć mi w łóżku, wykupuje pół apteki i trzyma mnie za rękę.

Właśnie uśmiecha się promiennie. Zdaje się, że opowieści o facetach dobiegły końca.

– A jak tam twoja praca semestralna?

– Daj spokój, już nie mogę ani słuchać, ani czytać tych bzdur o teorii mediów. Nie ma to jak obiad z przyjaciółką od serca na świeżym powietrzu!

Zwłaszcza w taką pogodę.

Podaje mi kartę, którą znam już na pamięć, i zaczyna monolog o tym, jak spędziła niedzielę. Biegała, jeździła na rowerze, potem poszła na basen i spotkała słodkiego ratownika, z którym wieczorem umówiła się w mieście. Spojrzawszy na długie nogi Beccie i jej płaski brzuch, rezygnuję z sosu śmietanowego i decyduję się na penne z sosem z limonki i pistacjowym pesto. Poza tym mam ochotę na kieliszek czerwonego wina. Beccie zamawia to samo. I niech ktoś spróbuje powiedzieć, że my, mieszkańcy Szwabii, nie wiemy, co to wyrafinowany smak.

– Naprawdę nie uda ci się wciągnąć mnie na listę gości w piątek? Strasznie chciałabym przyjść.

W piątek jest kolejna impreza, którą mam obsługiwać jako fotograf. Tym razem to wyprzedany od wielu tygodni występ uznanego berlińskiego didżeja, a jeśli nie załatwię przyjaciółce wejścia, jej szanse zobaczenia go z bliska będą niemal równe zeru. Niestety organizator jest na razie nieugięty.

– Robiłam, co mogłam, zdaje się, że już i tak sprzedali za dużo wejściówek. Przykro mi.

– Szkoda. Ale nie zwracaj sobie głowy, jakoś się dostanę.

Popijając wino, spogląda na mnie rozmarzonym wzrokiem.

– Założę się, że ta dupeczka też tam będzie. Zresztą kto by nie chciał tam być?

Przy trybie życia Beccie i jej skłonności do flirtowania trzeba by prowadzić dokładny rejestr albo przynajmniej udawać, że się wie, o której „dupeczce” akurat mówi. Bo wczoraj był nią jeszcze ratownik z basenu, a jutro może go zastąpić jakiś adwokat. Już dawno straciłam rozeznanie i pamiętam jedynie Steffena, jej ostatniego i jedyne prawdziwego przyjaciela, który jednak próbował trzymać ją na tak krótkiej smyczy, że Beccie nie wytrzymała i z nim zerwała. Od tamtej pory żyje tak, jak jej się podoba. Nikomu nie sprawia przykrości i nie pozwala też, aby ją raniono. Mimo to czasami życzyłamby sobie więcej porządku na jej liście męskich znajomości. Choćby kolejności alfabetycznej. I nazwisk.

– Dupeczka?

Energicznie kiwa głową.

– Kogo masz na myśli?

– No Tristana, który wyraźnie mnie podrywał.

Niemal dławię się makaronem, słysząc taką wersję wydarzeń. Bo to mniej więcej tak, jakby ktoś twierdził, że wieże nowojorskiego World Trade Center same wepchnęły się na tor lotu samolotów.

– Szucham?

Zazwyczaj nie mówię z pełnymi ustami, tym razem jednak jestem w zbyt dużym szoku, by najpierw przełknąć. I chyba jestem też wściekła. Ale do tego nigdy bym się nie przyznała.

– Nie pamiętasz go? Tristan? Ciemne włosy, zupełnie nie w twoim typie.

Gdyby wiedziała, jak bardzo dobrze go pamiętam, miałybyśmy większy problem. Chwila. Czyżby Beccie próbowała mnie przetestować? Czy z powodu mojej ostrej uwagi w sobotę wciąż jest na mnie zła? Zastanawiam się, czy nie powiedzieć jej, od kogo dziś rano dostałam mejla. Chociaż właściwie po co? Przecież to też nic by nie dało.

– A, tamten. W sobotę? Koncert na świeżym powietrzu, krew.

– Dokładnie! To Tristan.

– Ale facet, którego potem spotkałyśmy, podobał ci się jeszcze bardziej.

– Zgadza się. Jeśli o mnie chodzi, on też mógłby być w piątek.

– Odezwał się do ciebie?

– Nie. Zdaje się, że niechcący podałam mu zły numer. Chyba powinnam zrobić sobie wizytówki, jak myślisz?

O mało nie wybucham śmiechem, powstrzymuję się jednak i tylko bezradnie wzruszam ramionami.

– Jak ty. To całkiem sprytne. Przecież prawie za każdym razem wtykasz facetom swoją wizytówkę? I zawsze oddzwaniają.

– Ale w moim przypadku chodzi o kontakty zawodowe. To są organizatorzy imprez.

– No i co z tego? Poza tym ty masz Olego. On jest idealny. I idealna z was para.

To brzmi niemal przekornie i akurat w tym momencie ani nie mam ochoty tego słuchać, ani do niczego nie jest mi to potrzebne. Co ta Beccie knuje? Wiem, że bardzo lubi Olivera, i nawet go ceni, dotąd jednak rzadko rozwodziła się nad nim z takim zachwytem jak w ostatnich tygodniach, od kiedy zobaczyła Steffena z nową dziewczyną. Co prawda bardzo się starała udawać, że guzik ją to obchodzi, ale znam Beccie lepiej, niż jej się wydaje: widok Steffena z inną kobietą u boku porządnie ją ruszył. Moja przyjaciółka nie chce już więcej przelotnych znajomości, tylko czarującego partnera na stałe. Marzy jej się taki własny quasi-Oliver.

Zgadza się, mam Olego.

No i dobrze. Jeśli nawet relacja między nami daleka jest od ideału, który wyobraża sobie Beccie, lubię nasze życie takim, jakie ono jest. Oli daje mi stabilność i bezpieczeństwo. Mogę na niego liczyć, gdy go potrzebuję, i pomaga mi przy wypełnianiu deklaracji podatkowej. Kocham go za dziesiątki drobiazgów, które czynią z niego mężczyznę, jakiego kiedyś poznałam, na przykład za to, że nadal zostawia szklankę po mleku na stole. Na wspomnienie o tym lekko się uśmiecham. Tak, mam Olivera, i naprawdę jest dobrze. I nie ma miejsca dla jakiegoś zalanego krwią Tristana.

– Chcesz jego adres?

Beccie spogląda na mnie, a jej oczy robią się wielkie jak spodki. Nie do

końca jeszcze zdaję sobie sprawę, po co to powiedziałam. Może po to, by po prostu pozbyć się tych natrętnych myśli i mieć to z głowy? Albo ochoczo odstąpić Tristana Beccie.

– Skąd masz?

– Przysłał mi mejla. Żeby podziękować.

Wyjaśniam jak gdyby nigdy nic. Jak zwykłą rzecz. Nic wielkiego.

– Za co podziękować?

– Zdezynfekowałam mu ranę i postawiłam sznapsa.

Beccie kiwa głową i wskazuje w moją stronę widelcem, jakby chciała mnie na niego nadziać.

– Dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz? A kiedy, młoda damo, usłyszę, jak ta wiadomość brzmiała słowo w słowo?

– To był krótki, uprzejmy mejl. Podziękował w nim, i to wszystko.

– Okej. Owszem, chcę jego adres. Przecież mogę do niego napisać i spytać na przykład, jakie ma plany na najbliższy weekend.

– Jasne.

Wypijam łyk wina. Duży łyk. O dziwo czuję ulgę, że komuś o tym opowiedziałam i że wyrzuciłam z siebie tę tajemnicę, wskutek czego nie jest już tajemnicą. Cieszę się, że mam to już za sobą.

Po obiedzie rozstaję się z Beccie i pozwalam sobie jeszcze na spacer od Wilhelmsplatz przez piękne centrum miasta aż do rynku. Tu, gdzie zimą jest zawsze jarmark świąteczny i tysiące ludzi podziwia przy rozmaitych kramach bożonarodzeniowe ozdoby, latem panuje przyjemny spokój. Pary zakochanych, trzymając się za ręce, krążą bez celu i korzystają jak ja ze słonecznego dnia. Mijam Stiftskirche i zatrzymuję się na chwilę na Schillerplatz przed pomnikiem sławnego poety urodzonego niedaleko Stuttgartu. Stąd już tylko kawałek na piechotę do Schlossplatz i właśnie wtedy uświadamiam sobie, że podeszłam do sprawy z Tristanem ze zbyt dużym przewrażliwieniem. Nic się nie stało, a ja mimo to poczułam się tak, jakbym zdradziła Olivera. A przecież nic takiego nie zrobiłam. Dostałam tylko wiadomość od miłego mężczyzny, który chciał mi podziękować – mniej lub bardziej. Odpiszę mu krótko, może dołączę czwarte zdjęcie i wspomnę, że moja przyjaciółka miałaby ochotę się do niego odezwać. I na tym cała historia się skończy, ja zaś będę mogła skupić się znowu na tym, co lubię, czyli na życiu.

Temat: Re: Pierwsza pomoc & Podziękowanie

Cześć, Tristan,

nie musisz mi dziękować. Mam nadzieję, że z Twoim okiem już lepiej. W załączniku przesyłam Ci przy okazji ładne zdjęcie, na którym nie jesteś jeszcze uszkodzony. Może Ci się przyda. Rewanż za drinka nie jest konieczny. To było oczywiste.

Nawiasem mówiąc, moja przyjaciółka chciałaby wiedzieć, co robisz w piątek, i pyta, czy mogę przekazać jej Twój adres. Zrobiłeś potężne wrażenie.

Pozdr.

Layla

Zdjęcia muszę najpierw poszukać, bo przepadło gdzieś podczas surowej selekcji Olivera. Uznał je za nudne i niewystarczająco ekspresyjne. Tańczący facet – nic szczególnego. Tymczasem ja byłam na sto procent przekonana, że ono jest prawdziwym strzałem w dziesiątkę. Wszystkie ujęcia Tristana były dobre, ale czwarte z kolei – po prostu perfekcyjne. Podoba mi się na nim każdy detal. Może nie potrafię być już w pełni obiektywna? Może trzeba było tam być, żeby umieć potem dostrzec ten moment w kadrze? Znajduję je wreszcie i przyglądam mu się od nowa. Podczas gdy pozostałe zdjęcia wymagały mniejszych lub większych korekt, to bez żadnego retuszu jest idealne. Wysyłam więc mejla z fotografią w załączniku. I tym samym ostatecznie zamykam ten rozdział.

Potem piszę esemesa do Olivera z pytaniem, czy mogę liczyć na niego dziś wieczorem. Mam ochotę coś ugotować. Już od dosyć dawna nie spędziliśmy ze sobą miłego wieczoru. Oli jest doradcą majątkowym i sporo podróżuje. Albo spotyka się z klientami, albo jest na szkoleniach w różnych częściach Niemiec. Co miesiąc dostaje kolejny dyplom. Ponieważ w jego biurze zabrakło już miejsca na ścianach, od niedawna świeże certyfikaty wiszą u nas w domu. Jestem z niego dumna, że tak ciężko pracuje i jest taki dobry w tym, co robi. Poza tym całkiem rozsądnie ulokował też część naszych pieniędzy – po prostu typowy Szwab. Ostatnio coraz częściej mówi o domu i wspólnych planach na przyszłość. Kilka razy rozmawialiśmy też o pobraniu się, ale jakoś specjalnie nam się z tym nie spieszy. Okej, mnie się nie spieszy. Jeśli chodzi o dzieci – jemu się nie spieszy. Ostatecznie na początek zdecydowaliśmy się na wspólne mieszkanie. Wynajmowane. Cała reszta przyjdzie sama. Dzisiaj Oli jest we Frankfurcie i dlatego wyszedł z domu bardzo wcześnie, mam jednak nadzieję, że nie wróci znowu dopiero w środku nocy.

Czekając na odpowiedź, zamawiam kuriera, żeby wysłać CD, które właśnie wypalam, potem naklejam na nim etykietę i dołączam list przewodni. Zdjęcia są na razie w niskiej rozdzielczości, ale taka jakość w zupełności wystarczy, aby organizator mógł dokonać wyboru tych, które mu odpowiadają i które chciałby dostać w wysokiej rozdzielczości za wcześniej ustaloną przyzwoitą cenę. Tak to się odbywa. Mogłabym wysłać mu zdjęcia pocztą elektroniczną, ale przy tej wielkości plików musiałoby to być sporo mejli. A stuttgartcy kurierzy rowerowi są szybcy, uprzejmi i niezawodni. Mam z nimi same dobre doświadczenia.

Już po kilku minutach odzywa się dzwonek domofonu. Naciskam guzik, aby otworzyć drzwi wejściowe na dole, następnie wkładam płytę i list do małej



koperty, a potem odwracam się i niemal wszystko upuszczam na podłogę.

Nawet plaster nad lewym okiem nie zmienił go tak bardzo, bym nie mogła od razu go rozpoznać. To jest ponad wszelką wątpliwość Tristan! Ma na sobie luźne brązowe spodnie, czarny T-shirt i plecak. W moim małym biurze wydaje się jeszcze wyższy niż w sobotę. Musi mieć chyba ze dwa metry. Uśmiecha się szeroko, a we mnie od razu zaczyna trzepotać. Niech to szlag.

– Layla! Znowu się spotykamy.

– No właśnie... To zabawne.

Na chwilę zapada cisza. On wciąż uśmiecha się promiennie, a małe chrząszcze w mojej głowie kręcą dzikie pętle. Nie wiem, co mam powiedzieć, i dlatego jedynie patrzę na niego szeroko otwartymi oczami. Dziś trochę inaczej wyglądają jego włosy, przyciśnięte rowerowym kaskiem, ale poza tym nic się nie zmienił. Nie wiem, dlaczego to mnie tak zaskakuje, skoro od naszego spotkania minęły zaledwie dwa dni.

Ściskam w ręce nieduży pakiecik, zdając sobie sprawę, że pora już, aby któreś z nas się odezwało.

– Jak tam... twoje oko?

Chwyta się odruchowo za skroń.

– Nieźle. Trzy szwy. Lekarz pochwalił mnie za to, że od razu zdezynfekowałem ranę.

– Mówiłam.

– Wiem.

Przynajmniej tyle. Jako pielęgniarka sprawdziłam się lepiej niż teraz, podczas niezobowiązującej pogawędki w niespodziewanie zbyt ciasnym biurze. Podczas gdy nadal stoję jak posąg, on zaczyna się rozglądać po moim małym królestwie. Zatrzymuje spojrzenie na zdjęciach na ścianie za biurkiem i wtedy robi się nie tylko za ciasno, ale i o wiele za gorąco. Tristan podchodzi bliżej i przygląda się im w skupieniu.

– To twoje? – pyta.

– Tak, to moja ściana chwały.

Wybrałam najładniejsze i najlepsze swoje prace i urządziłam z nich małą wystawkę. Zawiesiłam je na ścianie nie tylko po to, aby robić wrażenie na potencjalnych klientach, ale głównie, by się motywować. One przypominają mi o tym, że potrafię coś więcej, niż fotografować jedynie wstawionych nastolatków na imprezach. Tristan zatrzymuje się przy moim ulubionym portrecie i patrzy przez dłuższą chwilę. Ja zaś wciąż stoję w miejscu i zaczynam się denerwować, ponieważ na punkcie akurat tej fotografii jestem bardzo wrażliwa. Oprawione w ramkę czarno-białe duże zdjęcie ukazuje starą kobietę. Siedzi na ławce na brzegu jeziora Garda, w obu dłoniach trzyma przed sobą laskę i oparłszy na nich brodę, patrzy w dal. To moja babcia. Zrobiłam jej ten portret kilka lat temu, kiedy

odwiedziliśmy ją wkrótce po śmierci dziadka. Pamiętam, że tamto popołudnie spędziłyśmy we dwie, a babcia opowiedziała mi wtedy, jak poznała dziadka i się w nim zakochała. On był z Werony, ona – z Malcesine. Z miłości przeniósł się potem do niej, nad jezioro. Gdy opowiedziała swoje dzieje do końca, zamilkła, popatrzyła na jezioro i wróciła wspomnieniami do wielkiej miłości swojego życia. Rzadko widywałam w jej oczach tyle ciepła i uczucia jak wtedy. Chyba nigdy nie kochałam babci tak bardzo jak w tamtej chwili. Z bijącym sercem i z drżącymi palcami utrwaliłam ten moment na zawsze. Czy dla niej, czy dla siebie – nie potrafię powiedzieć.

Ponieważ oglądałam już to zdjęcie godzinami, teraz wolę patrzeć na Tristana, który podchodzi do niego całkiem blisko i pochyla się do przodu, aby przyjrzeć się dokładniej. Nie ulega wątpliwości, że dla zachowania formy musi robić jeszcze coś więcej, niż tylko jeździć na rowerze. Ale zdrową opalenizną zawdzięcza z pewnością swojej pracy jako kurier, bo nie wygląda raczej na rezultat regularnych wizyt w solarium. Gdy widzę, że skóra na jego karku układa się w drobne fałdki, od razu automatycznie przypominam sobie jej zapach. Już na samo wspomnienie rój motyli zaczyna krążyć mi w brzuchu. Zdradzieckie stworzenia.

– To jest przepiękne.

– Dziękuję. Ma już kilka lat.

Spoglądam przelotnie na portret babci. Nie bardzo wiem, jak się zachować, ponieważ nieszczególnie umiem przyjmować komplementy i zawsze szybko je zbywam. A tymczasem jest to chyba najlepsze zdjęcie ze wszystkich, jakie kiedykolwiek zrobiłam. Kryje się w nim mnóstwo miłości i mnóstwo pięknych wspomnień. Poza tym dzięki niemu przed laty otrzymałam nawet propozycję zostania asystentką pewnego znanego fotografa oraz czek w nagrodę za zwycięstwo w konkursie fotograficznym. Pieniądze przyjąłam, ale pracy nie. Dziś w skrytości ducha żałuję, choć oficjalnie twierdzę, że podjęłam słuszną decyzję.

Tristan odwraca się do mnie i patrzy uważnie, ja zaś wyciągam do niego rękę z moją przesyłką. Podchodzi bliżej, bierze ją, a na jego ustach znowu pojawia się cień uśmiechu.

– Czyli tym się zajmujesz, jeśli nie obskakujesz imprez?

Potakuję ruchem głowy, wiodąc spojrzeniem po swoim małym królestwie. Nie jest to nic nadzwyczajnego, ale to wszystko, co mam i czego potrzebuję.

Tristan wsuwa paczuszkę do swojego plecaka, podaje mi pokwitowanie, które podpisuję. Gdy podnoszę na niego wzrok, on patrzy na biurko. Na blacie stoi moje zdjęcie z Oliverem. Nagle nie wiem, co zrobić. Zachowuję się więc tak, jakbym niczego nie zauważyła albo jakby to była oczywistość.

Zaraz, zaraz.

To jest oczywistość.

Oliver i ja jesteśmy parą, i to od wielu lat. Więc to całkiem naturalne, że postawiłam nasze zdjęcie. Odsuwam się nieco, obracam w stronę biurka i uśmiecham, być może trochę zbyt marzycielsko.

– To mój partner.

Słyszę, jak Tristan naciąga plecak na ramiona.

– Ładna z was para.

– Dziękuję.

Kiedy odwracam się, znowu się uśmiecha. Całkiem niewymuszenie. Przynajmniej tak to wygląda.

– Pora na mnie. Pewnie jeszcze nieraz się spotkamy.

Gdy jest już prawie w drzwiach, przychodzi mi coś do głowy.

– Aha, Tristan, wysłałam ci wcześniej wiadomość. Moja przyjaciółka chciałaby wiedzieć, czy ty... Ona myśli, że ty... to znaczy... że ją podrywałeś, i chciałam tylko... No więc ona pyta, czy może w ten weekend...

– Twoja przyjaciółka?

– Beccie.

Brzmieć chyba jak jakaś zdesperowana małolata, która została wydelegowana przez najlepszą kumpelę, aby wysondować, czy podoba się pewnemu konkretnemu chłopakowi. Zachowuję się jak kompletnie porębana. A mogłabym po prostu spytać, czy pamięta Beccie i czy nie miałby ochoty się z nią...

– Ta blondynka, tak?

– Zgadza się. Uważa, że jesteś bardzo fajny, i chciałaby wiedzieć, czy masz już jakieś plany na weekend.

– Ty też będziesz?

– Hm, nie, w piątek pracuję... na evencie z tym słynnym didżejem z Berlina.

– Wiem, ja też. Będę stał na bramce.

– Jesteś bramkarzem?

– Nie zawodowo. Pomagam od czasu do czasu.

– Aha. Czyli pewnie się zobaczymy.

– Super. Może wobec tego będę mógł ci postawić drinka.

– Jasne. Czemu nie?

Zerka na zegarek.

– Muszę pędzić. Twój klient czeka. To do piątku.

I zanim udaje mi się jakoś zareagować, Tristan znika za drzwiami. Zresztą pewnie i tak nie przyszłoby mi do głowy nic ciekawego, ponieważ na błyskotliwe odpowiedzi zwykle stać mnie tylko wtedy, kiedy mam ze dwie godziny czasu do namysłu. Stoję zatem w miejscu, gapię się na drzwi i dochodzę do wniosku, że mejl, który mu wysłałam, stanowi dokładne przeciwieństwo tego, co właśnie przed chwilą z siebie wykrztusiłam, i że prawdopodobnie dlatego chrząszcze w moim brzuchu nawalają się jak oszalałe z motylami.

Czyli znowu go zobaczę. W piątek. Bez Beccie. Parszywa ze mnie przyjaciółka.

Nagle z mojej komórki dochodzi wesoła muzyczka. To sygnał esemesa. Szybko wracam do rzeczywistości. Na wyświetlaczu pokazuje się zdjęcie i imię Olivera.

Oli komórka:

Sorry, skarbie, z dzisiejszego wieczoru chyba nici. Mój pociąg przyjeżdża po dziesiątej. Muszę pędzić, Oli

Siadam z powrotem na swoim miejscu i przyglądam się naszemu wspólnemu zdjęciu. Zostało zrobione podczas jednej z uroczystych firmowych kolacji, na których Oliver czasami nie może być sam, tylko w towarzystwie kobiety. Wbijam się wtedy w wieczorową sukienkę albo w jakąś zgrabną garsonkę i towarzyszę mu jako żona. Na fotografii z dumną miną obejmuje mnie ramieniem, ja zaś z uśmiechem opieram głowę na jego piersi. Rzeczywiście wyglądamy idealnie. Beccie ma rację. Garnitur leży na nim jak ulał, krawat zawiązany perfekcyjnie, włosy zaczesane nienagannie – jakby bez najmniejszego uszczerbku przeszły test na odporność fryzury na trasie Frankfurt–Rzym–Londyn. Szczęśliwi uśmiechamy się do obiektywu.

Potem przenoszę spojrzenie na portret babci na ścianie.

## WIRTUALNE PRZYJAŹNIE

Czuję, jak otacza mnie od tyłu ramieniem i całuje w kark. Zalutuje od niego piwem i papierosami, a przecież Oliver w ogóle nie pali. Czerwone cyfry elektronicznego budzika mówią mi, że jest kilka minut po drugiej. Słyszałam go już w przedpokoju, potem w łazience, a teraz, kiedy leży obok mnie w łóżku, jestem zła.

Nie pierwszy raz na niego czekałam. Nie z kolacją, tego bym nie zdzierzyła, ale chciałam się z nim dzisiaj chociaż na krótko zobaczyć. Posiedziałam więc sobie wygodnie na balkonie, później przeczytałam i posłuchałam muzyki, pogadałam przez telefon z Beccie, w końcu miałam już dość ciągłego zerkania na komórkę. To było o wpół do dwunastej. Napisał, że będzie w Stuttgarcie około dziesiątej. Okej. Czasami zawijają jeszcze gdzieś z kolegami, zdążyłam się już do tego przyzwyczaić, miałam jednak nadzieję, że w końcu się wyrwie, żeby wrócić do mnie do domu. Miałam nadzieję, że będzie chciał spędzić trochę czasu ze mną. Najwyraźniej nie chciał. Cholera wie dlaczego. Mimo że mieszkamy razem, i tak nie widzimy się wcale często. W tygodniu Oli przychodzi późno do domu i jest wykończony całym dniem, a w weekendy z kolei ja nierzadko pracuję do późna w nocy i rano nie mogę dojść do siebie. To wszystko zbyt często redukuje wspólnie spędzany czas do zaledwie kilku minut, gdy leżąc w jednym łóżku, zasypiamy obok siebie.

Chętnie bym się dowiedziała, jak minął mu dzień i czy u niego wszystko dobrze, ale wciąż jestem wściekła. Mógłby chociaż na chwilę zadzwonić. Ponieważ nie chcę się kłócić, nie otwieram oczu i czekam, aż jego oddech stanie się spokojny i miarowy, wtedy wstaję ostrożnie i na palcach wymykam się do salonu. Po drodze zbieram jego skarpetki i spodnie. Wszystkie jego rzeczy, które znajduję, zanoszę do łazienki i tam rozwieszam. Cuchną dymem papierosowym, a nie mam ochoty czuć tego smrodu w całym mieszkaniu. Umówiliśmy się, że u nas się nie pali, także przyjaciele wychodzą zawsze na balkon. I właśnie tam się teraz udaję. To jest moje ulubione miejsce. Nasz balkon ponad dachami miasta, z pięknym widokiem – niemal po samą wieżę telewizyjną, kiedy stanę na palcach.

Noc jest ciepła, niebo rozgwieżdżone, oddycham głęboko. Przyjemnie jest tak stać latem na dworze i nie robić nic, tylko delektować się spokojem. Dawniej często przesiadywaliśmy tu razem w ogromnym fotelu. To było jeszcze przed jego awansem. Siedział zawsze za mną, otaczał mnie ramionami i oboje sączyliśmy sobie wino, patrzyliśmy na gwiazdy, śmialiśmy się i szeptali. Potem w którymś momencie zaczął się stres związany z pracą. Oliver budował swoją karierę, a ja tworzyłam własną małą firmę. Przyjmowałam każde zlecenie, jakie mi proponowano, aby wyrobić sobie markę i stawić czoło konkurencji. Cieszyliśmy

się, kiedy wykończeni padaliśmy do łóżka, mimo że budzik co rano o wiele za wcześnie wyrywał nas z krainy marzeń. Może znowu powinnam robić to z nim częściej. Siadywać na balkonie, liczyć razem gwiazdy. Tak po prostu, w ciągu tygodnia, tylko my dwoje. Przecież mówi się ciągle, że trzeba przerywać ten kłus zwariowanymi drobnymi momentami. Nawet już nie pamiętam, kiedy ostatnio razem gdzieś wyszliśmy czy choćby Oli wybrał się ze mną na moje wieczorne zlecenia. Dawniej robił to bardzo chętnie, towarzyszył mi na imprezach i zapraszał mnie do tańca. Mam parę idiotycznych zdjęć z takich eskapad: jak szalejemy na parkiecie, całujemy się, obejmujemy. Prawie wszystkie są zamglone, nieostre albo robione z dziwnej perspektywy, ale właśnie dlatego tak je lubiłam. To były cudowne migawki.

Wzdycham. Teraz w weekendy Oliver woli odsapnąć. Najzwyczajniej w świecie za dużo pracuje. Kiedy jednak mówię mu o tym wprost, on traktuje to jako atak albo oskarżenie i resztę bezcennego wspólnego wieczoru spędzamy w milczeniu, gapiąc się na *CSI: Kryminalne zagadki Miami*. Dlatego wolę tego unikać. Oliver jest cholernie ambitny, i to mi się w nim podoba. Wie, czego chce, i zawsze ma przed oczami jasno określony cel, dla którego zrobi wszystko.

To dobrze, że mój mężczyzna ma dobrą posadę, dzięki której w razie czego mógłby utrzymać rodzinę. Bez dwóch zdań. Mimo to jestem bardzo dumna, że ja też wnoszę dosyć solidny wkład do naszego wspólnego budżetu. Finansowo wiedzie się nam całkiem nieźle, nie mamy powodu do narzekań. Ale w zamian tracimy dużo czasu wolnego i czasu tylko dla nas. Tak niewiele robimy już razem, i brakuje mi tego. Brakuje mi Olivera. Sposobu, w jaki na mnie patrzył, kiedy tańczyliśmy, i jak o mnie mówił, gdy jego przyjaciele w klubie pytali, czym zajmuję się zawodowo. Wszystko się zmieniło. Wiem, że tak bywa w związkach, jestem tego świadoma. Wielu naszych znajomych przechodzi przez to samo. Próbują to przezwyciężyć krótkimi urlopami i weekendami spędzanymi nad Jeziorem Bodeńskim.

Spoglądam znowu na gwiazdy, a potem, zamiast wrócić do łóżka, siadam w obszernym fotelu, obejmuję nogi ramionami i opieram głowę na kolanach.

Siedzę tak dłuższą chwilę, aż w końcu wracam do sypialni, kładę się obok niego i zaczynam mu się przyglądać. Nawet teraz ma nienaganną fryzurę, a jego tors unosi się i opada przy każdym oddechu. Ostrożnie kładę mu dłoń na piersi i przymykam oczy. Czuję bicie jego serca; pragnę tak zasnąć. Ale zaledwie po dziesięciu sekundach Oliver delikatnie odsuwa moją rękę i przekręca się na drugi bok, nie budząc się jednak. Ja zaś pozostaję w dotychczasowej pozycji i wpatruję się w jego plecy. Dlaczego akurat w tym momencie przychodzi mi do głowy Tristan – nie mam pojęcia.

– Widziałaś gdzieś moje spodnie?

Słońce przebija przez zasłony; nie ma wątpliwości, że zasnęłam. Co nie jest

żadną katastrofą, ponieważ to ja jestem dla siebie szefową i na pewno nie wyrzucę się z pracy.

Oliver stoi przy łóżku w świeżej koszuli i krawacie, ale na dole ma tylko bokserki i patrzy na mnie pytająco. Mimo że wczoraj wrócił tak późno, wygląda wprost nieprzyzwoicie rześko i na dodatek jest na nogach dużo przede mną.

– Powiesiłam je wczoraj w łazience.

Gdy chce odwrócić się na pięcie i znowu zniknąć, chwytam go za rękę i uśmiecham się.

– Nie tak szybko, młody człowieku.

Całuje moją dłoń i wskazuje głową na budzik przy łóżku.

– Muszę się pospieszyć, jeśli chcę punktualnie dotrzeć do biura.

Puszczam go zatem, bo jeśli stałabym się przyczyną niezadowolenia jego szefa, który i tak niespecjalnie za mną przepada, dzisiejszy wieczór też byłby stracony, a tego z całą pewnością wolałabym uniknąć.

– Dziś po pracy spotykamy się w stałym gronie w Fischlabor. Przyjdiesz?

Rozmawia ze mną przez drzwi i przedpokój, ale i tak go rozumiem. Co wtorek umawia się ze swoimi kolegami w knajpce niedaleko naszego mieszkania. Bardzo rzadko, a jeśli już, to wyjątkowo niechętnie darowuje sobie te zgromadzenia. Ponieważ czasami mam ochotę być prototypem partnerki idealnej, nic nie mówię. Wspaniałomyślnie pozwalam mu na to wyjście raz w tygodniu i w tym czasie zwykle spotykam się z Beccie. Ale cieszę się, że przynajmniej mnie spytał.

– Nie, idź sam.

Już kompletnie ubrany wchodzi jeszcze raz do sypialni i spogląda na swoje odbicie w lustrze krytycznym wzrokiem. Świetnie prezentuje się w garniturze. Jakby się w nim urodził.

– Okej, pozdrów ode mnie Beccie. Aha, nie ma już kawy. Będziesz pamiętać i kupisz?

– Jasne.

– Miłego dnia.

– Wzajemnie. Kocham cię.

Podchodzi jeszcze do łóżka, całuje mnie delikatnie w usta i na koniec puszcza oko.

– Tylko nie daj się wyprowadzić z równowagi.

Nasłuchuję, jak zmierza do wyjścia. Czasami, jeśli mam szczęście, rzuca jeszcze od drzwi „Już się cieszę na dzisiejszy wieczór, skarbie!”. Dzisiaj jednak nic takiego nie pada. Kiedy ludzie są ze sobą tak długo jak my, nie mówią już przy każdej okazji, jak bardzo się kochają czy tęsknią albo ile dla siebie znaczą. To się po prostu wie. Czuje, i dlatego nie ma potrzeby się niepokoić. Gdy znamy tego drugiego już tak dobrze, gdy dopuściliśmy go do siebie tak blisko, że na nim

zbudowaliśmy własne życie, wówczas nie trzeba już zebrać o każde „kocham cię”. Bo ono po prostu jest oczywiste. Tak czy nie? No właśnie.

Wyciągam się jeszcze w łóżku, po czym ruszam do łazienki. Podnoszę ręcznik Olivera z podłogi i zawieszam do wyschnięcia na wieszaku. On chyba nigdy się tego nie nauczy.

Ciepła woda oblewa moje ciało i dopiero teraz czuję, że się budzę. Pierwsza rzecz, jakiej potrzebuję rano, to prysznic, który spłukuje ze mnie senność i pozostałości snów, i wtedy jestem gotowa rozpocząć kolejny dzień. Gdy stoję tak z zamkniętymi oczami pod strumieniem wody, nagle pojawia się wspomnienie wczorajszego nieoczekiwanego spotkania z Tristanem. Moje biuro wydało się jeszcze mniejsze, kiedy on w nim się znalazł. Zadaję sobie pytanie, dlaczego jego wzrok przykuło akurat zdjęcie babci. Przecież nie mógł wiedzieć, że ma specjalną wartość. Dla mnie.

Zakręcam wodę. Nie mogę tak stać bez końca i deliberować. Bo i po co. Poza tym postanawiam, że wieczorem wybiorę się jednak do Fischlabor. W ramach niespodzianki. Może Oliver domyśli się wtedy, że chciałabym spędzać z nim więcej czasu.

W biurze przede wszystkim otwieram okno i próbuję trochę ulżyć upałowi. Wentylator na stole obok drukarki robi, co może. Niestety niewiele to daje. Przynoszę sobie zimną colę z lodówki stojącej w niszy kuchennej, włączam komputer i spoglądam na zdjęcia na ścianach. Bywają dni, że nie czuję się tu na swoim miejscu. I dziś jest właśnie taki dzień. Myślę o wszystkich innych fotografach eventowych i wściekam się na tych, którzy może co najwyżej zdali egzamin na prawo jazdy, ale zachowują się tak, jakby mieli własnego marszanda i urodzili się z aparatem w ręce. Kto wie, czy nie wściekam się tylko dlatego, że należę już prawie do starej gwardii i może nawet się zdarza, że ten i ów podśmiewa się ze mnie za moimi plecami. Nie tylko młody narybek fotografów, ale i goście. Nie trzeba być geniuszem, żeby to wiedzieć. Podczas gdy większość dziewczyn na tych imprezach w obcisłych i śmiałych outfitach prezentuje swoje najlepsze strony i preży mi do się do obiektywu, aby potem z dumą liczyć lajki swoich zdjęć wrzuconych do Internetu, ja jestem w T-shircie firmowym, ponieważ nie stać mnie na rozklejanie materiałów promocyjnych w mieście czy na czadowe ogłoszenia w popularnych magazynach. Mogę oprzeć się wyłącznie na własnym talencie i na T-shircie. Noszę na zmianę czarny, różowy albo biały. Wszystkie oczywiście mają damski krój, ale nie wytrzymują porównania z zachwycającymi topami czy bluzeczkami dziewczyn na parkiecie. Tak więc już czysto optycznie nie robię specjalnego wrażenia. Co prawda nie zależy mi na tym, aby komukolwiek zaimponować, bynajmniej ani trochę, wręcz nie chcę rzucać się w oczy, aby móc spokojnie fotografować, jednak nie poprawia mi to samopoczucia. Może rzeczywiście powinnam zabrać się do robienia innych zdjęć, może ktoś zna kogoś,



kto zna kogoś, kto... Bzdura. Razem z Oliverem zainwestowaliśmy sporo pieniędzy w tę firmę, a ja miałabym teraz stawiać wszystko na jedną kartę z powodu starego, dziwaczego marzenia? Raczej kiepski pomysł. Bycie niezależnym artystą w dzisiejszych czasach to kompletna niedorzeczność, zawodowe samobójstwo.

Z całą w ręce siadam przed komputerem w zasięgu działania wentylatora i sprawdzam pocztę. Jak zwykle skrzynka jest pełna, ale większość wiadomości mogłabym wyrzucić od razu do kosza albo odpowiedzieć krótkim frazesem. Z wyjątkiem jednej.

Temat: Re: Re: Pierwsza pomoc & Podziękowania

Cześć, Laylo,

dzięki za fotkę. Pomijając modela, któremu przydałoby się golenie, zdjęcie jest naprawdę super. Jestem pod wrażeniem, bo pokazuje o wiele więcej, niż wydaje się w pierwszej chwili. Czy Ty potrafisz czytać w myślach? Nie znam się na tym, ale uważam, że masz niesamowite oko i wyczucie emocji. Twoja przesyłka trafiła wczoraj nienaruszona do adresata. Widzimy się w piątek. Z podpuchniętym okiem na bramce będę na pewno robił kolosalne wrażenie.

Pozdrawiam

Tristan

Zwykły mejl. Ale czytam go już drugi raz. I znowu. Zdjęcie mu się spodobało, zobaczył na nim więcej niż tylko tańczący tłum – a może jedynie chciał być miły? Z drugiej strony, dlaczego miałby być miły?

Temat: Re: Re: Re: Pierwsza pomoc & Podziękowania

Tristan,

cieszę się, że zdjęcie Ci się podoba. Po prostu pstryknęłam, kiedy zauważyłam, jak stoisz w tym tłumie. Twoje podpuchnięte oko na pewno niejednego odstraszy, ale w końcu chyba o to chodzi. Powinieneś łąpać nim groźnie, a wtedy nie będziesz miał wiele pracy.

L.

Sama nie wiem, dlaczego mimo woli się uśmiecham. Potrząsam energicznie głową i przypominam sobie, gdzie jestem. W swoim biurze, w którym powinnam

pracować. Każdy dzień zaczynam zawsze tak samo. Sprawdzam mejle, a potem Facebooka. Tam aż roi się od zleceń dla kogoś takiego jak ja. Zaproszenia na imprezy, informacje o eventach. W zależności od tego, jaki didżej jest wynajęty i ilu gości potwierdziło obecność, kieruje się pytanie do organizatora, czy ma już zamówionego fotografa, a jeśli nie, dodaje się go do znajomych na Facebooku i proponuje swoje usługi. W ten sposób uzbierałam już ponad czterystu wirtualnych znajomych, z których zaledwie nieliczni należą do kręgu moich prawdziwych przyjaciół. Wśród aktualności na swoim koncie widzę także post Olivera, który niecałe dziesięć minut temu zaktualizował swój status.

Oliver Stettner 8 minut temu:

Wieczorem jak co wtorek z chłopakami w Fischlabor. Potwierdzone.

Potwierdzone. Czyli nici z mojego planu, żeby swoją niespodziewaną obecnością miło go zaskoczyć. Również komentarze jego kolegów skłaniają do wniosku, że towarzystwo kobiet podczas dzisiejszego spotkania nie jest ani oczekiwane, ani pożądane. Wchodzę zatem na profil Beccie. Właśnie chcę jej zostawić krótką wiadomość z pytaniem, co ma w programie na wieczór, gdy wpada mi w oczy nazwisko nowego, niedawno dodanego znajomego.

Tristan Wolf.

Nie rozpoznałam go od razu na niewielkim zdjęciu. Coś jest inaczej. Ale gdy pochylałam się niebezpiecznie nisko, a mój podbródek ląduje niemal na blacie stołu, widzę jego twarz wyraźnie. Tak, to Tristan. I już zaczyna się ciche łopotanie i trzepotanie. Niestety jego profil jest prywatny, w związku z czym nie mogę przejrzeć ani jego walla, ani jego zdjęć. Poruszam powoli myszką w kierunku kuszącego pola „Dodaj znajomego”. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego. Mam wielu przyjaciół, z którymi mało mnie łączy. Mogłabym więc go dodać, a potem nigdy więcej nie wrócić na jego profil. Nieraz już tak robiłam. To normalne. Przecież Beccie też się odważyła. Klikam więc brawurowo w okno i natychmiast szybko je zamykam. Mój puls szaleje. Co ja wyprawiam? Powinnam pracować, a nie śledzić jakiegoś faceta w World Wide Web.

Przechodzę do Photoshopa i piję potężny łyk coli. Czuję się, jakbym miała piętnaście lat, bo teraz dopiero zaczyna się cały dramat. Czy przyjmie moje zaproszenie? Czy odrzuci? Jeżeli tak, to niby dlaczego? A jeżeli zaakceptuje, to kiedy? I z jakiego powodu, u diabła, jest to dla mnie takie ważne?

Jak mantrę powtarzam sobie w duchu słowa Beccie. To nie jest mój typ. Ani trochę. Poza tym już mam faceta. Olivera. Jesteśmy szczęśliwi, mieszkamy ze sobą, prowadzimy wspólne życie. To jemu, mniej lub bardziej, zawierzyłam swoją przyszłość. Kiedy tak się teraz nad tym zastanawiam – chyba jednak mniej. Tak czy inaczej, oddałam mu już pięć lat życia i sporą część serca.

Dzwonek telefonu wyrywa mnie z zamyślenia tak niespodziewanie, że potrzebuję chwili, aby wrócić do rzeczywistości.

– Pix-n-Party.com, Layla Desio. Słucham?

– Daruj sobie tę formułkę, muszę ci coś opowiedzieć!

Na Beccie i jej wyczuciu chwili można zawsze polegać; niektóre rzeczy nie zmieniają się nigdy. I jest to równie przerażające, jak uspokajające.

– No to dawaj, zamieniam się w słuch.

– Jestem na liście gości!

Nie zaskakuje mnie to tak bardzo, jak pewnie chciałyby Beccie, ponieważ ona zwykle w jakiś magiczny sposób dostaje się na każdą listę, i to najczęściej bez mojej pomocy. Na szczęście, bo tym razem naprawdę niewiele mogłam wskórać.

– Super. Jak to zrobiłaś?

– Czysty przypadek. Dzięki Tristanowi.

To drugie zdanie dodaje jakby od niechcenia, prawie mechanicznie, a mnie zalewa krew, choć wolałabym się do tego nie przyznawać. Pewnie napisała do niego, on jej odpowiedział i teraz są znajomymi z Facebooka, a Tristan nawet uruchomił dla niej swoje znajomości. Dlaczego, do cholery, jestem o to taka... zazdrosna?

– To miło z jego strony.

Po drugiej stronie zalega cisza. O co chodzi? Jakoś nie mogę w to uwierzyć, bo Beccie nigdy nie robi pauzy, kiedy mówi, nawet króciutkiej. Co najwyżej nabiera powietrza, chociaż i tego nie byłabym taka pewna. Czasami podejrzewam, że ona nie oddycha przez nos i usta, tylko przez skórę. Oczywiście cisza nie trwa długo.

– Super, nie? Okazuje się, że jest bramkarzem.

– Ale nie zawodowym.

Te trzy słowa wydobywają się spomiędzy moich warg, nim uświadamiam sobie, że właściwie nie powinnam mieć takiej wiedzy. Dotykam czołem o blat stołu. Chyba już bardziej odkryć się nie mogłam. Teraz Beccie zaczniesz dopytywać, a ja do niczego się nie przyznam.

– Tak? A skąd to wiesz?

– Jest kurierem rowerowym i wczoraj odebrał ode mnie przesyłkę. Zamieniliśmy ze sobą kilka zdań.

Siadam znowu prosto. Mówi się, że atak to najlepsza forma obrony. Skoro sama wmanewrowałam się w tę sytuację, mogę przecież udawać, że to wszystko nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. Wstaję z krzesła i zaczynam krążyć po pokoju, bo w ten sposób łatwiej jest brzmieć obojętnie.

– Rozumiem. Tak czy owak, teraz mogę wybrać się z tobą na tę imprezę. Zabawa będzie przednia, no nie?

Zatrzymuję się przed moim ulubionym zdjęciem, mając wciąż w pamięci, że

wczoraj on stał w tym samym miejscu.

– Jasne.

Beccie nie zajakuje się ani słowem o Facebooku, ja zaś nie zamierzam ją o to pytać ani się przyznawać, że już wiem.

– Nie przepracowywuj się.

– Okej. Masz jakieś plany dziś w południe?

– Tak, spotykam się z kilkoma znajomymi. Przykro mi. Może jutro?

– Pewnie. Odezwę się.

Z ulgą się rozłączam i siadam z powrotem przed komputerem. Jestem tu już tyle czasu, a jeszcze w ogóle nie wzięłam się do pracy. Mimo to, ze zwykłej ostrożności, wchodzę jeszcze raz na Facebooka i widzę, że mam nową wiadomość.

Tristan Wolf przyjął twoje zaproszenie do grona znajomych.

Moje serce wykonuje kilka podskoków w rytmie przypominającym sambę, ja zaś od razu wchodzę na jego profil, który teraz wreszcie mogę podziwiać w pełnej krasie. Tristan ma stu dwudziestu siedmiu znajomych i trzy albumy zdjęć, które zaraz sobie po kolei pooglądam.

Na pasku z informacjami czytam:

Tristan Wolf jest w związku.

To cios prosto w żołądek, a zarazem siatka zabezpieczająca przed upadkiem. Jest zajęty, czuję więc ulgę. Nie zrobiłam nic niewłaściwego i przede wszystkim nic takiego nie zrobię w przyszłości. Ja jestem zajęta, on jest zajęty. Kropka. Próbuję się uśmiechnąć i odetchnąć, ale przeszkadza mi to dziwne uczucie. Uczucie, które najchętniej od razu zamknęłabym w szafce, ponieważ nie powinno być dla niego miejsca w moim życiu.

Chociaż powinnam wziąć się do obrabiania zdjęć, po prostu zacząć wykonywać swoje obowiązki, zamiast tego postanawiam obejrzyć zdjęcia na stronie Tristana.

Najpierw najstarszy album. Ostatnie fotki wrzucił dwa lata temu, na niektórych widać, jak młodo wtedy wyglądał. Jedno podoba mi się szczególnie: zrobione gdzieś nad morzem, on śmieje się prosto do obiektywu, próbuje zasłonić sobie twarz ręką, ale fotograf najwyraźniej zdążył jeszcze ją uchwycić. Sprawia wrażenie wyjątkowo beztroskiego. Zapamiętuję sobie ten jego śmiech. Na większości pozostałych fotografii jest z kobietą, prawdopodobnie ze swoją przyjaciółką. Wydaje się ładna. Ma krótką zawiadką fryzurę, drobną, delikatną sylwetkę, promienne jasnobrązowe oczy i słodki uśmiech. Widać ich, jak tańczą, są na wakacjach, on dźwiga ją na barana przez wąską uliczkę w Amsterdamie, ona gdzieś w namiocie, on usiłuje wydostać się z basenu, ona w cudownej skromnej sukience, on w garniturze, trzymają się za ręce, oboje promienieją i z dumą

pokazują: należymy do siebie. Przyglądam się dokładniej. Zdjęcie zostało zrobione przypuszczalnie przy okazji jakiegoś chrztu albo ślubu, w tle widać kościół lub coś w tym rodzaju. Mimowolnie porównuję je ze swoją fotografią razem z Oliverem, stojącą tuż obok na stole. Dostrzegam dumę w oczach Olego, tyle że jego oczy skierowane są na dyplom, który trzyma w ręce, podczas gdy Tristan nie odrywa wzroku od kobiety u swego boku. Jego dumą nie jest dyplom. Tylko ona.

Przechodzę do następnego albumu, updatowanego ostatni raz dziewięć miesięcy temu. Jest w nim tylko kilka zdjęć. Niebieski van VW z każdej możliwej perspektywy. Przerobiony na coś w rodzaju kampera. Tristan jest widoczny tylko na jednym z nich. Opiera się o pojazd i unosi kciuk do góry. Prawdopodobnie właśnie kupił ten samochód.

Ostatni album jest świeższy, przynajmniej sądząc po dacie. Tristan na czerwonej vespie, Tristan z przyjacielem, panorama Stuttgartu, migawki ze stadionu Mercedes-Benz–Arena podczas meczu VfB. Tristan wiwatujący w koszulce i szaliku drużyny. Zdjęć tamtej kobiety nie widać, co mnie specjalnie nie dziwi, ponieważ ja też mam tylko jeden album z naszymi wspólnymi fotografiami. Z czasem coraz rzadziej fotografowaliśmy się razem. To naturalna kolej rzeczy.

Oczywiście Beccie napisała do Tristana na wallu, przekazała mu serdeczne pozdrowienia. Jestem ciekawa, czy ona też przejrzała już wszystkie jego albumy, i zadając sobie to pytanie, śmieję się sama do siebie. Widzę już bowiem oczami wyobraźni odpowiedni folder na jej pulpicie. Mnie też korciło, żeby to czy tamto zdjęcie sobie zapisać, ale przecież jeśli będę chciała je obejrzeć, w każdej chwili mogę wejść na jego stronę.

W skrzynce odbiorczej pojawia się nowa wiadomość.

Temat: Przerwa obiadowa?

Ja zawsze łypię groźnie. Miło mieć Cię na Facebooku, masz ładne zdjęcia. Czy wychodzisz gdzieś na lunch? Tristan

Uważa, że mam ładne zdjęcia? Obejrzał moje albumy? Błyskawicznie przebiegam w pamięci wszystkie swoje niekorzystne fotografie, ale w końcu stwierdzam, że to nie ma najmniejszego znaczenia. Ważniejsze, co mu teraz odpowiem. Czy mam iść z nim coś zjeść? Tak po prostu? Dlaczego nie? Jesteśmy dorosłymi ludźmi, oboje jesteśmy w stałych związkach i o tym wiemy.

Poza tym nie lubię jeść sama na mieście.

Temat: Re: Przerwa obiadowa?

Jeszcze nie zdecydowałam. Ale chętnie bym coś przekąsiła. Ty też?

Klikam „wyślij” i nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca, dopóki nie otrzymam odpowiedzi. Dlaczego serce bije mi tak szybko? Chodzi tylko o lunch ze znajomym. Czyli nic szczególnego. Przynajmniej próbuję sobie to wmówić.

Temat: Burger?

Co byś powiedziała na zwykłego burgera? Około dwunastej przy Schlossplatz?

Domyślam się, że ma na myśli burgera w najlepszym miejscu w całym Stuttgarcie, w Udo Snack. Tam wszystko przygotowywane jest na świeżo, a do burgera klient sam wybiera sobie dodatki. To zupełnie co innego niż masowe wyroby znanego fast-foodu z żółtym M.

Temat: Zgoda!

Brzmi nieźle. Będę o dwunastej.

Nie zastanawiając się wiele, przyjmuję propozycję. Właściwie to prawie to samo co lunch z Beccie. Tak po prostu się robi. Ludzie spotykają się w mieście, żeby razem coś przegryźć. To jeszcze żaden powód do wyrzutów sumienia. Niezależnie od tego, co przyniesie dzisiejszy dzień, mam prawo się z niego cieszyć.

## TAJEMNICE SZUFLAD

Kleiner Schlossplatz o tej porze dnia zwykle tętni życiem, a piękna letnia pogoda sprawia, że wypełnia go jeszcze więcej amatorów świeżego powietrza. Siedzą na schodach i popijają kawę ze Starbucksa albo delektują się widokiem rozległego placu poniżej i panoramą miasta. Zakochani leżą na trawie lub chłodzą sobie stopy w fontannie, trzymając się za ręce, patrzą na siebie z miłością zza antyrefleksyjnych szkieł awiatorów i całują się bez ceregieli. Starsze pary rozsiadły się wygodnie na ławkach przed pałacem, ale także trzymają się za ręce, wracając być może w myślach do czasów, gdy też byli młodzi i zakochani. Mamy drepczą za swoimi pociechami i próbują zapobiec małym katastrofom wywołanym przez rozpuszczające się lody albo je przynajmniej zminimalizować, podczas gdy tatusiowie trzymają straż przy wózkach w cieniu drzew. Chłopcy w obwisłych spodniach i przekrzywionych bejsbolówkach podskakują na deskach po schodach, starając się swoimi ewolucjami i sztuczkami zrobić wrażenie na dziewczynach, które choć nie mają za sobą nawet jeszcze okresu dojrzewania, z kubkami ze Starbucksa w dłoniach czują się jak Carrie Bradshaw. A pomiędzy nimi wszystkimi spieszą się, jak zawsze w porze lunchu, białe kołnierzyki – menedżerowie, którzy wypadli z klimatyzowanych biur na dwór, żeby przegryźć coś na jednej nodze, i którzy nie mają czasu na to, aby chłonąć miasto w taki sposób, na jaki ja mogę sobie spokojnie pozwolić. Jestem wręcz wściekła, że nie wzięłam aparatu, bo aż się prosi, by pstryknąć kilka zdjęć – tyle tu wspaniałych motywów. I chociaż ja okres dojrzewania mam już dawno za sobą, czuję się odrobinę jak nastolatka. Nie jestem pewna, czy uda mi się wypatrzyć Tristana w tym tłumie, choć właściwie nie powinnam się martwić, bo przecież za pierwszym razem wyłowiłam jego twarz także w gromadzie ludzi.

Siedzi na jednym ze stopni schodów prowadzących w dół i sprawia wrażenie pogrążonego we własnym świecie. Co jakiś czas rozgląda się dookoła. Poprawiam swój T-shirt i śmiałym krokiem ruszam w jego stronę.

Dzięki drogerii dm niedaleko mojego biura zdążyłam jeszcze zrobić szybki makijaż, żeby choć trochę się podszkować, bo kiedy rano wychodziłam z domu z mokrymi włosami i w pierwszym lepszym T-shircie chwyconym w pośpiechu, nie planowałam takiego przebiegu dnia. Tristan poznaje mnie z daleka i podnosi się ze stopnia. Choć jego niestandardowy wzrost to pierwsze, co rzuca się w oczy, tym razem postanawiam skupić się na innych szczegółach. Takich, które nie są raczej od razu zauważalne. Jestem wielbicielką detali, a on będzie dziś moim nowym obiektem eksploracji. O czym oczywiście mu nie powiem.

Ma na sobie ciemnoszare džinsy z nogawkami podwiniętymi do łydek, niebieską koszulkę bez rękawów, którą przy tak pięknie wyrobionych ramionach

powinien nosić zdecydowanie częściej. Ku mojemu zaskoczeniu znad brwi zniknął już plaster. Gdy mnie zauważyła, na jego usta wkrada się uśmiech, a kiedy podchodzi bliżej, zdejmuje przeciwsłoneczne okulary. Czyli jest nie tylko przystojny, ale potrafi się też zachować. Okazuje się, że nie znikł mu jeszcze siniak pod okiem, które błyszczy, nie – promienieje szmaragdowo. Jego spojrzenie znowu ożywia rój małych chrząszczy w mojej głowie.

– Cześć, Layla.

– Cześć, Tristan.

Podajemy sobie ręce trochę niezdarnie, bo chyba oboje zamierzaliśmy objąć się nawzajem, ale w ostatniej chwili zmieniliśmy zdanie.

– Jesteś głodna?

Potakuję, ponieważ po mejlu od niego nie byłam w stanie przełknąć choćby kęsa i nie mogę doczekać się obiecanego hamburgera niczym małolata kinowej premiery *Zmierzchu*.

– Miło, że o mnie pomyślałeś... w sensie o lunchu. Nie lubię jeść sama. Zwłaszcza w południe.

Chyba jednak powinnam była poprzestać wyłącznie na potaknięciu.

– A ja się cieszę, że tak spontanicznie się zgodziłaś.

Uśmiecha się do mnie, ja zaś żeby na niego spojrzeć, muszę zadzierać głowę. Kiedyś go spytam, ile ma wzrostu. Przyznaję, czasami mogłabym rzeczywiście uchodzić za hobbita, ale on musi mieć co najmniej ze dwa metry, inaczej nie potrafię sobie tego wyjaśnić. Bo sięgam mu tak mniej więcej do ramienia. To znaczy prawie. Wciąż patrzy na mnie z uśmiechem.

– Dziś twoje oko wygląda gorzej niż wczoraj.

Co? Tristan wybucha śmiechem, a ja jestem zaskoczona. Nie swoim durnym stwierdzeniem, tylko jego śmiechem. Inaczej go sobie wyobrażałam – jako głębszy, może nieco wibrujący, a nie jak w wydaniu tupeciarskiego młodziaka. Natychmiast znowu widzę zdjęcie z Facebooka i kojarzę z nim ten śmiech i luz.

– Wielkie dzięki. Miło z twojej strony.

– Nie ma za co.

Oboje z powrotem zakładamy przeciwsłoneczne okulary, ruszamy przed siebie i wmieszani w tłum nie rzucamy się już w oczy.

Niedługo potem skręcamy w Calwer Strasse, przy której jest burgerownia, i niechcący zderzamy się z jakimś facetem.

– Przepraszam.

– *Sorry*.

– Layla?

Stuttgart czasami rzeczywiście okazuje się wsią. Dlaczego spotykam zawsze kogoś, kto w danym momencie akurat wcale nie jest mi potrzebny. Oto stoję przed kolegą z pracy Olivera, przed Holgerem, który z czasem został jego przyjacielem



i w końcu także jednym z moich przyjaciół. Często tak właśnie się dzieje – kręgi bliskich osób się mieszają i zanim człowiek się spostrzeże, ma już wyłącznie wspólnych przyjaciół i wspólnych znajomych.

– Hej, Holger! Miło cię widzieć.

– Cześć, Layla. Przepraszam, nie zauważyłem was, jak wychodziliście z za rogu.

Rozmawia ze mną, ale patrzy na Tristana, który stoi obojętnie obok i uśmiecha się sympatycznie. Nie widzę powodu, aby przedstawić ich sobie. Pozostawiam więc Holgera w stanie niewiedzy co do tożsamości tego obcego młodego mężczyzny i muszę przyznać, że czuję się z tym trochę nieswojo.

– Wobec tego życzę ci udanego dnia i pozdrowienia dla reszty.

– Dzięki, wzajemnie. Oczywiście pozdrowię.

Pospieszny uścisk, obowiązkowy całus i już go nie było, ale nim zniknął, rzucił jeszcze spojrzenie przez ramię. Pomachałam mu uprzejmie, Tristan się uśmiechnął.

– Przyjaciół?

– Tak. To znaczy tak naprawdę przyjaciel mojego partnera.

Idziemy dalej i docieramy do lokalu z burgerami. Kolejka jest jak zwykle niemała, ustawiamy się więc na końcu. Trochę to potrwa, ale w tym przypadku czekanie naprawdę się opłaca.

– Jak długo jesteście już razem, jeśli wolno spytać?

Trzyma ręce w kieszeniach, co powoduje, że dzinsy ściągają mu się nieco niżej, a ja zawadzam spojrzeniem o skraj jego bokserki. Tym razem są czarne. Nieistotny detal, ale mnie robi się trochę cieplej.

– Wolno. Pięć lat i kilka miesięcy.

– Mieszkacie ze sobą?

– Tak, dwa lata temu znaleźliśmy ładne mieszkanie. Właściwie nie mieliśmy takiego planu, ale wygodniej jest dzielić czynsz na pół. Poza tym on i tak wciąż u mnie przesiadywał. Więc właściwie to była logiczna konsekwencja.

Tristan nic nie mówi. Oparci o ścianę domu czekamy w kolejce. W głowie odbijają mi się echem własne słowa. Logiczna konsekwencja. Nie brzmi to szczególnie romantycznie i ciepło, tak jak powinno. Nagle przypominam sobie zdjęcia Tristana i jego dziewczyny. Wyglądali na nich na szczęśliwych i zakochanych. Z całą pewnością nie na logicznie konsekwentnych. Niewykluczone, że nadal są tak mocno zakochani jak pierwszego dnia.

– A ty mieszkasz ze swoją dziewczyną?

– Nie.

– Ale ona jest w Stuttgarcie, tak?

– Już nie.

– Związek na odległość?

– Coś w tym rodzaju.

To wyjaśnia jej nieobecność na ostatnich zdjęciach. Przypominam sobie czas, kiedy Oliver na sześć miesięcy wyjechał do Hamburga, oczywiście służbowo. Nie widzieliśmy się wtedy prawie ani razu, naszym najlepszym przyjacielem był telefon.

– Wiem coś o tym. Związki na odległość są do niczego.

– Zgadza się.

Spogląda na mnie z góry, na co ja uśmiecham się pokrzepiająco.

– Ale jeśli ludzie naprawdę się kochają, wszystko potem się układa. Zobaczysz.

Przemawiam do niego, jakbym odczytywała na głos tekst z kartki z życzeniami, tyle że ja naprawdę tak uważam. Kilkoro z moich znajomych żyje w takich związkach, co w dzisiejszych czasach nie jest już żadną rzadkością. Niektórzy okazali się nadzwyczaj kreatywni w zakresie kontaktów przez Skype'a czy Webcams, ale może lepiej oszczędzę mu szczegółów. Chcieć to móc – powtarzała zawsze moja mama, i chyba miała rację. Wystarczy tylko odpowiednio się postarać, a uczucia przetrwają mimo oddalenia.

– Co robi twój przyjaciel zawodowo?

– Jest doradcą majątkowym. Pieniądze i takie rzeczy.

– Brzmi dosyć nudno.

Mimo woli się uśmiecham, lecz zaraz przypominam sobie, że powinnam bronić profesji Olivera.

– Nie, to interesujące zajęcie. Masz do czynienia z masą różnych ludzi, czasami jesteś aniołem wybawcą. Któregoś razu pewna rodzina nie straciła domu tylko dzięki niemu.

Mówię to nie bez dumy, mając przed oczami dyplomy zdobiące ściany jego biura i naszego przedpokoju w mieszkaniu. Oliver kocha swoją pracę i ja też powinnam ją lubić. To się nazywa bezwarunkowe wsparcie.

– Rozumiem.

Kiwa głową. Wreszcie przesuwamy się o kilka kroków do przodu. Dochodzi do nas woń grilla. W środku jest jeszcze cieplej niż na zewnątrz. Ale na horyzoncie majaczy już mięso między połówkami bułki.

– A twoja dziewczyna?

– Hmm... dziennikarka.

– Wow, to brzmi ciekawie.

Naprawdę tak uważam! Wyobrażam sobie, że dziennikarze to niesamowicie interesujący ludzie, zawsze mają coś fajnego do powiedzenia i dużo podróżują w poszukiwaniu kolejnej historii. Wiem, wiem: to bardzo romantyczne wyobrażenie tego fachu, ale dla mnie jest po prostu intrygujący, i tyle.

W końcu możemy złożyć zamówienie. Tristan wybiera cheesburgera

z podwójnymi porcjami mięsa, sałaty, ogórka, cebuli i sera oraz z niepowtarzalnym sosem à la Udo. Ja biorę zwykłego cheesburgera z dużą ilością sosu, ale bez cebuli. Każemy zapakować sobie na wynos i po kilku minutach rozkładamy się już w półcieniu drzew na trawniku na Schlossplatz i delektujemy się naszym lunchem. On wziął sobie do picia sprite'a, a ja colę. Wczoraj wyrafinowana pasta i dobre czerwone wino w towarzystwie Beccie, a dzisiaj całkiem banalny burger i cola na łonie natury z Tristanem. Kocham to miasto.

Konsumując nasze burgery, przy okazji trochę bliżej się poznajemy. Tristan studiował literaturę i zarabia teraz na życie, mając się różnych zajęć. Jestem pod wrażeniem i co chwila wybucham śmiechem, gdy on opowiada jedną za drugą zabawną anegdotę z dnia powszedniego kuriera rowerowego, kelnera i bramkarza. Widać wyraźnie, że nie chce nikomu niczego udowodniać, po prostu żyje, pozwalając swobodnie płynąć dniom i tygodniom. Słucham go jak zahipnotyzowana i nie myślę ani o godzinie, ani o swojej pracy, tylko zatapiam się całkowicie w spotkaniu przy lunchu z Tristanem. W którymś momencie pyta mnie o moje największe marzenia i plany na przyszłość – jakbym jakiegokolwiek miała!

– Nie ma o czym mówić. Prowadzę swoją małą firmę i to mi sprawia przyjemność.

Czy próbuję przekonać jego, czy samą siebie – tego nie wiem.

– Z całym szacunkiem, ale to chyba nie jest twój ostateczny cel. O niczym nie marzysz? Przecież widziałem twoje zdjęcia. Powinnaś je sprzedawać i zafundować sobie śliczny dom na Killesbergu.

– Nie sądzę, żeby jakakolwiek galeria interesowała się fotkami pstrykanymi na nocnych imprezach.

– Mówię o zdjęciach z twojego biura i o tych, które widziałem w sieci... Marnujesz swój talent.

Gdy on wbija zęby w resztkę burgera i wzrusza ramionami, moje serce łopocze tak szybko, jakby za chwilę miało wyzionąć ducha. Potrzebowałam niemal całego roku, żeby wbić sobie do głowy, że ta praca to jest właśnie to, co chcę robić, i że właśnie ona mnie uszczęśliwia i daje satysfakcję. Nie szukam żadnych wyższych celów. Wystarczy mi solidne źródło utrzymania i ono zapewnia mi szczęście. Aż tu nagle pojawia się ktoś taki nie wiadomo skąd i rozchrzania mi to wszystko jak burgera w swojej ręce. Okej, wcale go nie rozchrzania, trzyma nawet całkiem zgrabnie, ale w końcu to nic trudnego przy takich dużych dłoniach i długich palcach. Po bliższym przyjrzeniu się stwierdzam, że ma zaskakująco ładne i smukłe palce. Nie za cienkie, nie za grube, i dopiero teraz zauważam tatuaż na grzbiecie dłoni. Odczytuję wyraz *Hope* wypisany zamaszystymi literami. Nadzieja. Jak to możliwe, że wcześniej go nie widziałam?

Dotykam ostrożnie jego dłoni i przekręcam ją w taki sposób, żeby móc się przyjrzeć bliżej. On śledzi wzrokiem moje ruchy. Burger rozpada się totalnie na

części pierwsze, nadgryziony plasterk ogórka wysuwa się spomiędzy połówek bułki i wszystko razem łąduje w trawie.

Nic nie mówiąc, Tristan wyciera sobie serwetką usta, ja zaś przesuwam palcem po literach.

– Ładny tatuaż.

Nie broni się i pozwala mi dokładniej obejrzeć swoją dłoń. Najwyraźniej mu to w ogóle nie przeszkadza. Może jest po prostu do czegoś takiego przyzwyczajony. Prawdopodobnie ludzie wciąż to robią. Dotykają go, nie pytając o zgodę. Dopiero gdy po chwili uświadamiam sobie, co wyprawiam, i że nie mam do tego żadnego prawa, szybko cofam rękę.

– Przepraszam.

– W porządku.

Trzyma dłoń nieco wyżej w taki sposób, abym mogła spokojnie przyjrzeć się tatuażowi. Jest prosty, niespecjalnie duży i głęboko mnie porusza. Chętnie poznałabym historię kryjącą się za nim, nie ulega bowiem wątpliwości, że Tristan nie należy do facetów, którzy ot tak, bez powodu, dają sobie wytatuować na przedramieniu albo na łydce ładny, ale pozbawiony sensu chiński znak.

Dopiero w tym momencie spostrzegam, że uważnie mnie obserwuje, a gdy nasze spojrzenia się spotykają, na jego usta wkrada się znowu ten lekko bezczelny uśmiech.

– A ty? Też masz gdzieś tatuaż?

Prawie wybucham śmiechem. Nie, nie mam. Niemal umieram przy głupim pobraniu krwi, dlatego za żadne skarby nie przeżyłabym tysięcy nakłuć igłą w studiu tatuażu.

– Nie. Nie przepadam za bólem.

– Dałem go sobie zrobić nie dla bólu.

– To po co?

Spogląda na swoją dłoń, w zamyśleniu wiedzie palcem po literach, po czym podnosi na mnie wzrok.

– Ponieważ od czasu do czasu ją tracę.

– Czyli to ma być przypomnienie, że jednak istnieje?

Potakuje ruchem głowy i patrzy mi prosto w oczy. Coś jest inaczej. Jego zielone źrenice nie lśnią już takim blaskiem jak zwykle. On zaś sprawia wrażenie smutnego, a ja nie potrafię zdobyć się na to, żeby spytać, dlaczego czasami traci nadzieję. Może kiedyś sam mi opowie. Jeśli nie teraz, to pewnego innego dnia.

Lekko potrząsa głową, jakby chciał odpędzić niemiłe myśli, i chyba mu się udaje, bo oczy powoli odzyskują blask, pojawia się też uśmiech. Wzdycham głęboko, po czym kładę się na trawie i patrzę w błękitne letnie niebo.

– Znam to uczucie...

Nigdy tak nie mówię, ale ten moment wydaje mi się akurat odpowiedni.

Tristan nie spuszcza ze mnie wzroku. Czuję na sobie jego spojrzenie.

– ...wiem, to jest takie biadolenie na wyższym poziomie, ale niekiedy...

Może nie powinnam tak gadać, może nie powinnam nawet tak myśleć. Powodzi mi się dobrze, mam wszystko, czego chcę, i naprawdę pora przestać ciągle chcieć więcej.

– Niekiedy co?

Tristan zbiera resztki swojego burgera, zawija je w folię aluminiową i wyciąga się na trawie. Leży obok na brzuchu, patrząc na mnie pytająco.

– Niekiedy zadaję sobie pytanie, czy naprawdę o to chodzi. To znaczy, czy to już wszystko?

Opiera brodę na dłoniach, nie odzywa się, tylko słucha. Beccie już by mi wypaliła, że mam fantastyczne życie i do tego jeszcze jestem zdrowa, poza tym mam chłopaka, który mnie kocha i którego ja kocham, i fajną pracę, która sprawia mi przyjemność. Zawsze nazbyt chętnie daję się jej przekonać, Tristan natomiast milczy. To nieznaną mi reakcją.

– Co pozostało ze wszystkich planów... i marzeń?

Zamykam oczy, bo nagle zaczynają mnie trochę piec i czuję to coś głęboko w środku. Zimne, tępe klucie. Okłamuję samą siebie. Wmawiam sobie, że moje wszystkie marzenia się spełniły albo nie były takie ważne. Niełatwo jednak jest się oszukiwać – na dłuższą metę, a przede wszystkim w sytuacji, gdy dawne marzenia nieustannie trzepoczą się w człowieku. Odpycham je, odsuwam daleko, daleko od siebie, ale one heroicznie wciąż powracają. Tak, mam marzenia, mam nadal wielkie marzenia, lecz coraz bardziej się boję, że w końcu osłabną i w którymś momencie już nie wrócą, i zrezygnują ze mnie.

– Przecież jesteśmy jeszcze młodzi. Co cię hamuje?

Prawie wszystko.

– Chyba ja sama. Tak mi się wydaje.

Przyznać się otwarcie do czegoś takiego przed sobą to zdrowy krok. Słońce grzeje mi twarz, a ja delektuję się krótką chwilą szczerości wobec prawie obcego człowieka. Może „obcy” to nie do końca odpowiednie słowo, nie znam go jednak na tyle, by musieć mu to wszystko wyjaśniać.

– No a jeśli to nie byłoby jeszcze wszystko, co byś zrobiła?

Na mojej twarzy natychmiast wykwita uśmiech.

– Podróżowała i fotografowała!

Dla kogoś takiego jak on musi to brzmieć kompletnie idiotycznie. Jego dziewczyna na pewno widziała już cały świat. Zresztą zdjęcia, które wstawił na Facebooka, też były robione w najróżniejszych miejscach na ziemi.

– Dokąd byś pojechała?

Mam w głowie, gdzieś w zakurzonej, głębokim kącie, całą listę miejsc, które pragnęłabym zobaczyć, nie jestem jednak pewna, czy chce mi się tak po

prostu o nich opowiadać. Tyle czasu już o tym nie myślałam, więc po co teraz odgrzebywać?

– Do Australii. Chin. Ameryki Południowej. Na przykład.

To nie jest kłamstwo, jednak cały szereg innych egzotycznych miejsc wolę przemilczeć.

– A co na to twój partner?

Oliver. Co powiedziała by Oliver? Wiem, co by powiedział. Że jestem niepoprawną marzycielką i że bym z łaski swojej nie rzucała sobie sama kłód pod nogi. Nie, rzecz jasna nie byłby taki bezpośredni, przypominałby tylko, że zawsze chciałam utrzymywać się z robienia zdjęć i że przecież tak się właśnie dzieje. I to jest chyba najważniejsze. Potem zręcznie zvekslowałby rozmowę na pieniądze i przypomniał mi, jak imponująco wygląda moje konto, od kiedy on mądrze lokuje moje dochody i nad nimi czuwa. Ja przyznałabym mu rację i usiłowała zagłuszyć jego głosem trzepot marzeń w swoim wnętrzu. Oczywiście nie wspomnę Tristanowi o tym ani słowem, ponieważ to postawiłoby Olivera w niekorzystnym świetle, a tego w żadnym razie nie chcę.

Czuję, że Tristan wciąż nie odrywa ode mnie wzroku. Aby to wiedzieć, wcale nie muszę na niego patrzeć. Ale nie mam dla niego gotowej odpowiedzi. Jeżeli powiem mu prawdę, pomyśli, że Oliver to arogancki dupek, a w końcu to mój partner i nawet jeśli czasami się na niego wściekam, to nie znaczy, że inni też mają do tego prawo. Zawsze, powtarzam: zawsze będę go bronić.

– Nie rozmawiasz z nim o tym?

Mrużąc oczy pod słońce, powoli otwieram powieki i siadam. Nie jest to najszczęśliwszy temat i dlatego chcę go zakończyć.

– Rozmawiam. Tylko że mamy różne zdania. Ale dajmy już temu spokój.

Tym razem musi podnieść głowę, żeby na mnie spojrzeć, ponieważ nadal leży na trawie.

– Okej, jak chcesz.

Uśmiecha się do mnie rozbijając. Chociaż zdaję sobie sprawę, że spędziłam z nim już za dużo czasu, chętnie przesiedziałabym tutaj resztę dnia i nic nie robiła. Ale tak się nie da. Muszę zarabiać pieniądze.

– Pora wracać do firmy.

No proszę, proszę, rozsądek wziął górę nad emocjami. Jestem z siebie dumna. Oliverowi na pewno by się to spodobało.

– Czyli zobaczymy się najpóźniej w piątek.

Tristan nie rusza się z miejsca, nie ma zamiaru nawet się podnieść. Czekam jeszcze chwilę, on jednak nadal leży niewzruszenie i patrzy na mnie.

– A ty nigdzie się nie spieszysz?

– Jeszcze nie.

Zerkam na zegarek. Komórkę mam w torebce, czyli w razie czego można się

ze mną skontaktować także tutaj, a żeby dotrzeć do biura, wystarczy mi maksymalnie dwanaście minut. W razie pilnej potrzeby. Nie mam też jakoś monstrualnie dużo roboty, a ponieważ Oliver wychodzi wieczorem, będę miała czas, żeby dłużej popracować nad zdjęciami, jeśli tylko będę chciała. Więc dlaczego nie?

– Wobec tego dotrzymam ci jeszcze towarzystwa.

Kładę się z powrotem na trawie i zamykam oczy. Cudownie jest słyszeć z oddali szum miasta, czuć na skórze promienie słońca, oddychać letnim powietrzem i przez krótką chwilę nie musieć o niczym myśleć. Uśmiecham się do siebie pod nosem.

## DOSTAWA DO DOMU

Wraz z zapadnięciem ciemności do biura zakradł się też chłód. Podczas mojej nieobecności cztery razy dzwonił telefon: trzy połączenia od Beccie, jedno od Olivera, poza tym przyszły dwa mejle, a na Facebooku na moim wallu list gończy. Zdaje się, że bardziej brakuje mi Beccie niż Oliverowi, który zostawił jedynie krótką wiadomość na sekretarce: właśnie wychodzi i nie wie, o której wróci. Posłałam mu esemesa z informacją, że jestem jeszcze w biurze i pracuję.

W przerwach między obróbką zdjęć śledzę aktywność swoich przyjaciół na Facebooku. Beccie donosi, że bierze już trzeci zimny prysznic dzisiejszego dnia, bo ta pogoda ją wykańcza. Oczywiście liczni męscy znajomi komentują to dwuznacznymi wpisami, na które ona aż nazbyt chętnie odpowiada. Bawi mnie to. W pewnym momencie przyłapuję się na przeglądaniu po raz kolejny swojego albumu ze zdjęciami. Nie ma ich wiele, jednak te, na których wyglądam szczególnie niekorzystnie, szybko usuwam. Do tej pory miałam to głęboko w nosie i nadal niezbyt mocno się tym przejmuję, ale może mimo wszystko powinnam trochę zmienić swoje podejście. W końcu wszyscy dziś prezentujemy się w różnych mediach społecznościowych, starając się wykreować jak najbardziej pozytywny obraz nas samych, niekoniecznie odpowiadający pierwowzorowi. W świecie wirtualnym jawimy się zawsze jako bardziej swobodni, atrakcyjni i interesujący niż w prawdziwym życiu. Niby dlaczego więc miałabym jako jedna z nielicznych tworzyć kopię stuprocentowo wierną oryginałowi?

Usuwanie też kilka swoich starych zdjęć, po czym skupiam się znowu na pracy, nie zapominając jednak o dostosowaniu własnego statusu do aktualnej rzeczywistości.

Layla Desio kilka sekund temu

Spędziłam cudowny dzień pod gołym niebem, a teraz z chłodną głową pracuję do późnej nocy.

To nawet odpowiada prawdzie, a jednocześnie stanowi dobre usprawiedliwienie, dlaczego nie wpadnę na cotygodniowe spotkanie Olivera z kumplami. Dzięki nocnemu spokojowi mam też dość czasu, aby wszystko sobie uporządkować – gdyby tylko nie to ssanie w żołądku, bo przecież od burgera minęło już sporo godzin. Mimo to wciąż odnoszę wrażenie, że chwile spędzone z Tristanem są namacalnie bliskie. Kiedy spotkaliśmy się przy schodach, czekaliśmy na burgery, które zjedliśmy sobie potem przyjemnie w cieniu. Tristan i jego sposób bycia. On niczego nie zamierza udowodniać. Moja cicha zazdrość o jego przyjaciółkę i jej ekscytujące życie. Dziennikarka to brzmi dumniej niż



fotografka obsługująca imprezy. Porównuję się z nią, a nawet nie zdobyłam się na tyle odwagi, żeby chcieć poznać jej imię. Chociaż Tristan też nie spytał o imię Olivera, mimo że poza tym wie o nim całkiem sporo i na pewno już wyrobił sobie zdanie. Czuję się z tym odrobinę niezręcznie. Następnym razem muszę mówić trochę lepiej o Oliverze i nie wpychać go w szarą strefę między „nudną pracą” a „różne zdania na temat moich marzeń”. Nie zadeklarowałam się jasno, jeśli chodzi o niego, i przykro mi z tego powodu. Oliver nie zasłużył sobie na to.

Znowu spoglądam na fotografię, która stoi na moim biurku. Bez dwóch zdań można go uznać za atrakcyjnego. Powiedziałabym nawet: bardzo atrakcyjnego. Wygląda jak wyjęty prosto z hollywoodzkiej superprodukcji. Już wtedy zwróciłam uwagę na jego perfekcyjny owal twarzy, na maleńkie dołki w policzkach, gdy się uśmiecha, i wyraziste oczy. Może po prostu powinnam znowu się tak nim zachwycić.

Ktoś skomentował mój status; spodziewam się, że to Beccie mnie upomina, żebym nie pracowała za dużo. Ale, o dziwo, to nie ona. Tylko Tristan.

**Layla Desio** trzy minuty temu

Spędziłam cudowny dzień pod gołym niebem, a teraz z chłodną głową pracuję do późnej nocy.

**Tristan Wolf** Chcesz, żebym podrzucił Ci coś do jedzenia, jak skończę?

Uśmiechając się, wystukuję w odpowiedzi potwierdzające „Jasne!”, a na końcu wstawiam buźkę z przymrużeniem oka, żeby cały świat widział, że tylko się nabijam. Na szczęście istnieją triki, które pozwalają zachować także w Internecie polityczną poprawność. Ledwie moja odpowiedź trafia nieodwołalnie do sieci, natychmiast rewiduję swoje pozytywne nastawienie. Czy to wygląda na flirt? Nie chcę nikomu nadepnąć na odcisk, a już na pewno nie jego dziewczynie czy swojemu chłopakowi. Ani sobie samej.

Ponieważ Tristan nie odpowiada, zakładam, że i on, i wszyscy inni zrozumieli moją ironię. Skupiam się zatem znowu na tym, co zamierzałam, na pracy. Mam do obrobienia więcej zdjęć, niż sądziłam, a niektóre z nich podobają mi się przy drugim podejściu nawet jeszcze bardziej. Czyli wygląda na to, że mój talent wcale się tak nie marnotrawi. Ostatni zleceniodawca składa wystarczająco często duże zamówienia, aby mnie uszczęśliwić. Nie będę superbogata, ale przynajmniej mogę siedzieć wyluzowana, jeśli Oliver znowu zacznie przy stole rozmowę o pieniądzach. A często mu się to zdarza, bo to po prostu jego zawód, mimo to czasami czuję się przy nim malutka, chociaż nie powinnam. Zarabiam całkiem nieźle i jestem dumna ze swojego konta, które miesiąc w miesiąc solidnie zasilam. Choć oczywiście nie można go porównywać z zasobami na rachunku

Olivera.

Płyta ze zdjęciami w najwyższej jakości właśnie się wypala, a ja siedzę oparta wygodnie w fotelu. Lubię pracować w nocy, bo wtedy mniej rozprasza mnie codzienne sprawy. Pozwoliłam sobie dzisiaj na duchowe wagary i dzięki energii, której podczas nich nabrałam, odwaliłam teraz kawał dobrej roboty. Jedyne mój żołądek trochę na tym ucierpiał. Jest już za późno, żeby cokolwiek zamówić, zaglądam więc do małej biurowej lodówki. Stoi w niej piwo, ale poza samotnym batonem Mars nie widzę nic jadalnego.

Dzwoni domofon.

O tej porze? Tutaj? Może Oliver wstąpił po mnie? Podchodzę niepewnym krokiem do drzwi i nagle to czuję. Gdzieś głęboko w środku słyszę znowu łopotanie skrzydeł. A jeśli to nie Oliver, tylko Tristan, który poważnie podszedł do swojej oferty na Facebooku?

Przykładam do ucha słuchawkę domofonu.

– Słucham?

Wstrzymuję oddech. Szum setek maleńkich chrząszczy niemal zagłusza bicie serca.

– Jedzenie z dostawą do domu. Czy pani coś zamawiała?

Gdy poznaję jego głos, uśmiecham się mimo woli i lekko podskakuję w miejscu. Oczywiście z powodu czegoś na ząb, a nie z powodu dostawcy.

– Zapraszam na górę.

Naciskam guzik i czekam na odgłos otwierających się drzwi na parterze. Potem słyszę kroki na schodach i w końcu dostrzegam cień wyłaniający się z ciemności. Przede mną stoi Tristan. Ma na sobie sztywny czarny lniany spodnie i białą koszulę z zawiniętymi aż powyżej łokci rękawami. Uśmiecha się. W prawej ręce trzyma białą papierową torbę, w lewej – kask motocyklowy.

– Nie wierzę. Ty naprawdę przyniosłeś mi coś do jedzenia.

Wzrusza ramionami.

– Przecież nie mogę pozwolić, żebyś umarła z głodu.

Wpuszczam go do środka i zamykam drzwi. Na klucz, który na wszelki wypadek zostawiam w zamku, bo przecież nigdy nie wiadomo. Stuttgart nie jest niebezpiecznym miastem, ale Oliver ma zapasowy klucz do mojego biura, a nie chciałabym być zmuszona do tłumaczenia się gęsto w wypadku, gdyby miał tu nas zaskoczyć. Okej. Tylko na czym? Na wspólnym jedzeniu kolacji? Nieważne.

Tristan kładzie na biurku kask i torbę.

– Masz sztucce? Jeśli nie...

Sięga do kieszeni spodni i wyjmuje dwa plastikowe widelce.

– Ta-dam!

Nie potrafię już dłużej opierać się uśmiechowi i kapituluję. To idiotyczne – Tristan wygrał i pokonał mnie swoim urokiem.

– Mam piwo.

– Super.

Podczas gdy on wyczarowuje z papierowej torby cały zestaw niedużych plastikowych pojemników, ja wracam do stołu z dwiema butelkami piwa.

– To wszystko dla nas?

Potakuje głową i po kolei zdejmuje wieczka. W jednym pudełku jest makaron z owocami morza, w drugim ryba w aromatycznym sosie, w następnym świeża włoska sałatka – po prostu same pyszności.

– Skąd to wszystko wzięłeś?

Uśmiecha się i siada naprzeciwko mnie na krześle. Jest to sytuacja znana mi jedynie z rozmów z potencjalnymi klientami, tyle że teraz nie ma w powietrzu żadnej presji, żadnego napięcia.

– Pracuję w Primafile. Czasami wolno nam wziąć to, co zostanie z menu po całym dniu.

Wskazuje na swój outfit. Teraz wszystko rozumiem. A więc dzisiaj pracował jako kelner i to wyjaśnia jego szyk. Znam tę restaurację. Przez wiele lat mieściła się w wieży telewizyjnej, potem przez jakiś czas miała przerwę, a teraz otworzono ją na nowo gdzieś w zachodniej części miasta. Jakość nie ucierpiała na tym ani trochę.

– Dzięki, że chcesz się ze mną tym wszystkim podzielić.

Znowu się uśmiecha, po czym stukamy się butelkami. Poznałam go w ostatnią sobotę, a już nie potrafię sobie wyobrazić, jak to było wcześniej.

– Co powiedzieli w restauracji na twoje podbite oko?

Zabieram się do pasty z owocami morza, on zaś skupia się na rybie. Przeżuwając, wzrusza ramionami.

– Nic. Jest za duży ruch. Pozwolili mi obsługiwać w części dla palących.

Beccie udusiłaby mnie chyba, gdyby wiedziała, że już drugi raz tego samego dnia dana jest mi przyjemność spędzania z nim czasu. Atmosfera jest luźniejsza niż w południe w parku, kiedy jeszcze nie do końca wiedziałam, jak mam traktować jego i w ogóle to wszystko. Teraz wydaje się to całkiem proste. Jesteśmy przyjaciółmi. Przecież można jedynie się przyjaźnić. Nie każdy jest jak Harry i Sally. Wzdycham głęboko, spoglądam na Tristana i czuję się szczęśliwa: zyskałam troskliwego, interesującego i – nie ma co ukrywać – wyjątkowo atrakcyjnego nowego dobrego przyjaciela.

Przez chwilę rozmawiamy o jego pracy w restauracji. Opowiada mi, że świetnie się w niej czuje. Co prawda nie chciałby bawić się przez całe życie w kelnera, ale jeśli już – to tylko w Primafile. Relacje wśród personelu są tam równie dobre jak serwowane dania. Przeżuwając, gratuluję mu utalentowanych kolegów, owoce morza w moim makaronie są bowiem wyborne. Chyba się cieszy, że udało mu się zrobić niespodziankę i że tak bardzo smakuje mi jedzenie.

Chociaż pojemniki są już puste, pijemy jeszcze drugie piwo. Nareszcie trochę się ochłodziło. Siedzimy, gawędząc o jedzeniu, restauracjach, knajpkach, do których lubimy chodzić i spędzać w nich czas. Zauważam, że Tristan ma zatrzważająco dobre rozeznanie w nocnym życiu Stuttgartu. Jak to zatem możliwe, że nigdy do tej pory go nie spotkałam, skoro mamy kilka wspólnych ulubionych lokali i oboje bywamy w nich często? Dlaczego nie natknęliśmy się na siebie już wcześniej?

Pociągając kolejny łyk piwa, uśmiecha się do mnie.

– Co?

Tylko potrząsam głową, bo nie mam ochoty zadawać tego pytania głośno. Chyba brzmiałoby trochę desperacko.

– Nic. Tak sobie myślałam.

– O czym?

Opiera się wygodnie na krześle, przyciska butelkę z piwem do torsu, jakby ją obejmował, i sprawia wrażenie szczerze zadowolonego. Ja też się tak czuję. Mam wielką ochotę sięgnąć po aparat i sfotografować go w tej pozie. Już dawno nie obudził się we mnie tak silny odruch, a w tym momencie jest nieprzepartry. Tristan ożywia we mnie potrzebę utrwalenia przepięknego momentu na zawsze. Daję jednak spokój i zamiast tego decyduję się zadać mu zupełnie inne niewinne pytanie.

– Skąd właściwie znasz się tak dobrze na branży gastronomicznej?

Uśmiecha się, jakby je przewidział.

– Po prostu lubię jadać na mieście i bywać w różnych lokalach.

– Ja też. Robię to nawet zawodowo, mimo to nie wiem aż tyle.

– No dobra. Napisałem przewodnik po restauracjach. Stuttgarckich. Już jakiś czas temu.

Jestem zaskoczona. Chociaż nie umiem powiedzieć dlaczego.

– Naprawdę? Świetna sprawa. Może go nawet czytałam?

Rzeczywiście mamy z Oliverem w domu oprócz książek kucharskich Tima Mälzera i Jamiego Olivera kilka przewodników po najlepszych lokalach Stuttgartu, nie pamiętam jednak ich tytułów ani okładek. Najnowszy dostaliśmy w prezencie na oblewanie mieszkania. Nie wiem już od kogo. Większość z nich uważam za nudne, bo opisują wyłącznie miejsca odwiedzane przez turystów. Tristan jest stuttgartczykiem, kocha to miasto i w nim żyje, czyli jego dzieło mogłoby być miłą odmianą.

– Nie sędzę. Skleciłem coś w tym stylu z jednym z kumpli. On wpadł na pomysł, żeby napisać *Stuttgart dla stuttgartczyków*. A teraz prowadzi portal [kesselfieber.de](http://kesselfieber.de). Pewnie znasz?

– Jasne, że znam. Czasami podsyłam im zdjęcia do artykułów. Moja koleżanka pisze tam dla chłopaków.

Oboje kiwamy głowami i się uśmiechamy. Mieszkając w Stuttgarcie, nietrudno jest uzależnić się od tej strony. Wszyscy tu żyjemy, wszyscy wiemy mniej więcej wszystko o innych, nie wiadomo jak często spotykaliśmy się w klubach, takich jak Rocker 33 czy Röhre, zanim zostały przeniesione gdzie indziej albo je zamknięto, i każdy z nas wysączył niejedno smutne pożegnalne piwko w Palast der Republik, żeby uczcić niezapomniane wieczory i starych przyjaciół.

– Napisałeś coś jeszcze?

– Hm, jak każdy porządny student literatury wcześniej próbowałem pisać wiersze i krótkie opowiadania. Do... szuflady oczywiście.

– Mogłabym je przeczytać?

Zamiast odpowiedzieć na moje pytanie, wzrusza ramionami i palcem wskazuje na coś na ścianie za moimi plecami. Nie muszę się obracać, żeby wiedzieć, co to.

– Masz więcej takich portretów?

– To znaczy?

– Które pokazują emocje...

Raptownie wstaje z krzesła, odstawia piwo na brzeg stołu i podchodzi do zdjęcia za mną. Nadal się nie obracam. Ta fotografia ma służyć jako motywacja, a nie być obiektem ciekawskich spojrzeń.

– ...opowiadają historie.

– Nie.

Kłamię, ale akurat w tym momencie nie potrafię się skoncentrować. Czuję go za sobą, czuję jego obecność. Wolę jednak nie patrzeć, ponieważ prawdopodobnie wtedy powiedziałabym prawdę, a tego nie chcę. Raz już to zrobiłam. Dzisiaj w parku, i to był błąd. Żyję sobie w swojej przytulnej bańce mydlanej zlepionej z drobnych, ale skutecznych półprawd i wypartych marzeń i niby dlaczego miałabym ją opuszczać?

– Napisałem książkę i przez pośrednictwo przyjaciela złożyłem maszynopis w jednym z wydawnictw. Kiedy po jakimś czasie ktoś z redakcji ocenił ją entuzjastycznie i powiedział, że chcieliby ją wydać, wycofałem się rakiem i schowałem manuskrypt w szufladzie biurka.

Głos dochodzi z bliższej odległości, niż sądziłam. Czyli on musi stać tuż za mną. Czuję na karku gęsią skórę, która powoli rozlewa się po całym ciele, wgapiam się w ekran komputera przed sobą, intensywnie wpatrując się w pulpit ze wszystkimi maleńkimi ikonkami. Tristan pochyla się nade mną i chociaż jego dłoń dotyka jedynie myszki na blacie biurka, czuję się tak, jakby otoczył mnie ramieniem. Usiłuję panować nad oddechem. Dzieli nas tak niewiele.

– Dałbym sobie głowę uciąć, że gdzieś tutaj jest jeszcze sporo cudownych zdjęć. Mam rację?

Obserwując ruch kursora, czuję Tristana, który jest zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Powoli przesuwam myszką, ja zaś zdaję sobie sprawę, że wcześniej czy później znajdzie te prace, w końcu specjalnie się nie wysilałam, żeby je ukryć. Nazwa folderu „Stare zdjęcia” brzmi bardziej zdradziecko, niż mogłabym przypuszczać.

– Ciekawe, co tutaj może być?

Kursor zatrzymuje się precyzyjnie na tej ikonce. Chociaż nie patrzę, wiem, że Tristan się uśmiecha. Czuję to, ale nic nie mówię. On zaś spogląda na mnie z boku, jest bezlitośnie blisko. Wstrzymuję oddech.

– Mogę?

Czy może? Świetne pytanie. Umieściłam ten folder na pulpicie tuż obok kosza, ponieważ według mnie właśnie tam jest jego miejsce. Jeden ruch myszką dzieli go od usunięcia na zawsze. Powoli kiwam głową, wzdycham i słyszę brzemienne w skutki podwójne kliknięcie.

Na monitorze ochoczo otwiera się okno ze zbiorem ponad stu zdjęć, które w ciągu dwóch ostatnich lat obejrzałam więcej niż trzy razy. Odsunęłam je od siebie, żeby nie musieć ciągle o nich myśleć.

Tristan stoi nieruchomo, ale mnie się zdaje, że słyszę albo czuję – nie jestem tego pewna – bicie jego serca. W każdym razie od jego postaci promieniuje ciepło, które mnie otula, i chociaż akurat jesteśmy w samym środku ekstremalnych letnich upałów, to jego ciepło wcale, a wcale mi nie przeszkadza.

Gdy otwiera jedno ze zdjęć, mam ochotę zamknąć oczy. Patrzę jednak, jak na wypadek na autostradzie, kiedy próbujemy odwrócić wzrok, a mimo wszystko się gapimy.

Małe dziecko na kamienistej plaży nad Lago di Garda. Sfotografowałam je w Malcesine, bo tam mieszka moja babcia. Zakochałam się i w tym miasteczku, i w ludziach. Tristan przygląda się czarno-białej fotografii. Skupia się na twarzy małego, tło jest rozmyte, choć wyraźnie da się rozpoznać ciągnącą się bez końca plażę i spacerowiczów.

– To jest... piękne. Przepiękne.

Nie odzywam się, nie śmiem wręcz oddychać, zasycha mi w gardle. Sięgam po butelkę i przepłukuję sobie usta odrobiną piwa. O wiele lepiej.

Następne zdjęcie ukazuje stare małżeństwo na ławce w jednym z wąskich brukowanych zaułków w centrum miasteczka. To moi dziadkowie. Siedzą tam jak wykuci w kamieniu, trzymają się za ręce i mają na twarzach ten szczególny uśmiech. Odbija się w nim spokój i zadowolenie, jakich można doznać wyłącznie w podeszłym wieku. Tamtego dnia światło wyjątkowo mi sprzyjało i umożliwiło wydobyć mocnych kontrastów przedstawiających dziadka jako dość surowego, babcie natomiast jako niezwykle delikatną i kruchą. Muszę nieśmiało przyznać, że to zdjęcie nawet mi się podoba.

Tristan spogląda znowu na mnie.

– One są...

– Zwyczajne.

– Nie, przepiękne. To jest chyba kobieta z tamtego zdjęcia? Znasz ją?

Myśl o niej w tej chwili to emocjonalny cios poniżej pasa.

– Tak. To moja babcia.

Która chciała, żebym spełniła swoje marzenia i urzeczywistniła swoje pragnienia. Której nieustannie mi brak. Dotykam jego dłoni, niezbyt delikatnie spycham ją z myszki, po czym zamykam zdjęcie i cały folder. Nie jestem na to gotowa. Nie chcę. Trochę za dużo wszystkiego naraz.

– To są małe arcydzieła! Są cudowne, powinnaś je opublikować!

Odwracam się do niego. Nie ma prawa tak mówić o moich zdjęciach i budzić we mnie uspione nadzieje. Dużo czasu zabrało mi ich pogrzebanie, chociaż w rzeczywistości jeszcze nie całkiem się z nimi pożegnałam. Ale nie chcę już na ten temat rozmawiać. I nie potrzebuję jego komplementów.

– Nic ci do tego. To są moje zdjęcia i robię z nimi, co mi się podoba.

Skinąwszy głową, unosi ręce w obronnym geście, widzę jednak, że myśli coś zupełnie innego.

– Uważam tylko, że powinnaś to przemyśleć, ponieważ one...

– Daj spokój!

Podnoszę głos, który w nocnej ciszy rozbrzmiewa echem w moim małym biurze. Nie chcę na niego krzyczeć, ale on wyraźnie mnie nie rozumie, a ja nie mam ochoty ani nie potrafię mu tego wyjaśnić.

– To nie ma... nic wspólnego z tobą. Po prostu nie chcę rozmawiać o tych zdjęciach.

– Bo nie powinnaś o nich rozmawiać, tylko je pokazać światu.

Dalej nic nie rozumie, dlatego zdecydowanie krzyżuję ręce na piersi – jednoznaczny sygnał protestu.

– Mówi gość, który trzyma swój maszynopis w szufladzie.

Trafiłam w punkt, widzę, jak Tristan lekko się kuli, i od razu robi mi się go żal.

– Co ma piernik do wiatraka? One są już w twoim komputerze, wystarczy tylko...

– Nie chcę ich publikować. To są zwyczajne migawki z wakacji. I nic więcej.

Potrząsa głową i tak przekręca mój fotel, że muszę na niego spojrzeć.

– Kto ci naopowiadał takich głupot? Przecież to kompletna bzdura.

Jego oczy pałają. Czy jest zły? Mocno ściska podłokietniki fotela, jego twarz jest zaledwie kilka centymetrów od mojej. Przez chwilę patrzymy na siebie niemo. Jak dla mnie, jest za blisko.

Dosyć tego.

– Późno już. Jutro oboje musimy wcześniej wstać.

Ustępuje i znowu się prostuje. Ja zaś pochylam się w stronę komputera i najzwyczajniej w świecie go wyłączam. Napracowałam się dziś już wystarczająco długo, a z nim spędziłam o wiele za dużo czasu. Najwyższa pora to skończyć. Przynajmniej na dzisiaj.

– Laylo.

Nie patrząc na niego, podnoszę się, zbieram ze stołu puste pojemniki i serwetki i niemal z furią wpycham wszystko do białej torby stojącej przy drzwiach. Tristan podchodzi do mnie.

– Masz rację. Jeśli nie chcesz, nie musisz z nimi w ogóle nic robić. Jeżeli jednak ktoś ci powiedział, że to są zwykłe wakacyjne fotki, to skłamał. Albo nie ma o tym zielonego pojęcia.

Bierze ode mnie puste butelki po piwie i stawia je na podłodze obok lodówki. Przyglądam mu się i zadaję sobie pytanie, gdzie on był przez wszystkie te lata, kiedy pragnęłam usłyszeć dokładnie takie słowa. Choć mieszkał w tym samym mieście, nasze drogi nigdy się nie skrzyżowały, a teraz ni z tego, ni z owego znalazł się tutaj, a ja za to, co mi powiedział, najchętniej dałabym mu w twarz. Nie, może lepiej mocno objęła. Ale nie jesteśmy jeszcze tak daleko. I prawdopodobnie nigdy nie będziemy. Dlatego obdarzam go chociaż przelotnym uśmiechem, może dopatrzy się w nim wdzięczności. Też odpowiada mi uśmiechem. Na szczęście.

– Jak się dostaniesz do domu?

– Na piechotę. Mam niedaleko.

Spoglądam na zegarek. Jest późno, pewnie ulice są już całkiem puste.

– Podwiozę cię.

Na siedzeniu jego vespy, w idiotycznym kasku na głowie i ledwie łapiąc oddech od pędu powietrza, obejmuję go jednak jeszcze tego samego wieczoru. Chociaż zrobiło się zdecydowanie chłodniej, można by pewnie nazwać tę letnią noc rześką. Pędzimy przez wymarłe ulice, mijamy zamknięte kawiarnie i powiązane parasole w sezonowych piwiarniach. Moje ręce opasują jego tułów, co jest po prostu konieczne, jeśli człowiek nie chce na najbliższym zakręcie spaść z siedzenia jak wystrzelony z katapuły. Poza tym jest to nawet miłe. Przedsmak przygody miłosnej. Lekki dreszczyk. Coś zakazanego, choć w gruncie rzeczy niezabronionego. Ja nikogo nie oszukuję, on nikogo nie oszukuje. Odrobinę jednak pachnie to czymś takim, zwłaszcza gdy przy przyspieszeniu moje ręce mocniej zaciskają się wokół jego talii, przy hamowaniu moje ciało przyciska się do niego, a na zakrętach musimy przechylać się zgodnie w jedną stronę. To miłe.

Kilka metrów przed domem wyłącza silnik i podjeżdża na wolnym biegu. Dzięki temu udaje mu się nie obudzić całej ulicy.

Chętnie powiedziałabym coś stosownego do chwili, jednakże gdy



uświadamiam sobie, jak może wyglądać moja fryzura po zdjęciu kasku, nie potrafię nic wymyślić.

Spogląda na mnie i od razu się uśmiecha. Mówimy szeptem, chociaż istnieje małe prawdopodobieństwo, aby nasze głosy kogoś zbudziły.

– Dzięki za jedzenie.

– Dzięki za piwo.

Uśmiejemy się jak dwoje nastolatków po pierwszej randce, chociaż oboje wiemy, że żadnej randki nie było.

– Widzimy się w piątek.

– Tak. Dobranoc.

Nieoczekiwanie się pochylam i pospiesznie całuję go w policzek, a zanim on zdąży się zorientować, odwracam się na pięcie i ruszam ku wejściu do domu.

– Laylo!

Przystaję. Wypowiada moje imię szeptem, lecz w ciszy nocy słyszę je aż nadto dobrze. Powoli się odwracam.

– Do tej pory pisałem zawsze tylko dla Helen.

Na to wspomnienie coś zmienia się w jego twarzy. A ja czuję niewielkie ukłucie, chociaż nie wiem dlaczego. Helen? Czy to imię jego przyjaciółki? To dlatego nie chce opublikować swojej książki? Bo jest zbyt osobista? Kiwam głową, mimo że niewiele zrozumiałam.

– To Oliver powiedział, że to tylko fotki z wakacji.

Ściska mi się gardło. Tristan również kiwa głową i posyła mi uśmiech na pożegnanie, a potem toczy się na wyłączonym silniku wzdłuż ulicy. Uruchamia go dopiero, gdy jest już wystarczająco daleko. Spoglądam w górę, na okno naszej sypialni, za którym Oliver pewnie leży w łóżku i śpi. Raczej nie spyta, gdzie byłam ani dlaczego tak późno wracam do domu. Założy bowiem, że pracowałam, po prostu. Myśl o tym, że zaraz mam położyć się obok niego, nie jest miła.

## BASEN

Idę polną drogą przez ciemność. Potem dostrzegam wodę. Basen lśni nęcąco w blasku gwiazd i wystarczy jedno spojrzenie, aby nabrać przekonania: teraz albo nigdy!

– Musimy być cicho!

Ale chociaż to mówi, wcale nie ma tego na myśli. Przyglądam mu się, jak ściąga czarny T-shirt przez głowę i odsłania swój wysportowany tors. Moje ciało natychmiast reaguje na tak rozległą powierzchnię nagiej skóry pragnieniem dotyku. Gdy powoli zdejmuje dżinsy, a potem także czarne bokserki, robię krok w jego stronę, ani na sekundę nie odrywając od niego wzroku. Jest cudowny.

– No chodź już.

Mówi szeptem, ponieważ musimy być cicho, lecz jego słowa rozbrzmiewają w mojej głowie przenikliwym echem. Czy naprawdę mogę to zrobić? Nieważne, czy mogę, czy nie – chcę tego i moje ciało uniezależnia się ode mnie. Najpierw ściągam bluzkę, następnie dżinsy i w końcu bieliznę. Nocne powietrze chłodzi moją nagle zbyt rozpaloną skórę. On powoli obejmuje spojrzeniem me ciało, budząc we mnie doznanie, od którego odwykłam. Zbyt rzadko doświadczam już takich spojrzeń. Robi krok ku mnie, chwyta za dłoń i prowadzi w kierunku basenu. Czy to na pewno dobry pomysł? Zatrzymujemy się na brzegu, czuję jego bliskość. Gdy kładzie mi dłonie na biodrach, przeszywa mnie dreszcz, a myśli gdzieś odpływają. Tak, to jest cholernie dobry pomysł!

– Odpręż się.

Szeptem mi do ucha i przyciąga do siebie. Zamykam oczy i nabieram głęboko powietrza.

Skaczymy, chłodna woda oblewa nas całych, połyka, na ułamek sekundy tracę orientację. Gdzie jest góra? Gdzie dół? Gdzie ja jestem? Gdzie on? Wypływamy na powierzchnię... a on wciąż jeszcze mnie trzyma. A potem, jakby to była najochwistsza rzecz na świecie, nasze usta się spotykają. Ostrożnie, po omacku poznajemy się na nowo, reagujemy na najdrobniejsze drgnięcie. Jego pocałunek smakuje słodko, kusząco, jakby to wszystko było dopiero początkiem, ale ja już jestem od niego uzależniona. Rozchylam nieco usta, a gdy czubki naszych języków w końcu się dotykają, nie potrafię powstrzymać cichego jęku. Im bardziej go czuję, tym mocniej go pragnę. Ciepłe doznanie bliskości i żarliwe pulsowanie czegoś nowego. Całując go, przesuwam dłonie po jego ciele, czuję miękką skórę pokrywającą napięte mięśnie, opuszkami palców badam każdy centymetr i już od dawna nie mam pojęcia, kim właściwie jestem. Czuję jego dłonie na sobie, czuję, jak ślizgają się po moich biodrach i brzuchu, wędrują wyżej. Jeśli tego nie chcę, powinnam coś powiedzieć, teraz, już – bo za chwilę nie będę do

tęgo zdolna. Wiem to. Przyciska mnie delikatnie do ściany basenu i nasz pocałunek staje się zachłanniejszy i bardziej namiętny. Opuszcza dłoń, muska nią moje udo, a gdy chwyta za kolano i delikatnie unosi je wyżej, wstrzymuję oddech. Ale i tak nie mam już czym oddychać. Wszelki opór ze strony rozsądku zostaje zdławiony palącym mrowieniem gdzieś głęboko we mnie i zamiast coś powiedzieć, decyduję się po prostu poddać chwili. Chcę go dotykać, smakować, posiadać. Teraz! Tutaj! Wszędzie! Całuję go tak zachłannie, jakby lada sekunda miał się rozpuścić w powietrzu. Chowam palce w jego mokrych włosach, w jego pocałunkach czuję gorącą tęsknotę. Poddaję się mu. Może robić, na co tylko ma ochotę, dopóki jest to tak przyjemne jak w tej chwili. Gdy unosi także moje drugie kolano i wsuwa się między moje nogi, nie jestem już pewna, czy można to jeszcze nazwać oddychaniem. Upojne pulsowanie w środku mąci mi rozum, gdy on dzięki swej posturze i sile utrzymuje mnie w odpowiedniej pozycji. Przywieram mocniej do niego i muskając wargami policzek, szepczę mu do ucha:

– Tristan.

Tristan!

Otwieram oczy. Po chwili odurzenia charakterystycznego dla stanu między jawą a snem stwierdzam, że jestem kompletnie mokra. Serce wali mi w piersi jak oszalałe i dopiero po kilku sekundach uzmysławiam sobie, że to tylko mi się śniło. Tylko się śniło... Wszystko jest w porządku, nie ma powodu do paniki. Czy na pewno?

Natychmiast zezuję w stronę drugiej połowy łóżka, która okazuje się pusta i jakaś strasznie daleka. Coś jest inaczej niż zwykle. Oddycham głęboko i po chwili spostrzegam, że leżę na brzegu swojej części pościelenia. I to na samym skraju – wystarczyłby jeden ruch, a wylądowałabym na podłodze. To coś nowego. Nigdy dotąd nie spałam tak daleko od środka. Jeśli chodzi o przestrzeń w łóżku, moje roszczenia terytorialne równe są pretensjom Anglików uzurpujących sobie w drugiej połowie XIX wieku – jak powszechnie wiadomo – prawo do zaanektowania całych Indii. Chociaż w naszym łóżku starczyłoby miejsca dla dwóch wyrosniętych goryli srebrnogrzbitych, ja zazwyczaj chcę go więcej, niż mi przysługuje i niż potrzebuję. Tylko dzisiaj jest inaczej.

Nadal wpatruję się w pustą część Olivera, a po chwili przenoszę spojrzenie na jego budzik. Dochodzi siódma. Chociaż wiem, że zacznę maltretować dzwonkiem moją głowę dopiero za kilka minut, przeczołguję się na drugą stronę i na wszelki wypadek go wyłączam. Potem zaczynam nasłuchiwać. Żadnych odgłosów spod prysznic. Ale w tym akurat nie ma nic dziwnego, bo Oliver zwykle kąpie się wieczorem albo w nocy, rzadko rano. Wstaję i idę po omacku przez mieszkanie. Nigdzie żadnego śladu po nim. W pustym przedpokoju kątem oka dostrzegam tylko gorączkowo migającą cyfrę 3 na sekretarce telefonu, co znaczy, że są trzy wiadomości do odsłuchania. Oliver jest już pewnie w drodze do pracy, co

przy jego napiętym grafiku nie jest niczym nadzwyczajnym. Przypuszczalnie ma znowu jakąś naradę w Mannheim, we Frankfurcie albo w Hamburgu. Niestety zdarza się to dosyć często. Lecz dzisiaj nie brakuje mi go tak jak zwykle, co wydaje mi się czymś niepokojącym. Powinno mi go brakować tak samo jak zawsze, a jednak tak nie jest. Dziś jest inaczej i chyba domyślam się dlaczego. Mimo to na razie nie dopuszczam do siebie wspomnień z wczorajszego dnia i wpycham je do niepamięci, podobnie jak sen. Oficjalnie dzień dla mnie jeszcze się nie zaczął i na razie nie pozwolę, żeby powróciły. Nie jestem gotowa. Najpierw musi być prysznic i kawa, potem może krótka pogawędka z Beccie i dopiero wtedy będę mogła stawić im czoło.

Po drodze do łazienki zbieram z podłogi części garderoby Olivera i wrzucam je do kosza na brudną bieliznę. Ładują w nim także szorty i top, w których spałam. Odkręcam kran i czekam, aż woda będzie wystarczająco ciepła. W końcu staję pod relaksującym strumieniem. Zamykam oczy i od razu pojawiają się obrazy z poprzedniego wieczora. Widzę Tristana czekającego pod drzwiami z torbą pełną jedzenia, siedzącego naprzeciwko mnie na krześle z radosnym uśmiechem, czuję znowu, jak stoi tuż za mną i jak podczas jazdy do domu przechylamy się razem na zakręcie; przypominam też sobie, jak na pożegnanie pocałowałam go w policzek. I nagle jestem znowu na brzegu lśniącego w blasku gwiazd basenu.

Szybko przełączam wodę na zimniejszą w nadziei, że dzięki temu również moje myśli się schłodzą albo rozplyną, lecz parada wspomnień biegnie dalej. Czy to dobry pomysł, żeby w piątek znowu się z nim spotkać?

Tristan Wolf. Na dobrą sprawę nie powinien być dla mnie ani trochę niebezpieczny, ponieważ wszystko przemawia przeciw niemu. Ja jestem zajęta i on jest zajęty. Poza tym mam precyzyjny plan na własne życie i przyszłość. Za każdym razem, kiedy wciskam klawisz przewijania i patrzę na pięć lat do przodu, zawsze widzę przy sobie Olivera. Moje obecne życie jest też zarazem przyszłością, ponieważ mam już wszystko, czego mogłabym sobie życzyć: Olivera, niedużą własną firmę, ładne mieszkanie w centrum Stuttgartu. Tymczasem nieoczekiwanie znowu czuję wargi Tristana na swoich ustach i... Cholerne sny!

Przekręcam kurek jeszcze bardziej, na prawie całkiem zimną wodę – to musi pomóc! Dlaczego ten Tristan mnie tak obchodzi? Dlaczego serce od razu bije mi szybciej, kiedy o nim myślę? Skąd taki sen? Tego rodzaju myśli są niezdrowe, co do tego nie mam złudzeń, ale niestety nie dają się tak łatwo odpędzić.

Zirytowana niepowodzeniem wyłączam prysznic i owijam się w duży biały ręcznik, następnie siadam na brzegu wanny. Dwie szczoteczki do zębów: niebieska i czerwona. Dwa wieszaki na ręczniki: dla „Pani” i dla „Pana”. Szuflady szafki łazienkowej sprawiedliwie rozdzielone. Świetnie pamiętam tamten dzień, kiedy pierwszy raz po przeprowadzce staliśmy tutaj obok siebie i tryskając radością, stwierdziliśmy, że od tej chwili jesteśmy ze sobą na poważnie. Odważyliśmy się na

kolejny wspólny krok i właśnie go zrobiliśmy. W każde niedzielne popołudnie leżeliśmy we dwoje w wannie, czytaliśmy sobie nawzajem gazety albo fragmenty książek, delektowaliśmy się spędzaniem razem godzinami, nikomu nie pozwalając ich nam odebrać. Przez pół roku funkcjonowało to naprawdę całkiem fajnie. Potem pojawiły się inne zobowiązania. Moja praca zabierała mi sporą część niedzieli, a on spędzał popołudnia z kolegami na piłce nożnej. Tak się ułożyło i nie mieliśmy do siebie pretensji. Przecież oboje tego chcieliśmy. Dlaczego akurat teraz o tym myślę? Bo trochę mi brakuje tego, co było. Ale to nie wina Olivera. Nie mogę powiedzieć, że to on mnie odstawił albo odwrócił się ode mnie. Nie. Ja też chętnie sama planowałam sobie swój czas.

Znajoma melodyjka z czołówki typowego programu telewizyjnego dla kobiet, w którym mówi się między innymi o słabości Carrie do butów i mężczyzn, przywraca mnie do rzeczywistości. To dzwoni moja komórka. Owinięta jedynie w ręcznik wyskakuję z łazienki i miotając się w panice po mieszkaniu, próbuję zlokalizować telefon. Gdzie wczoraj wieczorem zostawiłam torbę? W końcu znajduję ją w sypialni, na podłodze obok łóżka.

– Słucham?

Normalnie podaję swoje imię i nazwisko i dodaję jeszcze nazwę firmy, ale w tym momencie jestem zbyt zadyszana. Powinnam jak najszybciej znowu odwiedzić siłownię, do której zapisałam się już kilka miesięcy temu, lecz po wstępnym treningu nie pojawiłam się tam ani razu.

– A, czyli jednak żyjesz i pewnie masz jakieś genialne wytłumaczenie, dlaczego nie odebrałaś ode mnie żadnego telefonu ani sama się nie odezwałaś. Zero esemesów, zero mejli. Czy w ogóle zdarza ci się jeszcze odsłuchiwać pocztę?

Opadam na łóżko. To Beccie.

– Przepraszam cię, byłam pod prysznicem.

– Od wczoraj wieczorem?

Jest wściekła, nie przypominam sobie jednak, żeby ktokolwiek dzwonił.

– Do późna w nocy siedziałam w firmie, a komórkę miałam wyciszoną.

O tym, że Tristan przywiózł mi jedzenie, a potem podrzucił mnie swoją vespą do domu, opowiem jej kiedy indziej. Może. Albo nigdy.

– Aha, no tak, jasne, wyciszona komórka... Layla, kobieto! Mogłabym na przykład umrzeć albo ocknąć się z pełną amnezją w szpitalu, bez świadomości, kim jestem, klasyczna Jane Doe. I co? W desperacji próbuję dobić się do ciebie, a ty... ty masz po prostu wyciszony telefon.

– Beccie, gdybyś straciła pamięć, to jakim cudem mogłabyś do mnie zadzwonić? A gdybyś umarła...

– Nieważne. Przecież nie da się wykluczyć jakiegoś nieszczęścia.

– Co się stało?

– Nie, nic, po prostu martwiłam się o ciebie. Bo to do ciebie niepodobne.

Kiedy Oli spotyka się co wtorek z kumplami, zawsze do mnie dzwonisz. Myślałam, że to taka nasza niepisana... umowa.

Uśmiecham się, bo najchętniej bym ją w tym momencie uściśnęła. Tęskniła za mną.

– Przepraszam cię. Mogę ci to jakoś wynagrodzić?

Następuje krótka pauza. Jestem pewna, że Beccie gorączkowo się zastanawia i zaraz coś wymyśli. Czekam na odpowiedź, której chyba powinnam się bać.

– Ugotujesz coś dla mnie. W przyszłym tygodniu. We wtorek.

Znowu mi się upiekło.

– Zgoda.

– No dobra. Mam nadzieję, że nie nawalisz. A teraz powiedz wreszcie, czy u ciebie wszystko w porządku. Martwiłam się, ty wariatko.

– W jak najlepszym, bez obaw. Po prostu długo wczoraj pracowałam i zostałam do późna w biurze.

Jak na razie nie kłamię, jedynie ukrywam drobne detale, i to wszystko. Jeśli dopyta, czy byłam sama, powiem prawdę, bo nie lubię ściemniać. Ale dopóki nie pada konkretne pytanie, nie widzę powodu, żeby opowiadać wszystko od a do zet.

– Okej, ty pracoholiczko. Następnym razem masz mi wysłać mejla.

– Obiecuję, mamusiu.

Potem mówi o swoim nudnym wieczorze i jak bardzo zależało jej na tym, żebym do niej zadzwoniła i oderwała ją od jakiegoś przeraźliwego programu telewizyjnego. Nawet odrobinę mi szkoda Beccie, ale postaram się to jej jakoś wynagrodzić.

W biurze nic już nie przypomina kolacji z Tristanem. Na szczęście. Wolę nie wzbudzać żadnych podejrzeń, a przede wszystkim nie chcę ustawicznie myśleć na ten temat. Zresztą nie potrzebuję żadnych namacalnych śladów, aby przypomnieć sobie różne drobiazgi.

Na Facebooku wszystko po staremu, ci co zawsze zapowiadają nowe imprezy albo zmieniają swoje statusy czy zdjęcia profilowe. Dziewczyny latem odważniej pokazują nogi, a faceci owłosione klaty, przynajmniej ci, którzy mogą sobie na to pozwolić, a nawet i ci pozostali, którzy w żadnym razie nie powinni tego robić, za sprawą Facebooka podejmują wyzwanie i zdejmują górną część garderoby, co kwituję, z dezaprobatą kręcąc głową.

Potem mimo wszystko łąduję na profilu Tristana, gdzie od wczoraj nic się nie wydarzyło. Ale przecież nie to mnie interesuje. Od ostatniej nocy wciąż mam w głowie imię „Helen” i jestem po prostu ciekawa, kim jest ta wymarzona kobieta u jego boku. Kolejny raz przeglądam album i dłużej zatrzymuję się na kilku zdjęciach, na których ona jest widoczna. Zakładam, że robił je Tristan, bo emanuje z nich miłość. Helen na jakimś festiwalu muzycznym, w obłoku baniek mydlanych, lekki uśmiech na ustach, jakby wszystko w tamtej chwili było perfekcyjne. Na

innym z mokrymi włosami na piaszczystej plaży, z okularami w ręce i fajką do nurkowania, pozuje mu w seksownej pozie. Sprawia wrażenie bardzo naturalnej, otwartej i pogodnej, pełnej harmonii ze sobą i z życiem. Nic więc dziwnego, że zakochał się w niej taki facet jak Tristan. Bo nawet ja dochodzę do wniosku, że ją lubię. Helen zdaje się należeć do tych osób, które są po prostu miłe, sympatyczne i nieskomplikowane. Nawet gdybym chciała – a nie chcę – nie miałabym żadnych szans w rywalizacji z taką kobietą. Tristan byłby idiotą, gdyby z niej zrezygnował. Ta myśl, o dziwo, mnie uspokaja. Tristan jest i pozostanie po prostu moim przyjacielem. I tak jest dobrze. Mając w świadomości Helen, łatwiej mi zdefiniować swoje uczucia.

No dobra, wiem już, jak ona wygląda, ale: kto zacz? Co lubi? Czy ma wielu przyjaciół? Na dobrą sprawę powinna być wśród jego znajomych na Facebooku i może z jej profilu dowiem się czegoś więcej. Sprawdzam listę znajomych Tristana, nie widzę jednak na niej żadnej Helen, co mnie zaskakuje. Czy to możliwe, żeby ktoś tak wspaniały nie miał konta na Facebooku? W dzisiejszych czasach?

Wychodzę z niego i nagle praca zaczyna mi iść trochę łatwiej. Pierwszy raz od wielu godzin koncentruję się całkowicie na swoich zajęciach, a nie na Tristanie Wolfie.

Krótko po dwunastej wysłałam Oliverowi esemesa i od razu dostaję odpowiedź. Szybka, ale dosyć beznamiętna: jak przypuszczałam, jest w Monachium na spotkaniu, nie chciał mnie rano budzić i odezwie się, kiedy będzie miał trochę czasu. Mój esemes kończył się słowami „Całusy, kocham cię”, a jego jak zwykle „Muszę pędzić”.

## CHAOS

– Oli, wychodzę. Robota wzywa.

Jest piątek wieczór, Oliver siedzi w swoich ulubionych domowych spodniach na kanapie. Spogląda na mnie zmęczonymi oczami, chociaż nie ma jeszcze ósmej. Ale w minionym tygodniu sporo wyjeżdżał i niemal co rano bardzo wcześnie wstawał.

– Miłego wieczoru, skarbie.

Choć uśmiecha się do mnie szczerze, czuję się lekko dotknięta, bo przecież nie idę, żeby zafundować sobie dobrą zabawę, tylko żeby pracować.

Przez ostatnie dni prawie się nie widywaliśmy, a o jakiegokolwiek rozmowie w ogóle nie było mowy, i kiedy teraz czeka mnie ciężka noc, podczas której mam nadzieję napstrykać dużo dobrych zdjęć, żeby potem sprzedać je organizatorowi imprezy, on poniekąd sugeruje – i może naprawdę tak myśli – że po prostu spędzę sobie szampański wieczór z przyjaciółmi. Często tak robi, co powoduje, że zwykle czuję się malutka, bo moja praca nigdy nie dorówna jego wyzwaniom. Nawet wtedy, kiedy w Stuttgarcie gościnnie występuje znany berliński didżej i na sto procent będę musiała przepychać się dzisiaj przez zbity i gęsty tłum, by zrobić w miarę przyzwoite zdjęcia. Przecież on w ogóle nie wie, co mówi, dlatego tym razem wyjątkowo postanawiam zareagować:

– Idę do roboty, a nie spędzić miły wieczór.

Powinam się jeszcze nauczyć wypowiadać takie zdania dobitniej. Tak czy inaczej, usłyszał mnie i spojrzał zaskoczony.

– Przecież wiem, ale chyba możesz mieć trochę przyjemności przy pracy.

Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego uraża mnie sposób, w jaki Oli ze mną rozmawia na ten temat. Może właśnie chodzi o sposób. Traktuje mnie tak, jakbym była dzieckiem, które trzeba prowadzić za rękę. Określenie „eventowa pstrykaczka” jest, nawiasem mówiąc, jego autorstwa.

– Byłoby mi przyjemnie co najwyżej wtedy, gdybyś któregoś razu znowu poszedł razem ze mną. Kiedy mógłbyś się wybrać?

Unosi ręce nad głowę, po czym opuszcza je bezsilnie na uda.

– Nie mam pojęcia. Jestem zmęczony i mówiąc szczerze, chyba czułbym się już trochę nie na miejscu między tymi wszystkimi rozjuszonymi małolatami.

Wierzę mu, chociaż nie po raz pierwszy przebiega mi przez myśl, że szwendanie się ze mną po klubach wydaje mu się swego rodzaju obciachem, zwłaszcza ze względu na jego przyjaciół. Gdyby rzeczywiście tak uważał, bardzo by mnie to bolało. Dlatego wolę już się nie dopraszać, tylko wychodzić sama.

– Rozumiem. Pewnie wrócę późno.

– Tylko nie za późno. Jutro przychodzą moi rodzice. Pamiętaj.



Jedynie kiwam głową, czuję jednak gorycz i zbierając swoje rzeczy do torby, nie staram się wcale ukryć, że jestem mocno zirytowana. Oli obserwuje mnie, lecz chyba niczego nie zauważa. Tak, jestem wściekła na niego, ale rzecz jasna nic nie mówię, bo zaraz zaczęłaby się niemająca końca dyskusja i spóźniłabym się na imprezę. A na to nie mogę sobie pozwolić.

– Nie wkładasz swojego firmowego T-shirtu?

Aha! Zauważył! Muszę mu to zapisać na plus.

– Dla odmiany postanowiłam się dzisiaj trochę wyszykować. Podobam ci się?

Prężąc się, okręcam się dookoła własnej osi. Mam na sobie ulubione obcisłe czarne dżinsy, przed których włożeniem zawsze muszę dwa dni głodować, żeby móc zapiąć guzik, nie wyłamując sobie palców. Do nich dobrałam elegancką białą bluzkę z delikatnego szyfonu z ładnym – i trochę śmiałym – dekoltem oraz z subtelnymi złotymi zdobieniami. Swoje standardowe srebrne kolczyki w kształcie niedużych guziczków zastąpiłam złotymi kołami.

– Owszem, fajnie wyglądasz, chociaż firmowy T-shirt to dodatkowa reklama, a twoim finansom przydałoby się porządne zasilenie.

Znowu kiwam głową. Niby nic takiego, a trafił w punkt.

– Nie miałem nic złego na myśli, ale w końcu po to daliśmy go zrobić.

Znowu potakuję, nic nie mówiąc. Nie mam pojęcia, jak na to zareagować. Oliver uśmiecha się do mnie. Jestem w stu procentach pewna, że nie chciał sprawić mi przykrości, bo nigdy świadomie by tego nie zrobił. Co prawda czasami zdarza mu się wyrazić niezręcznie, niezmiennie jednak zależy mu na tym, aby dobrze mi się wiodło. Troszczy się o mnie, nie mogę powiedzieć. Kontroluje wszystkie moje rachunki, żeby nikt mnie nie naciągnął, i sprawdza polisy ubezpieczeniowe, żebym nie podpisała jakichś głupot. Dzięki niemu mam teraz superabonament na telefon komórkowy z wystrzałową taryfą i ryczałt za telefon stacjonarny. Oliver jest jak jeden z licznych telefonów alarmowych przy austostradzie. Jest zawsze, kiedy trzeba, a bezpieczeństwo, jakie mi daje, to jeden z powodów, dzięki którym tak dobrze się przy nim czuję.

– No? Może jednak lepiej się przebierzesz?

A jednocześnie jeden z powodów, które sprawiają, że czuję się nieopisanie mała i zbędna.

– Nie.

Po czym wychodzę.

Kolejka ciągnie się niemal do rogu. Mam wyrzuty sumienia, ponieważ czekającym fanom należałoby właściwie już teraz powiedzieć, że bez biletu nie mają szans dostać się do ciasnej klubowej piwnicy. Ale po co łamać im serca? Przechodzę więc szybko obok, czując na sobie wrogie spojrzenia, na które może nawet zasłużyłam. Nie, wcale nie. Ja tu pracuję. Nie dam sobie odebrać tych

nielicznych prawdziwie dobrych stron mojego zawodu przez ludzi, którzy nie postarali się w porę o wejściówki – albo nie mają zielonego pojęcia, czego ja tutaj dokonuję.

Przy drzwiach stoją dwaj mężczyźni, obaj ubrani na czarno. Czy to sekretny dress code klubowych bramkarzy, czy coś w tym rodzaju? Gdy jeden z nich się odwraca, we mnie od razu zaczyna się trzepotanie. To Tristan. Uśmiecha się i macha w moją stronę.

Od wtorkowej nocy kontaktowaliśmy się tylko na Facebooku, otwarcie i niewinnie, ale Beccie oczywiście od razu zaczęła się użalać, dlaczego nie zaszczycił jej takim samym zainteresowaniem jak mnie. Nie miałam na to odpowiedzi aż do dzisiaj, a swoje przypuszczenie na ten temat wypieram natychmiast, i to tak głęboko, abym nie mogła do niego dotrzeć i go roztrząsać. Czyli tuż obok snu o basenie.

Odmachuję mu i zmiierzam prosto w jego stronę, przed wejście, co wywołuje nagłe poruszenie wśród kolejkowiczów, uśmierzone od razu groźnym spojrzeniem drugiego bramkarza. Gdy stoję naprzeciw Tristana, nie wiem, jak mam się z nim przywitać. Lekceważę impuls, który każe mi po prostu wyciągnąć do niego rękę, i odważnie przysuwam się o jeszcze jeden krok bliżej. On się uśmiecha, pochyła nade mną, a wtedy we mnie rozbłyskują obrazy oblanego światłem gwiazd basenu. Wstrzymuję oddech i staram się zaraz pomyśleć o czymś innym.

Oliver. Helen. Jedynie przyjaciele.

To działa. Ściskamy się pospiesznie, po czym wślizguję się do środka, a gdy stawiam stopę na pierwszym stopniu schodów prowadzących na dół, zadaję sobie pytanie, dlaczego w ogóle się nie odezwałam.

– Laylo?

Odwracam się. On lekko uchyla drzwi i posyła mi serdeczny uśmiech.

– Ładnie wyglądasz.

Następnie zamyka je z powrotem, a ja czuję, że usta wykrzywają mi się w wyjątkowo głupkowskim grymasie. Tego rodzaju komplementy w moim realnym życiu są raczej rzadkością, może więc dlatego szczególnie mnie cieszą. Albo chodzi o to, że komplement powiedział mi Tristan, i to jest bardziej prawdopodobna wersja, której jednak nie chcę. Choć z drugiej strony przyjaciele też mogą prawić sobie nawzajem komplementy, prawda? No właśnie.

W lokalu wita mnie organizator imprezy i udziela mi jeszcze kilku wskazówek, a potem biorę się do przygotowania aparatu. Stopniowo klub się wypełnia, powietrze staje się ciężkie, ale za to atmosfera jest coraz lepsza i z każdą chwilą temperatura zabawy się podnosi – ręce w górze, podrygujące konwulsyjnie ciała, głośne okrzyki. Jeszcze nie nastąpiło clou wieczoru, a publika już jest rozpalona do czerwoności. Robię kilka ujęć tłumu, tak dla rozgrzewki. Jak piłkarze podczas treningu, którzy też przecież trenują swoje rzuty wolne na sucho.

W pewnym momencie odkrywam Beccie i macham do niej. Odpowiada mi, wskazując na bar. Przeciskam się przez masę coraz ciasniej stłoczonych tańczących i stojących młodych ludzi i wpadam w objęcia rozradowanej przyjaciółki.

– Cześć, Laylo, już myślałam, że nie przyjdiesz!

– Dlaczego miałabym nie przyjść? Ja tu pracuję.

– Jeśli dobieje jeszcze więcej gości, nie sposób będzie w ogóle się ruszyć!

Beccie wachluje się ręką i zamawia sobie piwo, co nie jest dla niej typowe, ale dzisiaj najważniejsze, aby napój był zimny i płynny. Ja biorę bitter lemon, bo dla mnie jeszcze za wcześnie na alkohol. Muszę zrobić dużo zdjęć, w tym także didżeja, który majstruje coś przy pulpicie mikserskim. Podobno wybrzydzał na aparaturę i na kiepski dźwięk. Typowy arogancki berlińczyk – próbuje zarzucić mu rodowita Szwabka we mnie, choć z drugiej strony on też wykonuje tutaj swój zawód i pewnie chciałby, żeby jego występ był jak najlepszy. W każdym razie wyraz twarzy ma wciąż taki, że nie udało mi się strzelić ani jednej fotki.

– Tristan zabójczo dziś wygląda! – Beccie krzyczy mi do ucha tak głośno, że chyba większość obecnych też usłyszała, więc tylko potakuję głową. – Naprawdę super.

I uśmiecha się do mnie dwuznacznie. Znam Beccie i wiem, co ma na myśli i co usiłuje przez to powiedzieć. Uważam, że także ona powinna mieć więcej respektu wobec faktu, że Tristan jest zajęty.

– On ma dziewczynę, Beccie. Ma na imię Helen!

– No i co z tego? Jak na razie nigdy jej przy nim nie widziałam. Może właśnie przechodzą kryzys?

Mruga do mnie, po czym pociąga spory łyk piwa.

– Beccie...

– Wyluzuj! Jeśli nie będzie chciał, to da odpór! Pamiętaj, masz mi zrobić parę ładnych zdjęć!

Następnie wyciska mi na policzku mocny pocałunek i tanecznym krokiem znika w tłumie, uważając, aby nie uронić przy tym ani kropli piwa, podczas gdy ja walczę z żądzą mordy. Beccie jest naprawdę pozbawiona wszelkich skrupułów. Przecież ona nie może tak po prostu przekroczyć granicy, niemal w podskokach, kiedy ja rozpaczliwie staram się ją respektować. Czasami naprawdę wolałabym mieć podły charakter. Wtedy byłoby mi wszystko jedno i kierowałabym się jedynie tym, jak daleko potrafię się posunąć – albo chcę. Próbuję oderwać się od tego i nie myśleć, że najdalej za dziesięć minut Beccie kręcąc biodrami, pójdzie po schodach na górę, żeby pokonwersować z Tristanem, staję więc znowu na skraju parkietu, po czym robię kilka kolejnych ujęć na próbę.

Co rusz wpadam w irytację, uzmysławiając sobie, jak bardzo młodzi są niektórzy z gości albo przynajmniej na takich wyglądają. Podczas gdy w przypadku chłopców można przypuszczać, że mamusie przygotowują im jeszcze co rano

odpowiedni zestaw ubraniowy, ich żeńskie odwzorowania sprawiają wrażenie nieco starszych, ale na twarzach mają grubszą tapetę niż Daniela Katzenberger w swoich najlepszych czasach i poruszają się tak, jakby nauka tańca go-go była przedmiotem obowiązkowym już w pierwszych klasach szkoły podstawowej. W duchu kręcę z dezaprobatą głową i poświęcam im pięć sekund uwagi, na które liczyli i o których marzyli, przychodząc tutaj. Wciąż nie mogę się nadziwić, jak ochoczo ludzie wpychają mi się w obiektyw. Dzięki temu pojawią się być może na głównej stronie organizatora imprezy albo właściciela klubu, a link do niej warto przecież potem rozesłać do wszystkich znajomych na Facebooku. Dziewczyny przybierają najrozmaitsze pozy, szczerzą się w uśmiechu, usiłują rzucać uwodzicielskie spojrzenia co najmniej jak Adriana Lima pozująca w bikini w Rio dla „Sports Illustrated”, przez co najczęściej wyglądają komicznie. Jestem jednak profesjonalistką, uśmiecham się, robię kilka fotek, które natychmiast usuwam, po czym skupiam się na kolejnym obiekcie żadnym zainteresowania. Typowy piątkowy wieczór w pięknym Stuttgarcie.

Tylko że niestety atmosfera powoli, ale nieuchronnie stygnie, ponieważ didżej daje sobie zadziwiająco dużo czasu na rozpoczęcie swojego popisu; w oczekiwaniu, kiedy impreza w końcu się rozkręci, również we mnie znowu podnosi się fala wściekłości, która cały czas gdzieś tam głęboko drzemie. Jak to możliwe, że Oliver nie traktuje poważnie i mnie, i mojej pracy? To, co tutaj robię, wcale nie jest łatwe. Mimo że powietrze w klubie jest tak gęste, że można je niemal kroić, i bez przerwy jestem poszturchiwana przez podpitych gości, mimo wszystko udało mi się zrobić już całą masę przyzwoitych zdjęć. Chętnie wytłumaczyłabym też Oliverowi, że ta impreza naprawdę coś znaczy i że to mnie chciano tu zatrudnić. Nie kogoś innego! To ja pierwsza zostałam wybrana. Zdarza się, że zlecenie otrzymuje dwóch fotografów, a potem wybiera się najlepsze zdjęcia obydwu i miesza. W tym przypadku organizatorzy zwrócili się wyłącznie do mnie – ponieważ mi ufają. To ogromnie dużo dla mnie znaczy. Wiem jednak, że gdybym nawet wyjaśniła to Oliverowi, on i tak by nie zrozumiał. Choć szczerze mówiąc, nie mogę zrzucić wszystkiego na niego. Część winy leży też po mojej stronie. Bo gdy tylko mam opisać komuś, na czym polega moja praca, automatycznie robię się malutka, pomniejszam swoją rolę. Na pytanie, czym zajmuję się zawodowo, odpowiadam zazwyczaj: „Ach, nic wielkiego, robię zdjęcia na imprezach”. A jednocześnie kocham fotografowanie całym sercem i w skrytości ducha pragnę znacznie więcej. Najchętniej spakowałabym walizki i zniknęła na pół roku, żeby zobaczyć cały świat. Bardzo bym chciała robić niepowtarzalne portrety ludzi z całej kuli ziemskiej, lecz kiedy tylko z moich ust pada słowo „podróż”, Oliver proponuje wybrać się kamperem nad Jezioro Bodeńskie, żeby trochę odetchnąć. Lubię Jezioro Bodeńskie, ale to nie jest wyprawa, którą wyobrażam sobie pod pojęciem „podróż”. A gdy bąkam coś o Australii czy Azji, on wylicza mi zaraz

wszystkie możliwe szczepienia, jakim wcześniej musielibyśmy się poddać – i najpóźniej w tym momencie mnie też mija ochota. Prawdopodobnie ma w tym wszystkim rację, mimo to kiedyś chętnie zobaczyłabym coś więcej niż to, co jest dostępne tutaj.

Robi się coraz tłoczniej, ale didżej nadal nie zaprezentował się publiczności. Od dosyć dawna nie widzę też Beccie na parkiecie, co zaczyna mnie irytować. Czy wciąż jest na górze z Tristanem? Co prawda nie wyglądało na to, żeby był nią szczególnie oczarowany, zbyt dobrze jednak znam swoją najlepszą przyjaciółkę. Kiedy czegoś mocno chce, zwykle to zdobywa. A on, zajęty czy nie, wciąż jest tylko mężczyzną, Beccie zaś wie doskonale, jak posłużyć się kobiecą bronią, aby go złamać. Co do tego nie mam złudzeń.

Podczas gdy nadal pstrykam zdjęcia kolejnym podpitym osobnikom, nastrój w sali coraz bardziej siada. Pierwsi goście poszeptują między sobą, że didżej nie chce wystąpić, ponieważ nagłośnienie nie jest tak dobre, jak zakładał. Na razie to tylko plotka, ale jak wiadomo plotki zwykle rozchodzą się szybciej i skuteczniej niż rzetelne informacje. Początkowo rozlega się tylko nieco nerwowe pohukiwanie, potem wrzaski, aż w końcu atmosfera staje się coraz bardziej wybuchowa. Tłum zaczyna się burzyć. W kierunku pulpitu didżejskiego leci pierwsza butelka po piwie i chociaż przez głośnik rozlega się prośba o zachowanie spokoju i cierpliwości, bo wszystko przebiega zgodnie z planem, niektórzy tego nie rozumieją. Dziewczyny z wystraszonymi minami próbują przedostać się na skraj parkietu, podczas gdy podchmieleni dwudziestolatkowie pełni furii przepychają się w kierunku stanowiska didżeja. Prosto na mnie. Zostają przyciśnięta do ściany, przez co znajduję się dokładnie na linii strzału potencjalnych pocisków. Jeden z ochroniarzy wpycha się między tłum a stanowisko didżeja. Jego monstrualna postać na niektórych na pewno działa odstraszająco, obawiam się jednak, że zaraz może dojść do bijatyki. Wszyscy przecież dobrze znamy takie sytuacje. Coś poszło inaczej, niż powinno, coś się popsło, na przykład aparatura nagłośnieniowa czy cokolwiek innego, do tego mieszanka złości i alkoholu – i zanim człowiek się obejrzy, jest w samym środku nieprzewidywalnej, podgrzewanej okolicznościami hordy, której nie da się już powstrzymać. Czuję w sobie kolejne eksplozje adrenaliny. I chociaż nie mam natury paparazzi ani tym bardziej reportera wojennego, pospiesznie chwytam kilka ujęć, które dosyć wiernie obrazują panującą atmosferę. Rozsierdzone twarze młodych ludzi, którzy znacznie więcej obiecywali sobie po dzisiejszym wieczorze, a teraz gromadzą się po jednej stronie, podczas gdy gość z ochrony, choć wciąż dużo wyższy niż większość pozostałych, na razie jest zupełnie sam. Na clou zapowiedzianego programu już się nie zanosí. Jestem przekonana, że słynny didżej opuścił lokal tylnym wyjściem i w vanie o przyciemnianych szybach mknie teraz przez nocny Stuttgart.

Nagle z tylnych szeregów leci do przodu butelka po piwie i rozbija się tuż

obok mnie i ochroniarza. Zostaje włączone światło i w tym momencie widzę zdecydowanie więcej ludzi, niżbym chciała. Niektóre z dziewczyn wyglądają na równie zdesperowane jak ja i wołałyby natychmiast się stąd wynieść, tymczasem większość chłopaków poczuła w sobie testosteron i chce się wykazać. W drzwiach obok schodów pojawia się dwóch kolejnych mężczyzn w czarnych strojach. Rozpoznaję Tristana, który szybkim spojrzeniem ocenia sytuację i zdecydowanymi ruchami zaczyna holować pierwszych delikwentów do drzwi, a potem wypycha ich na dwór.

Nagle czuję się tak, jakbym była na jakimś koncercie punkowym, na którym wszyscy widzowie włączają się w dziki taniec pogo. Nieważne, czy ktoś chce, czy nie, każdy musi tańczyć, i trzeba tylko uważać, żeby się nie potknąć. Ściskam mocno aparat, licząc w duchu na to, że dzięki niemu zachowam równowagę, mimo że przez poszturchiwanie i popychanie ze wszystkich stron jestem w epicentrum tego chaosu. Powietrze tak czy inaczej jest fatalne, a w samym środku ekstremalnie wielkiego tłumu zaczyna mi się robić niedobrze. Czuję obce ręce na swoim ciele w miejscach zaliczanych do intymnych, łokcie na wysokości twarzy, jestem ciskana z lewej do prawej i odwrotnie, i ze wszystkich sił staram się nie upaść. Choć w tym ścisku nie jest to raczej odpowiednie określenie – bo w razie czego pewnie i tak nie dotknęłabym podłogi. Oddycham głęboko, starając się zachować spokój. Panika nic by mi nie dała. Wtedy ktoś raptownie pociąga mnie za sobą na ziemię. Łąduję na kolanach, mój aparat dynda niebezpiecznie blisko deptających wkoło butów. Usiłuję go jakoś osłonić, co możliwe jest tylko wtedy, gdy przyjmuję pozycję niemal embrionalną. Muszę się stąd wydostać. I to szybko.

Czołgam się powoli; nie dociera do mnie specjalnie dużo z tego, co dzieje się nade mną. Na poziomie podłogi jestem jakieś dwadzieścia tysięcy mil pod powierzchnią morza. Ale tu, na dole, niestety ludzie napierają coraz brutalniej i gdy usiłuję osłonić aparat i jednocześnie się nie przewrócić, jakaś dziewczyna nadeptuje mi na dłoń. Jakby tego było mało, czyjaś ręka chwyta mnie za ramię i wywleka na powierzchnię, aż w końcu znowu staję na własnych nogach. Na przekór mojemu planowi ucieczki ktoś holuje mnie do tyłu i puszcza dopiero, gdy mocno zderzam się ze ścianą. Tuż przede mną wyrasta ciemna postać. Podnoszę wzrok i gdy widzę skoncentrowaną twarz Tristana, od razu ogarnia mnie uczucie ulgi. Bezpieczeństwo. Pochyla się i jego policzek muska mój policzek.

– Nic ci nie jest?

Potakuję skwapliwie. Nie potrafię myśleć o niczym innym, tylko o jego ciele, które znajduje się między mną a tłumem i jest bardzo blisko mnie.

– Zostań tutaj, słyszysz? Nie ruszaj się stąd.

Znowu potakuję, ponieważ jego słowa zabrzmiały jak rozkaz. Serce bije mi jak oszalone, dlatego cieszę się, że mogę oprzeć się o ścianę. Kolana mi drżą. Dookoła zrobiło się jeszcze groźniej.

Tristan odrywa się ode mnie i siłą toruje sobie drogę przez tłum, w którym inne dziewczyny ogarnięte paniką też szukają pomocnej dłoni. Wraz z kilkoma kolegami próbuje zapanować nad wzburzonym mrowiem ludzi i nawet mu się to udaje. Niektórzy młodociani są wyraźnie spłoszeni jego wzrostem, co obserwuję ze swojego miejsca pod ścianą. Stopniowo robi się nieco spokojniej, a gdy Tristan rzuca wokół siebie groźne i przenikliwe spojrzenia, wywołują one niemal natychmiastowy skutek. Powoli wyprowadza kolejne dziewczyny, które ledwie łapiąc oddech, starają się mimo wszystko nie tracić zimnej krwi. Potem wraca. Staje znowu tuż przede mną i patrzy mi w oczy. Nie musi wypowiadać głośno pytania – od razu bowiem czytam w jego spojrzeniu, że chce wiedzieć, czy ze mną wszystko w porządku. Co prawda kiwam potwierdzająco głową, ponieważ nie chcę go niepokoić, ale w rzeczywistości jestem bliska omdlenia i piekielnie boli mnie ręka. Niektóre kobiety powinny zdawać sobie sprawę, że szpilki na ich stopach to niebezpieczna tajna broń.

Ktoś wpada od tyłu na Tristana, jego biodra zderzają się z moimi i nagle oboje dotykamy się częściami ciała, które odgrywały główną rolę w moim przedwczorajszym śnie. Nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów i przez ułamek sekundy mam wrażenie, że świat się zatrzymał. Tłumię w sobie impuls, który każe mi położyć dłonie na jego biodrach i przyciągnąć go do siebie... jeśli nie zacznę natychmiast znowu oddychać, to chyba rzeczywiście zemdleję. On opiera ręce o ścianę tuż obok moich ramion, osłaniając mnie swoim ciałem przed nadal wzburzonym tłumem. Raz po raz musi naprężać mięśnie, aby nie dać się przewrócić. Chociaż wiem, że powinien teraz wyciągać z tej ciżby następne dziewczyny, nie chcę, żeby odszedł. Wszystko jedno, co dzieje się za jego plecami, ja tutaj jestem bezpieczna. Mimo że w jego spojrzeniu jest spokój, oddycha szybko i ma zaciśnięte szczęki. Patrzę mu w oczy i w kącikach moich ust pojawia się uśmiech. Gdy Tristan go zauważa, rozluźnia się nieco. Dlaczego on ma tak nieprzyzwoicie cudowne oczy?

W tylnej części lokalu zostają w końcu otwarte dwuskrzydłowe drzwi prowadzące na górę, dzięki czemu robi się luźniej. Do środka napływa świeże nocne powietrze, słychać pełne ulgi okrzyki dziewcząt. Klub stopniowo się opróżnia, a z Tristana powoli opada napięcie. Nasze ciała nadal się dotykają. Nie chcę, żeby się ode mnie odsunął. Chcę zostać w tym miejscu. Na zawsze. Przygląda mi się pytająco i w tym momencie przez moje wnętrze przegalopowują raptownie miliony motyli i małych bzyczących chrząszczy. Wystarczy, żebym tylko się trochę pochyliła i... Zamykam oczy i namacalnie czuję jego bliskość. Pragnę go dotknąć, pocałować i zatrzymać. Tęsknota, której w żadnym razie nie mogę ulec, rozszarpuje mnie od środka. Nie, to niedopuszczalne. Oddycham głęboko. To jedynie adrenalina, nic więcej. Oficjalnie nie przyznaję się do niczego poza tym i powoli unoszę powieki. Cholera. Mogłabym tak godzinami się na niego

gapić.

Pozostali ochroniarze, nie wdając się w żadne dyskusje, wypychają już nie tak bardzo chojrakujących młodych ludzi za drzwi i w ciągu kilku minut lokal pustoszeje. Sytuacja została opanowana, chyba w ostatnim momencie. Mimo to Tristan stoi nadal tuż obok, nasze ciała dotykają się nieprzerwanie już od wielu minut. Ja także nie przesuwam się ani o centymetr i mam gęsią skórę. Ciekawe, jak wyglądamy dla ludzi patrzących na nas z boku?

– Wszystko okej? Nic ci się nie stało?

Potrząsam głową. On robi niewielki krok do tyłu i spogląda na moją dłoń, która odrobinę krwawi, ale już prawie nie boli. To raczej nic poważnego. W każdym razie na pewno nie amputują mi ręki. Nagły dystans między nami przeszkadza mi bardziej, niżbym chciała. Gdy więc po chwili Tristan ostrożnie ujmuje moją dłoń i jej dotyka, czuję się tak, jakby nagle przeszył mnie prąd. Zaczynam szybciej oddychać.

– Boli cię?

– Nie bardzo.

Bada ją delikatnie. Jakby za chwilę miała się złamać.

– To nie wygląda dobrze.

– To tylko... zadrapanie.

Nie puszczając jej, prowadzi mnie powoli do baru, gdzie przechyla się przez ladę, sięga po ścierkę i wysypuje do niej kostki lodu z wiaderka. Siadam na jednym z wysokich stołków i obserwuję go. Rzecz jasna znowu zahaczam spojrzeniem o bokserki, a moje myśli natychmiast podążają własną drogą. Powracają obrazy ze snu. Nad basenem. W basenie. Oddycham głęboko i uśmiecham się, gdy odwraca się do mnie ze ścierką wypełnioną lodem. Ostrożnie owija nią moją rękę.

– To musi na razie wystarczyć.

Przyglądam się opatrunkowi i jestem pod wrażeniem.

– Dzięki.

– Na dobrą sprawę powinienem jeszcze zdezynfekować ranę wysokoprocentowym alkoholem... Ale... może niekoniecznie.

Uśmiecham się i na wszelki wypadek trzymam rękę tuż przy ciele. Gdy Tristan podchodzi nieco bliżej, znowu czuję łopotanie w środku. Kładzie dłoń na moim policzku i przygląda mi się uważnie. Oblewa mnie błogie ciepło – niech on wreszcie przestanie mnie dotykać, bo nie ręczę za siebie.

– A poza tym wszystko w porządku? Może się czegoś napijesz?

Tym razem potwierdzam skinieniem głowy, bo mam całkiem sucho w ustach. Przypisuję to temu, że po opadnięciu adrenaliny człowiek zaczyna wewnątrz dygotać. W każdym razie taka opcja brzmi lepiej.

Sięga po butelkę piwa zza baru i podaje mi.

– Zaraz wrócę.



I podczas gdy ja popijam sobie piwo, on zajmuje się swoimi obowiązkami. Nie wiem, co się dookoła mówi, nie wiem, co teraz się wydarzy. Po prostu siedzę tam, sączę piwo i nagle przyłapuję się na tym, że strzelam dwie fotki. Oczywiście Tristanowi.

Potem obserwuję chaos wokół mnie i szybko dochodzę do wniosku, że to wielkie szczęście, iż nie było tu Olivera. On niezbyt się sprawdza w takich sytuacjach, ponieważ nie są jasne i uporządkowane. To nie dla niego. A czy umiałby obronić mnie w tym ścisku? Wątpię. Nie chcę go bynajmniej deprecjonować, bo bezsprzecznie by się o mnie martwił, ale to nie jest typ mężczyzny, który by przedzierał się przez rozszalały tłum, aby podać mi zbawczą dłoń i energicznie odciągnąć na bok. Prawdopodobnie nawoływałby mnie niezmordowanie i usiłował nie puścić mojej ręki, nie zachowałby się jednak tak jak Tristan. To nie jest rycerz w lśniącej zbroi, który pełen zapamiętania usuwa z drogi wszystko, co go powstrzymuje. A mówiąc szczerze: Oliver przewidziałby to wszystko wcześniej, zabrałby mnie w porę z linii strzału i już na zewnątrz zadzwonił na policję, a następnego dnia napisałby do organizatorów oskarżycielski list, na Facebooku założył grupę przeciwników takich imprez i zaprosił do niej wszystkich znajomych. On po prostu taki jest i już się nie zmieni. Trudno go za to obwiniać, lecz pod tym względem daleko mu do Tristana. Nie musiałam wcale doświadczyć takiej sytuacji, aby to zrozumieć. Wiedziałam to już wcześniej.

– Zawieźć cię do domu?

Nie mam pojęcia, jak długo już siedzę sama przy barze ani co wydarzyło się przez ostatnie minuty. Nie jestem zbyt dobra w szacowaniu czasu, odległości czy wagi. W takich sprawach kompletna ze mnie noga. Tak czy owak, moja butelka jest pusta, podobnie jak sala klubu. Tylko Tristan stoi w niej samotnie.

– Jasne.

Chyba jednak nie wszystko do końca dotarło do mojej świadomości. Odnoszę wrażenie, jakby ktoś gorączkowo tylko opowiedział mi o tych zdarzeniach. Na przykład Beccie. Beccie! O nie! Od rozstania przy barze już jej potem nie widziałam. Kto wie, gdzie ją zaniósł, gdy rozpętało się piekło.

– Widziałeś Beccie?

Tristan potakuje ruchem głowy.

– Była u mnie na górze. Kiedy zaczęła się rozróżba, zbiegłem na dół.

– Czyli ona została na zewnątrz?

– Spokojnie, nic jej się nie stało. Chodź, podrzucę cię do domu.

Oddycham z ulgą. Nieoczekiwanie nasuwa mi się pytanie:

– Skuterem?

W tej sytuacji wybrałabym jednak taksówkę. Nie sądzę bowiem, bym dziś wieczorem była w stanie trzymać się go mocno na zakrętach. Bez przesady. W końcu jestem tylko człowiekiem.

– Przyjechałem dzisiaj vanem.

– Vanem? To brzmi nieźle.

Przypominają mi się zdjęcia z Facebooka.

Niebieski van marki Volkswagen okazuje się sympatycznym skrzyżowaniem salonu i samochodu. Widać, że w urządzenie wnętrza włożono dużo serca. Stoi na parkingu, w drugim rzędzie. Kiedy do niego wsiadam, mam poczucie, jakbym zanurzyła się nieco głębiej w świat Tristana. Od razu zauważam drobiazgi typowe dla niego. Na bocznej ścianie przyklejone są robione polaroidem zdjęcia przyjaciół i miłych momentów – wspomnienia, które najwyraźniej chce mieć blisko siebie podczas każdego kursu z domu do pracy. Przy lusterku wstecznym wisi łańcuszek z muszelką na końcu, na desce rozdzielczej pod oknem odkrywam małe opakowanie wosku do deski surfingowej, a z tyłu dostrzegam gitarę, która okres świetności chyba już dawno ma za sobą. Nie ma w tym kiczu, nie ma obciachu – to cały Tristan. Na pierwszy rzut oka widać, że on w tym samochodzie mógłby z całą pewnością żyć i mieszkać, gdyby musiał albo gdyby mu pozwolono. W rezultacie dochodzę do wniosku, że podróż vanem może mieć nawet nieco bardziej intymny charakter niż jazda skuterem kilka dni temu. Siadam na fotelu pasażera z przodu i czuję, jak powoli z powrotem zatapiam się w rzeczywistości. Sięgam po swoją komórkę i widzę cztery nieodebrane połączenia i trzy esemesy. Prawdopodobnie Oliver zorientował się, że coś się wydarzyło, i chce wiedzieć, czy nic mi nie jest. Odsłuchuję pocztę, podczas gdy Tristan ściągnąwszy czarną kurtkę, siada w białym T-shircie za kierownicą.

Okazuje się, że to jedynie Beccie. Nikt więcej. Ogarnięta paniką pyta, gdzie jestem i czy wydostałam się cała i zdrowa z piekła. Jej głos jest o oktawę wyższy niż normalnie, za co najchętniej bym ją teraz wyściskała i wycalowała. Również dwa krótkie esemesy pochodzą od niej, tylko jeden jest od Olivera. Od razu ogarnia mnie poczucie winy. Na pewno się zamartwiał – a ja? Upajam się bliskością Tristana. Otwieram wiadomość.

Oli komórka:

Mleko się skończyło, nie zapomnij, proszę, po drodze do domu!

I to wszystko. Dlaczego raptem po moim wnętrzu rozlewa się chłód i wypiera wzruszenie, jakie wywołała we mnie reakcja Beccie? I dlaczego na to pozwalałam? Szybko odpisuję przyjaciółce, że nie musi się o mnie denerwować. Potem zastanawiam się krótko, co odpowiedzieć Oliverowi. Przecież jego esemes jest bardziej rozkazem niż prośbą.

Tristan obrzuca mnie przelotnym spojrzeniem.

– Wszystko w porządku?

Kiwam głową, ale to nie przekonuje ani jego, ani mnie.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zahaczę o stację benzynową?

Widzę niebieski szyld wymagający szybkiej odpowiedzi na zadane pytanie. Boję się odezwać, żeby nie usłyszał, jak bardzo jestem przybita. Na szczęście wystarcza kolejne skiniecie głową. Czuję na sobie jego spojrzenie. Nie jest to niemiłe. Nie obciąża mnie, tylko sprawia, że odnoszę wrażenie, jakby on patrząc, chciał mnie pocieszyć, delikatnie pogłaskać po policzku. Powinien jednak przestać, bo to zbyt przyjemne i nie wolno nam pozwalać sobie na coś takiego. To dla nas zakazane. Szkoda, że nie wzięłam taksówki.

Zatrzymuje się na stacji benzynowej blisko sklepu i czeka, ale ja wciąż się nie odzywam. Kiedy i on też milczy, spoglądam na niego i widzę, że uśmiecha się szelmowsko. O co chodzi?

– Wiesz co? Chyba wpadłem na świetny pomysł. Chodź ze mną.

Tak naprawdę wcale nie mam ochoty wysiadać, czuję się jednak zmęczona i nie chce mi się kłócić, zwłaszcza z nim. Poza tym jestem ciekawa, co to może być za pomysł. Idę więc za nim do sklepu.

Kiedy szklane drzwi zasuwają się za nami, wiem natychmiast, że pomysł Tristana był więcej niż bardzo dobry. To strzał w dziesiątkę. Takie bezsensownie drogie sklepy jak ten są dla mnie małym rajem. Dosłownie wszystko, co jest w nim do kupienia, mogłabym dostać za o wiele mniejsze pieniądze w swoim Edeka po drugiej stronie ulicy, tam jednak w ogóle nie mam ochoty na takie rzeczy. Nie wiem, na czym to polega, ale na stacji benzynowej po prostu od pierwszego wejrzenia zakochuję się w małych pluszowych pieskach, które patrzą na człowieka smutnymi okrągłymi oczkami, mam ochotę na każdą czekoladę, które normalnie mijam obojętnie, albo na loda Magnum, który zjadam tylko do połowy, czy też na sześciopak piwa, który potem leży nietknięty w lodówce przez całą rundę Bundesligi. Mówiąc krótko: wpuszczanie mnie do sklepu na stacji benzynowej wiąże się z poważnym niebezpieczeństwem. Zły nastrój jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki się ulatnia, na usta wpełza mi uśmiech i staje się jeszcze szerszy, gdy Tristan bierze mnie za rękę i prowadzi prosto do regału pośrodku.

– Bierz.

– Co?

– Lody. Czekoladę. Batony. Alkohol. Wszystko jedno. Bierz, na co masz ochotę.

– Nie mówisz poważnie.

– Dzisiejszy wieczór to była jedna wielka porażka.

Patrzy na mnie, potem odwraca się w stronę chłodziarki i wyjmuje butelkę coca-coli.

– Teraz urządzimy nasze własne party i nie pozwolimy sobie popsuć zabawy. No, śmiało! Ja stawiam.

Lista posadek, za pomocą których Tristan utrzymuje się na powierzchni,

trochę mnie powstrzymuje. Ale z drugiej strony, jak on by się poczuł, gdybym teraz zaproponowała, że zapłacę sama? Mniej więcej tak, jak ja czuję się za każdym razem, gdy Oliver w pełnej ludzi restauracji o dobrej akustyce jest zmuszony poinformować mnie oraz pozostałych gości, że w danym miesiącu moje finanse nie wyglądają najlepiej i że wobec tego on ureguluje rachunek. Nie mogę czegoś takiego zrobić Tristanowi. Nawet mając najlepsze intencje. Puszczam więc jego rękę i sięgam śmiało po to, na co mam ochotę: trzy opakowania różnych chipsów, słone paluszki i czekoladę. Zauważyłam już, że w obecności Tristana nie mam żadnych oporów, aby robić to, co mi się podoba i co mi w duszy gra. Czy to w słońcu w parku, czy u mnie w biurze przy kolacji – po prostu nic mnie nie krępuje. Nie mam też, i to jest szczególnie ważne, żadnych wyrzutów sumienia. Przy kasie pakujemy zakupy do wielkiej torby. Obok typowych rzeczy do pogryzania i czekolady zabłąkały się też butelka rumu i dwa sześciopaki piwa. W ostatniej chwili biegnę jeszcze do lodówki i biorę dwa kartony mleka. Tristan płaci za wszystko gotówką, a następnie odwraca się do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. Wygląda jak mały chłopiec, który wpadł na wspaniały pomysł. Jego oczy lśnią, a moje serce gotowe jest wykonać skok w wielką niewiadomą.

– Gotowa na małą przygodę?

Brzmi to trochę zuchwale, a jednocześnie jak propozycja, której nikt (a zwłaszcza nikt o dwóch chromosomach X) nie potrafiłby odrzucić.

– Gotowa.

Chwyta mnie znowu za rękę i ciągnie z powrotem do vana. Nie mam pojęcia, dokąd zawiedzie mnie ta nocna eskapada, ale już nie mogę się doczekać, aby się tam znaleźć.

## PRAWDA CZY ZADANIE

Leżę na dachu volkswagena, który Tristan ponad dwie godziny temu zaparkował wysoko wśród winnic pod Rotenbergiem, i spoglądam na krajobraz w dole. Siegam wzrokiem ponad areną Mercedes-Benz aż po Bad Cannstatt. Stadion drzemie w ciemności, podobnie jak Muzeum Mercedesa. Cieszę oczy niezliczonymi światłami miasta, które migoczą w oddali niczym kobierzec utkany z gwiazd. Potem popijam łyk piwa i przenoszę spojrzenie znad pograżonego we śnie Stuttgartu na rozgwieżdżone niebo nade mną.

– Nie rozumiem, dlaczego inni widzą spadające gwiazdy, a ja nigdy?

– Nie widziałas ani razu spadającej gwiazdy? Poważnie?

Tristan leży obok i nie może powstrzymać się od śmiechu. Stawia piwo obok siebie i lekko się unosi.

– Poważnie.

To prawda. Wszyscy moi przyjaciele opowiadają mi ciągle, jak liczą spadające gwiazdy i posyłają w przestworza swoje życzenia. Ja tymczasem leżę tutaj i też liczę, ale nie spadające, tylko te wysoko.

– Ani razu?

– Ani razu. Okej, kiedyś zobaczyłam samolot, który eksplodował, i sądziłam, że to spadająca gwiazda, więc szybko pomyślałam życzenie, a potem czułam się podle, bo przecież tam zginęli ludzie.

– To jest... totalnie...

Patrzy na mnie wielkimi ze zdziwienia oczami.

– Totalnie prawdziwe.

Trzeba przyznać, że obojgu nam już chyba trochę zaszumiało w głowach. Nie jesteśmy pijani, jeszcze nie, tylko lekko wstawieni. Na szczęście poza nami nikogo tu nie ma, jeśli więc kompletnie się skompromitujemy, nikt nie będzie wiedział. To działa wyjątkowo relaksująco przy picciu.

Przekręcam się z pleców na brzuch i sięgam po torbę chipsów.

Jest naprawdę cudownie. To ulubione miejsce Tristana, zdradził mi to, kiedy jeszcze byliśmy trzeźwi. Lubi tu przebywać i przyjeżdża za każdym razem, gdy potrzebuje oddechu. Kiedy tęskni za spokojem – spokojem, który nie zabiera mu powietrza potrzebnego do oddychania. Taki krótki przerywnik. Przydaje się każdemu człowiekowi, prawda?

– Czyli to jest twoje ulubione miejsce? Niedaleko królewskiego mauzoleum. To jest dopiero totalnie odjechane.

Tristan zamyka oczy i nagle jakby zatapia się w innym świecie.

– Miłość nigdy nie umiera.

– Co?

– Miłość nigdy nie umiera.

– Brzmi... ładnie.

– Tak, to ładne słowa, ale nie moje. Są wyryte nad głównym wejściem z frontu kaplicy.

Do moich uszu dochodzi jego jednostajny oddech. Nie wiem, co mam powiedzieć, więc na chwilę milknę.

– Słyszysz to?

Tak naprawdę nie słyszę nic zupełnie, lecz to mi nie przeszkadza. Nie mogę przestać przyglądać się Tristanowi, gdy tak leży beztrosko.

– Nie.

– Jaki spokój. Wprawdzie widzisz życie miasta, niby otacza cię ze wszystkich stron, jest wszędzie, ale nie dociera do ciebie żaden odgłos.

Jego oddech staje się jeszcze bardziej równomierny. Mam nadzieję, że nie zaśnie tu zaraz. Choć wkoło jest całkiem sielankowo, mimo to nie chciałabym być tutaj sama.

Już od kilku minut w ogóle się nie odezwał, uznaję więc, że najwyższa pora przerwać ciszę. I nawet wiem jak. Nie bez wysiłku podciągam się najpierw na kolana, potem wstaję i wreszcie mam u swoich stóp cały lśniący nocnymi światłami Stuttgart. Nigdy dotąd nie królowałam tak nad moim miastem: tutaj, nieopodal kaplicy-mauzoleum, zbudowanej na miejscu dawnego zamku na szczycie Württemberg. Tu, w miejscu starej siedziby wirtemberskiej arystokracji, też czuję się trochę nobilitowana. Spoglądam na swoje rodzinne miasto i czuję się wspaniale.

– Stuttgart! Kocham cię!

Już dawno chciałam mu to powiedzieć, a dzisiejszej nocy po prostu wykrzykuję pełną piersią. Z całą pewnością nie mnie pierwszej przyszedł taki pomysł do głowy, nie mogłam się jednak powstrzymać, by go nie zrealizować.

Tristan śmieje się ze mnie pod nosem, po czym lekko się chwiejąc, także gramoli się na nogi i staje obok mnie.

– Całkiem ładnie to brzmi. I Stuttgart też cię chyba kocha.

– Dzięki. Ty też spróbuj.

– Lepiej nie.

Potrząsa lekko głową i podąża za moim spojrzeniem, którym wciąż ogarniam miasto. Nagle wydaje mi się trochę posmutniały.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

Gdy uśmiecha się do mnie, nie mam już pewności, czy przypadkiem nie ubzdurałam sobie tego smutku. Szybko zwracam wzrok znowu na barwne morze światła pod nami, następnie kieruję go w stronę horyzontu, który zdaje się jeszcze niewyraźnie rysować w ciemności.

– Ciekawe, czy zakochałabym się także w reszcie?

– W reszcie?

Tristan spogląda na mnie z lekkim rozdrażnieniem, zmuszając mnie do wyjaśnienia.

– W reszcie... świata, poza Stuttgartem. Gdzieś dalej.

Słyszając to, wzrusza ramionami i przenosi spojrzenie na nieckę.

– Nie mam pojęcia. Wsiądź w samolot i sprawdź.

– To niemożliwe.

– Jasne, że możliwe.

– A moja firma?

Moja firma. Czy to jest przyczyna, która nie pozwala mi spakować aparatu i wyruszyć w poszukiwaniu przygód? Czy też ona właśnie pcha mnie gdzieś dalej? Spoglądam na Tristana, a on się do mnie uśmiecha.

– Zrób sobie krótką pauzę. To musi się udać.

– A Oliver?

Może to nie jest najlepszy argument. Oliver. Tutaj, wysoko na dachu, nie ma nic do szukania. Tristan wpatruje się w moją twarz, ja zaś próbuję uciec przed jego spojrzeniem.

– Tylko krótką pauzę. Nie koniec. Poza tym mógłby z tobą pojechać, gdyby chciał.

Taka podróż mogłaby się jednak okazać zbyt dużym ryzykiem i przynieść potężne otrzeźwienie.

– Nie chciałby.

– No to bez niego. Przecież to twoje pragnienie, a nie jego, tak?

Czy to by się udało? Wcisnąć w życie ot tak, po prostu, klawisz „stop”, napstrykać zdjęć jak szalona, wrócić i co potem?

– Raczej nie przypadłoby mu to do gustu.

Próbuję się uśmiechnąć, ale Tristan z dezaprobatą kręci głową.

– Przecież on nie może ci dyktować, co masz robić, a czego nie robić. No daj spokój. Jeżeli na czymś ci naprawdę zależy, powinnaś to zrealizować i nie zważać na nic ani na nikogo. Bo ostatecznie możesz kiedyś żałować, że zrezygnowałaś, i wtedy jemu przypiszesz winę. Nie sądzę, żeby bardziej mu to odpowiadało. Nie pozwól się ograniczać, jeśli to rzeczywiście jest dla ciebie takie ważne.

Wow, nie spodziewałam się ani przez sekundę, że dzisiejszego wieczoru będziemy jeszcze rozmawiać tak serio. Ale skoro już do tego doszło, uznaję, że Tristan zasługuje na poznanie całej prawdy. Biorę głęboki oddech i mówię wprost.

– Nie chodzi tylko o mnie czy Olego... Ja najzwyczajniej w świecie się boję.

Pochyla się nieco w moją stronę, trąca mnie delikatnie w bok, a ja natychmiast znowu się uśmiecham.

– Boisz się? Czego?

Ano tego, że kiedy wrócę, będę musiała spojrzeć brutalnej prawdzie w oczy. I pogodzić się z nią. Raz na zawsze.

– A co jeśli przyjadę i moje zdjęcia okażą się jedynie... zwyczajnymi fotkami z wakacji? Jeżeli stwierdzą, że nic nie potrafię?

Gdy gorączkowym mruganiem próbuję rozpędzić łzy zbierające się pod powiekami, on obejmuje mnie ramieniem, a ja opieram na nim głowę.

– Nigdy w życiu. W tobie jest znacznie większy potencjał, niż myślisz. Przecież widziałem twoje zdjęcia. Na pewno powinnaś wybrać się w taką podróż dookoła świata, a obiecuję ci, że po powrocie staniesz tutaj, wysoko, i krzykniesz temu światu, że go kochasz, ponieważ ci udowodnił, że potrafisz.

Można to uznać tylko za zwykłe słowa i nic więcej, lecz, o dziwo, zapadają we mnie głęboko, gdzieś w okolicy serca. Nigdy dotąd nikt nic takiego mi nie powiedział.

– Dziękuję.

Tristan uśmiecha się do mnie łobuzersko i opróżnia swoją butelkę piwa, jakby to, co właśnie mi oświadczył, było czymś całkowicie oczywistym. Gdyby on wiedział, jak dużo to dla mnie znaczy.

– Co my tu jeszcze mamy?

Złazi z dachu i znika we wnętrzu vana. Słyszę, jak grzebie w niewiarygodnie mikroskopijnej lodówce.

– Chcesz jeszcze piwo?

– Pewnie.

Siadam znowu i myślę o tym, jak piękny jest Stuttgart i że jedno ze światel w dole to światło mojego mieszkania; Oliver siedzi pewnie w domu i prawdopodobnie nawet się nie zastanawia, gdzie się podziewam. Zerkam na swoją komórkę – najpierw ukradkiem, potem całkiem otwarcie, nikt jednak do mnie nie dzwonił ani nie przysłał esemesa. Poza Beccie, która odpisała, że jej ulżyło. To wszystko. Wmawiam sobie, że Oli po prostu mi ufa i że jego milczenie wcale nie znaczy, że jest mu obojętne, gdzie jestem, co się ze mną dzieje i z kim spędzam czas.

Nagle czuję, że jest zbyt cicho. Należę do osób umiejących upajać się spokojem, ale potrzebujących też w razie konieczności ucieczki od niego i obecności szumów w tle. I właśnie teraz są mi one bardzo potrzebne jako obrona przed ciszą, która wprawia człowieka w refleksyjny nastrój.

– Tristan, znajdź jakąś muzykę!

– Robi się.

I niemal natychmiast z głębi busika rozbrzmiewa przytłumiona melodia. Słyszę ją na gorze, zamykam oczy i zaczynam kołysać się w takt.

Nie myślę o tym, gdzie jestem, z kim i co wyprawiam, bo od razu odezwałby się mój wewnętrzny głos i pewnie mi powiedział: Robisz źle, nie tu jest twoje



miejsce, powinnaś wrócić do domu. Ale ja chcę zostać. Bo czuję się tu i teraz tak dobrze, jak już dawno mi się to nie zdarzyło. Tutaj, na górze. Z Tristanem. A kiedy on wdrapuje się z powrotem do mnie i wesoło się szczerzy, trzepotanie motyli i chrząszczy jest tak głośnie jak nigdy dotąd i całkiem zagłusza mój wewnętrzny głos. Tristan porusza się po dachu z dziecinną lekkością i zwinnością, co od razu każe mi przypuszczać, że robił to już setki razy.

Siada i podaje mi piwo.

– Dla ciebie.

– Dzięki. Muszę przyznać, drogi Tristanie, że jako kelner prezentujesz klasę światową.

– Zamknij oczy.

– Co takiego?

Właśnie zmagam się z uciążliwym kapslem, który usiłuję otworzyć, ale wypadam przy tej próbie dosyć nieporadnie.

– No zamknij.

Patrzę na niego zaniepokojona.

– Dlaczego?

Niecierpliwie wznosi oczy do góry, a w kącikach jego ust pojawia się znany mi już dobrze uśmiech.

– Proszę, Laylo. Zrób to dla mnie.

– To jakaś niespodzianka? Kiepsko trafiłeś.

Nienawidzę niespodzianek, ponieważ nie mogę się do nich przygotować. I jeszcze na dodatek trzeba zawsze wysilić się na sztucznie radosną minę, a bądźmy szczerzy – niespodzianki rzadko są udane. Chociaż z drugiej strony mam do czynienia z Tristanem. Może przy nim wyraz miłego zaskoczenia sam pojawi się na mojej twarzy. Co mi szkodzi spróbować? W razie czego sam będzie sobie winny. Ostrzegałam.

– Laylo, po prostu zamknij oczy.

Wzdycham głęboko i wykonuję jego polecenie, zaciskając mocno powieki. Siedząc tak po turecku na dachu volkswagena wśród winnic, zastanawiam się, kiedy ostatni raz ktoś zrobił mi jakąś przyjemną niespodziankę. Nie przychodzi mi do głowy żaden dobry przykład. Beccie wie, co o nich myślę, a Oliver jest zbyt praktyczny, by móc wymyślić coś naprawdę atrakcyjnego. No dobrze, zawarł za mnie parę polis ubezpieczeniowych i ulokował moje oszczędności w taki sposób, że pewnego dnia osłupiałam, gdy zobaczyłam stan swojego konta. Oczywiście było to sympatyczne. Ale poza tym? Gest Tristana, kiedy przyniósł mi do biura jedzenie, mogę chyba określić jako naprawdę udaną niespodziankę, zwłaszcza że wciąż nie mogę się nadziwić, jak dokładnie pamiętam każdy szczegół tamtej nocy. Całej nocy. O rany, ale jestem podekscytowana! Co on też wymyślił?

Najpierw słyszę, jak manipuluje zapalniczką, a potem rozlega się dziwny

odgłos, jakby syczenie. Mam ochotę natychmiast otworzyć oczy, lecz popsułabym całą zabawę, a nie chcę mu tego zrobić. Może Tristan znowu obdarzy mnie tym swoim cudownym uśmiechem? Kiedy czuje się dumny z siebie jak mały chłopiec, wygląda niesamowicie seksownie. Zagłuszam w sobie cichy wewnętrzny głos i z przyjemnością skupiam się na szalonym łopotaniu skrzydeł i bijącym sercu.

– Okej, już możesz patrzeć.

Ledwie podnoszę powieki, widzę kaskady skaczących iskier zimnego ognia. Jestem oszołomiona. Tristan podchodzi do mnie i wciska mi do ręki rozbłyskujący i żarzący się nieduży fajerwerk. To niewątpliwie uroczy gest z jego strony, ale co ma znaczyć, na razie nie wiem.

– Ojej, dziękuję.

Kręci głową z dezaprobatą, jakbym nic nie rozumiała.

– Musisz go rzucić.

– I wzniecić pożar w stuttgartarckich winnicach?

– Nic się nie stanie. No, nie bój się, dzisiejszej nocy niebo należy do nas.

Spoglądam z lekką irytacją na zimny ogień w mojej dłoni, a potem w błyszczące oczy Tristana. Co prawda rzucam jak prawie każda dziewczyna, biegam i skaczę też jak typowa dziewczyna, ale nie mam wyjścia. Biorę zamach i ciskam płonący pocisk ponad naszymi głowami ku nocnemu niebu, o wiele wyżej, niż się spodziewałam. Biorąc pod uwagę tor lotu, nie przypomina on zimnego ognia, a bardziej...

– Pomyśl sobie życzenie.

Moje serce zamiera. Tristan szepcze mi cicho niemal do samego ucha. Stoi tuż za mną, a jego usta są tak niebezpiecznie blisko, że mam kłopot ze skupieniem się na swoim życzeniu. Mimo wszystko formułuję je szybko w duchu i posyłam w kosmos.

– Dziękuję ci.

Stoję w miejscu, patrząc na niezliczone iskierki przede mną, aż nagle wszystkie giną.

– Przyznaję, że to nie była prawdziwa spadająca gwiazda, ale pomyślałem, że lepsze to niż nic.

Mam ochotę natychmiast go objąć. Zaraz. Odwracam się, oplątam ramionami jego tors i ściskam mocno. Choć jest zaskoczony moim gestem równie mocno jak ja, też mnie przytula.

– Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego.

Połykam łzy i głęboko wzdycham. Czuję jego zapach. Jego dotyk. On jest... Czy obejmuję go za mocno? Chyba mu to jednak nie przeszkadza, bo mnie nie puszcza, tylko głaszcze delikatnie po plecach. Ogromnie bym chciała zatrzymać świat chociaż na krótką chwilę. Ale by nie zachłysnąć się nią, odsuwam się nieco.

– Naprawdę, Tristan, bardzo ci dziękuję.

Wzrusza ramionami, a na jego twarzy pojawia się przelotny chłopięcy uśmiech, który uważam za więcej niż uroczy. Nie jest to natarczywy uśmieszek pyszałka, ale kryje się w nim i nieśmiałość, i pewność siebie. Tristan jest dumny z tego, że udało mu się miło mnie zaskoczyć. Rzeczywiście mu się udało.

– To była dla mnie radość.

Siadamy znowu. Najpierw spoglądamy na siebie, potem na niebo i na koniec na miasto w dole, nie mówiąc ani słowa. Muzyka stanowi w tym momencie idealne tło dźwiękowe. Odprężona odchylam się nieco do tyłu, pociągam łyk piwa i nagle nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Prawda czy zadanie?

Patrzę z boku na Tristana. Dzięki niemu czuję się znowu jak nastolatka, wolna i beztraska. I to jest idealne tło, by przypomnieć sobie kilka idiotycznych gier z młodości. Nigdy w życiu nie przyszłoby mi to do głowy na trzeźwo albo w towarzystwie Olivera. Dla niego takie zabawy to dziecinada i obciach. W końcu nie mamy już po dwanaście lat i nie jesteśmy na wakacyjnym obozie.

Tristan odsuwa się nieco do tyłu, ale nie ucieka przed moim natarczywym spojrzeniem.

– No dobra. Prawda.

– Strachajło!

Kiwa głową i wybucha śmiechem. Lubię jego śmiech, brzmi wyjątkowo szczerze i głęboko, jakby dobywał się prosto z serca.

– Okej. Wobec tego: najbardziej kompromitująca płyta na twoim regale to...

Robi krzywą minę, pociąga potężny łyk piwa, następnie pochyła się ku mnie, jakby chciał mi zdradzić jakąś tajemnicę.

– David Hasselhoff *Looking for Freedom*.

Nie udaje mi się zachować powagi, no bo takie CD na półce jakiejś małolaty nie byłoby wielkim zaskoczeniem, ale kiedy spojrzę na Tristana i widzę ten jego na pozór wrodzony luz – no i Hasselhoff – nie, tego nie da się pogodzić. Chociaż wie, że śmieję się z niego, przyjmuje to z poczuciem humoru.

– Prawda czy zadanie, panno Desio...

Nie odrywa ode mnie oczu, a ja w tym momencie przypominam sobie mądre powiedzenie, że w szklarni nigdy nie powinno się rzucać kamieniami. W moim zbiorze płyt też nie brakuje wstydliwych okazów, a jeśli zdecyduję się powiedzieć prawdę, dla Tristana będzie to nie lada gratka. Szybko zatem poważnieję, odchrząkuję i patrzę na niego uważnie.

– Prawda.

– Najbardziej wstydliva fantazja seksualna.

Co? No nie! Spodziewałam się różnych pytań, ale nie takiego. Oczywiście natychmiast przypomina mi się, jak niecały tydzień temu obudziłam się zrana potem, ponieważ miałam na wskroś erotyczny sen ze mną i mężczyzną w roli

głównej, który dziwnym trafem nosił też imię Tristan. Naturalnie, sny erotyczne to nic nadzwyczajnego, zdarzały mi się wcześniej nawet z Jake'em Gyllenhaalem, ale nigdy z kimś, kogo znam osobiście i – co gorsza – uważam za wyjątkowo atrakcyjnego. Nie oszukujmy się: to był Tristan.

– Musisz porządnie się zastanowić...

– Cha, cha. To nie takie proste.

– Jeżeli wolisz, możesz wybrać zadanie.

Aha, tu jest pies pogrzebany. Wybrał bezpieczne pytanie tylko po to, żeby nakłonić mnie do wykonania zadania. Ale tak łatwo mu ze mną nie pójdzie, przejrzałam go na wylot. Tak więc również pociągam spory łyk piwa, co wyraźnie dodaje mi odwagi.

– Seks nocą w basenie z pewnym gorącym... nieznajomym.

Tak całkiem nieznajomy to on nie był, chociaż rzeczywiście nie znaliśmy się wtedy jeszcze zbyt dobrze, a przecież nie muszę opowiadać mu wszystkiego ze szczegółami. Tristan wydaje się zaskoczony, ponieważ mimo wszystko odpowiedziałam.

– Co? Żadnych zbytków w kajdankach? Harców w trójkącie? Żadnych brudnych myśli? Figli-migli z hollywoodzką gwiazdą? Po prostu basen?

– Nocą. Tak jest.

– A detale?

– Tego nie było w pytaniu.

Kiwa głową i znowu popija z butelki. Czy jestem teraz dla niego zbyt nudna, bo nie mam ochoty na igraszki sado-maso na wieży Eiffla z Jake'em? Lepiej o tym nie myśleć, tylko przejść do ataku.

– Prawda czy zadanie, drogi Tristianie?

– Prawda.

– Okej. Najbardziej wstydlivy przypał seksualny po dwudziestce?

– Po dwudziestce?

– Nie interesuje mnie, jak przegrałeś jako piętnastolatek w bierki czy coś w tym rodzaju. Zależy mi na gorzkiej prawdzie.

– Wybieram zadanie.

Mimo woli wybucham śmiechem. Tristan zrobił się niemal purpurowy i najwyraźniej poczuł się nieswojo. Najchętniej bym go w tym momencie pocałowała. Zresztą już po raz kolejny nachodzi mnie taka ochota. I choć powinno mnie to martwić, o dziwo jestem od tego daleka. Przynajmniej teraz, dzisiaj. Co będzie jutro, zobaczymy.

– No dobrze. Twoje zadanie to występ wokalny.

– Co, mam śpiewać? Robić za żywą szafę grającą?

– Wykręcasz się od odpowiedzi... więc chcę, żebyś zaśpiewał. Nie fragment, tylko całą piosenkę. I to ładnie, głośno.

Mrugam do niego filuternie i popijam kolejny łyk piwa. Wygłupiamy się, jest wesoło, jest zabawnie. Nie sprawiamy sobie nawzajem przykrości, tylko żartujemy i o ile jestem jeszcze w stanie ocenić, nie przekraczamy też żadnych granic.

– Niech będzie. Jakieś konkretne życzenie?

– Wybór pozostawiam tobie.

Nagle wstaje, schodzi na dół i odbiega od samochodu. Przez ułamek sekundy myślę, że chce wziąć nogi za pas, tymczasem chyba zaczyna czegoś szukać, ale z wysokości nie mogę nic dojrzeć.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, potrzebuję tylko czegoś, co by posłużyło za mikrofon. Nie lubię występować bez niego. To nieprofesjonalne.

Triumfalnym gestem podnosi wysoko niedużą gałąź i staje dumnie obok vana. Patrzę na niego z góry i po raz kolejny stwierdzam, że on należy do tych facetów, którzy bez specjalnego zachodu i bez robienia specjalnego show czy strojenia się w T-shirty z dzikimi nadrukami i tak ściągają na siebie uwagę. W każdym razie on moją przyciągnął. I to stuprocentowo.

– Dobry wieczór, nazywam się Tristan Wolf, swoją piosenkę dedykuję Layli – a wszystko, co teraz nastąpi...

Patrzy do mnie w górę, ja zaś wydzieram się jak wzorcowa nastoletnia grupie w swojej najlepszej formie. Jestem przygotowana na wiele: począwszy od kociego zawodzenia przez składankę z Davida Hasselhoffa, lecz tego, co słyszę za chwilę, nie spodziewałabym się nigdy w życiu.

Wielkie miasto, wielkie marzenia,

Codziennosc, brak czasu

na pasję, na twój talent,

na to, co w tobie płonie...

Jego głos podczas śpiewu brzmi nieco surowiej, ale jednocześnie cieplej. Jest delikatny, a przede wszystkim: precudowny. Po prostu zapiera dech. Z całą pewnością to nie jest jego pierwszy występ, a o kompromitacji w ogóle nie ma mowy.

Pociągnij za hamulec i wysiądź,

Zrób to dla siebie, tylko dla siebie...

Od pierwszej sylaby, którą usłyszałam, mam ręce pokryte gęsią skórką. Siedzę na jego vanie z otwartymi ustami i wpatruję się, jak śpiewa do patyka. Kołysze się delikatnie w prawo i w lewo, wywołując we mnie poczucie, że jestem na specjalnym koncercie na swoją cześć.

Masz w sobie więcej skarbów, niż ci się wydaje,

Uczyń każdy moment swoim ulubionym!

Wsluchuję się w piosenkę, chłonę słowa, które on śpiewa dla mnie,

i natychmiast się w niej zakochuję, ponieważ jej tekst dogłębnie mnie porusza. Tristan łagodnym głosem śpiewa o ucieczce od dławiącej powszedniości, jakby te zwrotki były napisane wyłącznie dla mnie. Śpiewa całą swoją duszą, a każde z jego słów zapada mi głęboko w sercu.

Twoje życie jest ci obce,  
Nie żyjesz tak, jak byś chciała,  
Patrzysz na siebie w lustrze  
I pytasz, jak można się tak okłamywać.

Ileż to razy czułam się właśnie tak, jak opisują te słowa? I ile razy zrobiłam cokolwiek, aby to zmienić? Ani razu. Tristan stoi na tle czarodziejskiej scenerii, jaką tworzy moje miasto, i jest po prostu pięknie. Mógł zaśpiewać każdą piosenkę świata, jakąkolwiek, ale wybierając tę, trafił w samo sedno. Kiedy zwrócony ku nocnemu niebu powtarza refren, prawie mam w oczach łzy.

Masz w sobie więcej skarbów, niż ci się wydaje,  
Uczyń każdy moment swoim ulubionym!

Podarował mi dzisiaj spadającą gwiazdę i piosenkę. To więcej niż pod choinkę na Boże Narodzenie. Znowu mam ochotę go objąć i już nigdy nie puścić, staram się jednak sprawiać wrażenie wyluzowanej. I oczywiście zadowolonej, i szczerze wzruszonej. To ostatnie udaje mi się całkiem nieźle.

Ukloniwszy się, rzuca patyk w zarośla, po czym wspina się z powrotem na dach. Nie zapominając o naszej grze, zadaje mi następne pytanie.

## ODREAGOWANIE

– Twoja wstydliva tajemnica, której absolutnie nikt nie zna?

Natychmiast kręcę przecząco głową i podnoszę ręce do góry. W tym przypadku przychodzi mi niestety na myśl tylko jeden prawdziwy przykład, ale wymienienie go oznaczałoby złamanie obietnicy danej samej sobie. Nie, nigdy się nie skompromituję i jej nie wyjawię. Nikomu. Nawet Beccie o niej nie wie.

– Biorę zadanie.

– Nie, to niemożliwe.

– Jak to? Ty też się rozmyśliłeś? Poza tym nie spytałeś, co wybieram.

– Zadanie byłoby okrutne i trudne do przetrwania. Wolałbym ci tego oszczędzić.

– Jak bardzo okrutne?

– Bardzo.

– No dobrze. Ale jeśli kiedyś to komuś powtórzysz, to cię zamorduję i zjem twoje resztki, aby mieć pewność, że nigdy nie zmartwychwstaniesz.

Unosi rękę do przysięgi i z poważną miną kiwa głową, a gdy w kącikach jego ust dostrzegam załazek uśmiechu, klamka zapada. Mogę mu zaufać i decyduję się. Może później będę tego gorzko żałować i ciężko to odpokutuję, ale niech tam!

– Zrobiłam czterotygodniowy kurs striptizu.

Mówię szybko i na jednym wydechu, żeby mieć to za sobą i nie musieć niczego powtarzać. Okazuje się, że nie czuję się po tym wcale tak źle. Ten sekret siedział we mnie już tyle czasu i wreszcie się go pozbyłam. Na twarzy Tristana maluje się osłupienie, domyślam się, że zaraz będzie próbował dowiedzieć się czegoś więcej, wolę zatem go uprzedzić.

– Prawda czy...

– Jaki kurs?

– Przecież słyszałeś.

– I nikt o tym nie wie?

– Nikt.

– Chciałaś się przekwalifikować czy co?

Parskam śmiechem.

– Nie. Chciałam zrobić niespodziankę Oliverowi. Myślałam, że o czymś takim zawsze marzą wszyscy faceci. Więc postanowiłam mu zrobić, że tak powiem, prezent, rozumiesz?

– No pewnie! Tyle że w takim razie nie jest to tajemnica, której – podkreślam – absolutnie nikt nie zna.

– Mylisz się. Nie dałam mu tego prezentu.

– Jak to nie dałaś?

I ta zabawna anegdota się skończyła. Znowu wiem, dlaczego wołałam o tym zapomnieć. Od miesięcy starałam się wyprzeć to z pamięci, ponieważ to po prostu boli.

– Wszystko przygotowałam. Nawet kupiłam sobie superseksowną bieliznę i tak dalej...

Tristan już się nie uśmiecha. Być może widzi, jak potwornie się zbłąźniłam.

– Chciałam podarować mu coś niecodziennego. Kiedy w końcu już się zdecydowałam, czyli tamtego wieczoru... akurat zaczęliśmy rozmawiać na ten temat i on wtedy powiedział, że striptizerki wywołują w nim jedynie politowanie i że jako kobiety muszą pewnie czuć się idiotycznie. Bo to ich zajęcie to tylko tani spektakl nagości, nic więcej. Oznajmił to przy kolacji, kiedy ja miałam już na sobie nową seksowną bieliznę, a w odtwarzaczu leżała odpowiednia płyta. Żałosne, prawda?

Tristan nic nie mówi, popija piwo.

– A wiesz, co było najbardziej irytujące?

Potrząsa lekko głową.

– Dwa tygodnie później poszedł z kumplami do lokalu ze striptizem i był pod ogromnym wrażeniem.

Tristan postukuje palcami w szyjkę butelki. Nie patrzy na mnie.

– Ale ty nigdy nie rozebrałaś się dla niego?

– Nie. Potem już nie miałam na to ochoty.

– Wiesz co? Może to i lepiej.

– Tak myślisz?

Dopiero teraz unosi wzrok i patrzy na mnie.

– Tak. Bo on na to nie zasłużył.

Uśmiecham się półgębkiem, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo cieszy mnie jego komentarz.

– Miły jesteś.

– Wiem.

Szczerzymy się do siebie nawzajem, a potem on pociąga kolejny łyk piwa i przygląda mi się uważnie.

– Czyli umiesz się rozbierać jak striptizerka.

– No tak.

– Niesamowite. To tak, jakbyś dysponowała taką ukrytą supermocą.

– Słucham?

Wygaduje bzdury. Mam nadzieję, że zdaje sobie z tego sprawę. Bo przecież wiadomo, że nie wyglądałabym w akcji jak Jessica Alba w *Sin City* czy Salma Hayek w *Od zmierzchu do świtu*. Na pewno nie.

– Mówię ci: masz nas, mężczyzn, w ręku.

Mimo woli znowu parskam śmiechem, on zaś z udawaną śmiertelną powagą



spogląda na mnie, jakby nie potrafił pojąć, że go nie rozumiem. Co zresztą jest prawdą, bo nigdy dotąd nie patrzyłam na tę sprawę od tej strony.

– Naprawdę tak uważasz?

Potakuje energicznie.

– My, mężczyźni, jesteśmy bardzo... po prostu jak spętani, kiedy kobiety zaczynają kołysać biodrami i powoli się rozbierać. Zachowujemy się wtedy tak, jakby ktoś rzucił na nas magiczne zaklęcie.

– Magiczne zaklęcie, powiadasz?

– Tak.

– Interesujące.

Wszystkiemu musiał być winien alkohol, piosenka, która właśnie leciała, i swobodna atmosfera, inaczej w żaden sposób nie potrafię wytłumaczyć tego, co za moment robię. Czuję się niemal tak, jakbym opuściła własne ciało i śledziła kolejne zdarzenia jako obserwatorka. Mam nadzieję, że nigdy nie wytrzeźwieję.

Poruszam głową w takt muzyki dobiegającej z wnętrza volkswagena i lekko się chwiejąc, wstaję. Tristan chce mi podać rękę, ale wystarczy, że się odpowiednio skoncentruję, a wtedy całkiem pewnie trzymam się na nogach. I oto po chwili moje biodra jakby się usamodzielniają, ja zaś usilnie próbuję przypomnieć sobie nauki z kursu: nie przesadzać, czuć przyjemność, oddychać, podążać za muzyką. Wtedy brzmiało to bardzo prosto i z piwem we krwi rzeczywiście nie jest wcale trudne. No dobra, zaczynamy. Kołyszę się w rytm muzyki, sięgam do pierwszego guzika bluzki i powoli odpinam go zmysłowo, potem odwracam się plecami do Tristana, rzucam mu nieprzyzwoite spojrzenie przez ramię i szybko zsuwam z niego bluzkę, aby przez ułamek sekundy ujrzał ramięczko mojego czarnego stanika. Widząc to, odsuwa się nieco do tyłu i gwizdże przez zęby. Staję znowu przodem do niego, patrzę mu głęboko w oczy, robię krok w jego stronę, zalotnie pochylam się nad nim, jakbym chciała go pocałować – akurat to łatwiej jest udawać, niż nie udawać. On uśmiecha się szeroko, ja zaś nieoczekiwanie się odwracam i zalotnie poruszam pośladkami. Mimo woli też się śmieję. Skąd we mnie nagle tyle odwagi, żeby robić z siebie małpę, mogę wyjaśnić tylko własną zarozumiałość. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, w mojej klatce piersiowej dochodzi do eksplozji. Jeśli nawet później będziemy twierdzić, że byliśmy po prostu pijani, to jednak blask, który widzę w jego oczach, na pewno nie pochodzi od alkoholu i nie jest też sztuczny. Czyżby go to ruszało? Czy ja na niego działałam? Swoim skromnym tanecznym popisem? Poddaję się muzyce i odpinam jeszcze jeden guzik bluzki, tym razem na samym dole, unoszę ją nieco do góry i odsłaniam kawałek brzucha, który kochana Beccie uważa za „perfekcyjny!”, a ja zwykle kwituję jej zachwyty co najwyżej twierdzeniem: „Okej, ujdzie”. Tristan popija łyk piwa i ani na sekundę nie spuszcza ze mnie oczu. Wyraz rozbawienia na jego twarzy ustąpił tymczasem intrygującemu uśmiechowi. To zabawne, ale czuję się autentycznie seksowna

i atrakcyjna. Zupełnie jakbym doznała całkowitego przeobrażenia. Metamorfozy samoświadomości. Mam ochotę z radości kręcić się wokół własnej osi i gdy to robię, natychmiast się poślizguję. Raptownie tracę równowagę, pewnie zaraz boleśnie się o coś uderzę, na szczęście Tristan jest szybszy – jest już przy mnie i łapie za rękę, żebym nie zdążyła zaliczyć kaskaderskiego upadku z dachu samochodu.

Nasze ciała i twarze po raz nie wiadomo który tego wieczoru są znowu ryzykownie blisko. Tysiące motyli i chrząszczy trzepocze zgodnie w przepiękną letnią noc wśród winnic. A on trzyma mnie nadal, nie odsuwa się. Niech to szlag. Chcę wiedzieć, jak smakują jego usta i jak bym się czuła, gdyby właśnie w tej chwili mnie pocałował. Czy tak jak w moim śnie? Patrzę mu głęboko w oczy i dostrzegam w nich taką samą tęsknotę za pocałunkiem. Tu, na górze, wszystko jest właściwie jasne jak słońce. Jestem w jego ramionach i mogłabym go zdobyć.

To ostatnia szansa, aby nie zrobić fałszywego kroku.

– Prawda czy zadanie, Tristan?

Kiwa głową, ale nie rusza się ani o krok.

– Prawda.

Puls przyspiesza mi jak szalony, serce łopocze, a w ustach zupełnie mi zaschło. Muszę przełknąć i przepompować wszystkie siły koncentracji z okolicy żołądka do mózgu. Mój głos zamienia się w szept, gdy wreszcie wykrztuszam:

– Kochasz Helen?

W jego spojrzeniu z sekundy na sekundę pojawia się coś nowego.

– Tak.

Trafiłam. To jest zimny prysznic, którego oboje pilnie potrzebujemy. Uwalniam się z jego objęć. Tristan odchrząkuje, podczas gdy ja szybko zapinam bluzkę i próbuję wymazać z pamięci swój kompromitujący popis. On spogląda na mnie przelotnie, po czym przenosi spojrzenie na coś poza mną.

– Chcesz jeszcze piwo?

Kręcę przecząco głową.

– Piwo nie wystarczy, żeby to zapomnieć.

– Co?

Znowu patrzy na mnie i przez ułamek sekundy mam wrażenie, że w jego oczach pojawił się cień smutku lub lęku.

– Przydałoby się coś mocniejszego.

Teraz wydaje się kompletnie zdezorientowany, co jest nawet sympatyczne.

– Miałabym ochotę na Cuba Libre. Z dużą ilością rumu.

Gdy na moich ustach pojawia się uśmiech, również twarz Tristana w końcu się rozjaśnia: i znowu dostrzegam ten niezwykły rys chłopięcości, wyjątkowości.

– Do usług. Natychmiast podaję. Nie na darmo byłem kiedyś barmanem.

– Dlaczego mnie to wcale nie dziwi?

– Bo idealnie pasuje do schematu?

Gdy schodzi z dachu, mogę przez chwilę odetchnąć.

Co to było? Jestem wstawiona, bez dwóch zdań, ale nie pijana. Tak czy nie? Zamykam na moment powieki – na razie nie kręci mi się w głowie. No, może trochę. Okej, po rumie już ani kropli więcej, na dziś naprawdę wystarczy. Szybko wyciągam komórkę z kieszeni i widzę, że Beccie znowu próbowała się do mnie dodzwonić. Od Olivera nadal żadnego znaku życia.

– Powiedz mi, po co właściwie kupiliśmy jeszcze mleko?

Głos Tristana dobiega ze środka samochodu, a mnie ogarnia wściekłość.

– Przeklęte mleko.

– Co mówisz?

– To dla Olivera.

– Aha. Rozumiem.

A ja już nic nie rozumiem. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, że po prostu nie zapomniałam o tym mleku. Nie pojmuję, że nawet w takiej sytuacji pomyślałam, żeby je kupić.

– Raz Cuba Libre i raz pocisk mleczny.

Stawia przede mną szklankę i karton mleka. Jak nieraz w jego obecności, trochę nie nadażam. Upijam spory łyk drinka. Z dużą ilością rumu.

– Dzięki. A to do czego?

– Mleko jest przeklęte.

– Dlaczego...

– Przecież sama powiedziałaś.

– Ale...

– Powinnaś całą swoją frustrację, złość i całą resztę cisnąć razem z tym kartonem w niebo.

– Twoim zdaniem powinnam?

– Tak.

– Czemu?

– Bo on na to sobie zasłużył.

– Oliver?

– Tak, Oliver.

– Przecież go w ogóle nie znasz.

– Ale całkiem sporo o nim słyszałem.

– Nie jest aż taki zły. Może moje argumenty były trochę zbyt... jednostronne.

I znowu próbuję go bronić?! Wszystko, co opowiedziałam Tristanowi o Olim, jest prawdą. Wychyłam drugi potężny łyk Cuba Libre, bo potrzebuję teraz odwagi.

Stoi obok i czeka. Karton mleka. Nie broni się i patrzy na mnie wyzywająco.

Zachęcająco. I to jak. To byłby tylko mały rzut dla ludzkości! Chwytam to durne pudełko, robię wielki zamach i ciskam mleczny niewybuch w górę. Co za miłe uczucie. Tristan wrzeszczy jak opętany i bije brawo. Zarażam się od niego i też wykrzykuję jakieś głupoty w noc. Za kretyńskim mlekiem. W którymś momencie moja dłoń ląduje w jego dłoni, a kiedy wreszcie wyrzucam z siebie wszystko, co się we mnie kotłuje, mam poczucie, jakbym pozbyła się ołowianego ciężaru. Gdybym wiedziała, że wrzask działa skuteczniej niż program Weight Watchers, natychmiast bym została najwierniejszą fanką Tokio Hotel. I to dawno temu. Nie dość że człowiek uwalnia się od nagromadzonego balastu, to jeszcze zyskuje odwagę.

Echo naszych głosów rozbrzmiewa w ciemności, a gdy spadają na nas pierwsze krople deszczu, wciąż jeszcze trzymamy się za ręce. Normalnie należę do kobiet, które kiedy zaczyna padać, natychmiast przyspieszają kroku, ponieważ od wilgoci kręcą mi się włosy, a z lokami wyglądam jak makabryczna kopia Tiny Turner w Bad-Hair-Day. Tym razem jednak jest mi kompletnie wszystko jedno. Nawet mi się podoba. Stoimy po prostu na dachu volkswagena i cieszymy się z letniej burzy. Po kilku chwilach czuję się totalnie odprężona – i bardzo mokra.

– Powiniennem odwieźć cię do domu...

Tristan spogląda na mnie z boku i w tym momencie oboje wiemy, że żadne z nas nie może i nie powinno usiąść tego wieczoru za kierownicą. Piliśmy, potem znowu piliśmy i na koniec też jeszcze piliśmy. Nie jesteśmy w stanie nigdzie dojechać.

– ...ale nie mogę.

Śmieje się.

– Zawołać ci taksówkę?

Stoję w deszczu, który coraz mocniej pada, i czuję wilgoć na swojej skórze. Nie potrzebuję ani taksówki, ani żadnego samochodu, w takim stanie ducha, w jakim jestem, mogłabym pójść na piechotę nawet do domu.

– Layla! Powinniśmy schować się przed deszczem. Chyba że lubisz zapalenie płuc.

Tristan wylewa resztkę mojego drinka na trawę i złazi z dachu, który zrobił się już trochę śliski. Ja jednak stoję nadal na górze i czuję, jak coś się we mnie zmienia. Nie umiem powiedzieć, co to jest i jak na mnie wpłynie, ale coś się dzieje. Może to tylko skutek alkoholu, który dodaje mi więcej odwagi, niż jestem w stanie odczuć na trzeźwo.

– Laylo, serio, zejdź stamtąd.

I chociaż mam poczucie, że mogłabym wznieść się w powietrze i pofrunąć ponad dachami miasta prosto w niebo, głośny grzmot przekonuje mnie, że chyba jednak lepiej opuścić dach vana, co też czynię. Nie spadam, mimo że stawianie kroków sprawia mi większą trudność, niż sądziłam. Tristan wyciąga ramiona

i stawia mnie na ziemi. Oboje jesteśmy porządnie przemoczeni. W tym momencie przychodzi mi do głowy, że moja biała bluzka pewnie zrobiła się prawie przezroczysta i odsłania teraz więcej, niż zamierzałam. Również T-shirt Tristana klei mu się do ciała. Czuję na sobie jego spojrzenie, które przesuwają się po moim tułowiu. To bardzo zły pomysł! W końcu trzymając się za ręce, wchodzimy do auta.

– Powinniśmy zdjąć te mokre ciuchy.

Wiem, że ma rację, ale jeszcze trzymam się kurczowo jego odpowiedzi na moje ostatnie pytanie z gry. On kocha Helen.

– Nie jest tak źle.

Wyciąga spod siedzenia jakąś skrzynkę i wyjmuję z niej dwa ogromne T-shirty. Oba wyglądają tak, jakby były przeznaczone do wyrzucenia. Nadruki na nich są prawie całkiem sprane, co prawda można jeszcze domyślić się poszczególnych liter, ale już nie wyrazów, które tworzą.

– Szary czy zielony?

– Nie włożę tego.

– Włóżysz. Chyba że wolisz zapalenie płuc. Albo katar i ból gardła. Szary czy zielony?

Sięgam po szary, ponieważ wydaje mi się mniej obrzydliwy. Poza tym w ten sposób skazuję go na zielony, w którym na pewno wywoła mój śmiech.

– Co wolisz: albo dzwonię po taksówkę dla ciebie, albo śpisz tutaj z tyłu na rozkładanym siedzeniu?

Odwraca się ode mnie, jak na dżentelmena w każdym calu przystało, ściąga z siebie przemoczoną koszulkę i tym samym odsłania przede mną swoje plecy. Nagie i muskularne. Też powinnam się przebrać, korzystając z okazji, że na mnie nie patrzy, łapię się jednak na tym, że nie mogę oderwać oczu od jego kręgosłupa i żeber, na których z boku mignął mi chyba jakiś tatuaż. Ze stuprocentową pewnością mogę powiedzieć, że nie widziałam jeszcze w swoim życiu tak niesamowicie zmysłowych męskich pleców. Ale on kocha Helen. A ja mam Olivera. Jesteśmy przyjaciółmi. Dlaczego tak łatwo o tym zapominam? Zanim odwróci się do mnie, szybko zdejmuję mokrą bluzkę i wciągam T-shirt, który jest dla mnie o wiele za duży i niezbyt twarzowy. Ale jest suchy i świeżo pachnie.

– No to jak?

– Wybieram siedzenie.

Ostrożnie obraca się w moją stronę. Nie wiem, dlaczego nie zdecydowałam się na opcję z taksówką, i nie mam też pojęcia, dlaczego wolę ten ciasny busik i deszcz zamiast własnego ciepłego łóżka u boku Olivera. Po prostu nie chcę jeszcze iść. Kilkoma zręcznymi ruchami Tristan zamienia tylne siedzenie w wygodną na pierwszy rzut oka leżankę, wyjmując poduszkę i koc. Wygląda na to, że nieraz już tu spał. Od razu przypominają mi się przestrogi mojej mamy. Nie

znam faceta, a mimo wszystko godzę się na to, żeby spędzić razem z nim noc. Poduszkę rzuca jednak na siedzenie kierowcy.

- Co ty robisz?
- Kładę się spać.
- Za kierownicą?
- Tak.

Wsuwam się pod koc. Na leżance jest dość miejsca dla dwóch osób. Nawet jeśli nie jesteśmy parą, moglibyśmy spokojnie ją dzielić. Poza tym krytyczny moment już dzisiaj mieliśmy i jakoś się z nim uporaliśmy. No dobra, zafundowałam nam zimny prysznic, ale jeśli trzeba, stać mnie na coś takiego jeszcze raz. Skoro znam już prawdę.

- Tristanie Wolf, nie mamy po piętnaście lat. Daj spokój.

Nie rusza się zza kierownicy, tylko na mnie spogląda. Waha się? Myśli o Helen, podczas gdy mnie w tym momencie Oliver jest dosyć obojętny? To trochę boli.

– Bez obawy, nie chcę się z tobą przespać. Tylko byłoby nie w porządku, gdybyś miał spędzić noc na siedząco. No chodź!

Skąd we mnie nagle tyle odwagi, nie mam najmniejszego pojęcia. Słowa zaskakująco łatwo i szybko wydobywają się z moich ust, nie potrafię ich cofnąć. Ale ostatecznie cała dzisiejsza noc jest już i tak wystarczająco zwariowana, więc co tam! Nic się nie wydarzy. To nie jest żaden podstęp z mojej strony. Jesteśmy zbyt pijani, aby prowadzić, a pieniądze na taksówkę wolę zaoszczędzić.

Tristan poddaje się i w końcu kładzie się koło mnie. Nie dotykamy się. Po prostu leżymy obok siebie w suchym busiku, podczas gdy nad nami przeciąga letnia burza. Zamykam powieki i wsłuchuję się w dudnienie deszczu o dach samochodu. Jak kiedyś podczas wakacji na kempingu z rodzicami. Jest przytulnie. Bezpiecznie.

- Tristan?
  - Hm.
  - Teraz, tutaj, to jest mój ulubiony moment.
- Czuję pod kocem, jak jego dłoń obejmuje moją.
- To jest także mój nowy ulubiony moment, Laylo Desio.

Powtarzając w duchu bez końca jego słowa, zasypiam wreszcie, trzymając go za rękę.

## POKUSY

Pikanie swojej komórki ignoruję bez trudu, ponieważ już w niejeden okrutny ranek krałam sobie w ten sposób kilka minut. Czuję się sflaczała, a głowa pęka mi niebezpiecznie. Nie dotykając telefonu, decyduję się na dalszą drzemkę. Gdy odwracam się powoli na drugi bok, trącam nosem o jego nos. Już dawno nie spał tak blisko mnie. Delikatnie gładzę go po policzku, niektóre soboty są jak mały prezent. Otwieram oczy i się uśmiecham. Lecz nie widzę przed sobą twarzy Olivera. I nie głaszczę policzka Olivera. Nie dotykam kolana Olivera. To inna twarz. Równie znajoma i nieporównywalnie piękniejsza. Chyba widać po mnie zdziwienie. Tristan przygląda mi się wielkimi, ale i zmęczonymi oczami.

– Hej, Laylo, dzień dobry.

– Cholera. Która godzina?

Przejęta paniką sięgam po omacku po komórkę. Jest już po dziesiątej.

– Szlag by to trafił! Muszę do domu.

Siadam, łapię się za głowę i czuję, że mam potężnego kaca. Obrazy z ostatniej nocy ścielają się przede mną niczym dywan. Klub, chaos, bar, winnice. Spadająca gwiazda, piosenka, deszcz. Spaliśmy razem. Zasnęliśmy obok siebie. W busiku, na tym niedużym i zbyt wąskim łóżku.

– Zawiozę cię.

Gdy on gramoli się z leżanki, rzucając na mnie przelotne spojrzenie, ja mam ochotę wyć. Dlaczego wczoraj straciłam zdrowy rozsądek? Dlaczego nie byłam na tyle dalekowzroczna, żeby przewidzieć, jak podle będę się dzisiaj czuła! Oliver siedzi już pewnie ze swoimi rodzicami przy śniadaniu i czeka na mnie, zamartwiając się, ponieważ nie wróciłam do domu na noc. Co ja najlepszego zrobiłam?

Sięgam po opróżnioną do połowy butelkę coli stojącą obok i zaczynam pić, patrząc przez lekko zaparowaną szybę na dwór. Świeci słońce, słychać świergot ptaków. To mógłby być cudowny ranek, gdyby nie wyrzuty sumienia. Przenoszę spojrzenie na Tristana, który właśnie sadowi się za kierownicą, i od razu czuję łopot małych skrzydełek w głowie – i w brzuchu. Chociaż aktualna sytuacja jest dla mnie zdecydowanie dużym obciążeniem, to gdy tylko spoglądam na niego, wydaje się osobliwie przyjemna. Spędziliśmy ze sobą noc w tak nietypowy sposób, że na pewno nigdy jej nie zapomnę. Ten mężczyzna stał mi się bliższy, niż oczekiwałam; niewykluczone, że jemu także zostanie po mnie kilka wspomnień w głowie – a jeśli będę miała szczęście, również gdzie indziej. Na myśl o tym mam ochotę się uśmiechnąć, zabraniam sobie jednak i szybko tłumię to pragnienie, bo co ja miałabym robić w jego sercu?

Oddycham głęboko i rozkazuję małym chrząszczom powrócić na ziemię.

Jesteśmy przyjaciółmi, a fakt, że razem tutaj spaliśmy, był tylko przejawem rozsądku, teraz zaś muszę się pospieszyć i wrócić do domu, do Olivera.

Nic nie mówiąc, gramolę się zatem na siedzenie obok Tristana i patrzę, jak powoli sprowadza samochód spomiędzy winnic. Gdzieś tam w górze leży pęknięty karton mleka niczym pomnik wśród krzewów winorośli. I zgasła spadająca gwiazda. Uśmiecham się mimo wszystko.

Tristan nie potrzebuje żadnych wskazówek. Wie, gdzie mieszkam, i zna drogę. Milczymy. Nie wiedziałabym, od czego miałabym zacząć. Bo albo nie ma nic do powiedzenia, albo można by powiedzieć wręcz za dużo. Stawiam na ostatnią opcję, nie czuję się jednak zdolna wykrztusić z siebie pierwszego słowa – być może także dlatego, że na każdym zakręcie mój żołądek pragnie uwolnić się od Cuba Libre.

Im jesteśmy bliżej mojej okolicy, tym podlej się czuję. Mam wrażenie, jakbym za chwilę musiała przekroczyć próg do innego życia, jakbym teraz była zupełnie inną osobą niż tam, w winnicach. Na dodatek tę osobę tutaj, na dole, zaczynają dręczyć coraz silniejsze wyrzuty sumienia. Co powiedzieć Oliverowi? Prawdę? Wersję złagodzoną? Z drugiej strony nic się przecież nie stało. Boli mnie brzuch, głowa pęka, jest mi niedobrze i mam poczucie, że zaraz spłonę. Co ja najlepszego zrobiłam?

Już jest. Moja ulica. Mój dom. Moje mieszkanie. Na górze siedzi Oliver. Ze swoimi rodzicami. Powoli ogarnia mnie panika.

Nie czekając, aż Tristan wyłączy silnik, otwieram gwałtownie drzwi, jakbym zaraz miała się udusić. Szybko chwytam aparat, torbę oraz jeden karton mleka i wypadam z samochodu. Muszę pędzić do Olivera.

– Dzięki za wszystko.

Na więcej nie ma czasu. Tristan chyba chce jeszcze coś powiedzieć, ale ja nie mogę go słuchać. Nie chcę. Dobrze wiem, że zachowuję się jak głupia gęś, bo zostawiam go tak po prostu, nie wolno mi jednak z nim teraz rozmawiać. I nie wolno mi go słuchać, bo każde słowo, jakie padłoby z jego ust, znaczyłoby zbyt wiele.

– Laylo!

I rzeczywiście już samo imię wypowiedziane przez niego trafia mnie z siłą pocisku w plecy. Gdzieś w okolicy lewej łopatki. Mimo to nie odwracam się, tylko pędzę po schodach na górę, mając nadzieję, że nie jest jeszcze za późno.

Drżącą ręką przekręcam klucz w zamku. Na pewno nie jest jeszcze za późno, prawda?

– Oli? To ja. Czy twoi rodzice już...

Otwieram na oścież drzwi i widzę swoją klęskę w całej okazałości. Przede mną wszyscy w komplecie: Oliver i jego rodzice, których bardzo lubię, bo w ciągu minionych lat stali się moją rodziną. Patrzą na mnie zaskoczeni. Na stole stoją



świeże bułeczki i kawa, odświętne talerze i filiżanki.

Wszyscy troje patrzą na mnie zaskoczeni.

– Laylo...

Mama Olivera mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów. Aż nadto dobrze potrafię sobie wyobrazić, jak wyglądam i jakie robię wrażenie. Włosy pewnie przypominają stóg siana, w którym z desperacją szukano igły, a T-shirt nie dość, że jest za duży, to jeszcze nie należy do mnie. Tylko jest własnością innego mężczyzny.

– Naprawdę bardzo mi przykro z powodu spóźnienia.

– Nic nie szkodzi.

Oliver też lustruje mnie od dołu do góry. Doda dwa do dwóch i wszystko dla niego będzie jasne. Nie wróciłam na noc, spóźniłam się, mimo że wiedziałam o wizycie, i jestem w koszulce jakiegoś faceta. Nie mam się co wypierać. Przecież spędziłam noc z innym mężczyzną, nawet jeśli „to nie jest tak, jak wygląda”. Zawsze wydrwiwałam to zdanie, uważałam je za kłamstwo i idiotyzm – za wymysł facetów. Ale w tym wypadku byłoby jednak prawdziwe. Mimo wszystko chciałabym się wytłumaczyć przed Oliverem, jakoś mu wyjaśnić.

– O, fajnie, że pomyślałaś o mleku.

Mleko. Bez słowa stawiam karton na stole, ściskam jego rodziców, a potem przepraszam i znikam w łazience, żeby się trochę odświeżyć. Oliver kiwa głową, po czym wlewa sobie mleka do kawy.

– Nie ma sprawy. Zaczniemy bez ciebie.

– Dzięki.

Zamykam za sobą drzwi łazienki i przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze nad umywalką. Wyglądam inaczej. Ale nie dlatego, że moja fryzura to jedna wielka katastrofa, a lekko rozmazane oczy zdradzają, że poprzedniego wieczoru nie zmyłam makijażu oraz że dziś mam potężnego kaca. I również nie dlatego, że jestem w T-shircie Tristana. Najgorsze w całej tej sytuacji jest coś zupełnie innego: ani trochę nie wyglądam na nieszczęśliwą. Na zmarnowaną – jak najbardziej. Na nieszczęśliwą – w ogóle. I nienawidzę się za to. Powinnam czuć się gorzej. Powinnam się męczyć, wymiotować i wrócić na klęczkach do Olivera, żeby go przeprosić. A jednak tego nie robię.

Zresztą nie ma takiej potrzeby. Bo Oliver raczej nie wydawał się na mnie zły. W gruncie rzeczy sprawiał wrażenie, jakby przede wszystkim ucieszył się z tego, że nie zapomniałam o mleku.

Jeśli mam być szczerą, czuję, że wzbiera we mnie nawet lekka złość. Wiem, że to z powodu reakcji Olivera. Nie ma sprawy? Naprawdę nie ma sprawy? Czy też jest to tylko jego specyficzny styl, w jakim chce mi dać do zrozumienia, że w gruncie rzeczy jestem mu obojętna? Ponieważ uważa mnie za tak oczywisty element swojego życia, że nawet po dzisiejszej nocy, po moim osobliwym

powrocie i wszystkim innym w ogóle nie przychodzi mu do głowy, że mogłam być z innym mężczyzną. Nie wróciłam do domu, on nie wiedział, gdzie jestem – albo z kim. Dlaczego nie spróbował choćby raz do mnie zadzwonić? Choćby jeden jedyny raz. Aż tak ślepo mi ufa? Jego miłość jest tak wielka, że ma do mnie totalnie nieograniczone zaufanie? Czy po prostu nie zauważa, że ja... co ja... No właśnie, co ja tak naprawdę robię? Niech to szlag. Jestem wściekła na każdego po kolei. Na siebie, bo czuję się tak, jakbym zdradziła Olivera. Na Olivera, bo zdaje się mieć wszystko gdzieś. I na Tristana, bo on... podarowuje mi w prezencie momenty, które na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Nagle przypominam sobie, jak podaje mi płonący zimny ogień, i znowu ściska mi się gardło. Potem widzę, jak leżymy obok siebie w jego busiku, a na zewnątrz szaleje letnia burza. Pragnę więcej takich momentów. Chwil, w których świat zatrzymuje się na krótko – i wtedy człowiek ma nadzieję, że tak już będzie zawsze.

Do tej pory udało się wywołać we mnie coś takiego jedynie babci, którą kocham ponad wszystko, nad jeziorem Garda, kiedy odwiedziłam ją ostatnio i zrobiłam jej zdjęcie. Wtedy nie miałam wątpliwości: żaden moment w moim życiu nie będzie piękniejszy niż tamten. Nigdy nie będę bliższa prawdziwej miłości. Od tamtej pory owa chwila na brzegu jeziora stała się dla mnie ukochanym wspomnieniem. Może to rzeczywiście było coś absolutnie niepowtarzalnego i nigdy już czegoś takiego nie doświadczę. Wiem jednak, że Tristan ofiarował mi nowy ulubiony moment. Tak po prostu. Bo będąc blisko niego, dobrze się czuję. Mam odwagę mówić, robić i doznawać tego, do czego normalnie się nie przyznaję, co jednak we mnie jest obecne. On nawet jeszcze teraz na mnie oddziałuje. A nie powinien. Cholera!

Powoli ściągam T-shirt i trzymam go w dłoniach. Słyszę, jak w kuchni Oliver rozmawia ze swoim rodzicami. Co znaczy jego reakcja? Czy jest mu wszystko jedno, czy po prostu czeka, aż zostaniemy sami? Niewykluczone. Na pewno. Jak tylko sobie pójdą, zrobi mi scenę. Może nawet będzie na mnie krzyczał. Czego nigdy nie robi. Dlaczego uśmiecham się na myśl o tym, nie mam pojęcia, przyjmuję jednak, że trudno uznać mnie w tej chwili za w pełni poczytalną, toteż nie zastanawiam się już więcej na ten temat i postanawiam dać się zaskoczyć.

Szybko doprowadzam się do porządku, a następnie siadam za stołem, który najwyraźniej nakryła mama Olivera. Poznaję to od razu. On na pewno nie zaprzętałby sobie głowy, żeby widelce położyć z lewej, a noże z prawej strony talerzy. Również obecność spodeczków wskazuje na udział jego mamy, ponieważ on w ogóle ich nie używa. No i oczywiście kwiaty pośrodku też zdradzają jej rękę. Uśmiecham się do niej, mając gorącą nadzieję, że nie podejrzewa mnie o to, iż zdradziłam jej syna z innym mężczyzną, bo wcale tego nie zrobiłam. I nigdy bym nie zrobiła. Rodzice Olivera zagadują mnie, jakby nic się nie stało. Pytają, co u moich rodziców, kiedy znowu wybierzemy się wszyscy razem na kolację, jak

moje sprawy zawodowe i w ogóle jak się miewam. Siedzę z nimi, uśmiecham się i wreszcie zadaję sobie pytanie, czy ostatnia noc i mój absurdalny występ to rzeczywistość czy tylko wszystko sobie uroiłam. Może to jedynie jakiś zwariowany sen. Ale ucisk w skroniach i lekki zawrót głowy natychmiast mi przypominają, gdzie byłam przez ostatnich kilkanaście godzin – i z kim.

Oliver z dumą opowiada o swoich sukcesach, licznych szkoleniach, które ostatnio przeprowadza, o dyplomach i finansowej stabilności, jaką zapewnił nam obojgu. Przysłuchuję się, w odpowiednich momentach odpowiadam, co jakiś czas się uśmiecham, czekając po prostu na koniec spokoju przed burzą.

Po kilku godzinach spędzonych w słońcu na balkonie jego rodzice około szesnastej zbierają się do wyjścia. Pożegnawszy się z nimi serdecznie, powoli zamykam drzwi i nabieram głęboko powietrza. Nie mam wątpliwości, że zaraz padnie pytanie. Zaraz będę musiała stawić mu czoło. Zaraz...

– Włożysz wszystko do zmywarki?

Odwracam się do niego. Oliver siedzi na kanapie z wyciągniętymi daleko do przodu nogami. To musi być taktyka. Próbuje uspić moją czujność.

– Jasne.

Włącza telewizor i zaczyna oglądać program komediowy, który znam, którego jednak ani nie rozumiem, ani nie lubię. Od czasu do czasu wybucha śmiechem, sprawia wrażenie beztroskiego.

Znikam w kuchni i pozostawiam wszystko własnemu biegowi. Tak musi czuć się każdy, kto czeka. Tuż przed zapadnięciem wyroku. W celi śmierci, no i w ogóle. Wie, że jego los jest przypieczętowany, tylko nie wiadomo, kiedy to usłyszy. Oliver w każdej chwili może stanąć w drzwiach i zażądać, żebym się wytłumaczyła. Jeśli do tego dojdzie, będę szczerą. Odpowiem na wszystkie pytania i wyjaśnię.

Mija cały dzień. Ja czekam, on żyje. Jemy razem kolację, Oli mówi o swoim najbliższym tygodniu i stresie, jaki go czeka. Pyta, gdzie są jego koszule, którą radzę mu włożyć i czy mogłabym wybrać jakiś krawat na szczęście oraz czy według mnie wszystko potoczy się dobrze. Waham się przez chwilę, ponieważ nie do końca wiem, o czym on właściwie mówi. Skupiam się bowiem o wiele bardziej na tym, o czym nie mówi. Kiedy wreszcie zacznie się mój proces, którego nie mogę się już doczekać, mimo że zdaję sobie sprawę, że go przegram. Ale chcę to już mieć za sobą.

Kiedy kładziemy się do łóżka i wydarzenia dnia przestają już wirować jak szalone w mojej głowie, mam ochotę ryczeć. Oliver pocałował mnie na dobranoc w usta, po czym zgasił lampkę. Po chwili słyszę jego jednostajny i spokojny oddech. Zasnął, ja zaś odwracam się na bok i nie mogę powstrzymać pierwszych łez. Staram się nie wydawać z siebie żadnych dźwięków, mimo że płaczę w poduszkę jak małe dziecko.

I nagle w duchu rozbrzmiewa głos Tristana.

„Prawda”.

Niedzielę spędzam w łóżku, ciesząc się, że Oliver wczesnym popołudniem umówił się ze znajomymi na piłkę nożną w parku. Nadal nie potrafię spojrzeć mu w oczy. On zdaje się niczego nie zauważać i wesoło pogwizdując, wychodzi. Ledwie znalazł się za drzwiami, wstaję i włączam komputer. W telefonie komórkowym jest tylko znak życia od Beccie. Muszę się dowiedzieć, co z Tristanem. Czy chce jeszcze ze mną rozmawiać po tym, jak go porzuciłam niczym jakiegoś ciężkiego przestępcę, podczas gdy on podarował mi taką cudowną noc?

Pospiesznie loguję się na Facebooku i dosłownie rzucam się na jego walla. Nic na nim nowego, tylko jedno pytanie od jego przyjaciela Björna, który co rusz coś pisze i z którym Tristan ma chyba najżywszy kontakt.

Postanawiam się odezwać.

Temat: Przepraszam!

Drogi Tristanie,

powinnam Cię przeprosić i niniejszym to czynię. Bardzo mi przykro, że tak po prostu zostawiłam Cię na ulicy. Ale sama nie wiem, co się działo. Nie wiem, czy między nami coś się wydarzyło. Może za wiele nad tym deliberuję, jednak od nocy w wannicy zadaję sobie pytanie, jak skończy się nasza historia. Może Ty wiesz? Albo się domyślasz? Chcę Ci też podziękować. Za wszystko, bo tamten wieczór i noc były tak cudowne i wcale nie kłamałam, kiedy mówiłam, że to mój ulubiony moment. Ściskam cię. Mocno.

Layla

Wysłałam mu mejla, mając nadzieję, że jeszcze w ogóle zechce przeczytać cokolwiek ode mnie. Potem co dwie minuty sprawdzam skrzynkę odbiorczą, komórkę i Facebooka. Nic się nie dzieje. I to prawie przez dwie godziny. Może się zastanowił i nie chce mieć ze mną więcej do czynienia. Mogłabym go nawet zrozumieć. Nagle słyszę sygnał informujący o nadejściu nowej wiadomości na pocztę elektroniczną – sygnał, który wywołuje we mnie przyspieszone bicie serca i szybszy oddech. Ociągam się chwilę, po czym jednak otwieram.

Temat: Re: Przepraszam!

Nie ma o czym mówić. Rozumiem Cię. Posunęliśmy się za daleko? Nie miałem takiego zamiaru. Przepraszam, jeśli przekroczyłem granicę. Oliver był zły?

Tristan

Temat: Re: Re: Przepraszam!

Nie posunęliśmy się za daleko. Zbliżyliśmy się do siebie, ale nie w niemiły sposób. Tak więc nie martw się. Oliver... nie, nie był zły. Ucieszył się z mleka, i to wszystko.

L.

Temat: Re: Re: Re: Przepraszam!

Mam Twoją bluzkę. Podrzucić Ci ją? Do biura czy do domu? Gdzie Ci wygodniej? Mogę też włożyć ją do skrzynki. Nic nie powiedział? ZUPEŁNIE nic?

Tristan

Temat: Re: Re: Re: Re: Przepraszam!

A ja mam Twój T-shirt. Skoro nadal ze mną rozmawiasz (DZIEŃKI), na pewno znajdziemy jakiś dogodny termin, żeby umówić się na wymianę.



\7b: .\_idGenObjectAttribute-1\7d Nie, zupełnie nic. A Helen była wściekła?  
L.

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Przepraszam!

Okej, wobec tego umówimy się na wymianę zakładników. Helen nie ma tutaj. Czyli z Oliverem wszystko w porządku. Tak?

Tristan

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Re: Przepraszam!

Oddam Ci T-shirt wyprany i wyprasowany. Nie martw się. Z Oliverem... sama nie wiem. Normalnie. Helen rzadko bywa w Stuttgarcie? Związki na odległość są do niczego. Czy nie?

L.

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Re: Re: Re: Przepraszam!

Nie pierz. Nie trzeba. To kiedy znajdziesz czas? Dziś wieczorem wybieram się na piwo w Palast. Masz ochotę?

Tristan

Ochotę? Jak to możliwe, aby jedno jedyne słowo mogło wywoływać tak sprzeczne uczucia? Oczywiście, że mam ochotę go zobaczyć. Tylko że nie powinnam. Ale wiem, że i tak to zrobię. I bynajmniej nie dlatego, że tak bardzo zależy mi na mojej bluzce.

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Re: Re: Re: Przepraszam!

Jasne. Około ósmej? Wpadnę.

L.

## HAMULEC BEZPIECZEŃSTWA

– No i co? Miło spędziłaś dzień?

Oliver chyba musiał w ostatnich tygodniach zrobić kurs, jak skutecznie się skradać, bo już któryś raz z rzędu totalnie mnie zaskakuje. W ogóle nie słyszałam, że wrócił. Szybko zamykam stronę i odwracam się do niego. Przy sporym wysiłku woli próbuję spojrzeć mu w oczy. Ma zadowoloną minę – widocznie jego drużyna wygrała.

– O tak, miałam naprawdę fajne niedzielne popołudnie.

Siada obok i całuje mnie w policzek. Zsuwam laptopa z kolan, mając nadzieję, że niczego nie zauważył.

– Cieszę się, że u ciebie wszystko w porządku.

Delikatnie głaszcząc mnie po twarzy i uśmiecha się. Znam ten uśmiech i znam ten błysk w jego oczach. Normalnie bardzo je lubię. Znowu całuje mnie w policzek, potem w szyję. Dłoń czule dotyka ramienia. Zamykam powieki. Już od dawna nie mieliśmy dla siebie czasu. Tylko dla nas. Gdy nasze usta się spotykają, odpowiadam na jego pocałunek. Przyjemnie jest go całować. To takie znajome.

– Może powinniśmy się przenieść do sypialni?

Szepcze mi do ucha, a ja czuję się trochę dziwnie. Nie nieswojo, tylko błogie uczucie ciepła w ogóle się nie pojawia. Znam Olivera, znam jego dotyk i wiem, jakie doznania zwykle we mnie wywołuje. Ale nie tym razem. Tym razem czuję niewiele. Czuję się po prostu dziwnie.

Znowu całuje mnie w szyję. Wsuwa dłoń pod koszulkę i pieści miejsca zastrzeżone wyłącznie dla niego. Spomiędzy moich warg wymyka się lekkie westchnięcie, na co Oliver przyciąga mnie mocniej do siebie.

– Oli...

Spogląda z promiennym uśmiechem. Bez dwóch zdań jego drużyna zwyciężyła, teraz jestem tego pewna, może nawet on jest autorem zwycięskiej bramki. Mimo to nie powinnam teraz, gdy jestem tak pełna sprzecznych myśli i uczuć, iść z nim do łóżka, chociaż nigdy, odkąd jesteśmy razem, mu nie odmówiłam. Ani razu. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że to zawsze i niezmiennie był pełen sukces, ale „nie” nie padło z moich ust dotychczas ani razu. Jego błyszczące niebieskie oczy patrzą na mnie pytająco, a ja nie wiem, co mam odpowiedzieć. Zwłaszcza że nagle uzmysławiam sobie, iż nieoczekiwanie budzi się we mnie pragnienie, by po prostu całować go dalej i zapomnieć o całej reszcie.

– Co się dzieje, skarbie?

Na ułamek sekundy przed oczami przemyka mi twarz Tristana i natychmiast czuję na skórze krople deszczu, jego dłoń w swojej dłoni, kiedy wrzeszczymy z całych sił w ciemność, a potem zasypiamy razem. Nie pocałowałam go, nic

między nami nie zaszło, mimo to w osobliwy sposób on jest mi teraz bliższy niż Oliver. Ich obu nie da się ze sobą porównać. Pod żadnym względem. Jakby pochodzili z różnych planet. Każdy z nich jednak zdaje się dosyć silnie na mnie działać. Czy to prawdopodobne, aby pociągali mnie mężczyźni o diametralnie różnych osobowościach? Bo na przykład w tym momencie, gdy Oliver siedzi obok, całuje mnie i pieści, czuję mu się jak najbardziej bliska, a jednocześnie wspomnienie o Tristanie przyspiesza mi rytm serca.

Oli dotyka mojej twarzy. Delikatnie i czule. Wiem, czego pragnie, i obawiam się... widzę, że pragnę tego samego. Całuję go zatem i starając się wytrzeć jak z zapisanej szkolnej tablicy wszystkie myśli i obrazy zgromadzone w pamięci, pozwalam mu zanieść się do sypialni.

Powoli kładzie mnie na łóżku i ostrożnie zdejmuje mi T-shirt. Gdy na mnie patrzy, chcę natychmiast poczuć jego dłonie na swoim ciele. Nikt nie zna mnie tak dobrze jak Oliver. On doskonale się orientuje, gdzie powinien mnie dotykać, i udowadnia to właśnie kolejny raz. Jego dłonie suną po mojej nagiej skórze, uwalniają mnie od stanika, podczas gdy ja pomagam mu zdjąć koszulkę i całuję jego ramiona. Rozumiemy się bez słów, z zamkniętymi oczami, nie musimy obawiać się żadnych niemiłych niespodzianek. Ściągając z imponującą zręcznością moje spodnie, przygląda mi się i uśmiecha. Potem całuje mnie w szyję, później niżej, a następnie muska ustami piersi. Obejmuję go mocno. Nawet przez materiał jego spodni czuję, jak bardzo mnie pragnie. A jednak dzisiaj jest inaczej. Próbuję oddać się w pełni jemu oraz temu, co budzi się w moim podbrzuszu, próbuję się zapamiętać... lecz jakoś mi się nie udaje. Oliver robi wszystko jak trzeba, tylko ja muszę znaleźć w swojej głowie odpowiedni guzik, wyłączyć myśli i zatopić się w upojnym podnieceniu... Podniecenie! No właśnie. Nie ma go.

Oliver ściąga swoje spodnie, głaszcze mnie po udach i przygląda mi się uważnie. Nie mogę mu zdradzić, co się dzieje, nie mogę mu tego zrobić. Poza tym sama nie wiem, o co chodzi. Wsuwa się powoli między moje nogi, czuję jego gorący oddech na swojej skórze, słyszę jego postękiwanie w swoim uchu i strasznie chciałabym mu się oddać. Potwornie. Nagle przed moimi oczami miga inna twarz. Potrząsam głową.

– Wszystko okej?

Oliver spogląda na mnie, potakuję, nie będąc w stanie się odezwać, bo w gardle mi zaschło, a serce zaczyna walić jak oszalałe. Zamykam powieki, i znowu go widzę. Moje ciało natychmiast reaguje na ten obraz, zniemacka atakuje mnie łopot armii motyli i chrząszczy. Obraz wyrazistej twarzy Tristana, jego bliskość, jego dotyk – wszystko to bierze w posiadanie moje myśli. Kocham Olivera, a wyobrażanie sobie podczas seksu z nim innego mężczyzny na jego miejscu wydaje mi się czymś jeszcze gorszym niż realna zdrada. Lecz coś takiego dzieje się właśnie w mojej głowie, a za każdym razem, kiedy jedna twarz zlewa się



z drugą, przyłapuję się na tym, że odczuwam trochę większą przyjemność. Jego dotyk wydaje się wtedy gorętszy i bardziej intensywny. To, co robię, jest potwornie ohydne i paskudne, ale dobrze mi z tym. Wyjątkowo dobrze. Za dobrze. Moje myśli uniezależniają się ode mnie i znowu czuję na sobie wzrok Tristana, gdy bawiłam się przed nim w striptiz. Tamten blask w jego oczach. To, jak badał wzrokiem moje ciało, gdy przemoczona w deszczu do suchej nitki stałam przed nim w niemal przezroczystej bluzce. Przypominam sobie, gdy w zatłoczonym klubie mimo woli został do mnie przyciśnięty i jego ciało dotykało miejsc, które teraz zaczynają dosłownie płonąć. Moje dłonie przesuwają się po jego plecach, przyciągają go, szybciej, głębiej, a gdy słyszę przy uchu jego pojękiwanie, poddaję się i niemal gryzę się w język, aby nie... Tristan!

Mija dłuższa chwila, zanim oboje dochodzimy do siebie. Otwieram powoli powieki i patrzę w twarz Olivera, który leży tuż obok. Uśmiecha się zrelaksowany i całuje mnie w usta. Jak mogłam mu coś takiego zrobić? Co ja wyprawiam?

Delikatnie głaszcze mój policzek.

– To było lepsze niż moja dzisiejsza przewrotka na boisku. – Czuję, że do oczu napływają mi łzy, i próbuję zignorować gorzki posmak w ustach. – Byłaś fantastyczna!

Obejmuje mnie mocno. Boję się odezwać, żeby nie wybuchnąć płaczem. Jak to się mogło stać? Gładzi mnie po plecach i całuje w szyję.

– Wydaje mi się, że też sobie zasłużyłem na małą pochwałę.

Kiwam głową i biorę się w garść.

– Byłeś...

Znowu na ułamek sekundy przemyka mi przed oczami twarz Tristana.

– ...niesamowity.

– Dziękuję.

Następnie opuszcza powieki, ja zaś ocieram sobie ukradkiem łzę. No, trzeba przyznać, Laylo, że się popisałaś, naprawdę możesz być z siebie dumna! Gdybym potrafiła, to dałabym sobie w pysk. Ciało Olivera jest tak blisko, czuję jego oddech na swoim ramieniu i właściwie powinnam być w siódmym niebie. A mnie chce się ryczeć. Jak ja mogłam do tego dopuścić?

Jest już po dziewiątej wieczorem, gdy z laptopem w ręce wykradam się z sypialni na balkon. Tristan od godziny czeka na mnie przy Palast, a ja nie miałam możliwości go zawiadomić, że niestety jednak nie przyjdę. Czuję się paskudnie. Za jednym zamachem zraniłam dwóch facetów, a żaden z nich nawet się nie domyśla, że przy okazji zadałam cierpienie także sobie. Gdy Oliver już po wszystkim szeptał mi do ucha czułe słowa, potrzebowałam nadludzkiej siły, aby przełknąć gulę, którą miałam w gardle.

Dopiero teraz, na świeżym powietrzu, mogę wreszcie normalnie oddychać. Głowa mi pęka, serce niebezpiecznie się kurczy. Muszę postarać się wysłać

Tristanowi mejla, aby nie pomyślał, że jest mi obojętny. Najchętniej bym się ubrała i spróbowała go jeszcze znaleźć, lecz to chyba nie jest najlepszy pomysł. Powinnam zostać z Oliverem. Muszę zostać z Oliverem, inaczej...

Po policzkach płyną pierwsze łzy. Drżącymi palcami wystukuję krótką wiadomość, w której go przeproszam i wyjaśniam, że coś mi przeszkodziło, a spotkać się i wymienić koszulki z całą pewnością jeszcze zdążymy. Wkrótce. Oddycham głęboko. W ciągu dwóch dni dwukrotnie go porzuciłam, zachowałam się tak, jakby nie był dla mnie ważny i jakbym mogła ot tak, po prostu, z niego zrezygnować. Pewnie sobie pomyślał, że prowadzę z nim jakąś kiepską grę. I prawdopodobnie ma nawet rację. Co ja robię? Jak długo będę sobie jeszcze wmawiać, że przyjaźń między nami jest możliwa? Nikt nie myśli o dobrym przyjacielu, kochając się ze swoim stałym chłopakiem.

Tak żałośnie dawno już się nie czułam. Jestem wściekła, bo ryczę jak jakaś głupiutka uczennica, a wcale nie mam prawa czuć się pokrzywdzona. Bo to ja jestem zła. To ja oszukuję i ranię. Powinnam pójść teraz do Olivera i wszystko mu opowiedzieć. A potem niech on zdecyduje, czy jeszcze chce ze mną być, czy nie. Ocieram więc idiotyczne łzy z twarzy, odstawiam laptopa i... widzę, jak kompletnie ubrany Oliver szuka w przedpokoju klucza do mieszkania. Co? Serio?

– Jeszcze wychodzisz?

– Tak. Holger zadzwonił i zaproponował, żebyśmy uczcili nasze zwycięstwo. Idziemy na jedno piwo i kiełbaskę z różną.

Beze mnie? W końcu Holger jest też moim przyjacielem, mniej lub bardziej, i już nieraz we trójkę gdzieś chodziliśmy. Dlaczego Oliver nie chce, żebyśmy poszła z nimi?

– Sympatycznie. Gdzie się spotykacie?

Podchodzę do niego i daję mu szansę, aby mnie spytał, czy nie chcę do nich dołączyć.

– W mieście, a potem zobaczymy.

Uśmiecha się tak, jak to tylko mężczyźni potrafią po udanym seksie. Wiem, że uśmiecha się tak dzięki mnie, poza tym nie chcę się sprzeczać i właściwie nie mam ochoty na kiełbaskę.

– Okej. Dobrej zabawy i pozdrów ode mnie Holgera.

– Jasne.

Całuje mnie w usta w taki sposób, jak zawsze robi to po pójściu ze mną do łóżka, następnie bierze portfel i wychodzi bez najmniejszych skrupułów, wręcz z oczywistością, która odrobinę mnie przeraża. Czy niepokoi? Zniknął, a ja znowu nie jestem uwzględniona w jego planach na wieczór. Przynajmniej na tę część dzisiejszego wieczoru, która jeszcze pozostała. Spędziliśmy ze sobą czas, w sposób bardziej intymny niż zazwyczaj, a teraz on resztę poświęca po raz kolejny swoim przyjaciołom. Oczywiście rozumiem, że chce się z nimi spotykać, mimo to jestem

zawiedziona.

I zaniepokojona.

Bo od razu w głowie pojawia się uporczywa myśl. Na razie walczę z nią dzielnie i decyduję się wziąć prysznic, ponieważ w strumieniach wody najlepiej mi się дума. Poza tym: odmówiłam już Tristanowi, i był to jak najbardziej słuszny krok. Bez dwóch zdań. Więc dlaczego nagle czuję coś na kształt nadziei? Jeśli mam być szczerą, natarczywa myśl zaczyna przeradzać się w całkiem miłe uczucie. Co robią uczucia w mojej głowie? To, do diabła, nie miejsce dla nich! Nie, to są myśli, a one powinny być jasne i jednoznaczne. Głowa to nie miejsce dla zwariowanych uczuć udających, że są myślami.

W kosekwencji, jakby tego było mało, pod prysznicem wszystko się raczej komplikuje, zamiast się wyjaśnić. W miarę jak spłukuję z siebie ślady po Oliverze, coraz więcej moich myśli biegnie w kierunku Tristana. Czy on jeszcze jest przy Palast? Czy się ucieszy, kiedy mnie zobaczy? Ja bym się ucieszyła. Ale nie powinnam tam iść. To tylko pogorszy sytuację. Dlaczego dopuściłam go tak blisko do siebie? Do swojego łóżka? I dlaczego teraz, i to natychmiast, nie pociągam hamulca bezpieczeństwa. Mogłabym go usunąć ze swoich znajomych na Facebooku i od tej pory korzystać z innej firmy kurierskiej. Nie musiałabym go pozdrawiać, gdybym go spotkała. W ogóle nie musiałabym go widywać, a gdyby już do tego doszło, wtedy wystarczyłoby, żebym przypomniała sobie uśmiech Olivera – i ładną twarz Helen. A jeszcze lepiej – żebym pomyślała o uczuciu Tristana do niej. Na pytanie, czy ją kocha, bez wahania odpowiedział „tak”. Czyli ją kocha. Nie powinnam o tym zapominać – ani tego wypierać.

Mimo to nie chcę stracić Tristana.

Jeżeli pragnę tego rzeczywiście, najpierw muszę przyznać się sama przed sobą do jednego: we śnie na basenie był ze mną Tristan, nikt inny, i ten facet mnie pociąga. Koniec, kropka. Także dzisiaj, kiedy kochałam się z Oliverem, to był on. Po prostu wkradł się do mojej podświadomości – i do mojego serca. I nie powinnam się oszukiwać. Sama do tego dopuściłam. Mógłby dalej darowywać mi jeden ulubiony moment za drugim i w ten sposób coraz mocniej mnie ze sobą wiązać. Bo gdy się tak lepiej zastanowić – on właśnie to robi. Okręca mnie sobie dookoła palca. I to nawet dosyć finezyjnie. Trzeba przyznać, że bardzo się starał i zadał sobie sporo... wysiłku, niczego nie oczekując w zamian. Poświęcił mi całą swoją uwagę, troszczył się. Był szczery, szarmancki – i seksowny. Mężczyzna tak się nie zachowuje, a przynajmniej nie wobec kobiety, która jest zajęta – zwłaszcza gdy on też jest zajęty. Czyli to, co robił Tristan, jest niewłaściwe. On wyraźnie robi wszystko, żebym się w nim zakochała, i musi z tym skończyć, jeśli mamy pozostać przyjaciółmi. Dokładnie coś takiego mu powiem. Albo coś w tym stylu.

Moje pogmatwane myśli i chaotyczne uczucia są chyba coraz bliższe zawarciu sojuszu i stworzenia drobnej opozycji gniewu przeciw Tristanowi. Tak

jest, przez jego zachowanie i przez to, że nie potrafię się bronić, ryzykuję cały swój związek, potencjalną przyszłość i co najmniej dwa złamane serca. Ale teraz to się zmieni. Wezmę się w garść i powiem mu, żeby zrobił to samo, jeśli chce nadal się ze mną przyjaźnić. Ma mnie traktować po przyjacielsku, a nie tak... bezczelnie uwodzić.

Zakręcam wodę, wycieram się i ubieram. Jestem gotowa. Wychodzę z domu i udaję się w kierunku Palast der Republik.

## PALAST

Już z daleka widzę tłum kłębiący się wokół dawnego szaletu, który obecnie stał się kultowym miejscem stuttgartskich bywalców. Przy letniej pogodzie czasami zbiera się na zewnątrz nawet ze sto osób, które popijają piwo, siedząc na ziemi albo przy jednym z niewielu stołów. Przelotnym skinięciem głowy witam kilku starych znajomych. Jeśli bywa się tu częściej – a kiedyś przychodziłam tutaj dość często – szybko poznaje się ludzi. Najpierw przez przypadek trafiasz obok tego czy innego gościa, następnego wieczoru już go pozdrawiasz, a za jakiś czas gawędzisz z nim, popijając piwo. Bardzo szybko można stać się częścią Pałacowej rodziny, wystarczy tylko spędzić kilka nocy pod gołym niebem wokół małego byłego klozetu, dzieląc się z resztą historiami i skrętami. Jeśli jest jakiś mieszkaniec Stuttgartu, który nigdy nie odwiedził tego miejsca, można uznać, że ma poważną lukę w ogólnym wykształceniu. Wiele znajomości miało tu swój początek. Nieśmiały uśmiech, przyciszona rozmowa, a po latach on i ona wracają tutaj, aby opić udany związek. Ale prawdopodobnie równie dużo par zakończyło także w tym miejscu swoje znajomości wielką awanturą. Zobaczymy, co ma w zanadrzu dzisiejszy wieczór dla mnie. Przede wszystkim muszę sprawdzić, czy w ogóle znajde Tristana. Bo skąd pewność, że on wciąż jeszcze się tutaj pałęta, a nie siedzi już od paru godzin w domu i nie wbija igieł w lalkę voodoo opatrzoną moim imieniem. Może go przeceniam.

I wtedy go zauważam. Siedzi nieco z boku z butelką piwa w ręce i najwyraźniej nie ma specjalnej ochoty włączyć się w zgiełkliwy tłum. Po prostu siedzi i gapi się przed siebie. Moja wściekłość zostaje wyhamowana. Tracę całą odwagę i nie chcę mu przeszkadzać. Może jest ciągle zły... Nie, to ja jestem zła! Zaraz, zaraz, ale tak naprawdę dlaczego? Aha, już wiem – ponieważ on będąc tak uwodzicielski, zagraża naszej przyjaźni. O to chodziło? Tak. A jego widok w tej chwili jedynie to potwierdza. Bo najchętniej podeszłabym do niego i go objęła. Nic takiego jednak nie nastąpi.

Zbliżam się zdecydowanym krokiem i staję tuż przed nim. Tristan podnosi na mnie wzrok, lecz ani w jego oczach, ani na twarzy nie widać radości, że jestem. Jest jakiś otępiały.

– Cześć. Trochę się spóźniłaś.

– Hej.

W pierwszym odruchu mam ochotę go przeprosić, bo to odrobinę bezczelne z mojej strony, że najpierw kazałam mu długo na siebie czekać, a dopiero potem poinformowałam go, że nie przyjdę, aż w końcu mimo wszystko się zjawiłam. Nie wolno mi jednak tracić z oczu właściwego celu. Muszę mu powiedzieć, że ma się zachowywać jak zwyczajny przyjaciel i nie wkradać się ani do moich snów, ani do

mojego serca, kiedy tylko mu pasuje. Zaczynam od wersji skondensowanej.

– Tak dalej nie może być.

Kiwa głową i pociąga łyk piwa. Obok niego, starannie złożona, spoczywa moja bluzka. Ja oczywiście w zdenerwowaniu zapomniałam jego T-shirtu.

– Wiem.

Odstawia piwo i bez słowa podaje mi bluzkę.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Twój T-shirt został w domu.

– Nieważne. Możesz go zachować.

Jestem zaskoczona jego obojętnością i opanowaniem, ponieważ we mnie na samo wyobrażenie, że to mogłoby być nasze ostateczne pożegnanie, zrywa się emocjonalne tornado. Czyżbym się pomyliła w jego ocenie? Czy to wszystko było wyłącznie grą? Nie interesuje go nawet przyjaźń ze mną? Czyli chciał tylko...

– Tristan, chcę ci zadać jedno pytanie.

Znowu podnosi na mnie wzrok, ma kamienną twarz. Nie dostrzegam w niej najmniejszej reakcji, nie mówiąc już o emocjach, co znowu mnie rozsierdza. Jest mu wszystko jedno. Jestem mu obojętna.

– Czy wierzyłeś kiedykolwiek w to, że możemy być przyjaciółmi?

– Tak.

Patrzy mi prosto w oczy, a ja mu wierzę. W moim brzuchu kilka heroicznym motyli usiłuje zwyciężyć z furją.

– I wierzysz w to nadal?

Odwraca od mnie spojrzenie i znowu sprawia wrażenie kompletnie nieporuszonego, niemal zimnego.

– Nie.

Jak mam to, do cholery, rozumieć?

– Jesteś zły, że cię dzisiaj wystawiłam do wiatru? A wczoraj wypadłam z samochodu i nawet się nie pożegnałam? Rodzice Olivera przyszli z wizytą i...

– Nie. Wszystko w porządku.

Wypija łyk piwa z butelki, ale na mnie nadal nie patrzy. Tkwią przed nim i w końcu chciałabym się doczekać odpowiedzi. Jeżeli dalej będziemy prowadzić tę grę, stracę nie tylko serce, ale i rozum. Mobilizuję zatem całą swoją odwagę i wypalam:

– Powiedz mi, jak skończy się nasza historia.

Tristan wstaje. Nagle widzę na jego twarzy nieznaczny uśmiech, który jednak równie szybko jak się pojawił, znika. Nie mam pojęcia, co go tak rozbawiło w moim pytaniu. Mnie przynajmniej w ogóle nie jest do śmiechu, kiedy czekam na jego odpowiedź. Ściągając lekko brwi, spogląda z góry.

– Nie wiem.

Obawiałam i spodziewałam się tego. On też nie zna odpowiedzi.

– I co teraz?

– Wiem tylko, że to, co robimy, nie jest dobre.

Nie zaprzeczam, jedynie potakuję ruchem głowy, bo jego słowa brzmią rozsądnie. Niewątpliwie ma rację.

– Masz Olivera i niech tak zostanie. Tylko ci przeszkadzam.

– Zaraz, chwila – ja mam Olivera, ale ty masz Helen. Nie mów tak, jakbym to wyłącznie ja miała partnera.

Niewiele brakowało, a powiedziałabym „nie udawaj”.

– Wcale tak nie mówię.

– Ale tak to zabrzmiało.

– Okej. Chciałem jedynie powiedzieć, że jeśli w jakikolwiek sposób wszedłem między was, to jest mi bardzo przykro z tego powodu.

– Nie, nie wszedłeś.

Jak to, przecież to nieprawda. Ja sama świadomie do tego dopuściłam, chciałam tego. Choć on może tego nie wiedzieć, zajął całkiem sporo miejsca w moim życiu i tym samym jest obecny w związku z Oliverem. Czy ja także wpakowałam się w jego relację, nie mam pojęcia, ponieważ Tristan nigdy nie wspomina ani słowem na ten temat. O Helen mówi wyłącznie wtedy, gdy o nią wprost spytam.

Nie wolno mi jednak tracić z oczu swojego zasadniczego celu. Zamierzam ponownie wytyczyć granice we właściwych miejscach.

– Chyba wiem, co zrobić, żebyśmy mogli być po prostu przyjaciółmi. To znaczy, jeśli nadal tego chcesz.

Kiwa głową.

– No, co?

Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie tę rozmowę. Nagle nie wiem, co odpowiedzieć. Ni z tego, ni z owego zdania, które przez całą drogę układałam w głowie, wydają się po prostu fałszywe. On wcale nie owija mnie z premedytacją wokół palca. Po wściekłości też nie ma nawet śladu. W tym momencie miałabym ochotę mu jedynie oznajmić, że niech się dzieje co chce – jestem gotowa się w nim zakochać i że chyba pierwszy etap górski mam za sobą. Tak, przyznaję, już się odrobinę w nim zakochałam, a także w tym poczuciu, jakie mi daje, kiedy jesteśmy razem. Te słowa byłyby najbliższe prawdy. Zdaję sobie jednak sprawę, że wybrałabym najgorszy moment na taką spowiedź. Dlatego rezygnuję i milczę.

Sięga po swoją kurtkę i uśmiecha się smutno.

– Nie chcę ci przeszkadzać ani niczego niszczyć. Chętnie bym został, ale...

– To ty byłeś na basenie.

Rzucam, ponieważ inaczej on zaraz sobie pójdzie. Patrzy na mnie zaskoczony, zdaje się nie rozumieć, czego raczej nie mogę brać mu za złe. Przecież

sama bym nie zrozumiała, gdybym dokładnie nie wiedziała, o czym mówię. Wiem tylko jedno: nie mogę go stracić.

– W moim śnie. Przysniłeś mi się... w basenie. Tamten nieznajomy.

Chyba dopiero teraz do niego dociera. Przypomina sobie naszą grę na dachu busika podczas nocy spędzonej w winnicach.

– Aha.

Czuję, że się czerwienię. Normalnie rzadko mi się zdarza stać oko w oko z facetami, którzy podstępnie wkradają się do moich seksualnych fantazji. Odnoszę wrażenie, że on też nieczęsto spotyka się z takimi komunikatami, po raz pierwszy bowiem, odkąd go znam, wygląda na nieco zakłopotanego. Gdy cofa się kolejny niewielki krok, moje wyznanie nie wydaje mi się już wcale dobrym pomysłem.

– Nie wiem, co mam...

On nie może teraz odejść. Muszę powiedzieć coś, co rozluźni sytuację.

– Wiem, wiem, na pewno słyszysz to bez przerwy.

– Nie. Przeciwnie.

Stoi bez ruchu i patrzy na mnie. Milczy.

– To nie jest fajne, prawda?

Kręci głową. Ja zaś nie wiem, jakie znaleźć słowa lub co zrobić, żeby nie odszedł. Może...

– To był właśnie ten powód, dlaczego się... tak trochę... dziwnie... zachowywałam. Musiałam to przetrwać. I mam to już za sobą. Naprawdę. Nic nie mówiłam, bo było mi trochę głupio. Skoro byliśmy przyjaciółmi. Ale teraz wszystko jest znowu w porządku. Basen to przeszłość. Wczorajszy śnieg. Jestem gotowa na przyjaźń.

Tristan chyba wciąż nie do końca mi wierzy, czemu trudno się dziwić. Ale przynajmniej ociąża się i nie odchodzi. Zależy mi na przyjaźni z nim, ponieważ wolę już mieć go w swoim życiu jako przyjaciela niż w ogóle go nie mieć.

– A dzisiaj spóźniłam się na spotkanie, bo... kochałam się z Oliverem. Czyli, jak widzisz, wcale między nas nie wszedłeś.

Tak to bywa, gdy się kogoś za bardzo lubi, i to o wiele za bardzo, mówiąc szczerze.

Tristan spogląda na mnie z wyrazem ulgi – co prowadzi jedynie do tego, że moje serce kurczy się do wielkości ziarnka grochu. I nagle odżywa we mnie znowu wściekłość, tyle że nie wiem, przeciwko komu mam ją zwrócić. Jestem wściekła na samą siebie, co w tej sytuacji jest jak najbardziej uzasadnione. Okłamałam go, żeby został. Ale jestem też wściekła na świat, ponieważ Tristan jest mi bardzo bliski i nie chcę go stracić, mimo że zdaję sobie sprawę, że jeśli z niego nie zrezygnuję, dojdzie do złamania serc. Bo chociaż nie zawsze zgadzam się z Oliverem i jego poglądami, nie chcę zadać mu bólu.

Tristan wyciąga do mnie rękę, którą zbaraniała ujmuję.



– Tylko przyjaciele.

– Tylko przyjaciele.

Nieoczekiwanie przyciąga mnie do siebie i obejmuje. Po przyjacielsku. Upajam się tym niespodziewanym dotykiem i ściskam go trochę za długo. Lubię jego ciało i jego zapach. Stoimy objęci. Chyba już zdecydowanie za długo. Żadne z nas się nie odsuwa. Obracam twarz i moje usta muskają jego szyję. Oddycham coraz szybciej, a jego ciało wyraźnie tężeje. Wargi Tristana są zaledwie kilka milimetrów od mojego ucha.

– Nie chcę tego. To znaczy nie chcę niczego popsuć między tobą a Oliverem...

– Niczego nie psujesz.

– Nieprawda.

– Mylisz się.

Wkurza mnie, że jest tego taki pewny. Jakby to było oczywiste, że każdego tygodnia łamie kobietom serca i potem je porzuca.

Oswobadza się z objęć.

– Dlaczego mnie okłamujesz?

Odsuwa się nieco, wsuwa ręce do kieszeni spodni i patrzy maksymalnie rozluźniony, co tylko wywołuje we mnie jeszcze większą furję.

– Nie okłamuję cię. Oliver i ja niecałą godzinę temu poszliśmy do łóżka i było nam bardzo dobrze.

Nie wiem, dlaczego znowu łżę. Zamieniam się w krnąbrnego klona samej siebie. To mnie przeraża, ale nie mam pojęcia, co innego mogłabym mu powiedzieć. Że kochając się, myślałam o nim? No chyba nie.

– Bardzo dobrze?

– Tak.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę!

Stoi tuż przede mną, spogląda na mnie z góry, a ja nie mogę pojąć, jak to możliwe, że w takiej sytuacji znowu jesteśmy tak blisko siebie.

– Oliver i ja mieliśmy fajny... nie, fantastyczny seks.

Jego oczy wyraźnie się zwężają.

– Nawet fantastyczny?

– Tak.

– Dzisiaj?

– Tak, dzisiaj. Już ci mówiłam: niecałą godzinę temu.

– I dlatego się spóźniłaś?

– No tak, do cholery!

Czy on nagle przestał kojarzyć?

– I przypadkiem nie myślałaś wtedy o mnie?

Co? Aha, tu jest pies pogrzebany! Ten facet ma całkiem wysokie mniemanie o sobie.

– Nie!

– Ani przez chwilę?

Gorzej: okazuje się, że zna mnie już całkiem dobrze. Niech to szlag! Nie zamierzam jednak się skompromitować.

– Nie, ani przez chwilę!

I znowu mydlę mu oczy, a przecież o niczym innym nie marzę jak o tym, by wykrzyczeć mu prawdę prosto w twarz. Bylebym tylko miała dość odwagi.

– Dlaczego nie potrafisz ci uwierzyć?

– Nie mam pojęcia! Nie zrobiłam nic złego!

– To dlaczego na mnie krzyczysz?

– Wcale na ciebie nie krzyczę!

Lecz w tym momencie na pewno już krzyczę. Tristan kiwa głową, zamierzając znowu odejść, łapię go jednak za rękę i zatrzymuję.

– Nie chcę na ciebie krzyczeć, ale nie mogę już tego wszystkiego wytrzymać. Tak, to prawda, myślałam o tobie, do jasnej cholery. I to jest złe! Bo krzywdzę Olivera, a ty krzywdzisz Helen, a na dodatek nawzajem zadajemy sobie ból.

– Tu nie chodzi ani o Helen, ani o Olivera. Przykro mi, jeśli cała ta historia jest marna, ale dla mnie ważne jest tylko pytanie, czego ty chcesz.

Czego ja chcę? Co za dobre pytanie o tej godzinie, po całym dramacie. Nie mam na to odpowiedzi, ponieważ nie wiem, którego wewnętrznego głosu powinnam posłuchać. A na swoich myślach i uczuciach na pewno nie mogę polegać dziś wieczorem.

– Skąd, u diabła, mam wiedzieć, czego chcesz? Pojawiasz się jak gdyby nigdy nic, jesteś kompletnie inny niż Oliver, jesteś taki...

– Jaki?

Przysuwam się do niego i kładę dłoń na jego policzku, patrząc mu głęboko w oczy. Może to moja ostatnia szansa, żeby być z nim szczerą.

– Prawdziwy. Wszystko w tobie jest cudowne i cholernie urzekające. Nie można ci się oprzeć. Jesteś wrażliwy, zabawny i troskliwy. Dajesz mi wyjątkowe momenty i nie zostawiasz mnie z nimi samej. Zawsze jesteś obecny całym sobą. Jesteś przy mnie całym sobą. To miałam na myśli.

Trzymam jego twarz w swoich dłoniach. Nie krzyczę, mówię całkiem cicho i zdaję sobie sprawę, że stoję tuż nad przepaścią. Czubki palców nie mają już oparcia. Tristan wzdycha i opuszcza powieki. Kładzie mi ręce na biodrach i mocno ściska. Wtulam twarz w jego szyję, zamykam oczy. W taki sposób obejmuje się tylko niezwykłych ludzi.

– Musisz przestać wkradać się do moich snów. Proszę cię. Jesteś dla mnie

bardzo ważny i chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Nie chcę cię stracić. Rozumiesz?

Kiwa głową, czuję to.

Teraz pora na najokrutniejszą część: na jedyne rozsądne rozwiązanie.

– Mimo to nie możemy być razem. Nie mogę zrobić tego Oliverowi. Co prawda nie znam Helen, ale chyba ją lubię. Nie chcę nikogo skrzywdzić.

– Ja też nie.

Całuje mnie w policzek i puszcza. Natychmiast wyczuwam chłód między nami. Cała ta scena za bardzo przypomina pożegnanie, próbuję więc stłumić w sobie to niemiłe poczucie, odsunąć na bok jak najdalej. Pozostanie przyjaciółmi nie oznacza rozstania. Choć nie jestem do końca o tym przekonana.

– Zobaczmy się.

Potakuję ruchem głowy, wolałabym nie płakać, bo to byłoby idiotyczne i nie pasowałoby ani do mnie, ani do tej sytuacji. Rusza, z piwem w ręce, wzdłuż ulicy, ja zaś stoję w miejscu, trzymając bluzkę, i patrzę za nim. Stoję nieruchomo, bronię się przed łzami, ale one mimo wszystko płyną mi po policzkach. To była słuszna i jedyna możliwa decyzja, jaką mogłam podjąć. A nie ma lepszego miejsca na podjęcie decyzji niż Palast.

## PRZEŁOM

Oliver jeszcze nie wrócił, nie kładę się jednak i czekam. T-shirt Tristana wpycham w najgłębszy kąt swojej szafy, ponieważ zbyt mocno mi go przypomina i pewnie już zawsze tak będzie. Potem sprawdzam Facebooka i postanawiam zamknąć dla niego niektóre z dostępnych opcji. Nadal może się ze mną kontaktować, ale blokuję kilka albumów ze zdjęciami, zwłaszcza te, które są dla mnie ważne, poza tym nie będzie już mógł widzieć, czy i kiedy jestem online. Usuwam wszystkie mejle od niego, bynajmniej nie dlatego, że mi się nie podobają, tylko z tej prostej przyczyny, że stanowiłyby zagrożenie, iż przy powtórnej lekturze znowu bym się w nim zakochała. Co jest już niedopuszczalne. To był miły krótki epizod. Sprawiało mi przyjemność to igranie z ogniem, cieszył mnie ten wakacyjny flirt, ale teraz już koniec. Tristan ma być przyjacielem, i na tym trzeba się skupić.

Czekam w dużym pokoju. Jest już dobrze po pierwszej, kiedy Oliver staje w drzwiach. Wydaje się zaskoczony, że jeszcze nie śpię. Podchodzi do mnie z uśmiechem.

- Masz pozdrowienia od Holgera.
- Dlaczego nie zabrałeś mnie ze sobą?

Przez ostatnie godziny miałam myśli zajęte Tristanem, a kiedy odłożyłam je *ad acta*, uświadomiłam sobie, że być może to wcale nie on stanowi problem. Oliver i ja jesteśmy wprawdzie w związku, ale ostatnio chyba coś w nim nie gra, w przeciwnym razie nie czułabym się taka opuszczona. Muszę porozmawiać z Olim.

- Myślałam, że byś się z nami nudziła.

To brzmi na pozór przekonująco, mimo to nie jest zbyt sensowne, biorąc pod uwagę fakt, że Holger to nasz wspólny przyjaciel. Spędziliśmy razem niejednego sylwestra, on widział mnie, jak puszczam pawia, a ja nakryłam go na seksie z jego dawną dziewczyną. To prawda, że ogólnie rzecz biorąc, jest bardziej związany z Oliverem, nigdy jednak nie wytyczaliśmy żadnych sztywnych granic w kręgu naszych przyjaciół. Skąd więc taki argument? Nie mogę tego zrozumieć i chcę, żeby Oli mi to teraz wyjaśnił.

– Już nigdzie razem nie chodzimy, zauważyłeś? Mam wrażenie, że nie chcesz mnie nigdzie zabierać.

- Co ty wygadujesz, Laylo?
- Jest tak?
- Co to ma być?

Patrzę na niego uważnie, obserwuję każdą jego reakcję i widzę, jak stoi przede mną i wraz z każdą wymijającą odpowiedzią staje się coraz bardziej obcy.

- Nie chcesz mnie już ze sobą zabierać? Czy tobie jeszcze w ogóle na mnie

zależy?

Potrząsa głową, jakby to był absurd, jakbym nie miała ani powodu, ani prawa tak się czuć, jak się czuję. Nikt nie może nakazać drugiemu człowiekowi jednego – co wolno mu czuć, a czego nie wolno. W tym momencie dostrzegam to bardzo wyraźnie. Kilka godzin wcześniej wybrałam jego, a nie Tristana, i potrzebuję jednego drobnego znaku, że zrobiłam słusznie. Niczego więcej nie chcę, niczego nie żądam. Czy to naprawdę za dużo?

– Będziesz miała okres?

– Nie, chcę tylko wiedzieć, Oliverze.

– Oczywiście, że mi na tobie zależy.

– Ale nie robimy już nic razem.

– Rany boskie, Laylo, czy ty słyszysz, co mówisz? Przecież dzisiaj się kochaliśmy.

Podchodzi bliżej, rzuca od niechcienia klucz od mieszkania na stół i przyklęka przede mną.

– Co ci przychodzi do głowy, żeby mówić takie rzeczy?

Bo przez ostatnie tygodnie nie dał mi ani razu poczucia, że mnie potrzebuje, tęskni za mną albo mnie kocha. Ale może powinnam dokładnie się zastanowić nad odpowiedzią na pytanie, w jakim stopniu moje wątpliwości mogą być związane z Tristanem? Gdybym miała stwierdzić spontanicznie – w stu procentach. Bo wcześniej w Oliverze tak naprawdę nic mi nie przeszkadzało. Wiadomo, że ma różne drobne dziwactwa czy irytujące cechy – ale to jest cały Oli, i takiego go kocham. Zanim poznałam Tristana, Oliver w zupełności mi wystarczał.

– Prawie cię nie widuję.

– Posłuchaj, przecież jesteśmy ze sobą prawie od zawsze. Stres u mnie w firmie i moje ciągle wyjazdy, no i twoje zlecenia z tymi dziwnymi godzinami pracy – nic dziwnego, że nie zostaje nam wiele czasu.

Otaczam go ramionami i przytulam. Przypuszczalnie wymagam od niego za dużo, ale nie potrafię inaczej. Ściskam go mocno i stopniowo oblewa mnie ciepło. Okazuje się, że objęcie Olivera, przytulenie go i uściśnięcie nie jest wcale dziwne czy nienaturalne. Jest całkiem przyjemne.

– Po prostu brakuje mi ciebie.

Otacza mnie mocniej ramieniem i znowu czuję, że jestem w domu.

– Ja też za tobą tęsknię. Może pojechalibyśmy gdzieś w przyszłym tygodniu?

Co ty na to?

Oliver szepcze mi do ucha, a ja chciałabym go tak przytulać aż do końca świata. Kiwam żarliwie głową i całuję go po twarzy. Właśnie tego nam potrzeba. Czasu dla siebie. Żeby nikt nam się nie wbijał – żaden Tristan, poza tym żadnego Internetu, żadnego Facebooka, żadnych winnic.

– Okej, rozumiem to jako twoje „tak”. Spytaam rodziców, czy nie daliby nam

swojego kampera, i po prostu znikniemy na trochę.

– Pojedziemy do Malcesine?

– Chcesz wybrać się do Włoch? To trochę... Myślałem raczej o Jeziorze Bodeńskim.

Tak naprawdę najchętniej wybrałabym się z nim na drugi koniec świata, ale na początek może być i Jezioro Bodeńskie.

– Oli.

– Hm?

– Kocham cię.

Spogląda na mnie, odgarnia mi z twarzy kosmyk włosów, a następnie delikatnie całuje w usta.

Tristan się nie odzywa. Ja do niego też nie. Jego strony na Facebooku, a przede wszystkim albumu ze zdjęciami unikam jak pies jeża. Odliczam dni do krótkiego wypadu nad jezioro. Beccie mówię jedynie, że chcemy trochę odświeżyć nasz związek, i pomijam jakiegokolwiek detale dotyczące Tristana i mnie w winnicach. Tak usilnie staram się nie myśleć już o nim ani o tamtym wieczorze, że w końcu między brwiami tworzy mi się głęboka zmarszczka. Zadaję sobie nawet tyle trudu, że gotuję dla Olivera, abyśmy mogli razem jadać kolację. Po trzech dniach serwowania pasty pod rząd – ponieważ na więcej mnie nie stać – zamawiamy jednak chińczyka, bo żadne z nas nie może już znieść makaronowej diety.

Sprawdzam swoją pocztę, ale dostaję tylko wiadomości od kolegów, od Beccie i od organizatorów imprez. Wygląda na to, że Tristan omija Facebooka równie szerokim łukiem jak ja. Czasami, ale bardzo rzadko, zdarza się, że zabłąkam się przypadkiem na jego wall, lecz nie stwierdzam żadnej zmiany. Niczego nowego. Jego przyjaciel Björn w czwartek wpisuje samotny znak zapytania, mimo to nadal nic się nie dzieje. Na mojej stronie kłębią się komentarze, linki do wideo i zdjęcia przysyłane mi przez przyjaciół, jego strona natomiast wegetuje osierocona i pozostawiona sama sobie.

W piątek wieczorem mam już wszystko spakowane i jestem gotowa na niewielką przygodę nad przepięknym Jeziorze Bodeńskim. Mamy przeróżne plany i pomysły i obiecujemy sobie solennie, że nie pozwolimy, aby ktokolwiek zepsuł nam zabawę. Wyłączam swoją komórkę, a przez ostatnie dwa dni przed wyjazdem robię nawet ćwiczenia na brzuch, uda i pośladki, aby nie wyglądać żałośnie w bikini.

Na pożegnanie wstawiam na Facebooka krótki status. Chcę zawiadomić pozostałą część wirtualnego świata, że w moim życiu nadal jest miejsce na coś takiego jak spontan. Oddaliśmy się na krótki urlop miłosny.

Layla Desio 1 minutę temu

Zabieram swojego chłopaka i znikam. Cześć, reszto świata!

Żegnamy się zatem i pędzimy kamperem A81 w kierunku Singen. W Radolfzell docieramy do pięknego Jeziora Bodeńskiego. Co prawda nie jest to jezioro Garda ani morze, ale jego widok za każdym razem zadziwia mnie na nowo. Gdybym nie wiedziała, pomyślałabym chyba, że jesteśmy w innym kraju. Woda jak okiem sięgnąć... Proponuję, żeby zrobić wypad do Szwajcarii, która nie należy do Unii i z tego powodu stanowi „zagranicę”. Oli jednak nie ma ochoty na kontrole graniczne i wymianę pieniędzy, ja natomiast bardzo bym chciała zobaczyć pod Schaffhausen słynny wodospad na Renie i sfotografować zabytkowe domy szachulcowe w Stein nad Renem. Ale również to malownicze miasteczko leży na terytorium szwajcarskim. W końcu decydujemy się jechać dalej po niemieckiej stronie aż do Konstancji. Po drodze widzimy wyspę Reichenau ze znanym klasztorem benedyktynów, który jako ośrodek średniowiecznej sztuki został wpisany na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. W tym miejscu zmuszam jednak Olivera do zrobienia krótkiego przystanku, nie wyobrażam sobie bowiem, żebym mogła wrócić do domu bez fotograficznej dokumentacji naszej wycieczki. Podczas gdy robię jedno zdjęcie za drugim, Oliver przygląda mi się z boku. Dotarłszy do Konstancji, jesteśmy wykończeni i szczęśliwi, że w końcu będziemy mogli odpocząć na kempingu i pójść się wykąpać.

Pogoda nam dopisuje, humory też, a woda wydaje się prawie jak w Morzu Śródziemnym, więc wszystko układa się tak, jak sobie życzyłam. Oliver jest w dobrym nastroju i próbuje nawet sił jako fotograf amator. Swoim małym aparatem cyfrowym pstryka na brzegu jeziora niemal wszystko, co wejdzie mu w obiektyw. Raz po raz pyta mnie o wskazówki, toteż nareszcie mam poczucie, że traktuje mój talent i moją profesję poważnie.

Następnego dnia, trzymając się za ręce, spacerujemy nad jeziorem, kupujemy sobie ulubione lody, piszemy widokówki i zachowujemy się tak, jakbyśmy byli Bóg wie jak daleko, podczas gdy wystarczą dwie godziny jazdy, by znaleźć się z powrotem w domu. Nieważne jednak, ile kilometrów dzieli nas od codzienności – można odnieść wrażenie, że jesteśmy w innym świecie. Nie brakuje mi laptopa. Żyję bez Facebooka, a więc i bez Tristana. Jego imię i twarz przemykają mi przez głowę zaledwie kilka razy, nie więcej. W nocy śpię obok Olivera i kocham się z nim, i nie mam wątpliwości, że to jest moje miejsce. Tym razem nikt nas nie rozdziela, chwytam się zatem kurczowo nadziei, że osiągnęłam to, co chciałam. Odpoczynek od emocji, od chaosu i wszystkiego innego. Oliver cieszy się z tego krótkiego wypadu bardziej, niż się spodziewałam. Jakby znowu dostrzegł coś więcej w życiu poza swoimi kolegami i pracą – mianowicie mnie. Nas.

Budzimy się razem, razem spędzamy dni i jak małolaty całujemy się na tle

zachodzącego słońca. Robimy zwariowane zdjęcia i przymierzamy na stoiskach okulary przeciwsłoneczne, w których wyglądamy jak kretyni. Mogłabym wiecznie tak żyć. Tak powinno być zawsze. Tymczasem o wiele za szybko mamy już za sobą pół tygodnia.

Wałęsając się po mieście, zastanawiamy się, czy nie wybrać by się jeszcze gdzie indziej. Ja uważam, że pozostanie „tylko” po niemieckiej stronie nie da nam poczucia, że rzeczywiście byliśmy na wakacjach. Powinniśmy pojechać przynajmniej na południowy brzeg jeziora – aż do Austrii. Co prawda to kraj Unii i tym samym nie do końca „zagranica”, ale trudno. Oliver mamrocze coś pod nosem, lecz po mojej krótkiej zebraniu w końcu się zgadza.

– I dokąd mamy dotrzeć?

Zatrzymuję się przed jakimś plakatem przy ulicy.

– Do Bregencji.

Oliver wzrusza ramionami.

– Bregencja? Brzmi nieźle.

W następnej chwili jego wzrok pada na plakat, który zwrócił moją uwagę.

– O nie, skarbie. Chcesz się wybrać na ten festiwal muzyczny? Żeby posłuchać jakiegoś tandetnego popu, nie trzeba jechać aż do Bregencji. To tak, jakbyś w Paryżu nie była na wieży Eiffla, a jedynie poszła nad Sekwanę.

Plakat rzeczywiście reklamuje niewielki festiwal muzyczny, który odbywa się w piątek. Szybko przebiegam wzrokiem punkty programu, niektóre wydają się interesujące, inne nieco mniej. Nagle dostrzegam pewne nazwisko i moje serce wykonuje nieduże salto.

– Ojej, proszę cię, pojedźmy na ten festiwal. Ma na nim występ Thomas.

Oliver patrzy osłupiały, co nie dziwi mnie ani trochę, jego słabością bowiem jest to, że nie potrafi szybko kojarzyć nazwisk z ludźmi, twarzami czy wydarzeniami. W przeciwieństwie do mnie. Jeżeli jakaś osoba w określonym momencie była obecna w moim życiu, nie zapominam jej tak szybko.

– Nie pamiętasz? Thomas Pegram, występował w Stuttgarcie, byliśmy razem na jego koncercie. Miałam wejściówki, a on dedykował nam nawet jedną piosenkę.

Oliver się zastanawia. Jakby muzycy nieustannie dedykowali nam na koncertach piosenki. Jeśli sobie dobrze przypominam – a nie mam co do tego wątpliwości – dotychczas zdarzył się tylko taki jeden: rzeczony Thomas Pegram. Przez przypadek poznałam go podczas recitalu w Stuttgarcie i tak się zachwyciłam jego piosenką *Nie beze mnie*, że potem zamieniłam z nim parę słów. Kilka tygodni później zabrałam Olivera na jego koncert. Czy on naprawdę już tego nie pamięta?

– A potem z nim rozmawialiśmy.

W rzeczywistości poszliśmy jeszcze we trójkę do innego klubu i wspólnie spędziliśmy miło czas. Oboje mamy go wśród swoich znajomych na Facebooku, tyle że Oliver albo przeżywa chwilowe zaćmienie, albo tamten dzień nie miał dla



niego takiego znaczenia jak dla mnie.

– Bardzo ci się spodobała jego wersja *Mann in the Mirror*.

Wreszcie sobie przypomina. Uśmiecha się i z zapalem kiwa głową.

– No jasne, teraz już wiem. Zgoda. Jedźmy do Bregencji. Przecież nie musimy się potem nikomu spowiadać, dlaczego tam byliśmy.

Oliver całuje mnie spontanicznie w usta i przyciąga do siebie. Od dawna tęskniłam za takim wybuchem uczuć z jego strony, i to nie tylko w domu, w naszym mieszkaniu, ale także na oczach ludzi. Niech wszyscy widzą, jak bardzo mnie kocha, mimo że nieczęsto to mówi.

Ponieważ chcę dać znać Thomasowi, że wpadniemy do Bregencji i chętnie byśmy się z nim spotkali, w kawiarence internetowej wchodzę na Facebooka i piszę mu krótką wiadomość. Oczywiście przy okazji rzucam okiem także na swój wall. Beccie życzy nam dobrej zabawy, kilku przyjaciół zaprasza mnie na imprezy, stary szkolny kolega ma urodziny, a poza tym nic nowego. Żadnej poczty od Tristana. Chociaż teoretycznie powinno mi to przynieść ulgę, w rzeczywistości trochę mnie zasmuca. Do czego nie chcę się przyznać. Niby dlaczego? Ponieważ to znaczy, że z przyjaźni jednak nic nie wyjdzie. Może to i lepiej. Ignoruję lekki, kłujący ból w okolicy serca i widzę, że Thomas już odczytał moją wiadomość i nawet na nią odpisał. Cieszy się, że chcemy się z nim zobaczyć, i obiecuje zorganizować bilety. Zostawi je dla nas w kasie i nie wyobraża sobie, żebyśmy po koncercie nie wybrali się razem na małe piwko. Oliver wykorzystując okazję, że mam dostęp do Internetu, sprawdza własną pocztę elektroniczną i pisze do swojego bardzo sympatycznego austriackiego kolegi po fachu, z którym według niego moglibyśmy przed koncertem pójść coś zjeść. Thomas wchodzi na scenę dopiero około dwudziestej pierwszej. Chociaż nie jestem zachwycona tym pomysłem, milczę i tym razem. Co prawda chcieliśmy zostawić pracę i codzienne sprawy w domu, ale może będzie całkiem miło i zabawnie.

Decydujemy się opuścić Konstancję i rozłożyć jazdę do Bregencji na kilka krótkich etapów. Nie ma nic gorszego niż zestresowany Oliver za kierownicą. To mogę potwierdzić. Ponieważ nad Jeziorem Bodeńskim jest zupełnie inaczej niż w Stuttgarcie – o wiele więcej przestrzeni i pięknej przyrody – po kilku kilometrach ciągnie nas już na wyspę Mainau, gdzie wprost nie mogę opędzić się od motywów. Oliver wciąż jeszcze się uśmiecha, gdy fotografuję kwiaty, domy, brzeg jeziora i spacerowiczów – wszystko, co w idealnym świetle wprost domaga się uwiecznienia, zbyt dobrze jednak znam swego partnera, by po krótkim czasie nie zauważyć w jego spojrzeniu nieznacznej zmiany. Jest rozdrażniony. I to już po piętnastu minutach!

– Chcesz obejrzyć zdjęcia?

Gałązka pokoju. Pragnę usłyszeć jego zdanie, chociaż jestem świadoma, że większość z nich z czystego przyzwyczajenia wyrzuciłby do kosza, ponieważ dla

niego nigdy nie są wystarczająco dobre. On zawsze stawia niezwykle wysokie wymagania sobie i całemu światu.

– Jasne.

Siadamy na tarasie restauracji z widokiem na jezioro. Niedługo potem Oliver popijając radlera, spogląda na monitor mojego aparatu, który przepełniona dumą trzymam zwrócony w jego stronę. Raz po raz kiwa głową i pociąga napój ze szklanki.

– Te na przykład widziałabym w wersji czarno-białej, pięknie oprawione, w jakiejś galerii. – Żartuję oczywiście, żeby się nieco rozchmurzył, bo jest zbyt ponury jak na ten piękny dzień. – Co ty na to?

– Sympatyczne.

Sympatyczne? Takie określenie jest jak śmiertelny cios zadany mojej duszy. Sympatyczne to ani dobre, ani złe. Po prostu obojętne.

– Nie podobają ci się?

Chcę usłyszeć od niego poważną opinię, może być nawet druzgocąco krytyczna. Ale zależy mi na tym, by potraktował mnie uczciwie i na serio. Widzę jednak, że dzisiaj nie będzie mi dane to szczęście, bo Oliver znowu zakłada na nos przeciwsłoneczne okulary.

– Jeśli mamy wybrać się w sobotę na ten kretyński koncert, to powinniśmy powoli ruszać dalej. Chyba że musisz jeszcze pstryknąć parę stokrotek?

Patrzę na niego głęboko urażona, lecz dostrzegam tylko własne odbicie w jego awiatorach z antyrefleksyjnymi szklami.

– To nie było fajne.

Odgarnia mi z twarzy kosmyk włosów.

– Przykro mi, skarbie, po prostu jest mi gorąco i mam już dość tego słońca. Nie obrażaj się.

Całuje mnie w policzek, a ja oczywiście mu wybaczam. Przecież nie zależy mi na kłótni. A kiedy potem otacza mnie ramieniem i idziemy noga za nogą jak para zakochanych, nic nie jest już ważniejsze od nas – i od tej chwili. Może po prostu motywy kwiatowe nie robią na nim wrażenia.

Nie ma nic bardziej romantycznego niż podróż samochodem ze swoim chłopakiem. Dobra muzyka w radiu, piękny krajobraz za oknami i uśmiech na twarzy, gdy Oliver bierze mnie za rękę. Tak po prostu, bo przyszła mu na to ochota. Gdy na północnym odcinku wschodniego brzegu Jeziora Bodeńskiego mijamy tablicę przy drodze z napisem Sipplingen, odwraca się w moją stronę i szeroko uśmiecha.

– Wiesz o tym, że jeśli w domu przyciśniesz spłuczkę nad klozetem, to wszystko dotrze aż tutaj?

Nie do końca wierzę własnym uszom, potakuję więc niepewnie. To tyle, jeśli chodzi o romantyzm.

– W Sipplingen znajduje się mianowicie główna oczyszczalnia ścieków dla Stuttgartu i okolic. Także woda dla twoich przydługich kąpiei pod prysznicem pochodzi stąd. Nieźle, co?

Imponujące. Mój partner zna się zatem wyśmienicie na systemie kanalizacji i jego strukturze. Dopiero po chwili dociera do mnie mała szpila ukryta w tym krótkim objaśnieniu.

– Naprawdę uważasz, że za długo się kąpię?

– Czasami. Zwłaszcza wtedy, kiedy muszę pilnie do kibla, a wciąż słyszę tylko szum wody.

Prawdziwy romantyk.

Zostawiwszy za sobą Überlingen, kierujemy się na Nußdorf, gdzie Oliver chce zrobić krótką przerwę, żebyśmy mogli się czegoś napić. Trzymając się za ręce, spacerujemy chwilę po miasteczku, a potem jedziemy do niezwyklej urody kościoła pielgrzymkowego Birnau. Gdy tylko dostrzegam go na horyzoncie, w pierwszym odruchu sięgam po aparat.

– Nie, Laylo. Daj już spokój. Jesteśmy na wakacjach.

No właśnie! Piękno tej budowli w ciepłym świetle letniego wieczoru po prostu kompletnie mnie powaliło. Serce bije mi mocniej i czuję, że mogłabym zostać tu na zawsze. Po prostu muszę uwiecznić ten moment dla przyszłych pokoleń.

– Ale spójrz tylko na to cudo! Jest niezwykle.

– To jest kościół, Laylo. Każdy kościół wygląda podobnie.

– Bzdura!

Podnoszę aparat do oka, ustawiam czas naświetlania, przesłonę i ogniskową. Kiedy chcę już nacisnąć migawkę, obiektyw przesłania mi dłoń Olivera.

– Chcesz pstrykać nie tylko podpitych małolatów, ale każdą inną bzdurę? To tylko kościół, nic więcej. Chodź już, jedziemy dalej.

– To jest stary kościół pielgrzymkowy.

A po drugie, ja nie pstrykam. Zwłaszcza żadnych bzdur.

– No dobra, niech będzie kościół pielgrzymkowy. Mam ochotę na pizzę. Chodź, pstrykniesz sobie jakiś inny.

– Sfotografuję.

– Layla.

Naprawdę nie chcę się kłócić, ale powoli mam dość. Światło i perspektywa były wprost idealne i zdjęcie mogłoby być naprawdę niezwykle.

– Przyjechaliśmy tutaj dla siebie, a nie dla kościołów czy innych idiotyzmów. Okej?

Mam ochotę znowu zaprotestować, ale zamiast tego w milczeniu ruszamy dalej, do Uhldingen-Mühlhofen, gdzie znajdujemy sympatyczną włoską knajpkę. Jemy pod gołym niebem pizzę i gawędzimy o obojętnych rzeczach: o pieniądzach,

piłce nożnej i Jeziorze Bodeńskim. Po drugim kieliszku czerwonego wina zaczynamy rozmawiać o nas. Odgrzewamy stare historie – zdarzenia i anegdoty z wcześniejszych lat, między innymi wspominamy, jak nasi przyjaciele usiłowali nas skojarzyć, ponieważ ich zdaniem idealnie do siebie pasowaliśmy. I pasujemy nadal. Spoglądam na Olivera i zastanawiam się, czy rzeczywiście wciąż tak jest. Urlop jest cudowny, ale jak będzie dalej, kiedy wrócimy do Stuttgartu? Czy każde z nas znowu zagrzebie się po uszy w swoich codziennych sprawach? I z powrotem będziemy żyć osobno? Bo w ostatnich miesiącach tak właśnie między nami się działo. Prowadziliśmy dwie równoległe egzystencje. A nie jedną wspólną. Stwierdzenie tego faktu boli.

– Czasami bardzo za tobą tęsknię.

Oliver spogląda zaskoczony znad swojej pizzy.

– Przecież widzimy się codziennie.

Nagle mam oczy pełne łez.

– Ale nie tak prawdziwie.

– Co się dzieje?

Pół butelki wina zrobiło swoje.

– Niby jesteś, ale jakby cię nie było. Wszystko jest takie oczywiste.

– To chyba dobrze.

Nie rozumie mnie.

– Czasami mam wrażenie...

Po policzku spływa mi łza.

– Laylo, dlaczego ty płaczesz?

Przygląda mi się z zatroskaniem, nachyla się bliżej, ujmuje moją twarz w dłoń i kciukiem delikatnie ociera łzę.

– Czasami po prostu odnoszę wrażenie...

Nie wiem, co mam powiedzieć. Bo to nie tylko jedno wrażenie, ale tysiące.

– Wyjaśnij mi, proszę, co się dzieje.

– ...że mam w twoim życiu jedynie rolę statystki. Jestem na marginesie.

W cieniu.

Patrzy mi głęboko w oczy i dalej głaszcze mnie po policzku.

– Posłuchaj, Laylo. Odgrywasz w moim życiu bardzo dużą, główną rolę.

Wzdycham głęboko i lekko opieram twarz na jego dłoni.

– Dziękuję.

– Pamiętaj.

– Kocham cię.

Uśmiecha się, a potem pochyła się nad stołem i mnie całuje.

– Obiecasz mi coś?

– Co takiego?

– Masz mi zawsze mówić, jeśli coś ci będzie leżeć na sercu. Nie wolno ci

medytować i deliberować, tylko musisz mi od razu powiedzieć. Czasami jestem... mało domyślny, wiem. Dlatego zawsze powinnaś mi mówić wprost, jeśli coś jest nie tak. Proszę.

– Dobrze.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Kończymy pizzę i gawędzimy znowu na obojętne tematy. Oliver próbuje popisać się przed kelnerem swoim łamanym włoskim, nawiązując z nim krótką rozmowę. Często to robi, prawdopodobnie żeby mi zaimponować. Właściwie jestem tego pewna. Gdy się dowiedział, że mój ojciec pochodzi z Włoch, od razu nauczył się najważniejszych słówek, by zdobyć moje serce. Chociaż wiele nieporadnie składowanych przez niego zdań nie miało żadnego sensu, uważałam to za urocze. Wspomnienie tamtych czasów budzi we mnie również dawne uczucia. Oliver ma rację. Muszę częściej z nim rozmawiać, być szczerą i mówić otwarcie, co czuję, jeśli coś czuję. Obserwuję z zainteresowaniem jego rozmowę z kelnerem, a kiedy z wyrazem podziwu kiwam ku niemu głową, on uśmiecha się promiennie. Tak naprawdę bycie z Oliverem jest cudowne i wspaniałe. Ja wiem, czego on lubi słuchać, on wie, czego ja nie lubię. Jeśli się kłócimy, to jest to raczej waga piórkowa, niezwykle rzadko waga średnia, nigdy ciężka. A nasza rozmowa sprzed chwili była ważna. I dobra. Jesteśmy naprawdę ładną parą. Zwracam na to uwagę – zresztą nie pierwszy raz – gdy kelner robi nam zdjęcie (na szczęście Oliver odzywa się do niego tym razem po niemiecku!) i prawi nam komplementy. Tak, bez dwóch zdań jesteśmy niebrzydką parą, a ponieważ udaje mi się przekonać Olivera, żeby dając napiwek, przestał być typowym Szwabem, szarmancki Włoch rzuca jeszcze za mną na odchodne „*Bella!*”. Trudno nie przyznać, że ten urlop musi nam zrobić dobrze.

W nocy długo leżymy obok siebie i rozmawiamy, przynajmniej wtedy, kiedy nie całujemy się namiętnie jak dwoje nastolatków. Jest cudownie; gdy za oknem już zaczynają śpiewać ptaki, zasypiam wreszcie w jego ramionach. Tak prawdziwie w jego ramionach, jak w niektórych serialach uwielbianych przez nas, kobiety. I jak w dobrym książkowym romansie. A nie jak w prawdziwym życiu. To wszystko jest jak sen.

Kiedy następnego ranka grzebiąc w swojej torbie, wspominam przy wyjeździe o domach na palach pod Unteruhldingen, Oliver domyśla się, że chcę znowu wziąć do ręki aparat. I wcale tak bardzo się nie myli. Natychmiast mi przypomina, że on też zostawił swoją pracę w domu. Wspólnie ustaliliśmy przed wyjazdem, że to będzie urlop dla nas obojga. Gdyby to od niego zależało, w ogóle nie pozwoliby mi zabrać aparatu. Obiecuję zatem poprawę i nie wyjmuję go z torby, na co Oliver, sycąc się triumfem, oznajmia z uśmiechem, że on i tak zrobiłby lepsze fotki. Wiem, że tylko się tak ze mną droczy, dlatego odpowiadam

mu uśmiechem i mimo wszystko wyciągam swój sprzęt. Zaraz się przekonamy, kto robi lepsze fotki. Nie pozwolę, żeby taka okazja przeszła mi koło nosa – przy tak cudownym świetle na pewno zrobię kilka doskonałych ujęć tej prehistorycznej osady.

– Czyli wyzywasz mnie na pojedynek?

– Nie, nie mam takiego zamiaru.

– Więc nie możesz twierdzić, że twoje ujęcia będą lepsze, a potem wycofywać się rakiem.

– A niby dlaczego nie?

Szczerzy się w szerokim uśmiechu, we mnie zaś wzbiera poczucie zawodu z domieszką wściekłości. Za oknem miga mi tablica kierująca do osady w Unteruhldingen.

– Oli, tylko na chwilę...

– Nie. Nie będę się teraz zatrzymywał, bo chcę jeszcze dzisiaj dotrzeć do Friedrichshafen.

Wydaje się rozdrażniony, z jego twarzy zniknął uśmiech.

– Proszę.

– Laylo, zrobi się późno.

– Pięć minutek.

– Czy nie możemy jechać prosto z punktu A do punktu B? Bez objazdów i przystanków?

– Okej, skoro to dla ciebie takie ważne.

– Owszem. Dziękuję.

– Proszę.

Ze ściśniętym żołądkiem patrzę, jak Meersburg i najstarszy zamieszkany zamek w Niemczech pochodzący z siódmego stulecia zostają za nami, i czuję się obrabowana z kolejnego wspaniałego motywu.

– Nie wiesz o tym, że w dziewiętnastym wieku kilka ostatnich lat życia spędziła tutaj poetka Annette von Droste-Hülshoff? I tu umarła.

– Serio? A co ma wspólnego z tobą jakaś zgrzybiała poetka? Ty jesteś młoda i napstrykasz jeszcze całe mnóstwo innych motywów.

– Jasne.

Czuję się jak spętana kaftanem bezpieczeństwa, podczas gdy kolejne potencjalnie perfekcyjne ujęcie ucieka mi sprzed nosa. Siedzę naburmuszona, czego Oliver w ogóle nie zauważa.

– A mówiąc poważnie, kogo chcesz zainteresować zdjęciami starych zamków i kościołów?

W pierwszej chwili nie wiem, co powiedzieć. Dlatego udzielam Oliverowi odpowiedzi, którą chciałby usłyszeć.

– Klientów.

– Organizatorów dyskotek?

Wydaje się naprawdę nie rozumieć.

– Nie. Pomyślałam sobie, że może mogłabym znowu zająć się trochę inną fotografią. Jak dawniej. Znam parę osób, które...

– Przecież już tyle razy o tym rozmawialiśmy. Dopiero od dwóch lat wychodzisz na swoje. Cała reszta to tylko hobby, chyba byliśmy co do tego zgodni. On był zgodny.

– Przecież nie zawsze, Oli, najważniejsze są pieniądze.

– Tak, wiem, wiem. Ważniejsza jest sztuka.

Wywraca oczami i głośno się śmieje.

– Przestań!

Trochę podnoszę głos. Oliver zdejmuję z nosa okulary.

– Mam na myśli tylko to...

– Wiem, co masz na myśli.

Wpycham cały mój sprzęt z powrotem do torby i unoszę dłonie na znak kapitulacji.

– Widzisz, już go nie dotknę. Wygrałeś. Dostyc z pstrykaniem. Rezygnuję ze swojego idiotycznego hobby na resztę urlopu.

Jestem autentycznie wściekła i sądzę, że ta kłótnia nie skończy się rundą w wadze piórkowej. Oli jednak kręci głową.

– Kochanie, przecież nie chciałem cię urazić. Naprawdę. Przepraszam. Uwielbiam twoje fotografie. Wolałbym tylko, żebyś choć raz się wyluzowała. A kiedy ciągle myślisz o tych zdjęciach, to tak, jakbyś wciąż pracowała. Powinnaś odpocząć. Przecież jesteś na wakacjach! Jedziemy sobie razem dookoła cudownego jeziora. Jak często zdarza się nam coś takiego? No, zastanów się. Ciesz się chwilą. Rozglądaj. Ale bez aparatu w odwodzie.

Czy to znaczy, że cały czas źle go rozumiałam? Czy to znaczy, że wcale nie chodzi mu o unaocznienie mi bezsensu mojej pracy? On to robi z troski o mój poziom stresu?

– Chcesz, żebym się odprężyła?

– Tak.

– I lubisz moje zdjęcia?

– Tak.

Całując go spontanicznie, czuję uśmiech na jego wargach.

– Kocham cię, Oli.

Gdy odpowiada na mój pocałunek, uśmiecha się jeszcze szerzej.

## SAMOPOZNANIE

Z Meersburga ruszamy do Friedrichshafen, gdzie spędzamy krótką, ale cudowną noc w naszym kamperze. Bez udziału aparatu. Ale nie bez udziału nagości. Następnego dnia przed południem przejeżdżamy przez Lindau i docieramy do granicy austriackiej – jesteśmy już w kraju związkowym Vorarlberg.

Austria od razu wydaje się inna. Poczucie, że jesteśmy na wakacjach, staje się silniejsze, gdy trafiamy na sympatyczne pole kempingowe niedaleko Bregencji. Ludzie są pogodni i beztroscy, mówią sympatycznym dialektem chwilami pobrzmiewającym szwabskim. Będąc wśród nich, człowiek ma wrażenie, że jest wszędzie mile widziany. Także Oliver poddaje się urokowi otoczenia. Chce na chwilę zadzwonić do swojego kolegi Sandra i wszystko z nim ustalić, ja zaś mogę w tym czasie chwilę się zrelaksować. Robię to, wędrując po kempingu. Czuję się jak postać z amatorskiego filmu. Dlatego kocham swoje życie. Mieszkając w Stuttgarcie, można w mgnieniu oka znaleźć się nad Jeziorem Bodeńskim, gdzie na każdego czeka tyle cudownych miejsc i nietrudno poczuć się niemal jak nad morzem. A zaledwie kilka przystanków dalej jest się już w pięknej Austrii. Czego chcieć więcej?

No właśnie, czego? Rozglądam się dookoła i sycę oczy pięknym widokiem, nie potrafię jednak stłumić tęsknoty za większą swobodą i przestrzenią. Jezioro Bodeńskie jest już dla mnie niemal jak drugi dom, tyle razy bowiem byliśmy tutaj. Wszystko wydaje się osobliwie znajome. Wszystko jest jak zawsze. A jak by to było, gdybym nagle znalazła się nie tutaj, ale na drugim końcu świata? Zatrzymuję się, zamykam oczy i wyobrażam sobie, że jestem na przykład gdzieś w Indiach... Wśród barwnego zgiełku z tysiącami nowych kolorów i nieznanymi zapachów. Od razu mam ochotę sięgnąć po aparat. Mimo woli się uśmiecham. Jasne, że bardzo bym chciała pojechać zupełnie gdzie indziej, zobaczyć całkiem odmienne życie i poznać kompletnie inny świat, tyle że Oliver na myśl o dalekiej podróży prawdopodobnie dostałby ataku szału. Nieważne. Dzisiaj jestem w Austrii, w Bregencji, a wieczorem posłucham naprawdę dobrej muzyki. Nie mogę się już doczekać. Może Oliver po kilku piwkach nawet ze mną zatańczy.

Tymczasem kolega Sandro wydaje się mieć kompletnie inne plany na najbliższy wieczór. Chyba musi być strasznie wygłodniały, bo zarezerwował stolik w restauracji, w której trzeba zamówić i spałaszować co najmniej cztery dania. Chce powspominać stare czasy, a o festiwalach muzycznych ma chyba podobne zdanie jak przeciętny mężczyzna o kastracji. Przynajmniej tak wnioskuje po odpowiedziach Olivera przez telefon. Ale Oli, który cieszył się razem ze mną na koncert i na spotkanie z Thomasem, na pewno zaraz mu wyjaśni, że dalszą część wieczoru, po kolacji, mamy już zaplanowaną.



– Sandro, poczekaj chwilkę.

Oliver obraca się do mnie.

– Możemy iść na koncert innym razem, prawda?

Bo przecież bez przerwy chodzimy we dwójkę na koncerty. Odnoszę wrażenie, że w moich żyłach musi płynąć nie tylko włoska, ale i bułgarska krew, ponieważ jedynie tym byłabym w stanie wytłumaczyć moje skwapliwe kiwnięcie głową na tak i jednoczesny wewnętrzny sprzeciw. Oliver patrzy na mnie zaskoczony.

– Super. Sandro zarezerwował już dla nas stół.

– A Thomas zostawił dla nas bilety.

– Ale nie widziałem się z Sandrem całą wieczność, poza tym to, co on mówi o tej restauracji, brzmi... super.

– Wiesz, co brzmi super? Muzyka Thomasa Pegrama.

– Posłuchaj, skarbie, to ty idź może na koncert, a ja pójdę z Sandrem na kolację. A potem spotkamy się na kempingu. Co ty na to?

Co ja na to? Uważam, że ma to gdzieś, że mieliśmy wspólnie spędzić czas. Uważam, że zachowuje się jak idiota, zostawiając mnie tak po prostu na lodzie. Oto, co ja na to. Można by pomyśleć, że nasza rozmowa u Włocha przy pizzy w ogóle się nie odbyła.

Mimo to potakuję znowu i postanawiam, że nie dam sobie zepsuć tego wieczoru. Jeżeli on nie chce posłuchać ze mną dobrej muzyki – jego sprawa.

– Dziękuję.

Przesyła mi buziaka i odwraca się znowu do telefonu.

– Z przyjemnością.

Tak więc sama idę po bilety i nie wiadomo po co opowiadam sympatycznemu panu w kasie wzruszającą historię o moim partnerze, który nagle zachorował, co ma wyjaśnić, dlaczego wystarczy mi tylko jeden bilet, a nie dwa. Oczywiście nie musiałam w ogóle nic mówić, zależało mi jednak na tym, aby facet z typowym miejscowym akcentem nie pomyślał, że Oliver zostawił mnie tak po prostu dla jakiegoś tam kolegi. Chociaż tak właśnie zrobił.

Najpierw kupuję sobie piwo i ciesząc się, że światło jest przytłumione, zajmuję miejsce blisko sceny. Atmosfera jest dobra. Co prawda nie znam trzech produkujących się właśnie muzyków, ale grają z takim nerwem na gitarach, że nogi wręcz same podrygują. Podryguję więc i rozglądam się dookoła. Jestem zła, że nie wzięłam swojego aparatu, tylko mam przy sobie mały aparat cyfrowy Olivera. Oczywiście chciałam zabrać własny sprzęt, on jednak uważał, że jest zbyt nieporęczny, poza tym zakładał, że i tak nie pozwolono by robić nim zdjęć. Zawarliśmy więc pokojowy kompromis i oboje zgodziliśmy się na jego niedużą i nieskomplikowaną cyfrówkę. Lepsze to niż nic. W końcu mówi się, że prawdziwy mistrz potrafi stworzyć arcydzieło także za pomocą podrzędnego sprzętu. Nie

mając możliwości ustawienia czasu naświetlania czy ogniskowej, decyduję się na bardziej artystyczne podejście: wybieram nietypową perspektywę i nieoczywiste kadry sceny.

Z uśmiechem przeglądam swoje wcześniejsze zdjęcia zapisane w aparacie i nawet jestem z nich dość zadowolona. Potem zaczynają się te zrobione przez Olivera: statek, para małych łodzi, rodzina, młoda kobieta na plaży, młoda kobieta w wodzie, para zakochanych, kobieta na drewnianej wyspie. Czuję, że zaczyna palić mnie skóra. Najpierw na twarzy, jakbym sparzyła się słońcem, a potem także na dłoniach. Przewijam śmiało całą galerię ładnych i młodych kobiet w kostiumach kąpielowych. Wśród nich znajduję tylko jedno swoje ujęcie, gdy śpię w jego kapeluszu przeciwsłonecznym na głowie. Oceniając je ostrożnie, powiedziałabym, że nie wyglądam na nim szczególnie korzystnie. Zarówno z powodu otwartych ust, jak i podwójnego podbródka, który nigdy dotąd nie rzucił mi się tak drastycznie w oczy.

– Hej! Tu jesteś!

Wzdrygam się i szybko podnoszę wzrok. Obok mnie stoi młody mężczyzna i uśmiecha się do mnie. Oczywiście poznaję go od razu, mimo że od naszego ostatniego spotkania upłynęło kilka lat. Ale dzięki Facebookowi i wielu wideoklipom, które on od czasu do czasu wrzuca na YouTube, wiem, jak aktualnie wygląda. Obejmuje mnie mocno, po czym pyta.

– A Olego nie ma?

– Nie, on...

*...padł ofiarą dramatycznego porwania, lecz na jego tropie jest już jednostka specjalna GSG 9...*

– ...po prostu poszedł na kolację ze swoim znajomym.

Prawda brzmi mało spektakularnie, ale dlaczego mam znowu wymyślać dla niego wytłumaczenia? Robiłam to przy Tristanie niemal za każdym razem, gdy o nim rozmawialiśmy. Koniec z tym. Thomasowi jednak chyba niespecjalnie przeszkadza nieobecność Olego.

– Najważniejsze, że ty jesteś. Zaraz wchodzę na scenę, życz mi powodzenia!

Oczywiście, i nie omieszkałam też cieszyć się tym wieczorem. Bardzo dobrze, że nie ma ze mną Olivera. Ktoś, kto robi takie zdjęcie swojej dziewczynie, nie zasłużył sobie na kilka godzin wspaniałej zabawy. Ten koncert jest tylko dla mnie.

Gdy trzej muzycy schodzą ze sceny i zostaje zapowiedziany występ Thomasa, rozlega się przeraźliwy pisk nastolatek. Aha, zdaje się, że mój znajomy ma poważną armię fanek. Co mnie cieszy.

Przez następne trzy kwadransy, podczas których Thomas, akompaniując sobie na gitarze, zachwyca publiczność, z zapałem robię zdjęcia i śpiewam na cały głos co bardziej znane kawałki. On jest naprawdę jeszcze lepszy! Już po pierwszych akordach widownia jest jak zaczarowana – nie wyłączając mnie.

Thomas ma niewiarygodnie piękny głos, a jego piosenki poruszają do głębi. Z każdą chwilą jestem coraz bardziej zachwycona i zadaję sobie pytanie, jak to możliwe, że taki artysta już od dawna nie wypełnia wielkich sal koncertowych i nie sprzedaje w niezliczonych nakładach swoich płyt. Gdy obserwuję słuchaczy tuż przed sceną i fotografuję ich szczęśliwe twarze, nie mam wątpliwości, że przełom w karierze Thomasa Pegrama jest już tylko kwestią czasu.

Wreszcie śpiewa piosenkę, której nie znam. To nowy utwór jego pióra, tłum słucha w skupieniu, chłonie każde słowo – jak ja. Tekst przemawia do mnie wyjątkowo.

Auto gotowe do drogi,  
Kierunek zachód.  
Tu nie ma niczego,  
Co trzyma mnie przy życiu.  
Nie mam celu, nie wiem,  
Gdzie będę dziś spać.  
Przede mną granica,  
Wolność jest tak blisko.  
Nostalgia.

Thomas, trafiłeś w punkt! Przestaję robić zdjęcia. Zapominam o nich. Niemal zapominam oddychać. Nostalgia. Wiem dokładnie, o czym on śpiewa. Śpiewa o Australii, Indiach, o wolności. Ludzie wokół mnie powtarzają za nim refren. Nie po raz pierwszy nie mogę się nadziwić, jak trafnie muzyka potrafi wyrażać uczucia. Ale jeszcze bardziej zaskakuje mnie fakt, że Thomas w swoich piosenkach opisuje moje emocje, te, o których nawet jeszcze nie wiedziałam, że istnieją – że je mam. Jego występ wyczarował na mojej twarzy uśmiech i stał się kolejnym jasnym punktem krótkich wakacji.

Gdy schodzi ze sceny, oklaskom nie ma końca. Zdaje się, że tutaj jest już jednak gwiazdą. Mogę się więc czuć zaszczycona, kiedy po występie, przebrany w świeży T-shirt, pojawia się znowu obok mnie. Jest wykończony, ale wygląda na równie szczęśliwego jak większość ludzi dookoła.

– To było... po prostu niesamowite!

Jakby tego nie wiedział. Mimo wszystko muszę mu to powiedzieć, on zaś wydaje się w sympatyczny sposób zakłopotany.

– Dziękuję. Oczywiście spodziewałem się, że zobaczę cię z aparatem, ale raczej z prawdziwym.

Rzuca rozbawione spojrzenie na cyfrówkę Olivera.

– No cóż, ja też, ale...

*W dramatycznym napadzie trzech zamaskowanych mężczyzn ukradło mi moją lustrzankę i pewnie teraz próbują ją sprzedać poniżej wartości gdzieś w Rumunii.*

– ...Oli uważał, że wyglądałabym idiotycznie, i pewnie nie pozwolono by mi robić nim zdjęć.

Prawda przechodzi mi zadziwiająco łatwo przez usta. A może to zasługa już drugiego piwa, które właśnie wypiałam do dna?

– Idiotycznie? Przecież ten aparat jest częścią ciebie, jeśli sobie dobrze przypominam. A twoje zdjęcia na Facebooku mówią same za siebie. To z zachodem słońca mam jako tapetę w swoim komputerze. Ono jest... naprawdę niesamowite.

Uśmiecha się do mnie. Nawet stary znajomy, którego nie widziałam od lat, patrzy na moją pasję zupełnie innymi oczami niż mój partner – on najczęściej tylko mi dokucza i kpi z tego, co lubię. Czy słysząc te słowa uznania, mam być dumna czy smutna?

– Jestem tylko fotografem imprez okolicznościowych.

*Tak jest, Laylo, najlepiej ukryć swój talent, żeby go przypadkiem nie stracić.*

Gdy torujemy sobie drogę przez tłum do baru, Thomas energicznie potrząsa głową.

– Bzdura. Potrafię rozpoznać artystę.

Pomijając fakt, że on, Austriak, opanował literacki niemiecki pozbawiony wszelkich naleciałości dialektowych lepiej niż ja, zaskakuje mnie także tym, iż widzi we mnie duszę artysty. Oliver i jego kolega z pracy wydają mi się nagle nieskończenie odlegli.

– Dzięki.

Zamawiamy po jeszcze jednym piwie i przez najbliższą godzinę staramy się dowiedzieć jak nawięcej nawzajem o sobie i naszym aktualnym życiu. On nadal zajmuje się muzyką, pilnie komponuje piosenki i koncertuje, ile się tylko da. Podziwiam jego wytrwałość.

– Nawiasem mówiąc, niedługo będę znowu występował w Stuttgarcie.

– Tak? Cudownie! Kiedy?

– Jeszcze nie wiadomo. Bo to taki prezent dla mojego starego przyjaciela, bardzo spontanicznego i trochę roztrzepanego. O tym, gdzie i kiedy, dowiem się pewnie na dzień przed, ale na pewno odezwę się do ciebie.

– Nie może być inaczej! Twoich piosenek mogłabym słuchać i słuchać bez końca.

– Dziękuję. – Znowu zerka nieco zakłopotany w bok. – Tyle się wydarzyło, propozycje koncertów, nagrania, radio... cały grafik. Wciąż jeszcze nie mogę uwierzyć.

– Najwyższa pora. Zasłużyłeś na to.

I znowu ten sympatyczny gest, który mówi, że Thomas nie nauczył się jeszcze przyjmować komplementów, również szczerych. Nie ma wątpliwości, że nie uderzyła mu do głowy woda sodowa – a mimo to chętnie bym go chwyciła

i nim potrząsnęła.

– Mówię poważnie, Thomas. Ty masz to coś. Jesteś niesamowicie utalentowany i przed chwilą widziałam, że ludzie słuchają cię jak zaczarowani. Niewielu wykonawców potrafi sprawić coś takiego.

Podczas gdy ja usiłuję przebić się do niego ze swoją mądrością, on bawi się cyfrówką, która leży na stole. Ogląda kilka zrobionych dziś wieczorem zdjęć i chyba w ogóle mnie nie słucha.

– Wiesz co, Laylo, następnym razem, kiedy powiesz coś takiego, powinnaś spojrzeć w lustro.

Pokazuje mi jedną z dzisiejszych fotek, które mu pstryknęłam. Stoi na niej ze swoją gitarą na scenie, ma zamknięte oczy, śpiewa dla ludzi. Na pierwszym planie niezliczone telefony komórkowe z miniaturką sceny na wyświetlaczach. Nuci refren piosenki, którą zaśpiewał dla fanów na ostatni bis.

– To po prostu niepojęte, żeby coś takiego... Co z wystawami, publikacjami? Powinnaś na swoich zdjęciach zrobić majątek.

Ze śmiechem kręcę głową i czuję, że się rumienię.

– Obsługuję imprezy okolicznościowe. Cała reszta to tylko hobby.

– Takie banialuki możesz opowiadać komuś, kto nie widział twoich zdjęć. Ale nie mnie. I proszę cię, tylko nie sprzedawaj się za tanio.

Mówiąc to, oddaje mi aparat, chyba dogłębnie przekonany, że trafił w samo sedno. Na szczęście jest na tyle miły, że przez resztę wieczoru nie porusza już takich tematów jak talent, marzenia i sukcesy. Rozmawiamy sporo o ewentualnych celach podróży, nowych płytach, które oboje lubimy. I nawet o Oliverze.

Gdy Thomas odwozi mnie na kemping, na pożegnanie ściska mnie jeszcze raz w samochodzie i puszczając oko, mówi:

– Pamiętaj, artyści bez pudła rozpoznają artystów. I właśnie tu siedzi dwójka z tego gatunku.

Po czym odjeżdża, a ja mam przed sobą bezsenną noc. Oliver jeszcze nie wrócił, ale to słowa Thomasa nie dają mi spokoju. Może dlatego Oli nie potrafi dostrzec, co znaczą dla mnie moje zdjęcia? Jeśli taka jest prawda, nie mogę zatem robić mu wyrzutów. Oliver jest tak odległy od bycia artystą jak Stuttgart od Australii albo Indii.

Kiedy słyszę go na zewnątrz, udaję, że śpię, i dzięki temu nie muszę wysłuchiwać tłumaczeń, czemu wrócił tak późno – po pijanemu na pewno by ich sobie nie odmówił. A jednocześnie zyskuję jeszcze kilka godzin dla siebie, by porozmyślać o minionym wieczorze, swoich zdjęciach i sztuce w ogóle. A przede wszystkim o wyobrażeniu, jakie Oliver ma na temat mojej osoby. Czy on rzeczywiście tak mnie widzi? I tak wyglądam w jego oczach? Wobec tego po jakie licho nadal ze mną jest?

Muszę policzyć mu na plus, że następnego dnia zaskakuje mnie wspaniałym

śniadaniem, przynajmniej w ten sposób próbując się zrehabilitować. Jest wszystko, czego dusza zapagnie: gorąca kawa, świeże pieczywo, dżem, jajka na miękko... Naprawdę się postarał. A do tego jeszcze jego niewiarygodnie słodkie spojrzenie, gdy próbuje ukryć kaca. Okazuje się, że po kolacji wybrał się razem z Sandrem do jakiegoś baru, a potem do klubu. Po kilku piwach nie wiadomo kiedy przeszli na whisky. Gdy świat wokół zaczął wirować, Oliver wszedł do taksówki i grzecznie wrócił do mnie. Jego oczy lśnią, gdy z entuzjazmem opowiada mi o swoim męskim wieczorze spędzonym w Bregencji. Nie powinnam być na niego zła – ostatecznie jesteśmy na wakacjach. Jeszcze. Dlatego skłonna jestem mu wybaczyć.

Mimo że boli mnie, że nie byłam razem z nim.

W dniu wyjazdu mam ochotę ryczeć bawolimi łzami, ponieważ boję się, że gdy tylko wrócimy do Stuttgartu, wszystko się zmieni.

Wczoraj spędziliśmy nasz ostatni wspólny dzień. Byliśmy nad jeziorem. Oliver trochę za bardzo się opalił, bo całkiem wyluzowany i trochę przemęczony zasnął na brzegu. Korzystając z okazji, wykradłam się cichaczem, żeby zrobić kilka ostatnich zdjęć, a kiedy wróciłam, on leżał w rażącym słońcu czerwony jak rak. Oczywiście od razu ruszyło mnie sumienie, że nie uważałam na niego.

– Wszystko w porządku, skarbie?

Całuje mnie w policzek i gładzi po włosach. Drobne czułości, których w domu tak często mi brakowało. Znowu jestem nimi obdarowywana. Uśmiecham się pod nosem, ponieważ wykonując takie gesty, sam odpowiada sobie na swoje pytanie.

– Tak, w porządku. Tylko chętnie zostałabym tutaj dłużej.

Siada obok i idąc za moim przykładem, spogląda na spokojne jezioro, którego przeciwległego brzegu można się jedynie domyślać gdzieś w oddali. Tam, po drugiej stronie, jest Szwajcaria, ale równie dobrze mogłyby to być Indie. Albo Brazylia.

– Powinniśmy robić to częściej. Wyjeżdżać gdzieś razem.

Bierze mnie za rękę.

– Masz rację. Ale w najbliższy weekend muszę pojechać sam do Hamburga. Chyba nie zapomniałaś?

Zdaje się czytać w moich myślach. Bo zapomniałam. Ale to nie tylko moja wina. Zawsze na początku każdego miesiąca Oliver mówi mi o swoich terminach i wyjazdach, sądząc, że jestem w stanie bez problemu i bez pomocy ołówka zapamiętać je wszystkie. Bardzo się myli. Wysłuchuję nazw miast i dat, potakuję, ale w tej samej chwili cała ta litania wylatuje mi z pamięci. I dlatego potem, gdy Oliver beztrząsco pakuje swoją walizkę, za każdym razem czuję się jak trafiona obuchem w głowę.

– Zapomniałaś.

Ubawiony kręci głową, po czym sięga po mój aparat, który leży obok na

składanym krześle. Pstryknęłam jeszcze kilka zdjęć pożegnalnych, nie za wiele; nie chcę bowiem, żeby znowu było gadanie, że na wakacjach wciąż tylko pracowałam.

– Następnym razem wszystko ci zapiszę.

– To byłoby rozsądne.

Uśmiecha się. Zawsze tak mówi, ale nigdy tego nie robi, ja zaś zapominam i po kilku tygodniach powtarza się identyczna rozmowa. Patrzy przez wizjer i kieruje obiektyw na mnie.

– Uśmiechnij się!

Naciska migawkę. Próbuję rzeczywiście się uśmiechnąć, jestem zrelaksowana i mam wrażenie, że dzięki opaleniznie z ostatnich dni wyglądam lepiej niż w czasie zimy, kiedy zwykle czuję się jak paczka twarogu. Oliver ogląda swoje dzieło i odwraca wyświetlacz aparatu w moją stronę. Widzę siebie szczerzącą się do obiektywu, na szczęście bez śladu podwójnego podbródka, ale uśmiech wykrzywiający moje usta nie do końca znajduje odbicie w oczach.

– No proszę, jednak umiesz się uśmiechać.

Owszem, umiem. Jeśli chcę i on da mi powód. Spoglądam znowu na niego – wydaje się szczęśliwy. Jest wypoczęty i nieprzyzwoicie atrakcyjny z tą opalenizną i trzydniowym zarostem na twarzy. Gdy bierze mnie za rękę, robi mi się ciepło na sercu. Tak właśnie powinno być zawsze.

– Kocham cię, Oli.

Pochyliła się ku mnie, całuje w policzek, potem w usta, na koniec w czoło, i wstaje.

– Wiem, Laylo.

Jego słowa odbijają się echem w mojej głowie. On to wie. No jasne, że wie, bo bez przerwy to ode mnie słyszy. Przyglądam mu się, jak składa krzesło i chowa w kamperze. Dzisiaj nie dam się tak łatwo zbyć. Chcę to usłyszeć. Teraz.

– A ty mnie kochasz?

Rzuca spojrzenie przez ramię i potakuje ruchem głowy. Dodaje jeszcze ten swój uśmiech, w którym większość moich przyjaciółek natychmiast na ślepo by się rozkochała. Ja jednak pozostaję nieugięta.

– A mógłbyś mi to czasami powiedzieć?

Wybuchła śmiechem i zamyka klapę obok drzwi. Oliver jest bardzo sumienny. Jeśli on przygotowuje kampera do drogi, wtedy wszystko jest w idealnym porządku. Jeszcze ani razu mi się nie zdarzyło, żebym musiała zatrzymać się na autostradzie albo zgubiła część bagażu.

– Jeżeli mężczyźni wypowiadają te dwa magiczne słowa, to zazwyczaj naprawdę tak myślą. Ale mówią je wtedy, kiedy tak czują.

I puszcza do mnie oko.

Uśmiecham się. To słodkie, co powiedział. Staram się nie zastanawiać nad tym, dlaczego czasami muszę tak długo czekać, żeby w końcu zaskoczył mnie

swoim wyznaniem. Moja mama powtarza mi ciągle, że za wiele deliberuję, jeśli jest dobrze. Teraz jest dobrze. Jemu, mnie i nam. Nie zacznę znowu doszukiwać się dziury w całym, żeby to popsuć. Oliver powie, że mnie kocha, wtedy, kiedy to poczuje. To nie jego wina, że ja mówię mu to na okrągło.

– A teraz podnieś swój śliczny tyłeczek z krzesła, żebyśmy mógł je zapakować i żebyśmy ruszyli do domu.

Rozpieram się na nim wygodniej.

– Ale ja wcale jeszcze nie chcę wracać do domu.

To prawda. Miałabym ochotę podróżować dalej. Dopóki trwa lato.

– Nie mamy wyboru, bo obiecałem Holgerowi, że pomogę mu przy budowie grilla.

– Obiecałeś Holgerowi...

– Zadzwoił wczoraj, nie mogłem mu odmówić. To ma być grill z kamieni, sam nie da rady.

– Z kamieni. Jasne.

Usiłuję nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem rozczarowana.

– A kiedy?

– Dziś wieczorem.

Podnoszę się powoli i patrzę, jak Oliver składa krzesło i tym samym oficjalnie ogłasza nasz tydzień wakacji za zakończony.



## WYZWOLENIE

Stuttgart to Stuttgart. Zmieniają się w nim drobiazgi, od czasu do czasu zaskakują nowe rzeczy, nie bywa jednak tak, żeby z dnia na dzień wystrzeliło coś z ziemi i całkowicie odmieniło obraz miasta. Nie, to jest nadal mój Stuttgart, także po tygodniu wakacji wszystko jest jak zawsze. Nic się niestety nie zmieniło. Tyle że odnoszę tę ocenę mniej do samego wizerunku miasta, a bardziej do tego, jakie doznania budzą się we mnie, gdy dostrzegam wieżę telewizyjną i winnice dookoła. Winnice. Można oddzielić się od własnych wspomnień kilometrami i wieloma nowymi przeżyciami, lecz i tak nie ma to sensu, bo wspomnienia nie zbledną przez noc czy dwie. A zwłaszcza takie, które bardzo mocno wryły się w pamięć.

Po przekroczeniu progu mieszkania Oliver stawia torbę na stole i od razu ściąga swój T-shirt. Przyglądam się jego mocno spalonym łopatkom. Wspomnienia można co najwyżej przesłonić nowymi. Co prawda wówczas te pierwsze też nie znikną, w tym momencie jednak myślę o Oliverze, jak wczoraj obudził się obok mnie na plaży, a ja z czułością zaczęłam smarować go kremem, chociaż oboje wiedzieliśmy, że i tak jest za późno. Dzisiaj jego ramiona nie wyglądają już tak źle, mimo to mam wyrzuty sumienia, że go nie przypilnowałam. Gdy w poszukiwaniu czegoś zapamiętałe grzebie w torbie podróżnej, obejmuję go od tyłu i całuję w plecy, ostrożnie, by go nie zabołało.

– Już lepiej to wygląda.

Muskam wargami najpierw jedno ramię, potem drugie, delikatnie dotykając jego brzucha. To jasny znak, powinien go odczytać. Chcę poczuć jego bliskość, kochać się z nim i w ten sposób przedłużyć nasz wspólny tydzień, wciągnąć go przez drzwi do naszego stuttgartarckiego mieszkania.

– Dziś wieczorem posmaruję się grubo kremem i chyba będzie dobrze. Jak myślisz?

Wyzwała się z moich objęć, wkłada świeży T-shirt i sięga po klucz do mieszkania. Co wyraźnie oznacza, że zamierza zaraz wyjść. Nie odebrał mojego sygnału – nie zauważył go, nie usłyszał, nie poczuł – albo nie jest nim zainteresowany.

– Mogę cię posmarować. Teraz.

– Nie, dzięki. Spieszę się do Holgera.

– Już wychodzisz?

– Tak, postawimy grilla i od razu zrobimy test.

Czekam. Mógłby zapytać, czy nie chcę wybrać się razem z nim. Mam bowiem nadzieję, że zrozumiał, jak bardzo zależy mi na tym, byśmy znowu częściej razem wychodzili. On jednak z niezachwianą pewnością zmierza prosto do drzwi. Prosił, abym zawsze mu mówiła, jeśli coś leży mi na sercu. Obiecałam, że

będę tak robić. Dotrzymuję zatem swojej obietnicy.

– Chętnie poszłabym z tobą.

Prosił, żebym nie medytowała i nie filozofowała, tylko mówiła wprost, co chcę. To było miłe, stoję więc teraz przed nim i promiennie się uśmiecham.

– Na budowanie grilla?

– Czemu nie? I zgłaszam się też na ochotnika do przetestowania pierwszych dań.

– Ale... przecież byliśmy razem przez cały tydzień. Nie chcesz zadzwonić do Beccie?

Lewy sierpowy trafia prosto w żołądek: bach, bach! Osuwam się na podłogę jak worek, w sensie emocjonalnym, zdobywam się jednak jeszcze na to, żeby dzielnie skinąć głową, po czym on całuje mnie pospiesznie i wychodzi. To prawda, że spędziliśmy ze sobą cały ostatni tydzień, ale jeśli mężczyźni czule głaszczą cię po policzku i ocierają łzę, mówiąc przy tym, że zrozumieli, co się w nas dzieje, to kłamią. I choć trudno w to uwierzyć – oni prawdopodobnie nawet nas nie słuchają. Patrzą przez nas jak przez szkło i znajdują powody, by niczym nie zawracać sobie gitary, podczas gdy my, kobiece uczestniczki partnerstwa, godzinami zachodzimy w głowę i w końcu szukamy winy w sobie. Wszystko jedno jakiej. Dosyć! Teraz ja też zacznę robić to, na co mam ochotę, nie zastanawiając się nad niczym. A na co mam ochotę?

Laptop wprowadza mnie z powrotem w interaktywny świat Facebooka. Nie zwracam uwagi na niezliczone wiadomości na swojej stronie i bez najmniejszych ceregieli przechodzę od razu na profil Tristana. Chcę wiedzieć, co u niego słychać, co robi, co wydarzyło się w jego życiu, chcę też wiedzieć, czy za mną tęskni. Nie powinnam tego chcieć, ale chcę. Nic na to nie poradzę.

Już w piątek tydzień temu zamieścił status, który zauważam dopiero teraz.

Tristan Wolf 10 dni temu

Wyjechałem na deskę do południowej Francji.

Nie ma go! Po prostu! Zapakował deskę do busika, swoją piękną Helenę pewnie też, i przejechał pół Europy, żeby w południowej Francji rzucić się na fale.

Jego przyjaciel Björn nie szczędzi komentarzy, pyta o pogodę, jedzenie i morze. Ale Tristan się nie odzywa. Wygląda na to, że on jest w stanie dłużej wytrzymać po drugiej stronie granicy niż mój partner w naszym mieszkaniu. Czuję się zawiedziona, mimo że nie mam ku temu powodu, a przede wszystkim prawa. Jestem idiotką. Czego się spodziewałam? Tysięcy mejli w swojej skrzynce z zapewnieniami, że tęskni za mną i że beze mnie wszystko jest bez sensu? Że jestem jego pokrewną duszą? Że nie chce mnie stracić? Jakaż to byłaby piękna historia! Wypisz, wymaluj hollywoodzka produkcja z Rayanem Goslingiem w roli

głównej! No przecież nie – przecież jasno wytyczyłam granice i powiedziałam, co nie jest możliwe, dlatego nie powinnam się teraz dziwić, że on stosuje się do moich reguł.

Czy zdradziłby Helen? Gdybym podjęła inną decyzję?

Wyjmuję karty pamięci ze swojego aparatu i z cyfrowki Olivera, zgrywam wszystkie zdjęcia na twardy dysk i wracam do własnego życia. Do stanu bieżącego, a nie do tego, co potencjalnie mogłoby być. Ładuję brudne rzeczy do pralki, wietrzę sypialnię i wysyłam esemesa do Beccie z pytaniem, jakie ma plany na dzisiaj. Potem siadam z laptopem na balkonie, stawiam sobie obok zimną colę i przeglądam nasze zdjęcia z wakacji. Skoro Oliver potrafi od razu i bez żadnych ceregieli zanurzyć się z powrotem w codzienności, ja też dam radę. Muszę znowu sama zająć się sobą. Nie ma nikogo, kto wystrzeliłby dla mnie w niebo spadającą gwiazdę albo spełnił życzenia, o których nawet nie wiedziałam, że je mam.

Zdjęcia z koncertu w Bregencji, mimo że robione tylko aparatem cyfrowym, okazują się zaskakująco udane. Kilka wybranych przesyłam wraz z serdecznymi pozdrowieniami Thomasowi, po czym skupiam się na kadrach z Oliverem. W ciemnych okularach wygląda na nich rzeczywiście rewelacyjnie, prawie jak model. Podoba mi się. Powinien częściej nosić kilkuniedniowy zarost i nigdy się nie czesać. Swobodny, wakacyjny look świetnie mu służy. Kilka najlepszych ujęć od razu podrasowuję w Photoshopicie, a potem przenoszę do folderu o nazwie „Zdjęcia na FB”. Dodaję do nich parę pejzaży i fotek oddających atmosferę miejsc, a także zdjęcie, które kelner z włoskiej restauracji zrobił mnie i jemu po kolacji: szczerzymy się na nim, opaleni i szczęśliwi, do obiektywu, a ja patrząc na nas, mimo woli się uśmiecham. Piliśmy czerwone wino i tamtego wieczoru po raz pierwszy od dawna dzięki słowom Olivera miałam znowu poczucie, że rzeczywiście jestem dla niego ważna. Gram główną rolę. A teraz on nie chce nawet, żebym towarzyszyła mu przy grillowaniu. Czyli jednak mam rolę statystki.

Potrzebuję czegoś mocniejszego niż coca-cola.

Jak na złość w czeluściach naszej lodówki nie ma ani jednego piwa. I to w niedzielę, kiedy sklepy są pozamykane. Ale mogłabym kupić je sobie na dworcu, do tego chipsy i może jakieś czasopisma. Poza tym świeci słońce. To aż za dużo powodów przemawiających za tym, żeby wyjść z mieszkania. Waham się przez chwilę, w końcu postanawiam wziąć też ze sobą aparat. Już nigdy nie pozwolę odebrać sobie fotografowania. Przynajmniej tego nauczyłam się nad Jeziorem Bodeńskim. Dotarłszy na dworzec, najpierw wchodzę do dużego kiosku z gazetami. Szukając nowego numeru „Gali”, zahaczam wzrokiem o stos przewodników kulinarnych. Podtytuł brzmi *Stuttgart – miasto wyjątkowe*, widoczne jest też logo *kesselfieber.de*. Biorę do ręki egzemplarz z samego wierzchu z przeczuciem, które po sekundzie się potwierdza: przewodnik kulinarny po Stuttgarcie napisany przez niejakiego Tristana Wolfa. Z niedowierzaniem gapię

się na małą książkę w wydaniu kieszonkowym. To o niej opowiadał mi tamtego wieczoru, kiedy jedliśmy razem w moim biurze. Otwieram ją ostrożnie i zaczynam kartkować, całkowicie oszołomiona tym, że oto czytam słowa, które on napisał. Z tyłu zamieszczono garść informacji o autorze oraz zdjęcie. To chyba jakaś starsza fotografia, bo ma na niej krótsze włosy, jest gładko ogolony i ubrany w dżinsy i czarną marynarkę, spod której widać T-shirt z nadrukiem. Ręce ukrył trochę niezdarnie w kieszeniach spodni. Nieznacznie się uśmiecha, wygląda na zrelaksowanego. Zadowolonego z siebie i ze swojego dzieła. Zdjęcie jest czarno-białe, całkiem dobre. Nic dziwnego przy takim modelu. Szybko tworzę w wyobraźni kilka innych wersji portretu. Jak ustawiłabym światło, jaki kadr wybrała, na jaką pozę się zdecydowała? Gdy tak układam sobie zabawną sesję z Tristanem w roli głównej, podczas której on musi wykonywać każde moje polecenie, przez moją twarz przemyka mimowolny uśmiech. Ale zaraz robi mi się ciężko na sercu. Brakuje mi go.

Wracam na pierwszą stronę i zaczynam czytać. Jestem jak zahipnotyzowana. Okazuje się, że Tristan pisze dowcipnie, daje niestandardowe rady, ma wyjątkowo lekki styl. Ponieważ go znam, rozpoznaję go w każdym sformułowaniu, w każdym zdaniu. Chętnie przeczytałabym coś jeszcze jego pióra. Wspominał mi o swoim maszynopisie, obawiam się jednak, że w obecnej sytuacji nie mam prawa go o to spytać. Bardzo dobrze pamiętam nasze ostatnie spotkanie i na wspomnienie o nim budzi się we mnie niepokój. Gdy objął mnie i mocno uściśnął, poczułam się cudownie, a kiedy musiałam go odsunąć od siebie, doznałam niemal fizycznego bólu. Ale to było słuszne i pod tym względem nic się nie zmieniło. Skupiam się z powrotem na przewodniku, czytam zdania napisane przez Tristana na kolejnych stronach, mam wrażenie, że spaceruję razem z nim po Stuttgarcie. Tristan nie tylko rekomenduje jakiś przyjemny lokalik za rogiem, ale opisuje też okolicę, a nawet drogę do niego w taki sposób, że wydają się one wręcz ciekawsze od właściwego celu. Dużą rolę odgrywają dla niego drobiazgi, poświęca im wiele czasu i uwagi. Tak właśnie wygląda Stuttgart widziany oczami Tristana Wolfa. Jest cudowny.

Nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Jest idiotyczny, kiczowaty, trudno go nazwać oryginalnym, czuję jednak narastający niepokój, a jeśli za chwilę usłyszę trzepotanie motyli, zdecyduję się to zrobić. Bardzo powoli odliczam od pięciu do tyłu i zanim dochodzę do zera – jest. Łopot. Głośny i wyraźny. Wyciągam aparat z torby i opuszczam sklepik, oczywiście płacąc uprzednio za przewodnik. Spieszę przez halę dworca i biegnę do miasta.

Idę śladem wskazówek Tristana. Znam te miejsca, prawie wszystkie, albo przynajmniej większość; kiedyś już je widziałam, dziś jednak przeżywam na nowo. Otwieram książkę na pierwszej stronie i od tej chwili jestem nie w moim, lecz jego Stuttgarcie. Pozwalam mu, po raz kolejny, aby mnie poprowadził, jestem mu powolna. Mój aparat jest w każdej sekundzie gotowy uwiecznić to, czym on się

zachwyca i napawa. Raz jest to wyjątkowo urokliwy drewniany szyld nad wejściem do jakiejś kawiarni czy restauracji, raz oryginalna grupa drzew zdająca się opowiadać jakąś historię, dotychczas dla mnie ukrytą. W poleconym przez niego lokalu piję najlepszą kawę w mieście, siedząc przy maleńkim stoliku na rozklekotanym krześle, potem zamawiam pizzę na wynos w miejscu, które uważałam dotąd za raczej podłe, oszołomiona niekończącym się bogactwem dodatków do wyboru. Nigdy wcześniej nie fotografowałam z taką pasją pianki z mleka czy grillowanego bakłażana ani nie podziwiałam detali wystroju narożnej knajpki, ponieważ gdyby Tristan mi ich nie pokazał, w ogóle nic bym nie zauważyła. Na karcie pamięci z każdą chwilą przybywa coraz więcej zdjęć. Czuję się jak ogarnięta gorączką i z bijącym sercem pędzę dalej. Fotografuję rzeczy, które niespodziewanie zdają się budzić do nowego życia. Oczywiście mojej uwadze nie uchodzą też ludzie i wspaniałe słoneczny blask. Zwabiona słowami Tristana, opuszczam centrum miasta i przenoszę się na stuttgarcką miejską „plażę”. Przez Wilhelma-Steg przechodzę na drugą stronę Neckaru, gdzie istotnie jest namiastka wybrzeża i plaży, nawet jeśli zielona woda w rzece nie przypomina ani Jeziora Bodeńskiego, ani Karaibów. Zamawiam sobie drinka – Tristan poleca koktajl o nazwie Stuttgart Slink – siadam na jednym z leżaków i zagrzebuję stopy w specjalnie usypanym piasku. Tristan ma rację: wystarczy odrobina fantazji, a można sobie wyobrazić, że jest się na szwabskiej Riwierze. Opuszczam powieki, zanurzam się w otaczającym mnie szumie, a potem znowu wracam. Przyjemnie jest tu być. Mogę rozmyślać, oddychać i oddawać się swojemu „hobby”. Lecz to utrwalanie obrazów i chwil jest zdecydowanie czymś więcej niż tylko zwykłym hobby, tyle że Oliver tego nie rozumie. A może nie chce rozumieć. To jest pasja, miłość. Która daje mi więcej niż on. Tłumiłam ją w sobie, ponieważ za jego sprawą miałam poczucie, że to tylko zabawa, coś nieistotnego i małego. Nie broniłam się, godziłam na wszystko. Pozwoliłam na to, by odwiódł mnie od mojego marzenia tak daleko, że już prawie o nim zapomniałam. Ale to nie jest żadne beznadziejne marzenie, żaden beznadziejny młodzieńczy sen, który dziś nie ma już dla mnie najmniejszego znaczenia. Nonsens! Kocham to nadal, i to całym sercem! Wiem, co robię, czuję się pewnie i powinnam była już dawno to zrealizować. Fotografowanie imprez jest jedynie nędznym kompromisem, który nie uszczęśliwia ani mnie, ani Olivera.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jak bardzo brakowało mi czegoś takiego: móc się wyrwać i utrwalać aparatem otaczający świat. Zawdzięczam to jedynie Tristanowi. Jego prostym, serdecznym słowom o przekrzywionym przez wiatr drewnianym szyldzie, o dziwacznie powyginanych drzewach, o staromodnym wystroju wnętrza, o doskonałej kawie, o niespotykanym nigdzie bogactwie dodatków do pizzy czy też o koktajlu, który teraz piję i który daje mi fantastyczną iluzję, że jestem na prawdziwej plaży – to wszystko budzi we mnie nieprzepar-

pragnienie fotografowania. Tristan kocha Stuttgart i opisane w jego książce miejsca, a to przenosi się na mnie i mnie motywuje. Jego słowa stały się inspiracją, jakiej w ostatnim czasie mi brakowało. To jest nie tylko kuksaniec we właściwym kierunku, lecz także uwodzicielski szept, któremu nie sposób nie ulec. Wręcz połykam te wszystkie spisane przez niego opowieści, jakbym trzymała w rękach tajemnicze, jeszcze nieczytane wydanie *Harry'ego Pottera*. Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz się tak czułam – do tego stopnia wolna i kipiąca energią.

I tak bardzo samotna. Świadomość tego porusza mnie bardziej, niżbym chciała przyznać.

Spoglądam na zegarek i widzę, że dopiero minęła trzecia. Oliver i Holger prawdopodobnie właśnie budują grilla. Beze mnie. A ja mu uwierzyłam, uwierzyłam we wszystko, co mi powiedział między jednym kieliszkiem wina a kąpielą w jeziorze. We wszystko. Tyle że niestety nic to nie dało. No bo dlaczego korzysta z pierwszej nadarżającej się okazji i natychmiast znika? Woli spędzać czas z innymi? Ucieka przede mną? Nie wiem. Naprawdę nie mam pojęcia.

W momencie odzyskanej na nowo wolności pozwalałam sobie na to. Pozwalałam sobie być absolutnie szczerą wobec samej siebie – tutaj, na miejskiej plaży, na drugim końcu miasta. Wszelkie uczucia i emocje, które regularnie wypierałam, bez ograniczeń i cenzury wydobywam na powierzchnię – wreszcie daję im znowu głos.

Jestem samotna.

Jestem zawiedziona.

Czuję się niekochana.

Czuję się nieważna.

Pragnę więcej.

Chcę znowu fotografować.

Jestem zakochana.

Wsluchuję się głęboko w siebie i stwierdzam z przekonaniem, że mam wiele uczuć dla Olivera, i to nawet bardzo intensywnych, w przeciwnym razie nie planowałabym z nim życia, lecz moją największą miłością jest to, co w tym momencie trzymam w swoich rękach: aparat fotograficzny; kocham to, że mogę utrwaląć świat na zawsze, dawać się uwodzić światłu i nastrojowi. I to uczucie jest silniejsze, niż sędzę. Za długo dawałam wiarę Oliverowi i jego lekceważącym komentarzom. On po prostu nie chce i nie potrafi przyznać mi prawa do tego, abym się wyrwała i fotografowała. Bo to potrafię, powinnam i muszę robić. Nie jest w stanie uczciwie ocenić moich zdjęć, ponieważ nie widzi tego, co chcę mu pokazać. I to wcale nie o mnie w tym chodzi. W końcu to zrozumiałam.

To nie ma związku ze mną.

On po prostu mnie nie widzi.

W przeciwieństwie do Tristana.

On mnie rozumie.

Oliver nie rozumie.

Dlatego nie potrafi dać mi tego poczucia, jakie daje mi Tristan. Poczucia, że kryje się we mnie więcej, niż sama przyznaję, że mogę sięgać wyżej, ponieważ nie zawiodę, i mogę robić to, co przynosi mi szczęście.

Dlaczego mimo woli się uśmiecham, kiedy myślę o Tristanie? Bo on patrzy na moje prace i od razu wie, jaką opowiadają historię, wie, że są czymś więcej niż jedynie fotografią. Dawniej w każde zdjęcie wkładałam całą duszę, robiąc je, otwierałam się i czyniłam je częścią siebie. A dziś? Dziś prawie się wstydzę, kiedy któreś z nich wyjątkowo mi się podoba. Tamto, które pstryknęłam Tristanowi w tłumie na imprezie, pokazuje o wiele więcej. Zobaczyłam to od razu, tylko nie chciałam się przyznać. Oliver tego nie zauważył, ale ja wiem, że ono wszystko zmieniło. Na pewno miałam szczęście ze światłem, lecz cała reszta, magia – to ja ją stworzyłam. I on. My dwoje, razem. Zawarliśmy cichą umowę, nie wiedząc o tym, ba, nawet się nie znając. W przypadku naprawdę dobrych zdjęć powstaje więź między obiektem a fotografem, mimo że oboje w danej chwili nie zdają sobie sprawy, że tak jest. Gdy Oliver spojrział na to zdjęcie, nie uznał go nawet za godne komentarza, ja natomiast od pierwszej chwili dostrzegałam na nim więcej niż tylko Tristana, który w ekstatycznie podrygującym tłumie stoi pośrodku i delikatnie się kołysze, jakby był w zupełnie innym świecie. Nie wiem, o czym w rzeczywistości wtedy myślał, ale ja w jego spojrzeniu dojrzałam tęsknotę, swoją tęsknotę za innym miejscem. On był gdzie indziej, i gdy go fotografowałam, wiedziałam, dokąd chcę zmierzać. Nawet jeśli wydaje się to niemożliwe. Chętnie wytłumaczyłabym Oliverowi, co tak naprawdę wyraża tamto zdjęcie, i uświadomiła mu, jaka to wielka szkoda, że on tego nie widzi. Akurat on, którego opinia tyle dla mnie znaczy. Wtedy jednak jeszcze nie umiałam się do tego przyznać, a on prawdopodobnie i tak niczego by nie rozumiał. A gdyby mimo wszystko pojął, być może pękłoby mu serce.

Co zrobiłam zamiast tego? Osłoniłam go, przytaknęłam, dodałam, że to tylko jedna z wielu migawek, nic szczególnego. Kolejna fotka z imprezy. Oliver nawet nie wie, jak bardzo mnie to boli, bo nigdy mu tego nie powiedziałam. Może powinnam była to uczynić, zamiast krok po kroku rezygnować z własnych marzeń, tłumić ból i wmawiać sobie, że tak jest okej i w porządku. Tymczasem Tristan i jego zdolność rozumienia, jego spojrzenie i słowa, a teraz jeszcze ta mała książeczka pełna miłości, wszystko to wyrwało mnie z głębokiego snu. Muszę zmienić to i owo w swoim życiu, jeśli chcę być szczęśliwa. A przecież chcę.

Wypijam ostatni łyk koktajlu i czytam dalej. Jest jeszcze tyle miejsc, które chciałabym zobaczyć oczami Tristana.

Wsiadam do metra i jadę aż do stacji Mineralbäder. Stamtąd idę przez park otaczający willę Berg. Gdy tylko zauważam coś interesującego, od razu

fotografuję. Graffiti na murach, chłopców na deskach, ludzi czekających na stacji szybkiej kolejki naziemnej, spacerowiczów w parku, dzieci na placu zabaw... Podążając śladem opisów Tristana, przecinam Dolny Ogród Pałacowy, widzę ściskające się pary na ławkach, na kocach, przy latarniach. Wszędzie. Młodzi ludzie całują się, jak tylko najdzie ich ochota. Nie obchodzi ich, kto na nich patrzy ani co inni sobie pomyślą. Spoglądają sobie głęboko w oczy i zapominają o całym bożym świecie. Chciałabym być podobna do nich – nie zważać na innych, tylko wyłącznie na sobie. Będąc w tym miejscu, robię pierwszy krok we właściwym kierunku. Niesiona zapałem odkrywczym wsiadam znowu do metra i jadę do centrum. Uwieczniam to, na co mam ochotę, wyszukuję motywy, których od dawna nie zauważałam, ponieważ zbyt boleśnie przypominały mi o moim wypartym głęboko marzeniu. Teraz widzę je znowu, a one inspirują mnie do niezwykłych dokonań. Spontanicznie znajduję odpowiednią perspektywę, najlepsze światło. Wszystko idzie jak z płatka. Czuję uśmiech na swoich ustach i słyszę trzepotanie skrzydeł w głowie, w sercu, wszędzie. Nie chcę tego tłumić, zagłuszać. Niech się dzieje, właśnie tak.

Podczas eskapady przez miasto Tristan towarzyszy mi przez cały czas. A przynajmniej tak to czuję. Zagląda mi przez ramię, prowadzi rękę, jego słowa brzmią niczym zachęta w moim wnętrzu i odbijają się echem. Wyobrażam sobie jego badawcze i skupione spojrzenie, takie jak wtedy, gdy oglądał zdjęcia na ścianie u mnie w biurze. W niektórych momentach czuję jego obecność tak mocno, że łapię się na tym, iż rozglądam się dookoła w nadziei, że gdzieś go zobaczę. Ale przecież nie ma go tutaj. Jest na południu Francji. Z Helen. W przeciwieństwie do Tristana autora, który chodzi ze mną po Stuttgarcie, rzeczywisty Tristan zrobił dokładnie to, co dziś uczynił także Oliver: wprowadził dystans między siebie a mnie. A mimo to jego słowa, dotyk, ale przede wszystkim słowa są mi bliższe niż kiedykolwiek do tej pory i są dla mnie inspiracją. Popychana nimi po prostu fotografuję nadal. Zresztą nawet gdybym chciała, nie umiałabym przestać.

Nawet nie zauważam, jak mija czas ani jak daleko przemierzyłam na piechotę miasto. Nie słyszę dzwonek nieodebranych połączeń ani sygnałów nadesłanych esemesów. Jestem w innym świecie, a mimo to czuję się wyśmienicie. Prawie tak, jakbym po długiej nieobecności wróciła w rodzinne strony do domu dzieciństwa. Po naprawdę długim czasie.

Coraz częściej muszę zmieniać przesłonę i tylko dzięki temu zauważam, że zaczęło zmierzchać. Gdy robi się ciemno, znajduję się na Königstraße, w pobliżu dworca kolejowego. Gdybym ruszyła stąd marszowym krokiem, mniej więcej za pół godziny byłabym w domu. Mogłabym wziąć taksówkę, decyduję się jednak na kolejkę, ponieważ nie mam jeszcze dość, a gdzie, jak nie w środkach miejskiej komunikacji można znaleźć tak wiele różnorodnych ludzkich typów, które utrwalam na swojej karcie pamięci niczym małe malowidła. Bez ich wiedzy. Jak



szpieg, podglądacz. To wymaga szybkiej reakcji, nie wolno przegapić żadnego ruchu, trzeba być czujnym i nie dać się przyłapać. Wypełnia mnie dawno zapomniane uczucie. Tak smakuje wolność.

Dosyć późno otwieram drzwi naszego mieszkania. W środku pali się światło. Czyli Oliver jest już w domu. Nie robię sobie nadziei, że może stęsknił się za mną. Nic nie mówię, zamykam drzwi i idąc po swojego laptopa, mijam kuchnię. Oli właśnie wychodzi z niej z parującym talerzem w dłoni i całuje mnie przelotnie w policzek.

– Wyjąłem rzeczy z pralki i rozwiesiłem.

Uśmiecha się szeroko, patrząc wyczekująco. Pewnie myśli, że powinnam być mu wdzięczna, że zasłużył na owacje na stojąco za to, że opanował od początku do końca prostą czynność domową i ją wykonał.

– Nie grillowaliście?

– Nie, całe to budowanie jest dużo bardziej skomplikowane, niż się nam wydawało.

Jedynie kiwam głową, po czym biorę laptop i wynoszę się na balkon. Ciepła letnia noc jest zbyt piękna, by spędzać ją w mieszkaniu. Przez duże okno widzę, że Oliver siedzi na kanapie i ogląda w telewizji jakiś program, którego nie potrafię ani nie chcę zidentyfikować. Zjada to, co sobie przygotował, a potem pewnie położy się spać. W tym momencie jest mi to obojętne. W spokoju zgrywam zdjęcia na macbooka i czekając, przyglądam się niebu. Gwiazdy tworzą na firmamencie niezwykle obraz i chociaż obserwowałam go już wielokrotnie, za każdym razem oczarowuje mnie on na nowo. Myślę, że gdybym w tej chwili zobaczyła spadającą gwiazdę, chyba bym nie wiedziała, czego sobie życzyć.

Podeksytowana jak dziecko przyglądam się swoim skarbowi na monitorze. Niemal mam ochotę zawołać Olivera i pokazać mu, jakie są cudowne, w końcu jednak postanawiam uczcić ten triumf sama ze sobą. Bez szampana, muzyki i aplauzu innych. Te zdjęcia są przeznaczone wyłącznie dla mnie, są dowodem dla mnie samej. Takiego uczucia nie można otrzymać od kogoś w prezencie. Ono rośnie i pęka w naszym wnętrzu, a potem niczym deszcz konfetti rozsypuje się wszędzie. Leży w ukryciu i wystarczy jedno kichnięcie, by wszystkie maleńkie drobinki znowu wzbić do góry. Dosyć dawno temu doświadczałam go niemal codziennie. Punkt kulminacyjny stanowiło zdobycie pierwszej nagrody w konkursie fotograficznym i propozycja pracy – za portret mojej babci, która niezmiennie we mnie wierzyła i kazała mi przysiąc, że zawsze będę szła za głosem swego serca. Nie wiem, kiedy dokładnie złamałam tę obietnicę. Potem było jedynie gorzej. Konfetti wzbijało się coraz rzadziej, aż w którymś momencie już tylko za nim tęskniłam. Wraz z codziennością również tęsknota przygasła coraz bardziej i w końcu zgasła całkowicie.

Do dzisiaj. Do teraz.

Oliver wychodzi do mnie na balkon.

– To są zdjęcia z urlopu?

Nie patrząc na niego, najpierw wzruszam ramionami, a następnie kręcę przecząco głową. Jeśli spyta, co to jest, pokażę mu. No spytaj, ty idioto!

– Mogłabyś mi je zapisać w oddzielnym folderze? Obejrzę sobie potem w spokoju.

Nie pyta. Potakuję. Czuję chłód i chęć, żeby sobie poszedł. Gorzej – jeśli mam być szczerą, pragnę, aby był tu Tristan. Chciałabym pokazać mu zdjęcia i usłyszeć, co o nich sądzi. Tak bardzo mi go brakuje. Co prawda jego twarz przemyka mi przed oczami i w pewnym sensie nawet spędziliśmy dziś razem popołudnie, ale tęsknię za jego głosem, jego śmiechem. Tęsknię za nim. Są ludzie, z którymi czujemy się wewnętrznie spokrewnieni; nie tak często spotykamy takie osoby i potem nie chcemy ich stracić. Nie chciałam puścić Tristana przy Palast der Republik, a zrobiłam to jednak, ponieważ uważałam, że tak będzie właściwie. Teraz nie jestem już tego taka pewna.

– Dzięki, skarbie. Idę spać, jutro wcześniej wychodzę.

– Dobranoc.

Całus w czoło i znika. Kilka godzin później niezbyt szybko zasypiam na kanapie w dużym pokoju.

## ODKOPANE MARZENIA

Rozłożyłam zdjęcia na stole w swoim biurze. Piętnaście, same najlepsze. Wybranie ich zajęło mi pół nocy, co tłumaczy, dlaczego piję już drugą kawę. Nasza kanapa jest co prawda świetna do wylegiwania się w leniwy weekend, nie nadaje się natomiast zupełnie do spędzania na niej nocy, zwłaszcza z niedzieli na poniedziałek, kiedy trzeba się porządnie wyspać. A może brakowało mi tylko swojej poduszki. Zanim budzik Olivera zdążył wydać z siebie pierwszy ton, byłam już za drzwiami. Musiałam uwolnić zdjęcia z cyfrowej postaci i sprowadzić je na świat. Drukarka wypłuła mi je w dosyć dobrej jakości – oczywiście mogłaby być lepsza, ale na razie wystarczy taka, bo to jeszcze faza wstępna. Tym bardziej cieszę się na następne etapy. Dopiero wtedy zacznie się prawdziwa przyjemność, już czuję niecierpliwe mrowienie w środku, które narasta coraz bardziej, nasila się, podnosi. A kiedy wszystko się uda, radość eksploduje w odpowiednim momencie z głośnym i kolorowym wystrzałem.

Zadzwoiłam do Beccie i oznajmiłam jej, że nie przyjmuję wymówek i dziś idziemy razem na obiad. Obawiam się, że ją obudziłam, ponieważ wydawała się dosyć mało kontaktowa – w poniedziałkowy poranek podczas letnich wakacji, tuż przed ósmą, czyli o świcie. Nie potrafię sobie wyjaśnić, jak to możliwe, że o tej porze jest we mnie tyle energii i zapału. Zwykle o tej godzinie, po wyjściu Olivera do pracy, spędzam jeszcze kilka beztrudnych chwil w łóżku – całe mieszkanie i cały ranek mam tylko dla siebie. Ale dzisiaj wprost nie mogłam się doczekać, aż zacznie się dzień, żeby pobiec do biura, wydrukować zdjęcia i przyglądać się im w skupieniu.

Niektóre są zaskakująco dobre, inne emanują energią, jakiej już dawno nie czułam w tych czterech ścianach. Spoglądam na oprawiony w ramki portret na ścianie – moja babcia, zadumana. Mimowolnie się uśmiecham.

Następnie siadam do komputera i piszę do kilku dawnych znajomych, w większości fotografów. Ponieważ ostatnio zaniedbałam kontakty z nimi, z pewnością zdziwią się, gdy zobaczą wiadomość ode mnie.

Oczywiście muszę też sprawdzić na Facebooku, co porabiają inni. Niektórzy podobnie jak ja wyznają dziś zasadę, że kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje – czytaj: już nie śpią, radośnie komunikują się ze światem, ja zaś uśmiecham się pod nosem, czytając jeden czy drugi kretyński status. Tylko jeden milczy. Żadnej informacji od Tristana. Jego konto wciąż niezmiernie oblega jedynie Björn. Postanawiam przyjrzeć mu się trochę bliżej. Do tej pory mnie nie interesował, ale wygląda na to, że to chyba najlepszy przyjaciel Tristana. Ostatni, jaki zabłąkał się jeszcze na jego walla.

Wydaje się, że Björn, w przeciwieństwie do niego, nie przywiązuje tak dużej

wagi do ochrony swojej prywatności. Mogę swobodnie wejść do jego albumu ze zdjęciami, przeczytać wszystko, co ma na wallu, a nawet najspokojniej w świecie obejrzeć trzy z jego filmików wideo. Wynika z nich, że chyba lubi chodzić na koncerty, bo na każdym widać, jak tańczy w tłumie albo wiwatuje, a na jego twarzy odbijają się efekty świetlne.

Poza tym najwyraźniej jest też fanem sportu, ponieważ osiemdziesiąt procent jego wpisów dotyczy piłki nożnej, wspinaczki, jazdy na rowerze albo skatingu. Ma ponad czterystu znajomych i ze wszystkimi zdaje się utrzymywać stały kontakt. Również Tristan raz czy drugi napisał mu coś na na wallu. Obaj znają się już chyba od dawna, wśród zdjęć Björna znajduję zdjęcie klasowe z 1990 roku. Rozpoznaję Tristana w drugim rzędzie. Może „rozpoznaję” to za wiele powiedziane – przy identyfikacji pomaga mi link do profilu na Facebooku. Był słodkim chłopcem, dosyć mizernym, niepozornym, o nieśmiałym uśmiechu. Björn natomiast zdawał się już wtedy wiedzieć, że kiedyś będzie pożeraczem dziewczęcych serc. Sprawia wrażenie nonszalanckiego i wyluzowanego, nieco wyniosłego, lecz zadziorna fryzura na jeża sprawia, że nie sposób go od razu nie polubić. Widzę ich obu na zdjęciach z kilku lat, co znaczy, że sporą część szkolnej edukacji odbyli razem. Na niektórych dostrzegam... Helen, i od razu czuję, jak ściska mi się żołądek. Helen jako nastolatka. Wygląda bardzo sympatycznie. Mam wrażenie, że musiała zarażać swoim śmiechem, choć przecież nigdy jej nie słyszałam. Zdaje się, że oni wszyscy tworzą zgraną paczkę znającą się od czasów szkolnych. Widzę wspólne zdjęcia ich trojga z wakacji, z różnych miejsc. Helen i Tristan tworzą nieprawdopodobnie słodką parę. Gdyby byli sławni, nikt by dziś nie mówił o Davidzie i Victorii Beckhamach, bo oni spokojnie by ich zakasowali. I w tym momencie dopada mnie brutalna rzeczywistość. Jak mogłam chociaż przez sekundę sądzić, że Tristan zdradziłby czy wręcz porzucił Helen, gdybym wtedy, przy Pałast der Republik, podjęła inną decyzję? Kiedy patrzę na tych dwoje, widzę miłość. Dla Layli nie ma tam miejsca.

Zamykam stronę i próbuję skierować uwagę z powrotem na to, co istotne: na fotografię. Między mną a Tristanem nigdy nie zostanie przekroczona granica oddzielająca przyjaźń od romansu. Mimo to moja relacja z nim jest czymś więcej niż zwyczajną przyjaźnią. Chociaż się nie spotykamy, to nikomu innemu, tylko jemu zawdzięczam powstanie zdjęć leżących przede mną. I dlatego przydzielę mu po prostu nową rolę. Bardzo egoistyczną: od teraz Tristan będzie moją muzą. Mogę go ubóstwiać i szukać w nim motywacji do nowych doskonałych prac, nie zagrażając ani jemu, ani Helen. Dlaczego niby jedynie Lagerfeldowi ma przysługiwać prawo do otaczania się pięknymi ludźmi, by czerpać z tego inspirację do swoich dzieł? Słowa, sugestie Tristana będą mnie prowadzić i na nowo przybliżać do marzeń. Dzięki jego pomocy mam ponownie siłę, by oddać się swojej pasji.

Dopóki jednak moja muza ukrywa się przede mną we Francji, potrzebuję kogoś innego, kto by dał mi uczciwy feedback na temat mych dokonań. Wybór pada na Marca.

Chwytam za telefon i dzwonię do swojego starego przyjaciela. Również fotografa. Znam go od niepamiętnych czasów, toteż jestem pewna, że ma już za sobą poranne ćwiczenia jogi i mimo wczesnej pory można się do niego odezwać.

Jego numer wciąż mam w pamięci. Wystukuję go machinalnie i czekam. Kiedyś niemal co weekend łączyliśmy razem po mieście, poświęcając czas nie tylko na spontaniczne robienie zdjęć. Potem poznałam Olivera i drogi przyjaciel Marco padł ofiarą mojej słabości do niego.

– Marco Zorelli, słucham?

– Cześć, Marco! To ja, Layla.

Gorąco wierzę, że jeszcze mnie kojarzy. Wspomnienia naszych wspólnych sesji fotograficznych są nadal bardzo żywe w mojej pamięci. Zwłaszcza te, gdy po przetańczonej nocy, o piątej nad ranem, na dachu piętrowego parkingu próbowaliśmy złapać pierwsze promienie słońca.

– Layla Desio?

– Tak, to ja.

– Layla Desio, która ponad cztery lata temu obiecała, że przyśle mi swoje nowe zdjęcia, gdy tylko w końcu uda jej się ucałować męża?

Rzeczywiście mu obiecałam. Ponieważ jednak to było już tak dawno, przestałam o tym myśleć.

– Mówi się, że co nagle, to po diable, tak czy nie? Muza specjalnie się nie spieszyła, ale opłacało się poczekać.

– Czyli zdjęcia muszą być cholernie dobre.

Czuję się tak, jakbyśmy widzieli się dopiero wczoraj i gawędzili przy kawie o Bogu i świecie.

Słyszę, że zapala sobie papierosa.

– Czy ty przypadkiem już kilka lat temu nie chciałeś rzucić palenia?

– Zgadza się, ale to rozpaczliwe czekanie na twoje zdjęcia na nowo wpędziło mnie w nałóg.

I tak samo jak dawniej w ciągu niecałej minuty doprowadza mnie do śmiechu.

– Przyznaję się do winy, proszę wysokiego sądu. Ale teraz możesz już się z niego wyzwolić, bo mam kilka zdjęć, które chciałabym ci pokazać. Koniec czekania.

– Chyba nie myślisz, że od czasu do czasu nie rzucałem okiem na to, co robiłaś przez te lata. Swoją drogą interesująca zmiana gatunku.

To nie brzmi jak zarzut. To jedynie stwierdzenie. Po prostu Marco znał mnie i moje prace, zanim zdecydowałam się ograniczyć do fotografowania eventów. On

jest człowiekiem, który zawsze miał i nadal ma ambitne plany. To on zgłosił mnie wtedy do konkursu. Jego zdjęcia wystawiane były w całych Niemczech i często dawał mi do zrozumienia, że również ja mogłabym pójść taką samą drogą. Nie wiem, dlaczego nie chciałam czy nie potrafiłam mu uwierzyć.

– No wiesz, z czegoś trzeba żyć.

Śmieję się nerwowo, wiem jednak, że kogo jak kogo, ale Marca na pewno nie przekonam takimi wyświechtanymi sloganami. Chyba zauważył, jak bardzo niezręcznie się czuję, i na szczęście zmienił temat.

– No więc co byś powiedziała na to, żeby pokazać mi swoje zdjęcia?

– Byłabym zaszczycona. Kiedy masz czas?

Słyszę, że przewraca kartki w kalendarzu. Czekam. Marco jest rozchwytywany, popularny, trudno się spodziewać, że ot tak, ni z tego, ni z owego, znajdzie zaraz czas dla jakiegoś nieudacznika.

– Muszę przyznać, że jestem trochę zajęty, ale może mogłabyś wyświadczyć mi pewną przysługę?

– Pewnie. Jaką?

– Właśnie przyszło mi do głowy... Jestem dzisiaj zaproszony na koncert Volkana, jednego z moich przyjaciół. I jak widzę... nie mam towarzystwa. Co ty na to?

– Brzmi całkiem nieźle. Jeśli chcesz, załatwię ci towarzystwo.

– Super. Weźmiesz swoje zdjęcia, o ósmej spotkamy się w I love Sushi, a potem pójdziemy na koncert.

Tak więc jesteśmy umówieni. Zapomniałam tylko spytać, co to będzie za koncert i czy nie powinnam wbić się w jakąś elegancką suknię. „Koncert” w ustach Marca może oznaczać wszystko: począwszy od muzyki New Age w dawnym budynku fabryki przez rock na stadionie po muzykę klasyczną w operze. Jest artystą całą duszą, otwartym na każdy rodzaj sztuki. I co ja mam na siebie włożyć? Tenisówki czy suknię wieczorową? W ostateczności poproszę Beccie o wsparcie. Ten wieczór może tylko się udać. Albo skończyć totalną katastrofą.

## LAYLA

Beccie ogląda zdjęcia. Siedzimy na nagranych schodach przy Kleiner Schlossplatz, zaopatrzone w kanapki i zimne napoje. Sycimy się słońcem, wtapiając się w masę ludzi, którzy spotykają się tutaj, aby poplotkować czy zaczerpnąć świeżego powietrza podczas przerwy na lunch. Gdy przyjaciółka studiuje jedno zdjęcie za drugim, pilnie obserwuję wyraz jej twarzy i stwierdzam nie po raz pierwszy, że wygląda zachwycająco. Jest świeża i wypoczęta, jakbym to nie ja, tylko ona uciekła na cały ostatni tydzień nad Jezioro Bodeńskie, żeby leżeć do góry brzuchem i się relaksować.

– Są obłędnie dobre.

Wydaje się do tego stopnia zaskoczona, że czuję się niemal urażona.

– Kiedy na nie patrzę, na nowo zakochuję się w swoim rodzinnym mieście.

Niesamowicie.

– Dzięki.

– To na przykład... jest po prostu cudowne. Naprawdę jestem z ciebie dumna. Kiedy je zrobiłaś?

– Wczoraj. Wyszłam z domu i trochę popstrykałam. Taki miałam nastrój.

To nie kłamstwo. Rzeczywiście miałam taki nastrój. Lecz nie jestem jeszcze gotowa przyznać, że w mojej decyzji pewien udział miał niejaki Tristan Wolf.

Beccie zdejmuje przeciwsłoneczne okulary i wnikliwie mi się przygląda.

– Czy coś przegapiłam?

– To znaczy?

– Ni z tego, ni z owego znikasz na cały tydzień z Oliverem. Wracasz, kwitniesz i tryskasz energią... To mi pachnie powodzią seksu. Fantastycznego seksu.

Gdyby wiedziała, gdzie spędziłam ubiegłą noc, byłaby zaskoczona. Zatem jedynie się uśmiecham i nie wyjaśniam, że większość oglądanych przez nią fotografii powstała z przekory.

– Kochana, te rzeczy są o niebo lepsze od wszystkich twoich fotek imprezowych. A moim zdaniem one też przecież nie są złe.

– Dzięki.

– Co zamierzasz z nimi zrobić?

Oddaje mi plik zdjęć. Na razie nie mam odpowiedzi na to pytanie. Na Beccie przeprowadziłam test, ale osobą, która mi powie, czy one w ogóle się do czegoś nadają, jest Marco. On potrafi najlepiej ocenić, czy istotnie są dobre – w porównaniu ze wszystkimi dobrymi zdjęciami tego świata. Aby móc podbić ów świat i zapewnić swojemu największemu marzeniu stałe miejsce w życiu, muszę wiedzieć, jak bardzo moja własna ocena oddalona jest od rzeczywistości. Może

jestem pod wrażeniem nie własnych fotografii, tylko odkrytej na nowo pasji.

– A ty jak myślisz? Co powinnam z nimi zrobić?

Próbuję zyskać na czasie.

– Na pewno powinny znaleźć się w miejscu, gdzie mogliby je podziwiać inni ludzie. Czy chcesz zamknąć je w szufladzie?

Albo w komputerze, w folderze tuż obok kosza.

– Nie wiem. Pomyślałam sobie, że popstrykam trochę, żeby się rozgrzać. Stuttgart jest dobry na początek. A jeśli te zdjęcia okażą się udane, spakuję sprzęt, statywy i...

– Wyjedziesz?

– Może.

– Nie wolno ci. Kto wtedy będzie chodził ze mną na obiadki i wysłuchiwał tych wszystkich bzdur, które wydałam z siebie przez cały dzień?

Patrzy na mnie lekko przerażona, na co ja bezwiednie się uśmiecham. Miło słyszeć, że jest ktoś, komu będzie mnie brakowało.

– Ale nie na zawsze, tylko... na trochę. Zrobiłabym parę ładnych zdjęć. Z różnych stron świata.

– Kiedy?

– Niedługo.

Beccie z każdą sekundą robi coraz większe oczy. A przecież ona powinna być najmniej zaskoczona. Zna mnie od dawna, i to dosyć dobrze, i zna też moje wielkie marzenie, o którym długo sobie roiłam, nie realizując go. O podróży po świecie, podczas której będę odkrywać nowe i nieznane rzeczy. Kocham Stuttgart, ale czasami potrzebuję więcej.

– Od kiedy jesteś taka spontaniczna? Co się dzieje? Zaszłaś w ciążę?

Wybucham głośnym śmiechem. Chyba jeszcze nigdy nie byłam tak daleka od tej myśli jak teraz.

– Nie. Chciałabym jedynie...

Spoglądam na zdjęcia w swojej dłoni, a potem znowu na nią.

– Chciałabym znowu fotografować. Tak naprawdę. Rozumiesz?

Czy w jej oczach widać dumę?

– Chyba nie, ale cieszę się za ciebie. Kiedy chcecie wyruszyć?

– Chcecie?

Teraz to ja patrzę na nią zaskoczona.

– No, ty i Oli. A on może wziąć sobie taki długi urlop?

Nie wiem, co mam jej na to odpowiedzieć. Dlaczego wcześniej nie przyszedł mi ten wątek do głowy?

– To na pewno będzie niesamowite. Pomyśl tylko, ile nowych miejsc zobaczycie. Dubaj, Hawaje, Bali. Jak pokażesz mi potem wasze fotki, chyba pękne z zazdrości!



Kiwam głową. Ja wyobrażam to sobie nieco inaczej. To nie mają być fotki z wakacji. Nie chodzi o to, żeby w różnych miejscowościach turystycznych popstrykać Oliverowi trochę zdjęć, a później wylegiwać się nad basenem hotelu z ofertą all-inclusive. Ja chcę zobaczyć świat, przeżyć przygodę, której tutaj, a przede wszystkim z Oliverem, nie przeżyję. Ogarnia mnie nostalgia. Pragnę poznać nowe, obce życie i utrwalić chwile, które się nie powtórzą.

Marco podchodzi z szerokim uśmiechem na ustach, wita mnie całusem w policzek, po czym przygląda mi się uważnie. Rzeczywiście nie widzieliśmy się całą wieczność. Mimo to on prawie się nie zmienił. Nadal wygląda jak model o południowej urodzie. Co prawda skronie ma nieco przyprószone siwizną, ale do twarzy mu z tym. Chyba nawet jeszcze przybyło mu uroku, choć i tak mu go nie brak.

– Wspaniale wyglądasz, Laylo.

I znowu komplement z ust mężczyzny, który nie należy do mnie. Kiedy nie dalej niż pół godziny temu malowałam się w łazience, Oliver zajrzał do środka i spytał o swoje koszule. Bo przecież w najbliższy piątek wybiera się do Hamburga i może trzeba jeszcze oddać je do pralni. Wyjaśniłam, że wszystkie koszule są wyprane, wyprasowane i w nieskazitelnym stanie wiszą w jego szafie. Co odpowiada prawdzie. Usłyszawszy to, wrócił do pokoju. Bez słowa komentarza na temat mojej krótkiej spódniczki, czarnych wysokich szpilek i naprawdę udanego makijażu. Ale to już tak bardzo mnie nie boli. Przestałam brać to do siebie. Zdjęcia dla Marca włożyłam wcześniej do ładnej szarej teczki i schowałam w torbie. Słyszając, że Oliver włączył telewizor w pokoju, uśmiechnęłam się do siebie w lustrze, aby dodać sobie otuchy.

– Skarbie?

– Hm?

Byłam już przy drzwiach.

– Przeniosłaś mi zdjęcia do folderu „Fotki z wakacji”?

Nie otrzymał odpowiedzi na swoje pytanie. Wyszłam z mieszkania, ignorując tę niewiarygodnie niestosowną kwestię.

A teraz siedzę przy jednym z niewielu wolnych stolików w I love Sushi i jestem zdenerwowana jak nigdy. Marco zamknął menu, otworzył zaś moją teczkę. Słowa Olivera wydają się tak dalekie, jakby pochodziły w ogóle z innego świata.

– Kiedy zostały zrobione?

Rozmawiając ze mną, przegląda zawartość teczki. Nie patrzy na mnie, a ja ściskam kurczowo szklanekę z wodą.

– Wczoraj. To są tylko odbitki z mojej drukarki w pracy. Nie miałam dzisiaj czasu, żeby wywołać je profesjonalnie.

Powoli podnosi wzrok. Na jego ustach widzę uśmiech.

– Spontaniczna akcja?

- Tak, nawet bardzo.
- Emocjonalne obciążenie?
- Też.
- Cudownie.
- Słucham?
- Jest w nich dużo uczucia. Bardzo dużo ciebie.

Serce zaczyna lekko podskakiwać mi w piersi. Nie, tak naprawdę to są potężne skoki. W skokach w dal serca ustanowiłam chyba nowy rekord olimpijski.

- Jak on się nazywa?
- Kto?
- Słonko, przecież nie jestem idiotą. Spójrz tylko na to.

Pokazuje mi jedno z moich zdjęć. Jakaś para zakochanych leży na trawie w parku, ona trzyma w palcach cienki złoty łańcuszek wiszący na jego szyi, on nie odrywa od niej oczu, na jego ustach igra ciepły uśmiech. Widać od razu: on ją kocha.

– Nie jesteś w stanie czegoś takiego uchwycić aparatem, a nawet dojrzeć, jeśli nie rozumiesz, co to jest.

Postanawiam dalej podążać ścieżką „nie wiem, co masz na myśli”. Nienawidzę bowiem, kiedy ktoś tak łatwo mnie przejrzy.

- To znaczy co jest?
- Laylo, nie ze mną takie numery. Kto to? Oli?
- To żaden... To tylko to, co czuję.
- Jasne. A do kogo to czujesz?

Znam odpowiedź, ale mi się nie podoba. Dlatego wolę wrócić do zasadniczego pytania.

– Powiedz mi, Marco: czy te zdjęcia są dobre?

– Są więcej niż dobre. Są cudowne. Prawdziwe. Pełne emocji. One są... To cała ty!

Nic mnie nie obchodzi, czy ktoś to usłyszał – kamień, który spadł mi z serca, musiał chyba wstrząsnąć całym lokalem. Wzdycham, tak głęboko i z taką ulgą, że młodemu mężczyźnie przy stoliku obok futomaki wyślizguje się spomiędzy palców.

– Dzięki Bogu.

– Daj spokój, Laylo, przecież nie musisz mnie pytać, żeby wiedzieć, że są dobre. Ślepy by to zobaczył. Zawsze miałaś talent. Ale te zdjęcia... One przemawiają zupełnie nowym językiem. Którego u ciebie nie znałem. To całkiem inny poziom.

Zamyka teczkę i znowu patrzy na mnie wyczekująco, jestem jednak zbyt szczęśliwa i rozluźniona, aby to zauważyć. Od naszej rozmowy przez telefon żołądek i serce nieustannie zmagają się ze sprzecznymi bodźcami, stawiającymi je

przed bezprzykładnym wyzwaniem. Raz miałam ochotę jeść za dwoje, raz wcale. Raz chciałam tańczyć, po chwili płakać. To był prawdziwy emocjonalny roller coaster. A teraz nastąpiło wyzwolenie.

– Na trzy lata zniknęłaś z powierzchni ziemi. Dzięki czemu wróciłaś?

– Przepraszam. Byłam zajęta i miałam sporo... No cóż. Dalej fotografowałam. Założyłam niedużą własną firmę.

– To wiem. Widziałem. Dobre zdjęcia. Niektóre nawet bardzo dobre.

– Dzięki.

Stuka palcem w teczkę.

– Ale nie ma porównania z tymi.

Sama to wiem. Nie mogę uwierzyć, że siedzę tutaj, nad surową rybą, z artystą, którego wyjątkowo cenię i który potrafi znacznie więcej, niż fotografować tlenione małolaty. Ten facet zdobył już masę poważnych nagród za swoje prace i miał mnóstwo wystaw. Pora powiedzieć to wprost: Marco nie zeszmacił się tak jak ja. Zawsze fotografował wyłącznie to, co jemu odpowiadało, i najwyraźniej odpowiadało także innym. Bo wystawiali jego prace, a także je kupowali. Marco słuchał swego serca i niczego poza tym. I dobrze na tym wyszedł.

– No dobra, niech zgadnę. Masz swoją... muzę.

Niemal się zachłystuję i szybko sięgam po kartę. Jak to możliwe, że on tak szybko potrafi mnie przejrzeć? Muszę wypić coś mocniejszego, i to sporo.

– Albo romans. I jednego, i drugiego można się po tobie spodziewać.

Chociaż i tak czuję się już lekko wstawiona, więc chyba nie powinnam przesadzać.

– No jasne. A gdybym ci powiedziała, że oprócz tego próbowałam jeszcze narkotyków?

– To chętnie bym się poczęstował.

Śmiejemy się, gadamy, jemy, pijemy i śmiejemy się coraz więcej. Co jakiś czas oglądamy znowu zdjęcia. Marco chciałby pokazać kilka z nich przyjacielowi, który prowadzi niedużą, elegancką kawiarenkę i chętnie udostępnia miejsce artystom. Czemu nie? Jak na razie nie mam nic do stracenia.

Między maki a nigiri, których pochłonęliśmy już ponad miarę, opowiadam mu o swoim życiu, co robiłam ostatnio i dlaczego przestałam wierzyć w marzenia. Nie przywołuję Olivera, bo to byłoby niesprawiedliwe. Nie kłamię jednak i mówię, że moje obecne życie nie pozwalało mi ich realizować. A taka formuła obejmuje również jego. Poza tym sądzę, że Marco bez nazywania rzeczy po imieniu potrafi wyrobić sobie trafny pogląd. Pozostawia moje wyjaśnienia bez komentarza. Około jedenastej wyruszamy dalej, tam, gdzie odbywa się koncert.

Dzięki publicznym środkom komunikacji parę minut po jedenastej docieramy do celu: do klubu jazzowego Kiste. Po wejściu do niewielkiego lokalu stwierdzam z ulgą, że ubierając się dosyć szykownie, ale mimo wszystko nie

wystrzałowem, dokonałam właściwego wyboru. Nie jestem tylko pewna, czy dobrą decyzją było pożyczanie od Beccie wysokich szpilek. Nie chcę marudzić, ale nie jest mi w nich wygodnie i już bolą mnie nogi.

Dzięki Bogu Marco szybko organizuje wysokie stołki przy barze i do razu zamawia dwa piwa. Byłam tutaj już kilka razy wcześniej, bawiłam się na niejednym koncercie jazzowym, a czasami nawet fotografowałam. Na zlecenie. Dzisiaj też mam w torbie aparat, ale nie ze względów zawodowych, tylko dlatego, że postanowiłam być teraz zawsze przygotowana na ewentualną okazję. Niekiedy człowiek nieoczekiwanie dostrzega świetny motyw i jest bezbronny. Coś takiego już nigdy mi się nie przydarzy. Niech się dzieje co chce, odtąd już zawsze będę miała przy sobie swoją broń.

Marco wydaje się znać tu każdego. Jestem pod wrażeniem i cieszę się, że znowu spędzę wieczór poza domem w miłym towarzystwie. Wita się z młodą kobietą serdecznym uściskiem, po czym mi ją przedstawia: Nesli, żona Volkana. Uśmiechając się ciepło, Nesli dziękuje nam za przyjście i po koncercie zaprasza na drinka. Potem znowu znika w tłumie i pozdrawia kolejnych gości.

– Bardzo miła.

– Owszem, poza tym ma równie kreatywną duszę jak ty.

Mimo woli się uśmiecham, czuję też, że płoną mi policzki. Zrzucam winę na alkohol i gorąco w klubie.

– A skąd znasz Volkana?

– Och, to artysta uniwersalny. Co tydzień próbuje czegoś nowego. Teraz ma tę kapelę, śpiewają własne kawałki i covery, które interpretują całkiem po swojemu. Skład nie jest stały, co miesiąc pojawiają się nowi muzycy i występują wszyscy razem.

Kiwam z uznaniem głową, bo koncepcja wydaje się dosyć zabawna.

– A jak się nazywają?

– Nie Ma Nas.

– Dobrzy są?

– Ostatnim razem byli... całkiem okej. – Śmieje się i stuka się ze mną piwem. – Mogą być tylko lepsi.

Przygasają światła i na scenę wchodzi muzycy. Niewysoki, grubawy mężczyzna od razu znika za perkusją, zza której odtąd widać tylko dziką burzę jego czarnych kręconych włosów. Następnie pojawia się przyjaciel Marca, Volkan – około trzydziestki, w wytartych szarych spodniach i flanelowej koszuli w niebiesko-biało-czerwona kratę. Dookoła szyi ma przewiązany cienki szal, a na głowie szary kapelusz, który nadaje mu wygląd ulicznego grajka. W rękach trzyma, jak wyjaśnia mi Marco, akustyczną gitarę klasyczną pro arte, sprawiającą wrażenie już nieco sfatygowanej. Od razu rzuca mi się w oczy duży srebrny pierścień na palcu jego prawej dłoni. Volkan wita przybyłych gości głębokim, przepalonym

głosem. Niewątpliwie spędza dużo czasu przy mikrofonie, ale prawdopodobnie także nie stroni od papierosów i alkoholu, kiedy akurat nie śpiewa.

– Fajnie, że przyszlście, mimo że ostatnim razem robiliśmy, co mogliśmy, żeby was zrazić.

Przytłumiony śmiech wśród publiczności.

– Przedstawię wam teraz genialny zestaw muzyków, których udało nam się zdobyć na dzisiejszy wieczór. Poza Lucy, moją wierną towarzyszką, wystaraliśmy się dla was o prawdziwe klejnoty.

Lucy, jak dowiaduję się znowu od Marca, to gitara, której przez szesnaście lat Volkan podczas żadnego koncertu nie zostawił w domu. Następnie przedstawia perkusistę jako stuttgarcką skamielinę. Nie słyszę dokładnie jego nazwiska, brzmi jak „Ragna” czy coś w tym rodzaju. Potem pojawia się facet z włosami do ramion i z brodą, Ben, ubrany w T-shirt z wizerunkiem Led Zeppelin oraz w dżinsy i brązowe martensy. Równie dobrze widziałabym go w takim zespole jak Foo Fighters. Elektryczna gitara Gibson Les Paul dla leworęcznych uzupełnia całość obrazu. Siadając na wysokim stołku, pozdrawia publiczność. Optycznie ani trochę nie pasuje do kudłatego Ragny czy Volkana, który z Lucy w objęciach przypomina raczej niechlujną wersję Erica Claptona.

– Ponieważ dzisiaj będziemy grać repertuar mocno gitarowy, a zrezygnowaliśmy z basisty, zapraszam do nas jeszcze jednego wyjątkowego gitarzystę.

Robię wielkie oczy.

– Przecież ja go znam!

Marco patrzy na mnie zaskoczony, podczas gdy niezłe prezentujący się młody mężczyzna w okularach i z krótkimi włosami wskakuje na scenę. Ma na sobie biały T-shirt, trampki All Stars i brązowe lniane spodnie z dyndającymi przy nogawkach szelkami. W rękach trzyma gitarę Martin, model znany w świecie muzycznym jako Babyface, jak kiedyś wyjaśnił mi osobiście ten właśnie muzyk.

– Ekspertka muzyczna Layla Desio?

Marco uśmiecha się drwiąco, ale za mikrofonem zajmuje miejsce nie kto inny tylko Thomas Pegram i wraz z Ragną, Benem i Volkanem tworzy perfekcyjny i zarazem niestandardowy kwartet. Nigdy nie potrafiłabym sobie wyobrazić tych czterech facetów w jednym bandzie, zdaje się jednak, że właśnie na tym polega cały urok tej kapeli.

Thomas ustawia się, osłania sobie oczy dłonią przed oślepiającym światłem reflektorów i przesuwa wzrokiem po publiczności. Kiedy mnie zauważa, macha ręką – zupełnie jakby się mnie tutaj spodziewał. Lekko speszona odpowiadam mu w ten sam sposób, próbując jednocześnie dać do zrozumienia gestem, że zobaczymy się później. Potakuje i skupia się ponownie na mikrofonie przed sobą. Zgadza się, przecież wspominał w Bregencji, że niedługo zagra w Stuttgarcie – dla

przyjaciela, spontanicznie. Volkan spogląda znowu w stronę wejścia na scenę, jak gdyby wypatrywał jeszcze jednego członka zespołu.

– Czekamy na naszego następnego gitarzystę i potem ruszamy. Jak zawsze, spełnimy każde życzenie muzyczne, jeśli liczy mniej niż trzy akordy.

Znowu śmiech publiczności. Dobry jest ten Volkan. Od samego początku zauroczył wszystkich i zanim muzycy zaczęli grać, już wywołał aplauz.

– No, jest nareszcie. Przywitajcie mistrza mocnych gitarowych riffów! Tristan!

Serce zamiera mi w piersi. To niemożliwe, a jednak prawdziwe: Tristan, w ciemnych džinsach i czarnej koszuli, wskakuje z gitarą przewieszoną przez ramię. Nie widzi mnie – no bo jak? Oślepiają go reflektory, a on, w przeciwieństwie do Thomasa, nie wypatruje nikogo wśród publiczności. Ja natomiast go widzę. Nie zmienił się, nie zmieniło się także ani trochę jego oddziaływanie na mnie. Serce natychmiast bije mi szybciej, krew szumi w uszach, a motyle i małe chrząszcze po prostu wariują. Chyba przestałam oddychać. Marco spogląda na mnie z boku, na szczęście nic nie mówi, ja zaś heroicznym wysiłkiem woli próbuję wziąć się w garść.

Kapela zaczyna grać i od pierwszego taktu jestem jak zahipnotyzowana. Coś, co wizualnie wydaje się barwną i chaotyczną mozaiką, współgra brzmieniowo tak cudownie, że można pomyśleć, iż ci faceci już od lat występują razem co wieczór na scenie. Co świadczy, jak przypuszczam, o ich ogromnej muzykalności. Ale chociaż wszyscy są doskonali, ja zachwycam się tylko jednym – Tristanem, który stoi niedbale i jak szalony przebiera palcami po strunach. Wygląda wyjątkowo naturalnie. I nagle przypomina mi się gitara w volkswagenie i jego performance dla mnie w winnicach. Wzruszająca piosenka o najpiękniejszych chwilach, przy której omal się nie popłakałam. Dlaczego właściwie czuję się tak bardzo zaskoczona? W końcu Tristan wydawał się już wcześniej swego rodzaju artystą życia. Kurier rowerowy, kelner i bramkarz. A czemu by nie profesjonalny muzyk? Który daje koncerty. Czy tego chcę, czy nie, muszę się przygotować, że od czasu do czasu będę przypadkiem spotykać go w Stuttgarcie. I ta myśl mnie uspokaja.

– Tego też może znasz?

Marco pochyła się ku mnie i krzyczy mi prosto do ucha, żeby przebić się przez muzykę. Zważywszy na moje zachowanie, kłamstwo byłoby bezsensowne.

Marco tylko kiwa głową. Tym razem także nie komentuje, za co jestem mu ogromnie wdzięczna.

Stwierdzam w duchu, że niechcący znalazłam się w wyjątkowo korzystnej sytuacji. On mnie nie widzi, przypuszczalnie nawet nie wie, że tu jestem, podczas gdy ja mogę go spokojnie obserwować. Mogę odświeżyć wspomnienia, którym groziło zblaknięcie. Widzę, jak się porusza, jak chodzi powoli tam i z powrotem po scenie, jak się uśmiecha, kładzie ręce na mikrofonie, zamyka oczy, gdy śpiewa.

Dostaję gęsiej skórki, mimo że to wcale nie jest ballada.

– Takie chwile należałoby uwiecznić.

Marco znowu pochyła się w moją stronę i przypomina mi, że nie jestem tu sama.

– Słucham?

– Zdjęcia. Kapeli. Volkan mógłby wrzucić je na swoją stronę.

Wskazuje głową na moją torbę, w której znajduje się aparat, a potem na scenę, gdzie zespół już porządnie się rozkręcił, zagrzewany przez publiczność gorącym aplauzem.

Staram się zachowywać w pełni profesjonalnie; pstrykam rozwichrzoną czarną czuprynę Ragny, potem kieruję aparat na Bena, który siedzi niedbale na swoim stołku i wydobywa z gitary, zwłaszcza przy spokojniejszych kawałkach, takie tony, które hipnotyzują każdego bez wyjątku na sali. Gra, jakby był tutaj tylko on, wyłącznie dla siebie, jakby cały klub nie był pełen ludzi. Przenoszę obiektyw na Thomasa, który swoim wzruszającym głosem nadaje każdej piosence niepowtarzalne piętno, a z gitarą wygląda tak naturalnie, jakby stanowiła część jego ciała i on nie potrafił bez niej żyć. Raz po raz rejestruję uśmiech, jaki rzuca Volkanowi, gdy ten uzupełnia ciepły timbre Thomasa perfekcyjnie dopasowanymi akordami. Dzięki nim słuchacze mają poczucie, że słyszą dany kawałek po raz pierwszy.

Ale choć naprawdę bardzo się staram, dla mnie istnieje właściwie tylko jeden motyw, który nieodparcie mnie pociąga: Tristan i jego gitara. Po sfotografowaniu wszystkich pozostałych muzyków wreszcie skupiam się na nim. Jak w transie ustawiam odpowiednio przesłone oraz czas naświetlania i zerkam przez wizjer. Patrzenie na niego przez oko kamery wydaje mi się w dziwny sposób znajome. W końcu tak go poznałam, uczyniłam z niego obiekt niepowtarzalnego zdjęcia, które odsłania jak na dłoni, co czułam w tamtej chwili – i czuję także dzisiaj. To jest tęsknota. Nie wiedziałam wtedy, jak się nazywa, a teraz właśnie on stoi przede mną na scenie, w świetle reflektorów, a mnie przemyka przez głowę myśl, że byłoby cudownie, gdybym mogła go znowu uścisnąć i już nigdy nie puścić ze swoich objęć.

Szybko odsuwam tę myśl na bok i znowu robię fotki innym muzykom. Tyle że oni nie mają najmniejszego znaczenia, spełniają wyłącznie jedną funkcję: kamuflują moją właściwą misję. Chyba podobnie musi się czuć alkoholik, który łamie się i z powrotem sięga po flaszkę. Czuję, jak narasta we mnie gorąco, powoli rozlewa się po całym ciele, czuję, jak zaczynają mi drżeć dłonie, a na twarzy mimo woli rozkwita uśmiech.

W ciągu niecałych trzech minut cały wakacyjny tydzień rozplynął się w powietrzu. Wszystkie solenne postanowienia i dobre zamiary topnieją. Widzę tylko jego i czekam na perfekcyjne ujęcie. Odnotowuję każdy najdrobniejszy ruch.

Mam oficjalne pozwolenie na to, by go obserwować, i nie muszę się z niczego tłumaczyć. Uwolniona od wszelkich ograniczeń, robię mu zdjęcia i już się z nich cieszę. Odzyskałam wiarę we własne umiejętności oraz w profesjonalizm i czuję się z tym niesamowicie dobrze.

Obserwuję go dalej przez obiektyw. Kołysze się lekko w takt beatu wybijanego przez perkusję i czekając na swoje wejście, patrzy w jakiś odległy punkt ponad publicznością. Jego ciało zdradza nieznaczne napięcie i skupienie, podczas gdy niemal puste spojrzenie szybuje gdzieś daleko. Gdy nieoczekiwanie, zaledwie przez ułamek sekundy, dostrzegam w jego oczach refleks płomienia, czuję gdzieś głęboko, no dobrze, w sercu, czuję ból i naciskam migawkę. Natychmiast spoglądam kontrolnie na cyfrowy wyświetlacz aparatu, na którym pokazuje się miniaturowy podgląd. Puls wyraźnie mi przyspiesza, ponieważ wiem, że znowu udało mi się zrobić jedno z tych niepowtarzalnych ujęć. Przy bliższym przyjrzeniu się serce kurczy mi się jednak niebezpiecznie, jakby chciało zredukować się do miniaturowej figurki origami. Robi mi się zimno. Nie mogę uwierzyć w to, co widzę: bezwiednie uchwyciłam głęboki smutek, który już nieraz zauważałam u Tristana. I gdy patrzę na niego, do głowy przychodzi mi tylko jedna myśl: chyba nie jest mu dobrze.

Twarz Marca przysuwa się bliżej, profesjonalne spojrzenie.

– A niech cię, słonko!

Patrzę na niego pytająco: znowu wszystko się wali, moja pewność siebie znika. Czyżbym siebie przeceniła? Za dużo alkoholu?

– To jest rewelacyjne!

Mruga do mnie wymownie, a potem wskazuje głową na Tristana. Powoli też podnoszę na niego wzrok.

Podszedł na skraj sceny i nagle mnie odkrył. Na jego twarzy maluje się wyraźne zaskoczenie. Nie potrafię jednak powiedzieć, czy się cieszy, czy raczej jest mu nie w smak, że się tu znalazłam. Unoszę dłoń, aby mu pomachać, starając się przy tym wyglądać na beztroską. A jednocześnie zaczyna mnie paraliżować lodowaty strach. Jeżeli on nie chce, żebym tu była? Jeżeli nie chce już nigdy ze mną się widywać? Co wtedy?

Ale gdy po chwili zauważam uśmiech, serce znowu mi rośnie i jednocześnie przywołuje inne organy wewnętrzne do porządku. Tristan macha nieznacznie, na ile jest to możliwe podczas grania. Czyli jest okej, że tu jestem.

Zaraz jednak wkrada się inna myśl: Helen! Rozglądam się przerażona. Musi gdzieś tu być, czuję to przez skórę. Ona tu jest. Patrzę na pozostałe stoliki, potem na ludzi, którzy nie mają miejsc siedzących. Sala jest wypełniona po brzegi. Trochę kobiet w naszym wieku. Szukam jej twarzy, jej uśmiechu. Zachowuję się jak „ta druga” i czuję się z tymennie. Nie mogę jej znaleźć, ale przecież nie jestem głupia – Helen musi tu gdzieś być. Prawdopodobnie przyjechali prawie prosto



z Francji. Przenoszę spojrzenie z powrotem na scenę i usiłuję odczytać z jego ruchów, gdzie ona może się znajdować. Czuję na uśmiech posłany w konkretny kąt klubu, mrugnięcie albo znak ręką. Tymczasem on po prostu gra na gitarze, i to na dodatek bardzo dobrze.

Po niemal trzech kwadransach zespół robi przerwę, mam więc okazję, by choć trochę się pozbierać. Zamawiamy po kolejnym piwie, a Marco ni z tego, ni z owego przeprosza mnie, mówiąc, że musi natychmiast wyjść na papierosa, po czym znika. Patrzę za nim osłupiała.

– Hej!

Odwracam głowę zaskoczona. Tuż obok wyłania się przy barze Tristan, też z butelką piwa w ręce i z tym swoim typowym uśmiechem na twarzy.

– Hej!

Mam dziwnie ochryply głos. Cisza. Nie wiem, co powiedzieć, a z jego miny wynika, że też czuje się zakłopotany.

– Co tutaj robisz?

Nadzwyczaj trafione pytanie. Cieszę się, że mam na nie odpowiedź. Bo może on pomyślał sobie, że jestem tu z jego powodu. Nic z tego, i bardzo dobrze, że tak nie jest.

– Mój przyjaciel Marco szukał towarzystwa. A ty?

Najwyraźniej wciąż jeszcze nie jestem panią własnego rozumu, inaczej nie zadawałabym tak kretyńskich pytań. Uśmiecha się z lekką drwiną i przysuwa sobie stołek Marca. No super, przysiadł się do mnie i jest bliżej, niż jestem w stanie to znieść.

– Gram z Volkanem i chłopakami w kapeli.

Mam ochotę go przytulić i dowiedzieć się, co się z nim dzieje, poza tym przyznać, że za nim tęsknię. Nie pozwalam sobie jednak na to, ponieważ to nie byłoby właściwe i nie miałyby sensu. Zwłaszcza jeżeli jest tu Helen, no i po tym wszystkim, co mu oświadczyłam na naszym ostatnim spotkaniu.

– Jak było nad Jeziorem Bodeńskim?

Czyli przeczytał. Mimowolnie się uśmiecham.

– Fajnie. A we Francji?

– Fajnie.

Postanawiam mu uwierzyć, tak samo jak on wierzy mnie. Może obie wyprawy były udane i może obie miały ten sam cel – żebyśmy zapomnieli o sobie nawzajem. Tymczasem siedzimy znowu razem przy barze i patrzymy na siebie. Nie wiem, co on czuje, kim jestem dla niego, w jakim jesteśmy miejscu ani gdzie podziewa się Helen, ale strasznie się cieszę, że go widzę.

– Mam nadzieję, że nie jesteśmy całkiem beznadziejni.

Wskazuje na scenę, na co ja energicznie kręcę głową; skłamałabym jednak, gdybym powiedziała, że rozpoznaję kawałki, które grają. Gdy popija łyk piwa, mój

wzrok pada na tatuaż na jego ręce. *Hope*. Wciąż głęboko mnie wzrusza.

– Skąd, jesteście dobrzy. A po sporej dawce alkoholu nawet bardzo dobrzy.

Tristan wybuchając śmiechem, dzięki czemu trochę się rozluźniam.

– Masz jakieś muzyczne życzenie?

Zastanawiam się, ale ponieważ patrzę w jego zielone oczy, nie potrafię w ogóle zebrać myśli.

– Jakoś tak na poczekaniu nic mi nie przychodzi do głowy.

– Jeśli na coś wpadniesz, daj mi znać. Gramy właściwie wszystko.

Spoglądam w bok, próbując ustalić, gdzie podziewa się Marco. Powinien zaraz wrócić, a ja do końca nie wiem, jak bardzo powinnam ukrywać swoje uczucia do Tristana.

W tym momencie Tristan nachyla się do mnie, jak niedawno Marco, tyle że teraz robi mi się gorąco. Zupełnie jakby jego ciało przelało na mnie swoje ciepło. Natychmiast czuję wewnętrzne drżenie i uświadamiam sobie, jak bardzo brakowało mi jego bliskości.

– Wyglądasz oszałamiająco.

Po czym wstaje i odchodzi. Ściskam w ręku piwo i czuję, że właśnie robię się czerwona jak burak. Zupełnie jakby mój organizm nie wiedział, co począć z całą krwią, i dlatego pompuje ją do góry, do głowy, aby każdy, kto spojrzy na twarz, widział, jak bardzo poruszają mnie słowa Tristana.

Już z daleka wyczuwam po zapachu, że wraca Marco. Zanim usadowi się obok mnie, mam ułamek sekundy, by odzyskać równowagę.

– Dobrze się znacie?

Na postawione wprost pytanie odpowiadam również wprost.

– Tak.

– A skąd?

– To kurier rowerowy, który obsługuje moją firmę.

Powiedziałam szczerą prawdę, więc uśmiecham się do niego szeroko.

Na razie nie skłamałam. Przecież wszystko się zgadza: tak, znam go dobrze – i tak, jest moim kurierem. Marco jednak nie wydaje się przekonany i wpatrując się we mnie, mówi:

– Muszę przyznać, słonko, że ten twój kurier rowerowy umie wywołać na twojej twarzy piękne pąsy.

Śmiejąc się, sięga po swoje piwo. Zanim jestem w stanie wykrztusić cokolwiek na swoją obronę, trąca moją szklanę.

– To on, tak?

– Co on?

– Jest twoją muzą. Tamte zdjęcia. Nowe uczucie. To wszystko, o czym mi opowiadałaś w restauracji. Mam rację?

– Co takiego? Nie, to jakieś bzdury. On jest tylko przyjacielem.

I budzi we mnie dawno porzucone marzenia i nadzieje, i co sekunda wypełnia moje życie ulubionymi momentami, jak przed chwilą. Jak gdyby Pan Bóg wciąż nie dowierzał, że już zrozumiałam. Dlatego na wszelki wypadek funduje mi jeszcze jedną lekcję na temat: „Co naprawdę znaczy dla ciebie Tristan”. Równie dobrze mogłabym teraz potaknąć i przyznać Marcowi rację. Nie mogę jednak.

– To tylko przyjaciel. Naprawdę.

Znowu przygasły światła, publiczność zajęła miejsca, a ja kieruję spojrzenie na scenę. Tristan jest jedynie przyjacielem, który właśnie wszedł na deski i stroi gitarę – lekko pochylony, z kostką między zębami, z poważną miną, wprost w idealnej pozie do zdjęcia. Nie wiem, ile mi to zajęło, prawdopodobnie zaledwie kilka sekund, ale już w chwili, gdy naciskam guzik wyzwalacza, mam pewność, że zdjęcia utrwalające ten moment będą obłędnie dobre. Są intymne. Tristan i jego gitara. Trzyma ją jak ciało kobiety, delikatnie, czule, niemal nieśmiało, z miłością. W spojrzeniu jest absolutne skupienie, usta są lekko rozchylone, policzki lekko zaróżowione – uchwyciłam wszystko, każdy detal.

Nie przeszkadza mi spojrzenie Marca – przejrzał mnie i chyba nie mam co mydlić mu oczu. Ale biorąc aparat do ręki, przynajmniej zyskuję wymówkę i mogę swobodnie przyglądać się Tristanowi. Gdy podczas strojenia gitary na krótko podnosi wzrok i jego szare oczy skierowane prosto na mnie na ułamek sekundy rozbłyskują, płoszy w moim brzuchu całą chmurę motyli i niewiele brakuje, żebym spadła ze stołka. Gdy niemal od razu z uśmiechem na ustach powraca do swojej gitary, jest tak, jakby niczego nie było, jedynie trzepotanie skrzydełek w moim wnętrzu poświadczą, że jednak coś się wydarzyło.

Volkan zwraca się znowu do publiczności.

– Okej. Teraz zagramy klasyczny kawałek z zestawu piosenek na życzenie. Tym razem na życzenie jednego z nas. Tristan, co to będzie?

Moje ciało sztywnieje, palce mocno ściskają aparat, nie mogę złapać tchu. Tristan podchodzi do mikrofonu i mówi krótko do słuchaczy:

– Przepraszam, że tym razem egoistycznie spełniam swoje własne życzenie. Ale dzisiaj wśród publiczności jest ktoś, komu chciałbym dedykować tę piosenkę. Dobrej zabawy.

Krew szumi mi w uszach, jakby kontrolę nad moimi czerwonymi krwinkami przejął Sebastian Vettel, aby wygrać ostatni wyścig Formuły I w sezonie. Kręci mi się w głowie. Próbuję się uspokoić. Helen. On mówił o Helen. Zaraz zaśpiewa dla swojej dziewczyny kiczowatą piosenkę o miłości. Wcale nie dla mnie. Więc przestań wmawiać sobie takie rzeczy, ty naiwna debilko! Jemu wcale nie chodziło o ciebie. Z jakiej racji? Mój oddech wraca do normy, wypijam łyk piwa.

Tristan odsuwa się o krok od mikrofonu i chyba znowu zaczyna stroić gitarę. A przynajmniej takie można odnieść wrażenie, bo trącając poszczególne struny, co prawda wydobywa z instrumentu mglistą melodię, lecz nie budzi ona żadnych

muzycznych skojarzeń. Odchylam się nieco do tyłu. On potakuje głową, jakby trafił we właściwy ton, i wtedy się zaczyna: słyszę muzykę, zaledwie kilka akordów, lecz natychmiast wiem, co to za utwór. Jest znany na całym świecie, to klasyk, można go nucić i przy nim tańczyć. To bardziej niż kiedykolwiek moja piosenka. Jego palce szybko przemykają po strunach. Tristan gra *Laylę* Erica Claptona.

Podchodzi do mikrofonu i pierwsze słowa śpiewa z zamkniętymi oczyma. Przez następne trzy minuty moje ciało musi radzić sobie zupełnie samo beze mnie.

Gdyby nie myśli, których tysiące naraz kłębi mi się w głowie, już dawno wpadłabym na scenę niczym nastoletnia groupie, aby go wyściskać, wycalować i ściągnąć na dół. Tristan unosi powieki, jego spojrzenie szuka w tłumie konkretnej twarzy, i nie jest to twarz Helen. Nasze oczy się spotykają. Reszta ludzi w sali zdaje się nie istnieć. Widzę tylko jego, nawet Marco rozpląnął się na ten krótki moment w niebycie. Słyszałam już, jak Tristan śpiewa, ale ten utwór jest po prostu stworzony dla niego, dla jego głosu. Jeszcze nigdy dotąd żaden tekst nie dotarł do mnie tak głęboko. Wiem, że Eric Clapton napisał tę piosenkę dla żony George'a Harrisona, w której był wtedy szaleńczo zakochany. Ona jednak należała do innego, na dodatek do jednego z jego przyjaciół. Tristan zna Olivera jedynie ze zdjęć i opowiadań, ale ja też należę do innego. Czy przypadkiem nie za daleko posuwam się w swojej interpretacji? To tylko piosenka o takim samym tytule jak moje imię.

Lecz gdy przy refrenie cała sala śpiewa właśnie moje imię, nie potrafię już obronić się przed przypuszczeniem, że jednak chodzi właśnie o mnie. Śpiewając ze sceny, Tristan prosi mnie – *Laylę* – o szansę: jest gotów nawet paść na kolana. I rzeczywiście pada na kolana. Mimo to wciąż jeszcze nie jestem skłonna dać wiarę tekstowi piosenki. Zanadto jestem skupiona na wpatrywaniu się w Tristana, który podnosi się, podchodzi na skraj sceny z bezczelnym uśmiechem na twarzy i patrzy prosto na mnie. Bezwiednie też się uśmiecham, nie wątpiąc, że najpóźniej teraz wszyscy inni zrozumieli, dla kogo gra ten utwór. Następuje solo na gitarze, palce Tristana zwinnie tańczą po strunach, jakby nigdy nic innego nie robiły. On sam wydaje się niezwykle spokojny i odprężony. Zatapia się w muzyce. Naprawdę usiłuję pozostać chłodna i niewzruszona, lecz wszyscy w sali biją mu brawo. Poddaję się zatem. Uśmiecham się jeszcze szerzej, on zaś mrugając do mnie, przesuwa się na drugi koniec sceny, a ja wiem, że od dzisiaj już zawsze będę łączyć tę balladę z Tristanem i że... nieodwołalnie i na pewno w nim się zakochałam. Nie ma sensu dalej się oszukiwać. Jestem zakochana. W Tristanie Wolfie.

Marco pochyla się w moją stronę.

– To tylko twój kurier, hm?

## ULUBIONE MIEJSCA

Po koncercie nie wiem, co mam zrobić. Przywitać się z Thomasem? Poszukać Tristana? Czy też zmyć się stamtąd najszybciej, jak się da? Ale Marco prosi mnie, żebym chwilę poczekała, ponieważ chce się pożegnać z Volkanem. Zostaję więc przy barze i usiłuję nie rzucić się specjalnie w oczy. Nie wiem bowiem, co miałabym zrobić albo powiedzieć, gdyby nagle tuż obok pojawił się Tristan. Nie wiem też, jak długo jeszcze uda mi się panować nad sobą, żeby go nie pocałować.

– Przepraszam.

Ktoś dotyka mojego ramienia. W pierwszym odruchu mam ochotę zbiec, uzmysławiam sobie jednak, że to nie może być Tristan, bo jego dotyk jest zupełnie inny. Czekam więc, aż głos się ujawni i uzyska konkretną postać.

– Cześć. To ty chyba jesteś Laylą.

Niby znam tę twarz, ale nie mam pojęcia skąd. Chyba gdzieś ją już widziałam, tylko gdzie?

– Przepraszam, co za gbur ze mnie. – Wyciąga do mnie rękę. – Jestem Björn, przyjaciel Tristana.

No jasne, Björn! Przyjaciel z Facebooka, którego zdjęcia niedawno tak uważnie oglądałam. Po raz pierwszy od chwili, gdy poznałam Tristana, spotykam kogoś z jego świata. Ujmuję dłoń Björna i uśmiecham się nieśmiało.

– Cześć. Tak, jestem Laylą.

– Trudno było nie zauważyć.

Wskazuje na scenę, a ja żałuję, że nie potrafię się rozpląnąć w powietrzu. Oczami wyobraźni widzę Tristana i Helen. Björn zna Helen. I niewątpliwie ją lubi. A ja jestem teraz czymś w rodzaju muzycznego romansu. Pewnie zaraz zmyje mi głowę i powie, że powinnam trzymać się z daleka od jego przyjaciela, bo jak nie, to włoży mi do łóżka głowę konia.

– Chcesz już iść?

Muszę przyznać, że tego się nie spodziewałam. Zerkam na zegarek – jest grubo po północy, a przecież to zwykły dzień tygodnia. Jestem wykończona, zaraz umrę w tych szpilkach Beccie i mówiąc szczerze: nie mam pojęcia, czego chcę.

– Jestem trochę zmęczona.

– Może jeszcze jedno piwo? Oczywiście, jeśli twój przyjaciel nie ma nic przeciwko temu.

Mój przyjaciel?

– Kto?

– No, twój partner.

– Marco? On nie jest moim partnerem.

Nie wiem, dlaczego czuję się zmuszona do wyjaśnień, ale ze sposobu, w jaki Björn to powiedział, wynika, że według jego wiedzy jestem związana. Skąd takie założenie? Może wie od Tristana? Ale czy to możliwe, żeby Tristan o mnie rozmawiał? A zwłaszcza z kimś, kto zna Helen?

– Aha, myślałem, że to twój partner. No to jak? Jeszcze jedno piwo?

Poddaję się. Zresztą Marco też jeszcze nie poszedł. W końcu co jest złego w jednym piwie? Marco stoi nieco dalej zajęty rozmową z Volkanem i jego żoną Nesli, macham do niego, a on odwzajemnia pozdrowienie skinieniem głowy. Björn zamawia trzy piwa. Mogę się jedynie domyślać, dla kogo to trzecie.

– Jak ci się podobało?

– Całkiem, całkiem.

Mogłabym powiedzieć prawdę, że dzięki Tristanowi był to jeden z najpiękniejszych wieczorów w całym moim życiu.

– Tak, moim zdaniem to bardzo dobrze, że on znowu gra. Już dosyć dużo czasu minęło.

Nie rozumiem, ale potakuję i stukam się z nim szklanką. Nie jest aż tak wysoki, jak myślałam, ale bardzo wysportowany. Ma krótkie blond włosy, zielone oczy, ładny uśmiech i wiem o nim tyle, ile on prawdopodobnie się domyśla.

– Jak było na wakacjach?

Patrzę na niego zaskoczona. Nie do wiary! A skąd on to wie? Przecież w odróżnieniu od jego konta mój wall jest zablokowany. Mam wrażenie, że czyta mi w myślach, bo uśmiecha się teraz znacząco.

– Tristan wspominał, że wyjechałaś ze swoim przyjacielem.

Czyli jednak Tristan rozmawia o mnie. Z nim. Czy to dobrze, czy źle? Czy zaraz mi powie, żebym przestała wpychać się w życie jego przyjaciela i zniknęła, zanim stanie się coś złego? Wiem, że sobie na to zasłużyłam.

– Zgadza się. Byliśmy tydzień nad Jeziorem Bodeńskim. Było bardzo miło.

To zdanie brzmi jak wyuczone na pamięć. Muszę je mówić, bo tak zostało zaplanowane. Było miło, tyle że tamten cudowny czas rozplynął się w powietrzu już po przekroczeniu progu naszego domu, i na przykład teraz ani przez chwilę nie myślę o Oliverze ani o tym, co robi w domu.

– A Tristan był podobno we Francji i ścigał się z falami. Też miałabym ochotę na taki luksus.

Björn wybucha śmiechem, jest wyraźnie rozbawiony. Potem pije łyk piwa. Nic nie mówi. Na razie. Lecz gdy odstawia szklankę i przysuwa się nieco bliżej, jego twarz poważnieje.

– Wiem, że to nie moja sprawa...

Zaraz mi to powie. Oznajmi, żebym spadała, zdziwi się, co ze mnie za kobieta, bo nie dość, że oszukuję własnego partnera, to jeszcze rozbijam czyjś związek.

– ...ale nie skrzywdź go, proszę. Okej?

Ja miałabym go skrzywdzić? Nigdy w życiu nie byłabym w stanie skrzywdzić Tristana Wolfa. To niemożliwe. Zbyt go lubię, abym mogła zrobić cokolwiek, co zadałoby mu ból. Nie zniosłabym tego. Przypominam sobie jego zdjęcie, które zrobiłam na samym początku, i gdy widzę tamto nieskończone smutne spojrzenie, niemal pęka mi serce. Myśl, że pewnego dnia ja miałabym być przyczyną takiej melancholii, jest dla mnie niewyobrażalna.

Zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, tuż obok staje Tristan. Przebrał się w świeży T-shirt i trzyma futerał z gitarą. Rzucił na mnie przelotne spojrzenie, zaskakując mnie trochę niepewnym uśmiechem.

– Widzę, że już się poznaliście?

Björn potakuje i podaje mu piwo.

– Owszem. Urocza dziewczyna.

Tristan stuka się ze mną, spoglądając mi głęboko w oczy. Co to ma być? Nie wiem, co myśleć o tym wszystkim. Czy to próba budowania tylko więzów przyjaźni? Pijemy razem piwo, a ja poznaję jego starych znajomych. To skąd wcześniej to... wyznanie miłosne... ze sceny? No bo to chyba było wyznanie miłosne, tak czy nie? Jeśli o mnie chodzi, podziałało. Przecież upadł na kolana, chociaż później uśmiechał się odrobinę drwiąco. Rany boskie. Chyba robię z siebie idiotkę?! To była jedynie piosenka, która przypadkiem w tytule ma moje imię. Nie jestem Laylą Claptona, Tristan nie jest Claptonem, a Oliver to z całą pewnością nie George Harrison. My to my, a to była tylko piosenka. Dobrze, żeby to zostało wyjaśnione. Trochę speszona pociągam kolejny łyk piwa, po czym zadaję sobie pytanie, co właściwie Björn miał na myśli, mówiąc, że bym go nie skrzywdziła?

– Mogę zobaczyć zdjęcia?

Tristan wskazuje na aparat. Czuję się odrobinę niezręcznie, bo nie chcę, żeby się dowiedział, że był moim głównym obiektem. Mógłby to źle zrozumieć albo – co gorsza – właściwie.

– Muszę je najpierw obrobić i wybrać tylko najlepsze. Jak chcesz, wyślę ci potem.

– Są rewelacyjne.

Marco staje obok nas. Za nim dołączają Volkan, Nesli, Thomas i nawet Ben. Podaje rękę Tristanowi i również Björnowi.

– Jestem Marco. A zdjęcia są naprawdę świetne. Jak większość robionych przez Layłę.

Uśmiecha się do mnie. Wiem, że on naprawdę tak myśli. Wciąż jednak mam trudności z przyjmowaniem wyrazów uznania za swoją pracę. Zwłaszcza od Marca, który rzeczywiście się zna. A przede wszystkim dlatego, że ostatnie lata spędziłam na zaprzeczaniu marzeniom i własnemu talentowi.

– Powinnaś pokazać mu swoją teczkę.

*I ty, Brutusie, przeciw mnie.* Jak Marco może mi robić coś takiego? Przecież jeśli Tristan zobaczy zdjęcia, od razu zrozumie, a na to nie mogę pozwolić. On na razie nie ma pojęcia, kim tak naprawdę jesteśmy dla siebie, i nie wolno mi dopuścić do tego, żeby się dowiedział, jak ważną rolę odegrał w mojej pracy.

– Z przyjemnością bym zobaczył. Znam tylko niewiele jej zdjęć.

Właśnie zamierzam wykręcić się za pomocą jakiejś idiotycznej wymówki, gdy nieoczekiwanie włącza się Thomas i otoczywszy mnie ramieniem, mówi:

– Layla zrobiła kilka naprawdę superfotek z mojego koncertu. Parę wstawiłem na swoją stronę, a dziennikarz, który być może napisze o mnie jakąś niedużą rzecz, chce je wykorzystać jako ilustracje.

– Serio?

Nie wspominał mi o tym, a akurat w tej chwili jestem wdzięczna za każdą informację odwracającą uwagę.

– Nie widziałaś mojej wiadomości z dzisiejszego popołudnia?

– Nie. Nie miałam czasu... Podobają im się moje zdjęcia? Naprawdę?

– Bardzo. Ale na razie poczekajmy na umowę. No, a teraz nie wymiguj się, tylko pokaż nam, co tutaj masz.

Thomas spogląda na mnie zachęcająco. Także oczy wszystkich pozostałych są skierowane na mnie, jakbym w ciągu ostatnich dwudziestu sekund została uznana za najważniejszą postać tego zgromadzenia. Również Tristan ani na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku. Mam wrażenie, że czyta w moich myślach, co jeszcze bardziej odbiera mi pewność siebie.

– Okej, wobec tego ja przejmuję dowodzenie.

Marco wyciąga teczkę z mojej torby i chce podać ją Tristanowi, jestem jednak szybsza i zatrzymuję jego rękę.

– Nie. To nie jest... dobry pomysł.

– Jak to? Przecież ci mówiłem, że są cudowne. Szczerze. Te zdjęcia koniecznie muszą trafić między ludzi.

Uśmiecha się do Tristana i Björna, nie mając pojęcia, co mi robi. Kapituluję i podaję teczkę Tristanowi, wiedząc doskonale, że mnie przejrzy. Rozpozna w zdjęciach swoje słowa. Niewielka grupka mężczyzn skupia się dookoła niego. Wszyscy chcą rzucić okiem na moje prace. Wreszcie Tristan otwiera teczkę i przygląda się pierwszej fotografii. Na jego twarzy jest uśmiech. Znam na pamięć kolejność kadrów i chociaż ich nie widzę, wiem, na co on akurat patrzy. Volkan zerka mu przez ramię, jest wyraźnie pod wrażeniem.

– Wow. Gdybym już tu nie mieszkał, natychmiast przeniósłbym się do Stuttgartu. Te zdjęcia są niesamowite.

Marco kiwa głową z aprobatą i spogląda na mnie uradowany. Ja jednak nie odrywam wzroku od twarzy Tristana. Wszyscy pozostali też nie kryją zachwytu, ale mnie to w ogóle nie interesuje. Jeszcze chwila i on zrozumie. Patrzy na kolejne



ujęcie, wciąż jeszcze się uśmiecha. I na następne. Uśmiech przygasa, brwi lekko się ściągają. Przewraca dalej, i dalej. Już się nie uśmiecha. Również Björn nagle wydaje się nieco zdezorientowany. Zerka na swojego przyjaciela, który oddaje teczkę w ręce Marca, jakby nagle stała się nieopisanie ciężka. Nic nie mówi. Björn spogląda na mnie z konsternacją.

Spodziewałam się każdej reakcji, lecz z całą pewnością nie takiej. Gardło ściska mi panika pomieszana z lękiem. Gapię się na Tristana, który powoli podnosi na mnie wzrok. Jego oczy błyszczą – czy to jest gniew?

– Zdjęcia są bardzo dobre. Przepraszam was, muszę już iść.

Sięga po gitarę i po prostu odchodzi. Björn patrzy na mnie osłupiały, jakbym była duchem.

– Skąd to wiedziałas?

– Co wiedziałam?

– To są ulubione miejsca Helen.

Serce niemal zatrzymuje mi się w piersi, gdy dociera do mnie, co właśnie powiedział Björn.

– Nie, tylko nie to.

Szybko odstawiam swoje piwo i ruszam za Tristanem, choć zdaję sobie sprawę, że to niegrzecznie z mojej strony zostawiać tak bez słowa przyjaciół. Muszę jednak się wytłumaczyć, przecież nic nie wiedziałam. Doganiam go przy drzwiach.

– Tristan, poczekaj!

Zatrzymuje się już na dworze i nabiera głęboko powietrza, po czym odwraca się w moją stronę.

– Co to miało znaczyć, Laylo?

– Nie rozumiem.

– Chodzi mi o te zdjęcia.

– Ja tylko... Nie wiedziałam... Przykro mi...

– Dlaczego robisz coś takiego?

Podnosi głos. Nie krzyczy, nie całkiem, ale jest wściekły. W takim wydaniu go jeszcze nie widziałam i pragnę, aby natychmiast przestał.

– Przepraszam. Powinam była... cię spytać.

– Moja odpowiedź raczej by ci się nie spodobała, możesz mi wierzyć. Ale pytam cię jeszcze raz: co to miało być? Czy tak sobie wyobrażasz miły gest? Czy chcesz mi po prostu zadać ból?

– Nie chcę ci zadawać bólu.

– To koniecznie musisz mi o tym przypominać? Myślisz, że potrzebuję jeszcze dodatkowo zdjęć z tamtych miejsc? Wiem, że one istnieją, i każdego dnia zmagam się z tą świadomością.

– Ten przewodnik kulinarny... on jest dla Helen?

– Słucham?

– Twój przewodnik.

– Jaki znów przewodnik?

– Kupiłam twój przewodnik po knajpkach i poszłam śladem... twoich wskazówek. Fotografowałam to, co widziałeś i w nim opisałam.

Wyraźnie chce coś powiedzieć, ale się powstrzymuje. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam w jego twarzy takiego bólu jak w tej chwili. I to ja jestem jego przyczyną.

– Napisałeś go dla Helen, tak? A ja tymi swoimi kretyńskimi zdjęciami po prostu...

Patrzy na mnie i lekko kręci głową.

– Nic nie rozumiesz.

– To mi wyjaśnij.

Znowu przygląda mi się przez chwilę.

– Nieważne.

Po czym odwraca się i po prostu odchodzi. Jakbym nagle rozpułyła się w powietrzu albo jakby w ogóle mnie tam nie było. Gdyby wiedział, jak ogromny zadał mi ból – jestem pewna, że by tego nie zrobił.

Nagle tuż obok pojawia się Björn i patrzy za nim. A ja stoję osłupiała.

– Ja...

Nie wiem, co powiedzieć. Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Wiem jedynie, że Tristan właśnie uciekł przede mną i że dotkliwie zraniłam go swoimi zdjęciami. Chociaż kilka minut temu Björn mnie ostrzegał, właśnie to zrobiłam. Mimo że Tristan podarował mi coś niewiarygodnie uroczego ze sceny.

– Zostawmy go. Chyba lepiej, żeby był na razie sam. Zaraz się pozbiera. Nie martw się.

– Jest mi strasznie przykro, naprawdę, nie chciałam go zranić. On mnie teraz nienawidzi.

– On ciebie lubi, Laylo. I to... bardzo.

Nie rozumiem, jak to możliwe, że Björn jest dla mnie taki miły i nie mówi na przykład, że jestem ostatnią szmatą? Mimo wszystko jestem mu wdzięczna.

– Nie sądzę.

– Mylisz się. Ale historia z Helen jakoś przywróciła go do rzeczywistości.

Uśmiecha się i ku mojemu zaskoczeniu nagle mnie obejmuje.

– Uwierz mi – on cię lubi. Ja też cię lubię, ale teraz muszę dogonić mojego najlepszego przyjaciela. Do zobaczenia.

Zostawia mnie i podąża śladem Tristana. Nie wiem, co się stało, nie wiem, czy i co zepsułam, czuję jednak nieprzepartą potrzebę ciągłego przeproszania i usprawiedliwiania się.

Wróciwszy do klubu, żegnam się z Markiem, obiecując, że niedługo przyślę

mu profesjonalne odbitki, a Thomasowi przyrzekam, że dostanie ode mnie wysokiej rozdzielczości zdjęcia z koncertu.

Następnie jadę do domu.

Gdy zamykam za sobą drzwi mieszkania, Oliver już śpi. Siadam – jak coraz częściej ostatnimi czasy – z aparatem na balkonie, uruchamiam laptopa i sięgam po przewodnik Tristana. Jeszcze raz czytam wprowadzenie. Może coś przegapiłam? Na samym końcu słowa wstępnego jest wyraźnie napisane:

„Być może ów pełen ukrytych skarbów Stuttgart stanie się też Twoim Stuttgartem. Ktoś otworzył mi oczy na wartość drobiazgów w życiu. Mam nadzieję, że wraz z tym przewodnikiem uda mi się przekazać otrzymany prezent dalej”.

Jak ja mogłam tego nie zauważyć? Albo przy tym „ktoś” nie pomyśleć od razu o Helen? To wcale nie jego Stuttgart oglądałam. To jest jej Stuttgart. Widzę, jak oboje siedzą w kawiarni, idą, trzymając się za ręce, przez park, ona mu pokazuje, gdzie dają najlepszą pizzę i gdzie w samym środku miasta można się poczuć jak na Riwierze. Tristan jedynie ubrał to wszystko w słowa, ale zawartość pochodzi od niej i jedno z drugim połączyło się w książce. Jej miłość do miasta, jego miłość do niej, ja zaś swoimi zdjęciami niechcący do nich dołączyłam. Nie miałam do tego prawa.

Zaglądam na jego stronę na Facebooku, ale nie ma na niej nic nowego. Za to Björn chce mnie dodać do swoich znajomych, na co się zgadzam, chociaż nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

Charakterystyczny odgłos przypomina mi, że zdjęcia z karty pamięci zostały przegrane na dysk laptopa. Opieram się wygodnie w fotelu i klikam w pierwszy mały kwadrat, który błyskawicznie zajmuje cały ekran komputera. Twarz Tristana. Uśmiecham się instynktownie. Cudownie było zobaczyć go znowu. I z nim porozmawiać. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ten piękny wieczór skończył się tak dziwnie. Zraniłam go, zupełnie niezamierzenie. Nadal nie mam pojęcia, jak mogłabym go przeprosić. Wpis na Facebooku na pewno nie jest tym, co chciałby teraz przeczytać. Może on na razie nie chce mnie w ogóle widzieć?

Piszę zatem do Björna i pytam, czy Tristan jest już w lepszej formie i czy mnie nienawidzi. Dodaję, że chciałabym to jakoś naprawić, i proszę, żeby się zgłosił, jeśli przyjdzie mu jakiś pomysł do głowy. Następnie życzę mu dobrej nocy. Na koniec wrzucam jeszcze zdjęcia z koncertu Thomasa w Bregencji do folderu i przesyłam mu w wysokiej rozdzielczości. Może uda się z tym artykułem. Chociaż ta jedna rzecz powiodła mi się dzisiaj. Stwierdziwszy to, wyłączam laptopa.

Myję jeszcze zęby i pierwszy raz po ponad tygodniu wślizguję się do naszego wspólnego łóżka. Zamykam powieki i odtwarzam w pamięci najważniejsze punkty minionego wieczoru: komentarz Marca na temat moich prac i mego rozwoju, przywrócona wiara w siebie, koncert, Tristan, głos Tristana,

komplement, że wyglądam oszłamiająco, jego piosenka – nie, moja piosenka.  
I smutne pożegnanie. Ból w jego oczach. Aż w końcu, podczas którejś z kolejnych  
powtórek wieczoru, zasypiam.

## TRISTAN

Oliver już spakował walizkę, na koniec wpycha jeszcze kilka dokumentów do teczki. Wydaje się podenerwowany. Zazwyczaj się cieszy, kiedy może spędzić weekend ze swoimi kolegami daleko od domu, a dzisiaj najwyraźniej nie sprawia mu to radości. Nigdy nie traktowałam tych jego szkoleń szczególnie poważnie. Faceci w garniturach dzielą ze sobą pokoje, wieczorem piją sporo wina i może nawet idą do dyskoteki, żeby popatrzeć sobie na kobiety. Ale ja mam zaufanie do Olivera.

Dziś wydaje się rozkojarzony i rozdrażniony. Zdaje się, że miniony tydzień nie był dla niego zbyt pomyślny. Kilkakrotnie próbował mi opowiedzieć, co wydarzyło się u niego w pracy, ale nie wzbudziło to mojego najmniejszego zainteresowania. Przez ostatnie dni zwracałam uwagę nie tyle na to, co mówi, ile raczej na to, co robi. W trzy dni na pięć nie było przelotnego całusa na powitanie. Przytulenie? Brak. Zaciekawienie tym, co u mnie słyhać? Akurat! Toteż w rewanzu odpowiedziałam obojętnością na jego codzienne sprawy. Ale chyba nawet tego nie dostrzegł. We wtorek znowu mnie nie spytał, czy nie mam ochoty wybrać się z nim na cotygodniowe piwo ze znajomymi. W rezultacie spędziłam dzień razem z Beccie i wreszcie wywiązałam się z wcześniejszej obietnicy, czyli ugotowałam coś specjalnie dla niej.

– Cholera, spóźnię się. Mam nadzieję, że zdążymy na samolot.

Wkłada marynarkę i nerwowo poprawia sobie krawat. Rzuca krótkie spojrzenie na mnie.

– Dobrze wyglądam?

Potakuję. Bo rzeczywiście dobrze wygląda. Nie będę kłamać. Uśmiecha się z ulgą.

– Okej. Czyli widzimy się w poniedziałek. Miłego weekendu.

Całuje mnie w policzek. Nie w usta, a nawet nie w czoło. Jedyne w policzek.

– Do poniedziałku.

Dzwoni telefon, Oliver chwyta torbę i przy drzwiach macha mi jeszcze niezdarnie przez ramię, po czym znika. Podchodzę do okna i czekam, aż zobaczę go na dole opuszczającego dom, jakbym chciała się upewnić, że na pewno już nie wróci na górę.

Przed domem czeka oparta o nieduże czerwone auto kobieta o długich blond włosach. Nie znam jej, nigdy dotąd nie widziałam. Jest ubrana w szykowny kostium i macha energicznie, gdy Oliver zbliża się do samochodu. Wsiadają – żadnego powitania, żadnego całusa czy uścisku. Mimo wszystko daje mi to trochę do myślenia. Oli wciąż opowiada o ludziach z pracy, ale wymienia same

męskie imiona. Dlaczego był taki rozdrażniony? Denerwował się czymś? Znowu zaczyna mi odbijać. Oddycham głęboko.

Tak więc Olivera znowu nie ma i chociaż może brzmi to idiotycznie, właśnie o czymś takim marzyłam. Weekend dla siebie. Zaproszę Beccie, coś znowu sobie upichcimy albo ostatecznie zamówimy u naszego ulubionego Włocha i rozsiadłszy się na kanapie, obejrzymy razem jakiś babski film. Już dawno nie zafundowałyśmy sobie takiej przyjemności. A jeżeli nie zabraknie mi odwagi, może nawet zdobędę się na to, żeby opowiedzieć jej o koncercie i wszystko o Tristanie. Najgorsze bowiem w całej tej sytuacji jest to, że nikt nic nie wie. Noszę wszystko w sobie i nie mogę z nikim porozmawiać. A bardzo bym chciała. Która kobieta jest w stanie milczeć, gdy taki mężczyzna jak Tristan śpiewa dla niej piosenkę? A dokładnie licząc – dwie. Uśmiecham się mimo woli. Tristan ma dziwne działanie na mnie. Lecz od poniedziałkowego wieczoru nie dał znaku życia. Wygląda na to, że moje zdjęcia też mają na niego podobnie silne działanie – tylko że go płoszą.

Żeby przypadkiem nie zrobić żadnej głupoty, zbieram rzeczy do torby i postanawiam iść spacerem do biura. Noszenie aparatu przy sobie przy każdej okazji już od dawna stało się moim zwyczajem. Motywy pojawiają się zupełnie nieoczekiwanie, więc po drodze pstrykam raz za razem tak po prostu, dla przyjemności i dla wprawy, i ku swemu zaskoczeniu jestem nawet zadowolona z rezultatów.

W biurze jest jeszcze w miarę chłodno. Przez chwilę upajam się ciszą. To najmiłsza część dnia: kiedy nikt niczego jeszcze ode mnie nie chce, kiedy nie jestem w kołowrocie pracy i panuje spokój.

Najpierw wyjmuję sobie colę z lodówki, włączam komputer i rozglądam się po swoim królestwie. Chociaż lubię zdjęcia zdobiące ściany, muszę jednak przyznać, że są już dość stare. Powinnam je wymienić na świeższe. Przecież nabierało się już całkiem sporo nowych prac, którymi mogłabym zastąpić swoje dawne arcydzieła. Aż trudno uwierzyć, ile pięknych fotografii zrobiłam w ciągu ostatnich kilku dni. Musiała pęknąć we mnie jakaś tama, bo choć nadal chętnie pracuję na imprezach, autentyczną przyjemność czuję dopiero wtedy, gdy mogę bawić się światłem, przesłoną i sama dobierać sobie obiekty. Niekoniecznie pijane. Ale jedno nie wyklucza drugiego. Nocą też jest wiele do odkrycia. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego już znacznie wcześniej nie pozwoliłam sobie na taką wolność.

Siadam za komputerem i sprawdzam pocztę, sortuję zaproszenia i oferty zleceń, po czym zaglądam do mojego ulubionego serwisu. Mam dwie prywatne wiadomości. Jedna jest od Thomasa.

**Thomas Pegram** 5 godzin temu

Cześć, Laylo,

dostałem jednak propozycję od tego magazynu muzycznego. Rzeczywiście chcą zrobić materiał o mnie i moich piosenkach. I chcą zamieścić Twoje zdjęcia! Czy mogą ich użyć? To byłaby chyba świetna promocja też dla Ciebie!

Pozdr.

Thomas

Odpisuję natychmiast, szukam właściwego folderu i na wszelki wypadek jeszcze raz przeglądam swoje prace. Są dobre. Naprawdę dobre. Jestem nadal zaskoczona, ile mieści się w nich emocji i ile budzą wspomnień. Gdy tylko na nie popatrzę, od razu słyszę piosenki Thomasa i czuję się tak, jakbym znowu tam była. Niesamowite! Jeżeli moje fotografie rzeczywiście znajdą się na stronach drukowanego magazynu, to byłby gigantyczny sukces. Może oprócz zdjęć z imprez mogłabym też sprzedawać zdjęcia z koncertów? Od razu przychodzi mi na myśl inny koncert, na którym używałam aparatu, oraz Tristan. Uśmiech szybko znika mi z twarzy. Nie słyszałam o nim od poniedziałkowego wieczoru. Björn był tak miły i odpowiedział na moją wiadomość, zapewniając, że z Tristanem jest wszystko w porządku. I od tamtej pory cisza. Skoro wszystko z nim w porządku, dlaczego się nie odzywa?

Szybko otwieram następną wiadomość. Jest od Björna. Ojej. Serce bije mi szybciej i głośniej, jakby czekało na przyznanie azylu politycznego pod drzwiami ambasady i było ścigane przez rozwścieczony tłum.

Björn Nic-ci-do-tego 2 godziny temu

Cześć, Laylo, mam do Ciebie ogromną prośbę. Czy mogłabyś do mnie zadzwonić? I to pilnie. Chodzi o Tristana...

Chodzi o Tristana! Natychmiast wklepuję numer podany w postscriptum. Staram się nie oddychać, ale przecież wtedy nie będę mogła mówić.

– Słucham?

– Björn? Tu Layla. Właśnie odczytałam wiadomość od ciebie.

– Cześć, super. Potrzebuję twojej pomocy. Tristan jest w dosyć kiepskim stanie i nie chciałbym zostawić go samego. Czy mogłabyś się nim zająć?

Przez głowę przelatują mi różne makabryczne scenariusze. Tristan zrobił jakąś głupotę po tym, jak bardzo go zraniłam. Widzę krew, potłuczoną szybę, widzę alkohol, może nawet inną kobietę.

– Co się stało?

– To migrena.

Niby mogłabym wybuchnąć śmiechem, skoro nie mamy do czynienia

z horrorem, dobrze jednak pamiętam ataki migreny u mojego ojca, które na całe dni wyłączały go z życia. Mieszkanie było wtedy zaciemnione, nie wolno mi było głośno mówić ani biegać, bo każdy odgłos wywoływał jeszcze bardziej nieznośny ból.

– Co mam robić?

Z moich ramion powoli ustępuje napięcie.

– Zająć się nim. Bo będzie sam. Ja właśnie wyjeżdżam. Po drodze podrzuciłbym ci klucz do jego mieszkania.

– Björn, posłuchaj, to chyba nie jest dobry pomysł.

– Wręcz przeciwnie. Proszę cię, Laylo.

– Przecież on nawet nie chce mnie widzieć.

– To był jego pomysł.

Milknę, moje argumenty tracą natychmiast swoją siłę. W mym wnętrzu rozpętuje się burza, która w oczywisty sposób znowu wszystko wywróci do góry nogami. Na sekundę zamykam oczy.

– Naprawdę?

– On naprawdę podle się czuje.

Gdy się zgadzam, Björn dziękuje mi wylewnie. Mówię, że mogę przyjechać od razu, postanawiamy więc, że spotkamy się po prostu u Tristana. Na koniec dodaje jeszcze, że ma wobec mnie poczucie winy, ale nie może już odwołać zaplanowanego weekendu ze znajomymi, bo zobowiązał się być kierowcą. Żegnam się, lecz nie pytam, gdzie jest Helen, również dlatego, że boję się odpowiedzi.

Tak więc pozwalam się mimo wszystko wciągnąć, i to z zaskakująco słabym oporem, w życie, którego częścią chciałabym zostać, w którym jednak nie ma dla mnie miejsca. Nie trzeba być geniuszem, by przewidzieć, że ta historia skończy się złamanym sercem, a gdybym miała zgadywać czyim, powiedziałabym, że chyba moim.

Pakuje laptopa do torby i wyruszam. Do Tristana.

Niecałe dwadzieścia minut później stoję przed drzwiami i widzę obok dzwonka tabliczkę z nazwiskiem „Wolf”. Pukam cicho w nadziei, że Björn usłyszy. Rzeczywiście po chwili otwiera mi z pełnym wdzięczności uśmiechem na twarzy.

– Jesteś naprawdę nieoceniona.

Mówi szeptem i ciepło mnie obejmuje, na co również się uśmiecham. Björn wydaje się nie tylko dobrym przyjacielem, ale także na wskroś sympatycznym facetem, co wcale nie ułatwia sprawy.

– Wejdz, Tristan akurat śpi.

Prowadzi mnie przez niewielki przedpokój dalej. Mieszkanie jest wysokie, typowe stare budownictwo, na podłodze parkiet, białe ściany. Duży pokój jest nieopisanie przytulny, króluje w nim ogromna kanapa, na której bez trudu



zmieściłaby się nie tylko cała rodzina, ale i sąsiedzi. Nad kanapą wisi czarno-biała fotografia w skromnej ramce. Przedstawia dwie trzymające się razem dłonie. Męska, którą od razu rozpoznaję, ściska kobiecą. Palce są splecione. Grzbiety obu dłoni zdobią tatuaże – *Hope* u Tristana, *Faith* na drugiej. Nie muszę długo się zastanawiać, aby zgadnąć, do kogo należy ta kobieca. Chociaż czuję lekką zazdrość, obraz ten porusza mnie do głębi. Emanuje wprost niewiarygodną miłością, ufnością i czułością. Nie dość, że dłoń Helen już na zawsze może trzymać dłoń Tristana, dodatkowo jestem trochę zazdrosna o osobę, która wykonała to zdjęcie, ponieważ stworzyła małe arcydzieło. A nie jest mną.

Björn objaśnia mi, gdzie co się znajduje, jak w razie czego mam się z nim kontaktować oraz co robić, gdy Tristana dopadną mdłości albo gdy tabletki przeciwbólowe przestaną już pomagać. Mam wrażenie, jakbym nagle została sanitariuszką na froncie; co jakiś czas tylko potakuję głową. Następnie prowadzi mnie przez przedpokój aż do drzwi na samym końcu i lekko je uchyla. Tristan leży zwinięty w kłębek po jednej stronie ogromnego podwójnego łóżka. Chyba śpi; rolety są opuszczone. I chociaż moje serce gwałtownie kurczy się na jego widok, pamiętam, że nie powinno mnie tu być.

– Wie, że miałaś przyjść. Dopóki śpi, wszystko jest w porządku.

Przez krótką chwilę oboje obserwujemy go w ciszy. Gołym okiem widać, że bardzo źle się czuje, niemal można dotknąć jego bólu. Sytuacja jest bardzo przygnębiająca.

Björn zamyka w końcu drzwi, ja zaś powoli powracam do tu i teraz. Dostaję do ręki pojedynczy klucz.

– Czuj się jak w domu. W łazience zostawiłem ci świeży ręcznik i nieużywaną szczoteczkę do zębów.

Zaraz, zaraz.

– Słucham?

– Na wypadek, gdybyś została na noc.

Z całą pewnością nie zostanę na noc. Nie mogę zostać na noc. To jest wykluczone, i wiemy to oboje aż za dobrze.

– Aha.

Dlaczego się nie bronię? A przynajmniej nie staram się być choć trochę konsekwentna? Dlaczego nie stawiam od razu sprawy jasno, że co prawda chętnie pomogę jako życzliwa przyjaciółka, ale na pewno nie będę nocować w mieszkaniu Tristana. Absolutnie tego nie chcę. No a przede wszystkim jak miałabym to wyjaśnić Oliverowi? O ile w ogóle spyta. Albo Beccie?

– No dobrze. To powodzenia.

Całuje mnie w policzek i uśmiecha się. Bardzo się spieszy. Gdy nerwowo chwytając torbę czekającą w przedpokoju i jeszcze raz rzuca w moją stronę pełne wdzięczności spojrzenie, odzyskuję wreszcie głos.

– A Helen?

Björn właśnie otworzył drzwi i nagle się w nich zatrzymuje, jakbym wbiła mu strzałę w plecy. Nie odwraca się jednak do mnie.

– Helen to moja siostra.

Choć upłynął już kwadrans, nadal nie rozumiem, co Björn chciał mi przez to powiedzieć, nie pojmuję również, jak to możliwe, że tak po prostu pozwolił mi wyjść. Może dlatego, że na kilka sekund zamieniłam się w słup soli. Helen jest jego siostrą! Czemu więc Björn sprowadza akurat mnie do Tristana? Przecież doskonale wie, że tylko... przeszkadzam.

Odzyskawszy powoli równowagę, przechodzę w głąb cichego mieszkania. Helen jest nie tylko siostrą Björna, ale także ukochaną Tristana. Co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości, będąc tutaj. Wszystko zdaje się nosić tu jej imię. W łazience są dwa ręczniki, wszędzie na ścianach wiszą niezliczone zdjęcia z wakacji, wesołe polaroidy na drzwiach. W kuchni stoi jedno krzesło czerwone i jedno niebieskie, pozostałe są czarne. W tym mieszkaniu żyje dwoje ludzi w bardzo czulej relacji, i nic tu nie da się zmienić, chociaż bardzo bym tego chciała.

Siedzę zatem na wielkiej sofie, na której niemal znikam, i gapię się na zdjęcie dłoni splecionych ze sobą tak bezwarunkowo, że można by pomyśleć, iż nic na świecie nie może ich rozdzielić. Wysłałam do Beccie esemesa, że chyba nie będzie mnie przez cały weekend, bo wyjeżdżam, całkiem spontanicznie, aby odrobinę odetchnąć, i że odezwę się do niej w poniedziałek. Istnieje bowiem spore ryzyko, że do mnie zadzwoni albo wręcz stanie pod naszymi drzwiami – i wtedy bardzo by się zdziwiła, nie zastając mnie.

Dopiero teraz zauważam, że w pokoju włączone jest radio. Bardzo cicho. Ktoś śpiewa o końcu miłości bez oczekiwanego happy endu.

Nasza miłość była tak silna,

Jak ze scenariusza

Hollywoodzkiego filmu,

Ale nasz romans zamienił się w dramat

Pełny najsmutniejszych schematów.

Twoja bohaterka zjawiała się za późno.

Potrząsam głową, usiłując nie słuchać dalej tekstu, który bardzo mnie wzrusza. Słowa, na dodatek jeszcze tak pięknie zaśpiewane, czasami boją bardziej niż cios pięścią w twarz.

Muszę się czymś zająć, aby zapomnieć, że to nie moje miejsce. Uruchamiam więc swój komputer i postanawiam trochę popracować. Nie mam zbyt dużego doświadczenia jako *baby-sitter*, lecz dopóki Tristan śpi, nie czeka mnie tu nic więcej do roboty poza rozglądaniem się i znajdowaniem kolejnych detali wiążących się z Helen. Wolę z tego zrezygnować. Przecież ona gra w kompletnie

innej lidze, a wyobrażenie, że miałabym z nią konkurować, jest po prostu śmieszne.

Tylko dlaczego nikt nie chce albo nie może mi powiedzieć, gdzie ona jest? Prawdopodobnie przebywa właśnie w jakimś niezwykle interesującym i niebezpiecznym miejscu, nadaje relacje z obszaru objętego wojną, ciągle wystawiona na ryzyko utraty życia w imię swojego zawodu. Jako powszechnie uznawana bohaterka stoi potem w pięknej wieczorowej sukni na scenie i otrzymuje nagrodę telewizyjną. Dziękuje swojemu przyjacielowi Tristanowi za nieopisane wsparcie, miłość i wierność, jakie jej okazywał, gdy ona była daleko.

Nagle mój wzrok pada na zdjęcie na przeciwległej ścianie, na którym widać wiele roześmianych osób. Wszyscy mają twarze pomalowane w niemieckie barwy narodowe, dzierżą w rękach flagi albo mają na szyjach girlandy ze sztucznych kwiatów. Całość jest utrzymana w kolorach czarnym, czerwonym i złotym. Tristan ma na sobie czarny T-shirt i śmieje się od ucha do ucha. Widzę też Björna, który stoi obok Helen i trzyma w ręce plastikowy kubek z piwem. „Mistrzostwa Świata 2006 Stuttgart” – widnieje na nim napis. Ja też tam byłam i zrobiłam mnóstwo zdjęć, jednocześnie sycąc się i bawiąc tamtą atmosferą. Ale na żadnej z moich fotografii nie widać tych emocji tak wyraźnie jak na tej wiszącej na ścianie. Spoglądam znowu na monitor laptopa.

– Hej.

Wzdrygam się przerażona. Przez ostatnią godzinę panował taki spokój, a ja byłam tak skupiona, że zupełnie zapomniałam, gdzie się znajduję. W drzwiach stoi Tristan, ubrany w szare szorty od piżamy i w biały T-shirt. Ma pomiętą twarz.

– Hej. Jak się czujesz?

Wzrusza ramionami i przeciąga obiema dłońmi po twarzy. Durne pytanie, nie wiem jednak, co poza tym mogłabym powiedzieć.

– Jako tako.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Ostatecznie po to tutaj jestem. Chcę mu pomóc, odnoszę jednak wrażenie, że on nie do końca zdaje sobie sprawę z mojej obecności. Wiedzie wzrokiem po pokoju, jakby wszystkiemu dokładnie się przyglądał. Przy mnie na kanapie leżą moja torba i laptop, obok stoi szklanka z sokiem pomarańczowym wziętym z kuchni. Björn powiedział, że mogę ze wszystkiego korzystać i czuć się jak w domu.

Tristan spogląda znowu na mnie. Po jego zachowaniu nie da się wyczuć, czy chce mnie widzieć i czy chce, żebym tu w ogóle była. Idzie głębiej do pokoju. Próbuję uśmiechnąć się do niego i trochę odprężyć, lecz mi nie wychodzi. Wymuszony uśmiech prawdopodobnie wykrzywia mi tylko twarz, a wewnętrzne napięcie nagle przejmuje władzę nad moim ciałem. On zdaje się tego wszystkiego nie zauważać. Nie patrząc na mnie, bierze ze stołu szklankę i opuszcza pokój. Lekko zdezorientowana idę za nim do przedpokoju, w którym pośrodku stoi jak

zawalidroga jego rower, o ścianę oparta jest deska surfingowa, a obok szafki na buty zbiór uzupełnia deska skateboardowa. Przechodzimy do kuchni. Tristan wylewa mój sok pomarańczowy do zlewu i starannie myje szklankę. Okej, zrozumiałam aluzję. Aż nadto wyraźnie. Jestem tutaj niepożądana. To boli.

– Mógłbyś chociaż coś powiedzieć.

Oczywiście nie zapomniałam, co zupełnie nieświadomie, a przede wszystkim nieintencjonalnie ostatnio zrobiłam i jak bardzo go w ten sposób zraniłam. Owszem, wiem, niechcący weszłam między niego a Helen i przypomniałam mu, że ona wciąż istnieje, podczas gdy on ją zdradza, kiedy w pełnym po brzegi klubie jazzowym dedykuje mi piosenkę miłosną. To jednak nie daje mu bynajmniej prawa, aby tak się zachowywać czy tak mnie traktować. Jestem tutaj, ponieważ nikt inny nie chciał albo nie mógł. To był jego pomysł, nie mój. Przypuszczalnie padło na mnie z braku laku.

– Halo? Tristan?

Wyciera szklankę i wstawia ją do szafki nad kuchenką, skąd ją wzięłam. Widać, że kosztuje go to sporo wysiłku. Jego ruchy są powolne i ociężałe. Przekręca szklankę, tak by była perfekcyjnie według niego ustawiona, po czym zamyka drzwiczki.

– Możesz wziąć sobie inną.

Jego głos ciągle jeszcze jest głęboki i lekko zachrypnięty po śnie. I obcy.

– Nie, dziękuję. Pójdę już.

Tak, właśnie tak zrobię. Bo czuję się idiotycznie. Nie zdobywam się jednak na to i nie wychodzę.

– Nie. Nie musisz iść. Tylko weź inną szklankę. Proszę.

Siada ciężko przy kuchennym stole i opiera głowę na rękach. Jeszcze przed chwilą miałam ochotę dać mu w twarz, a teraz jestem gotowa go przytulić.

– Nie wiedziałam, że są jakieś reguły dotyczące szklanek.

Mimo wszystko nie zamierzam mu ułatwiać sprawy i nie ruszając się nadal z miejsca, krzyżuję ręce na piersi. Migrena migreną, ale na dziękuję chyba w końcu zasłużyłam. Nie tylko od Björna.

– Nie ma. Ale to jest szklanka Helen.

Oczywiście. Stopniowo, z każdą chwilą coraz bardziej mam dość wszechwładnej obecności Helen. Helen tu, Helen tam – wszędzie Helen.

– Ach tak? Bardzo to wzruszające, ale wiesz co? To dlaczego ja tu jestem, a nie ona? Dlaczego ona się tobą nie opiekuje? Helen? Nie, skąd! Przecież ona właśnie nadaje relacje z jakiegoś niebezpiecznego zakątka świata, żeby potem dostać za to jakąś pieprzoną nagrodę! Lepiej zadzwonić do debilnej Layli, ona na pewno w weekend nie ma nic lepszego do roboty, niż siedzieć tutaj i kręcić młynka!

Nie zamierzałam krzyzczeć, ale z nami, kobietami, czasami tak bywa, że

robimy się coraz głośniejsze i głośniejsze, a przy amplitudzie dźwięku, jaki wydaję z siebie w tej chwili, Leona Lewis może się schować ze swoim organem głosowym. Tristan wykrzywia twarz. Niech to szlag, zapomniałam o jego migrenie. Poza tym dlaczego właściwie się tak wściekłam? Aha, racja.

– Skoro Helen jest taka super, a jej szklanka taka cholernie wyjątkowa, to wcale jej nie chcę. Ale może wobec tego niech ona ruszy swój supertyłek i pofatyguje się tutaj, żeby zająć się swoim partnerem.

Prawie panuję już nad głosem, wciąż jednak nie potrafię pozbyć się agresywnego posykiwania. Tristan nie spuszcza ze mnie wzroku, widzę jednak, że po każdym moim zdaniu ogarnia go coraz większa furia. Wreszcie zniemacka wali dłońią w stół.

– Zamknij się!

No proszę! Jeszcze tego mi brakowało! Doczekałam się!

– Oliver nie zostawiłby mnie tak po prostu, gdybym czuła się podle!

– Zamknij się.

Wstaje, jego wysoka postać nagle trochę mnie onieśmiela i przestrasza. Może rzeczywiście lepiej będzie się wyłączyć.

– Nie masz prawa mówić o niej w ten sposób! Nawet jej nie znasz!

Mam ochotę mu odpowiedzieć i pokazać, że jestem w stanie zmierzyć się z nim werbalnie, ale nic nie przychodzi mi do głowy. W gruncie rzeczy on ma rację. Widzę, że drżą mu dłonie, i od razu robi mi się go żal.

– Nikt nie ma prawa mówić o niej w ten sposób. Ona jest doskonała, po prostu doskonała.

– O tak, z pewnością, dziękuję, że mi o tym przypomniałeś! Sądysz, że jestem taka tępa i tego nie zauważam? Bardzo dobrze wiem, że jest doskonała, poza tym jest wielka! Widzę to na każdym kroku w twoim mieszkaniu! Ona jest dla ciebie jak bóstwo! Masz mnie za idiotkę?!

Przynajmniej jesteśmy wreszcie szczerzy. Tak więc to jest przyczyna, dla której nie mam przy niej żadnej szansy – bo ona jest już doskonała. Co może być więcej? Nic, oczywiście. A ja jestem daleka od doskonałości.

Patrzy na mnie, nie uciekam przed jego spojrzeniem, ale nie chcę mu pokazać, jak bardzo zranił mnie swoimi słowami.

Plan Björna, by wezwać mnie do pomocy, spalił na panewce, a ja jestem wściekła na samą siebie, ponieważ sądziłam, że będę mogła być w życiu Tristana szalupą ratunkową. Wciąż tylko na mnie patrzy, odwracam się więc na pięcie. Nie wytrzymam tego dłużej.

– Wychodzę. Na dobre. Nie jestem ci potrzebna. Przecież masz swoją doskonałą Helen.

Liczę na to, że złośliwa – przyznaję – końcówka uświadomi mu, z jakim trudem przeszła mi przez usta początkowa część komunikatu.

Nie oglądając się już na niego, zostawiam go w kuchni i przecinam szybko przedpokój, wracam do pokoju, gdzie nerwowo pakuję swoje rzeczy. Zdjęcie na ścianie nade mną przytłacza mnie, mimo że go nie widzę. Nie mogę złapać powietrza. Ono symbolizuje wszystko to, czym nie jestem. Z ręką na sercu, nie jestem dobrą fotografką, poza tym to nie moją dłoń trzyma na nim Tristan. Muszę stąd wyjść. Natychmiast.

Nie przyszedł za mną. Czytelny znak, że Björn się pomylił. On nie chce mnie tutaj, nie chce mnie w swoim życiu i z całą pewnością nie jestem choćby w połowie tak doskonała jak Helen.

Gdy wychodzę do przedpokoju, zastaję go siedzącego na podłodze przy drzwiach do kuchni z czołem opartym na skrzyżowanych przedramionach. Nie chcę na niego patrzeć, nie chcę ustępować, pragnę jedynie wyjść.

Ale nie potrafię.

Zatrzymuję się.

– Tristan.

Nie reaguje. Wiem, że jest mu źle, wiem, że scena w kuchni była bez sensu i nie przyczyniła się ani do jego wyzdrowienia, ani do poprawy mojego samopoczucia.

Podchodzę do niego, ale on nadal się nie rusza.

– Mam iść?

Mówię szeptem, ponieważ boję się zadać to pytanie głośniej. Bo wtedy on by je usłyszał i może by odpowiedział, a podejrzewam, że jego odpowiedź mogłaby mi się nie spodobać.

Unosi głowę na tyle, by móc oprzeć brodę na rękach, po czym spogląda na mnie. Jego oczy są puste, nieopisanie smutne i szkliste. Serce niemal mi pęka, ale czekam.

– Nie.

Gdy lekko kręci głową, co wyraźnie kosztuje go wiele wysiłku, przykucam przed nim. Głaszczę go po policzku, a on opuszcza powieki.

– Chodź, położysz się znowu.

Jego skóra jest ciepła, przypuszczalnie ma gorączkę, co przy tak silnej migrenie nie jest niczym niezwykłym. Słyszysz mnie, lecz nie rusza się z miejsca, po prostu siedzi z zamkniętymi oczami. I nic więcej.

– Tristan, powinieneś iść do łóżka.

Kiwa powoli głową i znowu na mnie spogląda. Widzę łzy w jego oczach i nagle coś zaczyna mi świtać. Musi istnieć jakiś powód, dla którego nie ma tu Helen. Musi być jakaś przyczyna, dla której wszystko, co powiedziałam i zrobiłam, tak go zabolalo. Istnieje też jakieś źródło tego, co jest teraz między nami. Ale nie mam jeszcze odwagi tego wypowiedzieć.

Pomagam mu wstać i odprowadzam go do sypialni. Nadal jest w niej

mrocznie, rozpoznaję jedynie zarysy sprzętów. Może to i lepiej, bo znowu zobaczyłabym zbyt wiele jej śladów. Nic nie mówiąc, Tristan zwija się w kłębek, podciąga koc niemal pod brodę i opuszcza powieki. Chyba nic tu już po mnie? Gładzę go po włosach.

– Będę w pokoju, gdybyś czegoś potrzebował.

– Zostań tutaj.

To pobożne życzenie, Laylo. To tylko twoje pobożne życzenie. On tego nie powiedział, a jeśli nawet, pewnie miał co innego na myśli.

– Proszę.

A jednak.

Mam mnóstwo pytań, chciałabym się tyle dowiedzieć, lecz nie mogę pytać. Kiwam więc jedynie głową i wdrapuję się na łóżko obok niego. Wydaje się obce i dziwne. A przecież to tylko łóżko. Jest bardzo duże, ale i bez tych imponujących rozmiarów czuję się strasznie mała. Siedzę więc obok niego i czekam, aż zaśnie. I zasypia.

Nie jest to jednak spokojny sen. Staram się nie wydawać żadnych dźwięków. Oddycham cicho, nie poruszam się, jedynie jestem. W rzeczywistości tam nie będąc. Helen mnie płoszy. Jestem obecna fizycznie, zdaję sobie jednak sprawę, że zdarzyło się zbyt wiele, abym kiedykolwiek mogła tutaj, po tej stronie łóżka się położyć.

Tristan wierci się, wydając przepęłnione bólem westchnięcia. Przekręca się z boku na bok, odrzuca koc, potem naciąga go z powrotem. Dłonie zaciskają się w pięści i zastygają, czoło się marszczy, po czym na kilka sekund przychodzi odprężenie, ale już po chwili jego ciało znowu wykonuje gwałtowny ruch i zmienia pozycję. Czasami otwiera oczy, jakby chciał sprawdzić, czy wciąż jestem. Szuka mnie spojrzeniem. Uśmiecham się niemo. Nie jest sam.

## BLISKOŚĆ

Już dosyć długo siedzę na łóżku obok niego i gdy w którymś momencie drętwieją mi nogi, kładę się w końcu, przyglądając mu się dalej, jak śni.

Wkrótce odzywa się mój żołądek, bo przecież od rana nic nie jadłam. Może uda mi się wstać niemal bezszelestnie, tak by go nie obudzić, i pójść do kuchni, żeby zrobić sobie kanapkę. Próba się nie udaje, ponieważ Tristan odwraca się i otacza mnie ramieniem. Niczym zapaśnik, który usiłuje utrzymać przeciwnika na macie do końca finałowego odliczania, on więzi mnie przez sen w mocnym uścisku. Rezygnuję więc z planu, by się trochę posilić, i zapadam w drzemkę.

Kiedy się budzę, w pokoju jest już niemal całkiem ciemno. Czuję jego oddech na swoim karku, jego dłoń na swoim brzuchu, jego lekko unoszącą się i opadającą pierś na swoich plecach. Tristan przyciska mnie do siebie. Zamykam z powrotem oczy i głęboko oddychając, staram się doprowadzić serce do równomiernego bicia. Jego wargi dotykają mojego karku, co wywołuje we mnie miłe doznanie. Usiłuję zachować spokój. Na pewno bierze mnie za kogo innego, i nie muszę wcale długo się zastanawiać, by domyślić się za kogo. Kobieta, którą trzyma w ramionach, nie jest tą, której by pragnął. Świadomość tego właściwie powinna mną głęboko wstrząsnąć. Powinnam wzburzona uwolnić się z objęć i oświadczyć, że nie jestem żadną nagrodą pocieszenia. Lecz tego nie robię. Leżę, jak leżałam, sycę się jego bliskością i czuję się dobrze i bezpiecznie.

Jego wargi wyciskają delikatny pocałunek na mojej skórze. Powoli przesuwają się po karku niżej, dłoń wsuwa się pod T-shirt, szuka nagiej skóry i ją znajduje. Robi mi się ciepło, podczas gdy dłoń sunie wyżej i wślizguje się pod stanik. Chcę go powstrzymać, przypomnieć mu, że nie jestem jego dziewczyną, lecz impulsy z mojego mózgu zdają się nie trafiać do właściwych receptorów, ponieważ leżę niemo i upajam się pieszczotami, które przecież są z gruntu fałszywe. Oddycham coraz szybciej, tak jak on. Delikatnie przewraca mnie na plecy i całuje moją szyję. Dłoń wędruje teraz niżej, po skraj dzinsów. Zamykam oczy, miotam się między żądzą a wstydem, i w końcu w jakiś cudowny sposób odzyskuję otrzeźwienie. Zanim będzie za późno i już nie będę chciała go powstrzymać, delikatnie odpycham dłoń i odsuwam się nieco dalej. On otwiera wtedy oczy i patrzy na mnie rozdrażniony.

– Och.

I właśnie takiej reakcji się obawiałam. Przez sen wziął mnie za kogoś innego. Siadam powoli i zakładam włosy za uszy, chociaż wolałabym zasłonić sobie nimi twarz, aby nie widział, jak bardzo kłopotliwa jest dla mnie ta sytuacja. Albo jak podniecający był ten epizod. Koniecznie muszę wyjść.

– Przyniosę sobie coś do picia.



Tristan wydaje się wciąż nie do końca przytomny. No bo jak inaczej mógłby pomylić mnie z Helen? Z kobietą będącą uosobieniem doskonałości, w porównaniu z którą czuję się niewiarygodnie mała. Na szczęście nie idzie za mną do kuchni, mogę więc w spokoju dojść do siebie.

Szybko wypijam trochę soku pomarańczowego z filiżanki ozdobionej logo VfB-Stuttgart, przeznaczonej – mam nadzieję – do użytku ogólnego. Jak, na litość boską, mam mu teraz spojrzeć w oczy? Przez ułamek sekundy myślę też o Oliverze, jak on by zareagował, gdyby się dowiedział, co się stało. Czy nawrzeszczałby na Tristana? Ostrzegłby go, żeby trzymał łapy z daleka ode mnie?

Szukam swojej komórki. Nie znajduję od niego ani żadnego esemesa, ani próby połączenia. Znowu przypomina mi się jego szykowna towarzyszką. Jak bym się czuła, gdyby to samo zdarzyło się jemu? Teraz. Właśnie teraz. Oliver i ona w hamburskim hotelu, jego usta dotykają jej karku, jego dłonie wślizgują się pod bluzkę. Taka myśl powinna być dla mnie nie do zniesienia, lecz w istocie w moim wnętrzu nie dzieje się nic specjalnego. Poza tym Oli by mnie nie zdradził. Czy na pewno? A jeżeli to jest powód jego narastającego braku zainteresowania? Może już od dawna jest coś między nim a tą kobietą? Często go nie ma, nie znajduje czasu dla nas. Niechętnie mnie ze sobą gdziekolwiek zabiera. To byłby całkiem logiczny wniosek. Ale tak naprawdę wmawiam to sobie, żeby zagłuszyć własne wyrzuty sumienia. Bezskutecznie.

Wracam po omacku do kuchni i przybita tą myślą, siadam przy stole. W którym momencie wszystko tak się skomplikowało? Kiedy spostrzegłam, że chcę czegoś więcej? I kiedy dokładnie przestałam być zadowolona ze swojego niemal idealnego życia? Zachodzę w głowę, kiedy oddałam kontrolę nad swoim sercem w ręce Tristana. Mógłby zrobić ze mną, co tylko zechce, a ja bym nie bąknęła ani słowa. To mnie przeraża. Przecież nie jestem nastolatką i sama powinnam być panią własnych uczuć. Już dawno wyrosłam z wieku szaleńczych i nieokiełzanych fascynacji. Dlaczego więc godzę się na to, żeby wyzwał we mnie takie emocje?

Ale w tym momencie, przy kuchennym stole, o wiele ważniejsze jest inne pytanie: Czy mam tu zostać? I znowu położyć się przy nim? Czy może lepiej poczekać w pokoju albo w kuchni? Czy też w ogóle sobie pójść? Dlaczego ta sytuacja jest dla mnie niczym test wielokrotnego wyboru, do którego nie jestem przygotowana i w którym prawdopodobnie nie ma ani jednej prawidłowej odpowiedzi? Czy nie powinnam najzwyczajniej w świecie pomyśleć o sobie? Lecz czy rzeczywiście mogę poddać się tym wszystkim emocjom szalejącym w moim wnętrzu, postawić siebie na pierwszym miejscu i sięgnąć po to, na co mam ochotę? Nie.

Oparłszy brodę na dłoniach, zamykam oczy. Dlaczego nie jestem taka? Nawet teraz, w jego mieszkaniu, ze swego rodzaju przepustką, nie mam odwagi.

Życie jest niesprawiedliwe – dopada cię, potrząsa tobą i daje ci w prezencie możliwość spełnienia najskrytszych marzeń. Tyle że w rewanżu oczekuje od ciebie sporej dawki odwagi, byś mogła to wszystko przyjąć.

Jestem tchórzem.

– Hej...

Podskakuję na krześle, napinając przy tym chyba wszystkie mięśnie występujące na karku człowieka. Dosyć niewygodna pozycja, jaką przyjął, drzemiąc z głową na stole, nie jest na pewno godna polecenia. Co do tego nie mam wątpliwości. Na zewnątrz zrobiło się już zupełnie ciemno i potrzebuję kilku chwil, by dość do siebie i zorientować się, gdzie jestem.

Obok stołu stoi Tristan i patrzy na mnie z góry. Wygląda na to, że chyba czuje się lepiej niż ja w tej chwili.

– Mam kanapę, można ją rozłożyć. Nie musisz kimać przy kuchennym stole.

Wokół jego ust igra nieznacznym uśmiech. Tak, z całą pewnością jest już w lepszej formie.

– Nawet nie wiem, kiedy zasnąłam.

Prostuję się ostrożnie, próbując stopniowo przyzwyczaić ciało do pozycji pionowej.

– Chodź, przygotuję ci kanapę, żebyś mogła się porządnie wyspać.

To już nie ten sam Tristan, co jeszcze kilka godzin temu. Wydaje się bardziej odprężony, a ból głowy widocznie już mu tak bardzo nie dokucza. Uśmiecham się instynktownie, tylko dlatego, że on lepiej się czuje. Cieszę się. Bierze mnie za rękę i powoli ściąga z krzesła. Na szczęście moje nogi to wytrzymują i nie padam jak kłoda na podłogę. Nie wiem, która może być godzina, ale prawdopodobnie Beccie szaleje właśnie na mieście w jakimś klubie.

Tristan chce mnie zaprowadzić do pokoju, zatrzymuję się jednak w pół drogi i zmuszam go, by też przystanął. Powoli odwraca się w moją stronę.

– Tristan.

Unika mojego spojrzenia, ale ja koniecznie muszę wiedzieć, a on jest świadom, że mi na tym zależy. Nie ma na to dobrej chwili, są tylko złe. Ta jest równie kiepska jak wszystkie inne.

– Helen...

Lecz on tylko kręci powoli głową, ja zaś natychmiast milknę, gdy widzę jego twarz. Nie muszę już pytać, mogę odczytać odpowiedź z jego oczu. Znam ten rodzaj smutku w jego spojrzeniu, który nie jest jeszcze żałobą. A więc to tak. To dlatego wydawał się zawsze taki samotny, nawet pośród ludzi. Tak wygląda tylko ktoś, kto nie pogodził się z utratą ukochanej osoby. Ściskam mocniej jego dłoń. Z ulgą stwierdzam, że mnie nie odtrąca.

Nabiera tyle powietrza, jakby chciał za jednym zanurzeniem pokonać kanał La Manche, a ja boję się, co zaraz od niego usłyszę.

– Głupia sprawa.

Nie rozumiem. Trzymam go nadal za rękę i patrzę mu w oczy. Zbiera mi się na płacz, choć nie za bardzo wiem dlaczego.

– Ciągle była gdzieś w drodze, mnóstwo zleceń, relacji, nagrań.

Jego głos brzmi dziwnie, któreś z nas zaraz się rozplacze, może nawet oboje. Dłoń Tristana staje się bezwładna, zimna i zmęczona.

– Autostrada, trzecia nad ranem, kolejny cel, kolejne zadanie. Często powtarzała, że to jak życie na pasie do wyprzedzania. Zawsze się martwiłem. Zawsze miała do mnie dzwonić, wszystko jedno o jakiej porze i wszystko jedno skąd. Nie rozstawałem się z komórką ani na chwilę.

Obawiam się, że już wiem, jak skończy się ta historia.

– Była bardzo dobrym kierowcą. Nawet gdy jeździła szybko, a inaczej nie potrafiła. Szybciej ode mnie. Ale bez stresu. Wciąż jej powtarzałem: Jedź powoli, zapnij się. Uważaj na nas!

– Na nas?

Potakuje ruchem głowy, a ja widzę, że w jego oczach są łzy.

– Była częścią mnie. Nawet gdy wyjeżdżała, zawsze przy niej byłem. I któregoś dnia wybrała się na rowerze do supermarketu.

Patrzy gdzieś obok, jakby pragnął, aby pojawiła się za mną, objęła go i zwróciła to, co zabrała ze sobą. Tę część jego istoty, która wyraźnie przepadła wraz z nią.

– Wtedy się nie martwiłem. No bo co mogło się stać? Przecież nie pojechała nigdzie samochodem.

Jego dłoń lekko drga w mojej.

– Ale już nie wróciła.

Nie musi tego mówić głośno. I tak wiem. Nie wróciła i nigdy nie wróci. Nie zadzwoni do niego, nie napisze listu, nie wrzuci zabawnego komentarza na Facebooku ani nie powie „do widzenia”, jakby należało przed tak długą podróżą. Po prostu jej już nigdy tu nie będzie, lecz gdy rozglądam się po tym mieszkaniu, widzę, że Tristan wciąż czeka na to, że pewnego dnia ona znowu stanie w drzwiach, jakby nic się nie wydarzyło.

Chociaż nie znałam Helen, ta historia wstrząsnęła mną głęboko. Czuję łzy, które próbuję pospiesznie zetrzeć ze swojej twarzy. Tristan kładzie mi dłoń na policzku.

– Od tamtej pory jestem taki.

Chciałabym spytać, co się stało. Chciałabym spytać, co znaczy „taki”. Chciałabym dowiedzieć się tylu rzeczy, lecz nie jestem w stanie otworzyć ust. On zatem musi mówić. Co przychodzi mu z ogromnym trudem.

– Pewna część mnie odeszła na zawsze. Przestałem grać na gitarze, przestałem pisać, nie potrafiłem zbliżyć się do żadnej kobiety. Nie potrafiłem już...

Urywa i unika mego wzroku. Mogę sobie jedynie próbować wyobrazić, jak bardzo bolesne jest to wszystko, i dopiero teraz rozumiem, dlaczego tak dotkliwie zraniły go moje zdjęcia. Trzymam mocno jego dłoń w swojej dłoni, jakbym w ten sposób mogła dać mu wsparcie, którego potrzebuje. Ale oboje wiemy, że nie mogę. Zbyt wyraźnie wciąż brzmia mi w głowie jego słowa. Ona jest doskonała. Więc co ja tu robię? Dla mnie nie ma tu miejsca, bo przecież nie wolno mi wymagać ani od swojego serca, ani od swojego ego, bym miała się mierzyć z niedoścignioną, doskonałą martwą przyjaciółką. Pozostaje mi tylko jedno: ujmuję twarz Tristana w dłonie i zmuszam go, by znowu na mnie popatrzył.

– Posłuchaj, Tristan. Jesteś cudownym człowiekiem. Od kiedy cię poznałam, strasznie dużo się u mnie dzieje. Kręcę się na emocjonalnej karuzeli i czasami robi mi się od tego niedobrze. Ale być blisko ciebie to zawsze piękne przeżycie. Gdybym spotkała cię wcześniej albo może później... To nie jest dobry moment dla nas.

Ociężała kiwa głową, a mnie niemal pęka serce. Jeśli teraz odejdę, prawdopodobieństwo, że jeszcze kiedykolwiek będziemy tak blisko siebie, jest zerowe. Jeżeli on odejdzie, aby wyzwolić się od Helen i odnaleźć siebie, napotka na swojej drodze wiele ciekawych kobiet i o mnie zapomni. Mogłabym z dumą obrać sobie za motto, by tu i teraz czynić to, co właściwe, ale w gruncie rzeczy to, że muszę go teraz opuścić, po prostu strasznie boli. Chciałabym go pocałować; może jakaś minimalna częśćka jego też pragnęłaby pocałować mnie, lecz znacznie większa na pewno wolałaby wziąć w objęcia Helen. A tego nie potrafiłabym znieść. Dlatego obejmuję go tylko i ściskam tak mocno, jak potrafię. Czuję bicie jego serca, ciepło jego ciała i mam nadzieję, że nigdy nie zapomnę tego doznania.

– Życzę ci wiele szczęścia, Tristanie Wolf.

Po czym robię to, co właściwe w tej sytuacji – po prostu odchodzę.

## POTEM

Chętnie powiedziałabym w tym miejscu coś głębokiego i dramatycznego, na przykład: „Już nigdy nie spotkałam Tristana” albo „Minęło wiele lat, zanim nasze drogi powtórnie się skrzyżowały”. Ale to byłyby brednie.

Nie minęły trzy dni. Z całą pewnością nikt nie miał tego w planie i niewątpliwie było inaczej, niż sobie wyobrażałam. Oczywiście gdyby człowiek mógł sam wybierać sytuacje i okoliczności, wtedy wszystko byłoby proste i nieskomplikowane. Ale ja nauczyłam się przynajmniej jednej rzeczy: życie nigdy nie jest proste i nieskomplikowane.

## DYSTANS

Wybraliśmy się na elegancką kolację. Oliver podsuwa mi krzesło, patrząc rozradowany. Od powrotu z Hamburga mówi wyłącznie o swoich nowych sukcesach i o tym, jak pozytywnie odbije się to na naszym koncercie, na ile rzeczy będziemy mogli sobie teraz pozwolić, jaką masę atrakcji sobie zafundować. Co prawda w zamian będzie musiał jeszcze częściej wyjeżdżać, ale to przecież niewielka ofiara wobec fury pieniędzy, jaką zarobi w przyszłości.

Przez cały czas tylko kiwałam głową, uśmiechałam się i odbierałam wszystko tak, jakbym była zamknięta w bańce mydlanej. Wyłączyłam uczucia. Począwszy od piątkowej nocy. Albo od sobotniego poranka. Od kiedy świat zaczął wydawać się inny. Przestałam się zastanawiać i od razu, bez chwili zastanowienia, przyjąłam zlecenie na obsługę imprezy maturalnej w najbliższy weekend i na razie zamknęłam swoje zdjęcia w szafie. Marzenia spadły z wysokiego miejsca na liście moich obecnych priorytetów.

– Nie jest mi dobrze.

Brakuje mi Tristana i chociaż stwierdziłam to już kilkakrotnie, nigdy nie zdołam przyzwycząić się do tego uczucia. Pocieszam się jednak swoją nową mantrą: to było właściwe, a on odnajdzie własną drogę. Bez niego nie mam już tak silnej motywacji i nie zależy mi tak bardzo na spełnieniu swoich pragnień. Mogłabym oczywiście spróbować przeanalizować wszystkie targające mną sprzeczne uczucia, postarać się je opisać i sklasyfikować, ale nawet na to brakuje mi siły. Usiłuję być po prostu ożywioną lodówką przenośną. Nie na zawsze, tylko na trochę, dopóki nie przytłoczy mnie obezwładniający ból, gdy pomyślę o naszym ostatnim spotkaniu.

– Prawda, że to świetna restauracja? Byłem tu kilka razy z moim szefem. Mają świetne wina. Poza tym chyba każdy lubi włoską kuchnię, prawda?

Podsuwa mi przez stół kartę i rozpromieniony patrzy wyczekująco. Chciał, żebyśmy się wystroili. Co prawda nie miałam specjalnej ochoty, ale dobry humor Olivera jest dziwnie zaraźliwy, niezależnie od tego, jak bardzo bym się broniła.

– Wobec tego zamówmy sobie to świetne wino.

Podaję grę, mając nadzieję, że wino pomoże mi wziąć w nawias wszelkie trapiące mnie pytania, troski i myśli. Nazwa restauracji Primafila budzi bolesne wspomnienia, toteż na pewno nie wystarczy jeden kieliszek. Oby tylko Tristan dziś nie pracował jako kelner. Zdaje się, że sprzyja mi szczęście, ponieważ do tej pory obsługuje nas jedynie ciemnowłosa piękność, która najpierw przywitała nas uprzejmie i zaprowadziła do stolika, po czym zostawiła nas samych, wręczając menu.

– Wiesz co, jeśli wszystko dobrze pójdzie, już niedługo będziemy mogli

jadać tu co tydzień.

Oliver rozgląda się po lokalu, jakby to była nieruchomość, którą zamierza kupić. Przeglądam kartę i rozpoznaję potrawy, które nie tylko wydają mi się znajome, ale próbują także zabrać mnie w podróż w przeszłość ku pewnej cudownej chwili. Przystaję odczytywać nazwy i wpatruję się jedynie w litery, nie mogąc się doczekać, kiedy zamówimy wino. Z drugiej strony czuję się tak, jakbym już była wstawiona. Jest mi trudno trzeźwo myśleć, chyba głównie dlatego, że wszelkimi sposobami się przed tym bronię.

Zanim jednak naprawdę zacznę mi się kręcić w głowie, do stolika podchodzi kelner. Jest ubrany w czarne spodnie i klasyczną białą koszulę. Tyle przynajmniej widzę kącikiem oka, przesadnie zagłębiona w rzekomej lekturze obiecująco brzmiących nazw potraw i pełna nadziei, że jednak się mylę.

– Dobry wieczór państwu. Mam na imię Tristan i mam przyjemność dziś państwa obsługiwać.

Kolejne sekundy mijają wolniej niż godziny. Ściskam kartę tak mocno, jakbym już nigdy nie chciała wypuścić jej z rąk, i wpatruję się w nią z taką koncentracją, jakbym znalazła w niej rozwiązanie wszelkich życiowych zagadek. Oraz odpowiedź na to, jak, na litość boską, mam przetrwać ten wieczór. Dla Olivera sytuacja wydaje się pozbawiona jakiegokolwiek nerwowości – w końcu nie zna tego kelnera i nie ma pojęcia, ile bezsennych nocy jego dziewczyna spędziła właśnie z powodu tego mężczyzny. A mianowicie wszystkie, począwszy od soboty.

– Dobry wieczór. Na początek weźmiemy sałatkę tokańską.

Spoglądam na Olivera, próbując wyciąć z kadru Tristana.

– My?

Oliver potakuje zdecydowanie i uśmiecha się rozbrajająco.

– Jest cudowna. Będzie ci smakować.

Akurat w to nie wątpię, ale jakim prawem decyduje za mnie, co mam zjeść na przystawkę? Czy wyglądam na osobę, która porzebuje pomocy w podejmowaniu decyzji? Jestem aż tak beznadziejnym przypadkiem?

– Wolalabym jednak...

Oliver wykonuje niecierpliwy gest, jakbym była dzieckiem robiącym zamieszanie przy stole.

– Uwierz mi – ta sałatka cię powali.

Stanowczym ruchem głowy potwierdza zamówienie. Do tej pory starałam się nie patrzeć na Tristana. Sytuacja jest dla mnie nieopisanie niezręczna. Oliver i Tristan obok siebie to i tak w moim odczuciu niezbyt porywający scenariusz, a kiedy na dodatek Oli zachowuje się w taki sposób i narzuca mi swoją wolę – jest to nie do wytrzymania.

– Jeśli pani ma ochotę zastanowić się jeszcze chwilę nad wyborem przystawki, z przyjemnością wrócę za kilka minut.

Ponieważ Tristan mówi bezpośrednio do mnie, byłoby nieuprzejmie z mojej strony, gdybym na niego nie spojrzała. Mobilizuję więc całą swoją odwagę i niezbędną siłę... i powoli podnoszę wzrok. Docieram do trzeciego guzika koszuli, gdy Oliver ponownie się wtrąca.

– Sałatka toskańska będzie okej. Poza tym prosilibyśmy o wodę i butelkę Chianti Riserva.

Oliver uśmiecha się, ukazując swoje śnieżnobiałe równe zęby. To nie jest prośba ani zwykłe stwierdzenie. Jego ton przypomina rozkaz, ale uśmiech ma go osłabić. Tristan skinąwszy głową, zapisuje zamówienie. Nadal nie jestem w stanie spojrzeć mu w twarz.

– Potem weźmiesz jak zawsze swoją pizzę z rukolą i parmezanem? Na pewno będzie ci smakować. A ja zdecyduję się na pastę z jagnięciną i cielęciną z menu dnia.

Następnie Oliver zamyka kartę i oddaje ją Tristanowi. Niezależnie od tego, co jeszcze może się wydarzyć, atmosfera jest już bezsprzecznie napięta. Oli chce pokazać, że jest światowcem i że doskonale wie, co i gdzie należy zamawiać. Jak ja się w tym wszystkim czuję, wyraźnie nie ma najmniejszego znaczenia. Może według niego nie powinnam protestować, bo ostatecznie świętujemy jego sukces, nie mój. Nie chcę jednak być tak traktowana w obecności Tristana. Próbuję więc mimo wszystko zaprotestować.

– Wiesz co, Oli, dzisiaj mam ochotę raczej na makaron z owocami morza.

Tak naprawdę najbardziej by mi odpowiadał porządny burger i zimne piwo, ale skoro już dano mi szansę znalezienia się w tej wyśmienitej restauracji, to chciałabym zamówić coś, co sama sobie wybiorę. Wiem, że pasta z owocami morza na pewno będzie mi smakować. Tristan przyniósł mi ją wtedy wieczorem do biura. Może jej smak ożywi wspomnienia, które znowu przywrócą mnie do życia. Pora wyjść z zamrażarki, w której ostatnio próbuję przetrwać i w której stopniowo, ale nieuchronnie zaczyna mi być zbyt ciasno. I za zimno.

– Skarbie, nie jesteśmy w barze Nordsee w centrum handlowym.

Oliver śmieje się półgębkiem, jakby powiedział coś dowcipnego, a my jesteśmy zbyt tępi, by go zrozumieć. Tristan się nie śmieje. Nawet nie patrzy na Olego. Patrzy na mnie. Czuję to.

– Albo wiesz co, jeszcze lepiej: mam apetyt na żabnicę.

Jadł ją wtedy Tristan, i mogę przysiąc, że w jego spojrzeniu pojawił się teraz cień uśmiechu. Czuję to.

– Żabnica jest rzeczywiście warta polecenia.

Potakuję.

– Ona nie zje wszystkiego. Skarbie, to za drogie danie, żeby zostawiać połowę na talerzu.

– Jeszcze mogę sobie na to pozwolić.



Syczę do Olivera przez zęby, żeby nie wrzasnąć.

– Co ty powiesz?

Znowu się śmieje, ale tym razem sprawia mi to przykrość. Dostrzegam bowiem, że on w ogóle się mną nie przejmuje, nie myśli o moich uczuciach i o tym, jak bardzo mnie rani. Kiedy Oliver stał się takim kretynem?

Zdecydowanym ruchem zamykam kartę i zwracam się do Tristana. Dopiero teraz patrzę na niego. On nie spuszcza ze mnie oczu. Nieznacznie się uśmiecha. Ale z całą pewnością nie do Olivera. Uśmiecha się, ponieważ mnie rozumie i chce mnie wesprzeć.

– Wezmę żabnicę.

Mówiąc to, też odpowiadam mu uśmiechem. Tristan dumnie kiwa głową i notuje zamówienie, wciąż nie odrywając ode mnie wzroku. Mam ochotę go przytulić, zatrzymać, i przez krótki moment zadaję sobie pytanie, jak to możliwe, że siedzę jeszcze przy tym stole i tkwię w tym związku. Jak uwięziona. Tyle że nie chodzi wcale o Olivera czy o mnie, chodzi o to, że mężczyzna, dla którego natychmiast wszystko bym rzuciła, nie może mnie kochać. Zbyt mocno oddany jest kobiecie, którą będzie kochać wiecznie i która może nawet czyni go szczęśliwym. Co prawda jej już nie ma, ale Tristan nie jest jeszcze gotowy się z nią rozstać.

– Doskonale. Zaraz przyniosę wino.

Tristan zostawia nas samych. Spoglądam na Olivera, który najwyraźniej nie spodziewał się takiej reakcji.

– Co to ma być?

– To znaczy?

– Dlaczego zamówiłaś rybę? Przecież nie znosisz ryb.

– Mylisz się, Oli. Lubię ryby. I bardzo chętnie jadam ryby. A przede wszystkim sama decyduję, co chcę zjeść. Jeśli nie masz nic przeciwko temu. I jeszcze jedno, zapłacę za siebie. Wprawdzie nie jestem bogata i nie mam akcji po sufit, ale jestem w stanie zapłacić za swoją rybę.

– Chciałem cię zaprosić.

– Innym razem.

Nastrój jest do niczego. Niemal żał mi Olivera, ponieważ chyba nawet nie pojmuje, co się stało. No bo skąd? Do tej pory jego partnerka nigdy na nic się nie skarżyła, kwitowała każdy jego żart na swój temat śmiechem i milczała. Może to prostsza droga. Wielu przyjaciół nieustannie mi powtarza, że nasz związek jest cudowny. Uwierzyłam im i okłamywałam samą siebie. A nasz związek już od dawna nie jest cudowny. Nasz związek... po prostu trwa.

– Oli... czy ty masz romans?

Ni z tego, ni z owego pada z moich ust pytanie. Oliver spędza dużo czasu poza domem, wyjeżdża, potem wraca w doskonałym humorze i już nie widzi potrzeby, by mówić mi, czy i że mnie kocha. Teraz zrobił wielkie oczy, jakby nie

mógł uwierzyć, czy dobrze usłyszał.

– Słucham? Nie! To jakiś absurd.

– Na pewno?

Śmieje się i patrzy zdziwiony.

– Oczywiście. Romans? Jaki romans? Ja nie mam czasu na romanse!

To faktycznie prawda, wołałabym jednak usłyszeć, że nie chce żadnych przygód, bo przecież ma mnie i mnie kocha, i nigdy nie zadałby mi takiego bólu. Ale takie myślenie jest mu chyba obce.

– Ostatnio niezbyt dużo jesteś ze mną.

– Laylo, co ty opowiadasz. Codziennie jestem z tobą. Mieszkamy razem.

– Zgadza się, mieszkamy razem, ale niczego już razem nie robimy...

– Znowu zaczynasz? Nie mogę co wieczór nie wiadomo jak długo włączyć się z tobą po mieście. Ja mam porządną pracę, nie to co ty!

Ledwie to powiedział, od razu pożałował swoich słów i chyba wołałby je cofnąć. Widzę to po jego minie. Ale po co cofać? Przecież mówił mi to nieraz, tyle że „w białych rękawiczkach”.

– Wreszcie powiedziałeś, nie owijając w bawełnę.

– Nie miałem tego na myśli.

Szuka odpowiednich słów. Niepotrzebnie, bo przecież to właśnie chciał zakomunikować, ponieważ tak myśli i tak czuje.

– Chodziło mi o to, że pracuję naprawdę ciężko, żebyśmy mogli mieć fajne życie... i żebyś ty mogła robić swoje zdjęcia z imprez.

Unosi ręce, jakby to wystarczyło jako wyjaśnienie jego zachowania. Jakby to była odpowiedź na moje niezliczone pytania, na moje podkopane poczucie własnej wartości, po prostu na wszystko. Wpatruję się w niego, liczę na jego rozsądek, na to, że ma go jednak więcej. Ale on milczy i tylko wzrusza przepraszająco ramionami.

– Czyli ty rzeczywiście nie traktujesz mnie poważnie.

– Laylo...

– Naprawdę uważasz, że to nie jest normalna praca.

– Wcale nie. Ale chyba zgodzisz się ze mną, że to nie jest zajęcie, dzięki któremu można dużo zarobić.

– Kiedyś też nie miałam wiele pieniędzy, jednak wtedy jeszcze traktowałeś mnie serio.

– Ja... no wiesz... oboje byliśmy jeszcze młodzi.

– Wtedy było ci to obojętne, bo mnie kochałeś.

– Wcześniej to wszystko jeszcze się tak bardzo nie liczyło.

Nie zaprzecza mi. Jedynie patrzy na mnie i usiłuje się uśmiechnąć.

– Bardzo cię... lubię, Laylo.

On mnie lubi.

Nawet jestem gotowa w to uwierzyć.

Bo tak właśnie to wygląda.

I tak jest.

Kiedy coś się kończy, często przebiega to inaczej, niż sobie wyobrażaliśmy. Nie następuje żaden wielki huk, wybuch, żadne głośnie bum. Po prostu się kończy. Patrzę na niego, wciąż jeszcze dostrzegam w nim mężczyznę, w którym się zakochałam. Pamiętam, jak zawsze doprowadzał mnie do śmiechu i jak pierwszy raz pocałowaliśmy się pod drzwiami, a potem mi obiecał, że następnego dnia do mnie zadzwoni. I zadzwonił. Tyle że nie czuję już tego ekscytującego mrowienia. Już od bardzo dawna. Jedynie je sobie przypominam. Mgliście. Nie miałam jednak dotąd powodu, aby go opuścić. Było nam przytulnie, miło, a niekiedy nawet czule. Wraz z przyzwyczajeniem do każdego związku z czasem wkrada się też powszedniość – każdy to wie i większość akceptuje. To normalne, że motyle w brzuchu kiedyś przenoszą się w cieplejsze krainy, by zaatakować inną świeżo zakochaną parę.

Dopiero po chwili zauważam, że siedzimy naprzeciw siebie i milczymy.

– Co my tu właściwie robimy, Oli?

Nie odpowiada, ja też się waham.

– Ja lubię ciebie, ty lubisz mnie. To bardzo fajnie, ale... to nie wystarczy.

Teraz też mi nie zaprzecza. Nawet na mnie nie patrzy.

Tristan podchodzi do stolika z winem. Zauważa, że coś jest nie tak, lecz nie daje po sobie nic poznać.

– Proszę, wino dla państwa.

Wlewa Oliverowi na dno kieliszka, aby posmakował. Gdy ten pogrążony w myślach kiwa głową, Tristan napełnia oba kieliszki, zerkając na mnie pytająco. Usiłuję się uśmiechnąć, jednak mi się nie udaje. Odstawia butelkę, spogląda na Olivera, który wciąż jeszcze nie powrócił do rzeczywistości, a potem znowu w moją stronę.

– Przystawki zaraz będą. Czy mogę coś jeszcze dla państwa zrobić?

Oliver siedzi w milczeniu. Teraz wygląda jak kupka nieszczęścia.

– Poproszę o dodatkowy talerz, na sałatkę tokańską.

Tristan sprawia wrażenie lekko zawiedzionego. Widocznie oczekiwał, że w końcu jasno się określe i postawię na swoim. Ale właśnie dokładnie to zrobiłam, chociaż może na to nie wygląda. Teraz, kiedy już wszystko się skończyło, chcę zrobić Olemu zwykłą przyjemność.

Jemy razem sałatkę, rzeczywiście jest bardzo dobra, co przyznaję Oliverowi, a on nawet lekko się uśmiecha. Niedługo potem Tristan przynosi moją żabnicę i pastę dla Olivera, a nim odchodzi, rzuca mu jeszcze mroczne spojrzenie.

Najpierw nie mówimy wiele, potem jednak zaczynamy rozmawiać. W końcu w tej sytuacji jest kilka spraw do ustalenia. Wspólnego życia nie da się tak przeciąć

z dnia na dzień. Przecież muszę na przykład gdzieś spać. Oliver chce mi co prawda zostawić mieszkanie, ale nie zamierzam mu zrobić jeszcze tego. Zapewniam go, że mogę przenieść się do jednej z przyjaciółek, bo właśnie zwolnił się pokój w wynajmowanym przez nią mieszkaniu. Obiecuje pomóc mi w przeprowadzce i chce, żebym wzięła sobie z naszego wspólnego domu wszystko, co mi będzie potrzebne. Ja zaś w rewanżu obiecuję, że nauczę go obsługiwać zmywarę, zanim się wyniosę.

To wszystko jest trochę surrealistyczne. Siedzimy w przepięknej restauracji, trącąc się kieliszkami, pijemy dobre czerwone wino, a na stole między nami dopala się świeczka. Oliver był ze mną przez ponad pięć lat i nabrałam przekonania, że już zawsze tak będzie. Być może dlatego tak długo ignorowałam fakt, że dystans między nami stawał się coraz większy i że żadne z nas nic nie robiło, żeby temu zapobiec. Ani on, ani ja.

Już dawno nie widziałam go tak wyraźnie jak tego wieczoru. Po raz pierwszy mam wrażenie, że to jest znowu ten Oli, w którym się kiedyś zakochałam. Uśmiecha się nieśmiało, kiedy Tristan przynosi zamówioną przez nas drugą butelkę wina. Gdy milcząc, stawia ją przede mną nieco zbyt energicznie, podnoszę na niego wzrok. Wydaje się wpieniony, ale unika mojego spojrzenia. Chętnie bym go spytała, o co chodzi, lecz w obecności Olivera to niemożliwe.

– Wygląda na to, że facetowi nagle popsuł się humor.

Oliver napełniając mi kieliszek, wskazuje głową w kierunku Tristana, który oddalił się bez słowa.

– Chyba tak.

– W weekend powiem moim rodzicom, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Potakuję. O tym w ogóle nie pomyślałam. O wszystkich wspólnych przyjaciółkach, jego kolegach z pracy, rodzinie. Będziemy musieli setki razy wyjaśniać i powtarzać to samo, i mam nadzieję, że w końcu mimo wszystko się nie znienawidzimy. Czasami potrzeba po prostu więcej czasu, aby zrozumieć, że coś nie funkcjonuje jak należy, niezależnie od tego, jak bardzo się staramy. Takie rzeczy się zdarzają. Jako dziecko chciałam na przykład zostać opiekunką zwierząt. Przez całe cztery lata nie mówiłam o niczym innym. Ale prawda jest taka, że mam alergię na większość małych zwierzątek, a koty z powodu, który nie jest dla mnie jasny, po prostu mnie nie znoszą. Z Oliverem trwało to nawet dłużej. Mimo wszystko może uda nam się pozostać przyjaciółmi.

– Naprawdę jesteś mi bardzo bliska, Laylo.

Unosi swój kieliszek jak do toastu, a ja idę za jego przykładem. Dobry początek przyjaźni.

– A ty mnie, Oli.

Być może jesteśmy odrobinę wstawieni, ale i lekko odprężeni. Zbyt długo usiłowaliśmy nadinterpretowywać nasze uczucie jako miłość.

– Za nas.

Trącamy się po raz ostatni tego wieczoru, albo w ogóle w ogóle po raz ostatni.

Oliver jak zwykle po jedzeniu na chwilę się ulatnia, a gdy czekam na niego przy wyjściu, chyba wciąż jeszcze nie rozumiem, co dzisiaj się wydarzyło. Nie mogę uwierzyć, że w końcu zdobyliśmy się na odwagę i zrobiliśmy ten krok. I wcale nie było to tak bolesne, jak myślałam. Lekkie ukłucie, jak przy szczepieniu. Skutki dadzą się odczuć prawdopodobnie dopiero jutro, kiedy człowiek sobie pomyśli: „To śmieszne, nie było się czego bać”. A potem spróbuje podnieść rękę do góry, a ból mu nie pozwoli.

– Hej.

To Tristan.

– Hej.

Rozgląda się dookoła, ale Olivera wciąż nie ma. Szacuję, że mamy jeszcze co najmniej trzy minuty, zanim się pojawi.

– To kretyn.

Nie mogę brać mu za złe, że tak myśli o nim. Zna go jedynie z moich opowiadań, a dzisiaj, przy składaniu zamówienia, Oli zachował się rzeczywiście jak idiota. To nie jest zły człowiek, tylko nie nadaje się dla mnie.

– Jest w porządku.

Sądząc po pracy mięśni na policzkach, Tristan jest chyba wściekły. Przeraża mnie, jak dobrze go znam, choć przecież widujemy się od niedawna.

– To kretyn, a ty nie powinnaś mu pozwalać, żeby tak cię traktował. Nikt nie powinien cię tak traktować! – Rozdrażniony syczy przez zęby swoją surową opinię, co po tym w sumie dosyć miłym wieczorze wydaje mi się niewłaściwe. – Już zdecydowanie za długo jesteś z tym kretynem!

– Czy to znaczy, że mam go zostawić, ponieważ ty uważasz, że jest kretynem?

Gdyby wiedział, że niecałe czterdzieści minut temu właśnie się rozstaliśmy i że jutro na pewno będzie to strasznie bolało, być może nie byłby teraz taki wojowniczy.

– Tak, właśnie tyle to znaczy! Na dodatek ja nie tylko tak uważam, ale to wiem. Jak możesz się godzić, żeby traktował cię z góry i...

– I?

– Na twoim miejscu dałbym mu w pysk!

– A potem?

– Skończyłbym z nim.

I to mówi on. Jakby nie wiedział, jak trudno jest wyzwolić się z długoletniego związku.

– To nie takie proste. Mamy wspólne mieszkanie, wspólne życie.

– Trzymasz się go, bo macie wspólne mieszkanie? – Robi krok w moją stronę i patrzy na mnie przenikliwie. – To śmieszne, Laylo. On cię ogranicza. Hamuje. Twoje życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

Tego już za wiele.

– Mówi mi mężczyzna, który nie potrafi uwolnić się od swojej przyjaciółki, która już nie żyje.

Zapada cisza. Słyszę jedynie ciche pobrzękiwanie sztućców przy stołach za nami. Tristan chyba przestał oddychać, nie jestem też pewna, czy jego serce jeszcze bije. Prawdopodobnie swoimi słowami przebiłam je na wskroś, bo złamane jest już od dawna. Gdybym tylko mogła, natychmiast bym cofnęła to, co powiedziałam.

– Ja...

– Okej, możemy iść.

Obok Tristana staje Oliver. Natychmiast zauważam, jak bardzo się od siebie różnią. We wszystkim. Nigdy nie zostaliby przyjaciółmi. Bez względu na mnie. To po prostu niemożliwe, widzę to aż nadto wyraźnie. Oni są jak noc i dzień.

– Idziemy?

Oliver wsuwa się między mnie a Tristana. Jakby Tristana w ogóle nie było, i w gruncie rzeczy istotnie już go nie ma. Chcę i muszę przeprosić go za te podłe słowa, których wcale nie chciałam powiedzieć, lecz odpowiednia chwila już minęła. Spoglądam na niego, mam nadzieję, iż wie, że jest mi przykro.

– Życzę miłego wieczoru.

Po czym odchodzi.

## SPIĘCIE

– Dlaczego Oli nie przyszedł?

Beccie wrzeszczy mi do ucha, bym mogła cokolwiek zrozumieć. Wciąż nie opanowałam umiejętności czytania z ruchu warg.

Stoimy na skraju parkietu tanecznego i usiłujemy ze sobą rozmawiać, przekrzykując głośną muzykę. Dookoła nas podrygują nastolatki, których świeża i młoda skóra przypomina mi, że wieczorem chyba powinnam nałożyć sobie krem przeciw cellulitowi.

Mam na sobie swój firmowy T-shirt, a na szyi aparat. Każde zlecenie jest na wagę złota, bylebym tylko mogła się oderwać od swoich spraw prywatnych. Na razie nie powiedziałam nic Beccie. Jeszcze nie. Na pewno kazałaby mi się puknąć w głowę, bo przecież Oliver jest super i oboje idealnie do siebie pasujemy. Nie mam ochoty tego słuchać. Od niemal czterech dni mieszkam w swoim biurze i śpiam na kanapce, na której mogłabym się wygodnie wyciągnąć być może w wieku czternastu lat. Taka jest cena wolności. Nie zamierzam jednak się skarżyć, bo w gruncie rzeczy nie jest mi wcale źle. Naprawdę. Chociaż pierwsza noc nie była łatwa. Po głowie krążyły mi nieustannie różne wizje własnej przyszłości: żyję sama w niewielkim mieszkanku z ośmioma kotami – wszystkie wyglądają dziwnie podobnie i nocami próbują mnie zamordować. Jak wspominałam, koty mnie nie cierpią. Potem widzę siebie na farmie w Afryce jako żonę masajskiego wojownika. Albo na demonstracji przeciwko rozbudowie dworca kolejowego, z krótko obciętymi włosami i plakietkami przeciwko broni atomowej przypiętymi do kurtki. I bardzo rzadko z Tristanem na plaży w południowej Francji, gdzie uczę się od niego surfowania. To jest jednak zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Od kolacji w Primafila nie mam od niego żadnego znaku życia.

Początkowo byłam trochę wystraszona, ponieważ nagle wydałam się sobie koszmarnie samotna. Niewiele brakowało, bym sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Olivera, ale on po tym, jak pomógł mi „tymczasowo” przenieść najważniejsze rzeczy z mieszkania do mojego biura, zanim będę mogła wprowadzić się do rzekomej przyjaciółki, już w ogóle się nie odezwał. Co prawda nie spodziewałam się, że będzie robił to często, nie sądziłam jednak, że zrezygnuje tak zupełnie bez walki. Że w ogóle nie zadzwoni, nie spyta. Nie da znaku życia. Czyli przyznał mi rację.

– Gdzie jest Oli?

Beccie znowu wrzeszczy mi do ucha. Lubi Olivera i po prostu nie mam sumienia oznajmić jej, że się wyprowadziłam, zabierając jedynie kilka kartonów, walizkę i poduszkę przytulankę.

Podryguje przede mną, dziko wymachując rękami, jakby nic ją nie

obchodziło, jakby nie dostrzegała osobliwych spojrzeń innych. Miałabym wielką ochotę ją przytulić, ale nie chcę się rozczulać, dlatego strzelam jej kilka fotek, na co ona natychmiast zalotnie zarzuca włosami, posyła mi uwodzicielskie spojrzenia i pozuje jak profesjonalna modelka.

Przez nagłe i mocne szturchnięcie w plecy tracę równowagę oraz Beccie z kadru. Niemal wpadam w jej ramiona, a gdy rozwścieczona zamierzam odwrócić się ku sprawcy, widzę najpierw twarz Beccie. Kąciki jej ust unoszą się wysoko w promiennym uśmiechu. Obracam się powoli – i patrzę na niego. Na Tristana Wolfa. Trzyma w ręce do połowy pełną szklankę i spogląda na mnie zaskoczony. Czuję mokrą plamę na swoich plecach, która powoli, ale nieuchronnie staje się coraz większa. Nie tak wyobrażałam sobie nasze ponowne spotkanie. W zawodach mokrego podkuszulka i tak mam zerowe szanse. Nawet gdyby wystarczyło mieć tylko mokre plecy.

– Sorry.

Wierzę, że to powiedział, bo zrozumieć się go w żaden sposób nie da – ale nagle poczuć, to i owszem, ponieważ tłum dookoła właśnie nas wchłonął i zderzył ze sobą, nie mając raczej zamiaru zbyt szybko nas wypluć. Dłoń Tristana spoczywa na moim ramieniu, kołyszymy się w prawo i w lewo jak na łodzi podnoszonej silnymi falami. Pochyla się ku mnie, jego wargi muskają mój policzek, a potem przesuwają się w stronę ucha. Świat wokół mnie przestaje istnieć, a jedyne, co jestem w stanie jeszcze postrzegać, to jego usta tuż obok mojego ucha – i jego bliską obecność. Poza tym wiem, że cała armada owadów w moim brzuchu jedynie czeka, aby obudzić się z zimowego snu.

– To było niechcący.

Kiwam głową.

– W porządku.

Jego broda muska mój policzek. Jak on pięknie pachnie, a jego ciało nadal wywiera na mnie magiczny wpływ. Dłoń Tristana na moim ramieniu wydaje się jak najbardziej na miejscu. Piosenka zmierza do końca i wkoło robi się ciszej. To odpowiedni moment na wyjaśnienia.

– Oliver i ja...

Raptem jakaś młoda kobieta chwyta go za rękę.

– Tristan! Tu jesteś! A już myślałam, że cię zgubiłam!

Ma krótkie rozjaśnione włosy, cudowne oczy i pełne usta. Uśmiecha się do mnie przelotnie.

– Cześć, jestem Nina.

Bierze Tristana pod rękę i sięga po jego szklankę. Jej dekolt pokazuje więcej, niżbym chciała zobaczyć. I to dużo, dużo więcej. Ma dobrą figurę i długie nogi, które widać dzięki krótkiej spódniczce. Wygląda jak wszystkie młode kobiety tutaj chcące zwrócić na siebie uwagę mężczyzn. Chyba w przypadku Tristana to



zadziałało. Co mnie zasmuca. Bo ta dziewczyna do niego nie pasuje. Wizualnie. On jak zawsze ubrany jest arcyskromnie – w ciemne dżinsy, czarny T-shirt i sportowe buty. Ale wygląda obłudnie. Nie potrzebuje, jak inni obecni tu młodzi faceci, idealnie przystrzyżonej fryzury, błyszczącego kolczyka w uchu i jaskrawego podkoszulka z krzykliwymi aplikacjami. On i tak rzuca się w oczy. Nina natomiast robi wszystko, by znaleźć się w centrum uwagi. Zaczyna mnie ogarniać wściekłość. Położywszy mu dłoń na piersi, krzyczy coś do ucha. Niestety nie słyszę jej słów, co jeszcze bardziej mnie wkurza.

Tristan potakuje ruchem głowy i znowu rzuca w moją stronę spojrzenie. Żadnego ciepłego uśmiechu, nic z tych rzeczy.

Nagle wydaje mi się bardzo obcy.

– Na razie. Sorry za T-shirt.

To jest jak jakiś koszmarny sen, z którego chciałabym się natychmiast obudzić. Jak najszybciej. Widzę jednak wyraźnie, jak Tristan z uwieszoną na jego ramieniu Niną przeciskają się przez tłum. Nie mogę tego pojąć.

– Co to miało być?

Beccie przysuwa się znowu do mnie i wiedzie wzrokiem za tą przedziwną parą.

– Nie mam pojęcia!

Na szczęście przy panującym zgiełku nie słychać, jak ostro brzmi mój głos, kiedy krzyczę. Chcę krzyczeć i właśnie krzyczę!

– Ta laska w ogóle do niego nie pasuje. Myślałam, że on jest bardziej wybredny.

Beccie mówi głośno to, co myślę. A przecież ona nie ma tej szczegółowej wiedzy, jaką ja mam.

– Kretyn.

Następnie okręcam się na pięcie i ze złości zaczynam fotografować bez opamiętania. Nie zawracam sobie głowy wyborem ładnych kadrów, odpowiednim światłem czy motywami. Po prostu pstrykam jedno zdjęcie za drugim. Jestem jak wściekły biegacz, który finiszuje na mecie i nie chce się zatrzymać, tylko wciąż pędzi przed siebie. Wszystko jedno dokąd. Zapełniam już drugą kartę pamięci w aparacie. Beccie chodzi za mną niczym wierny pies, który wyczuwa cierpienie swojej pani, aż w końcu pozwalamy sobie na drinka przy barze.

– Powiedz no, czy u ciebie wszystko w porządku?

Potakuję. Może trochę za gwałtownie. Dlaczego się tak zachowuję? Kogo oszukuję? Co mnie tak koszmarnie wkurza? Czy rzeczywiście powodem są Tristan i Nina? Oczywiście, że tak. Powinno chodzić o Tristana i Laylę, do cholery! Spoglądam na Beccie, która patrzy na mnie zaniepokojona. Zbyt dobrze mnie zna. Obawiam się, że moja reakcja może do złudzenia przypominać zachowanie zazdrosnej uczennicy z dawnych lat, której właśnie odbito idola. Zdobywam się na

uśmiech.

– Jestem wściekła przez tę plamę na plecach.

Kłamstwo. Beccie wciąż mi się przygląda. Proszę, uwierz mi. Wreszcie też się uśmiecha.

– To było rzeczywiście beznadziejne.

Sięga do swojej miniaturowej torebki i wyciąga z niej jeszcze mniejsze białe zawiniątko.

– Włóż to.

– Co to jest?

– Koszulka awaryjna.

Beccie jest po prostu niemożliwa. Przytulam ją do siebie z wdzięcznością. Któregoś dnia, i to raczej niedługo, będę musiała jej powiedzieć. Zasługuje na absolutną szczerość z mojej strony, a nie na tchórzliwe kłamstwa. Patrząc jej w oczy, oświadczę: „Oli i ja to już przeszłość”, i wyjaśnię, jak ma się sprawa z Tristanem – i jak było wcześniej, chociaż dobrze wiedziałam, że on się jej podoba. Oby tylko potem chciała mieć jeszcze ze mną do czynienia. Ona jest wszystkim, co mi teraz pozostało.

– Dzięki!

– Daj spokój, kochana, to tylko zwykły T-shirt. Nie ma o czym mówić.

Beccie czasami jak nikt wie, co powinna powiedzieć albo zrobić, abym poczuła się lepiej.

– Tylko uważaj, żeby następnym razem nie zderzyć się przodem. Bo ta koszulka jest biała...

I są momenty, kiedy absolutnie tego nie potrafi. Ale za to też ją kocham. Naprawdę chętnie bym jej wszystko opowiedziała. Jednak nie mogę, nie teraz. Chwytam więc koszulkę, zostawiam jej aparat na przechowanie i przepycham się przez tłum w kierunku damskiej toalety.

Oczywiście stoi przed nią spora kolejka. Jestem do tego przyzwyczajona. Niekiedy wolno mi korzystać z łazienki dla pracowników, dzięki czemu nie tracę czasu na czekanie. Dzisiaj także przepycham się obok młodych dziewczyn na zaplecze lokalu. Od razu zbieram jednoznacznie wrogie spojrzenia – nie tylko z powodu na pozór nieuprawnionego wejścia, ale także ze względu na mój zaskakująco nieefektowny outfit. Ale to też dla mnie nic nowego. Wykonując swoją pracę, szybko się nauczyłam, że nigdy nie będę wyglądać lepiej niż cała ta rozbawiona zgraja. Ludzie pragną być fotografowani i nie chcą czuć się onieśmieleni tym, że fotograf prezentuje się atrakcyjniej od nich. Nie oszukujmy się jednak: w przypadku mojej osoby niebezpieczeństwo takie nie jest wielkie. Nawet jeśli mam dobry dzień, na każdej imprezie zawsze znajdzie się dość kobiet, które wyglądają tak, jakby właśnie zeszły z wybiegu razem z Heidi Klum. A ja wyglądam zawsze jak ktoś, kto pracuje.

Ku mojemu zaskoczeniu również przed toaletą na zapleczu utworzyła się nieduża kolejka. Opieram się zatem o ścianę i ćwiczę w cierpliwości, zastanawiając się, jak mogłabym urządzić swoje nowe, jeszcze niestniejące mieszkanie.

– Hej.

Jestem tak bardzo zadumana, że nawet nie zauważam Tristana, który właśnie stanął obok. Domyślam się, na kogo tu czeka, i wcale mi się to nie podoba.

– Hej.

W tej chwili nie mam mu nic więcej do powiedzenia. A mówiąc precyzyjnie: po prostu nie wiem, co powiedzieć. Bo jakoś trudno mi utożsamić faceta obok czekającego na swoją nową przyjaciółkę z Tristanem, który w winnicach urządził dla mnie przedstawienie, a potem zagrał mi *Laylę*. Z moim Tristanem.

– Jeszcze raz przepraszam za tę plamę.

– Nie ma o czym mówić.

Pokazuję mu koszulkę Beccie. Mam nadzieję, że nie będę w niej wyglądać jak skończona idiotka. Nasze figury bądź co bądź trochę się różnią.

– Nina wydaje się... sympatyczna.

Nie chciałam tego powiedzieć, ale już jest za późno i mogę spokojnie na niego spojrzeć. Kiwa głową, mam jednak wrażenie, że nie pali się szczególnie, aby mi przyznać rację.

– Ile ona ma lat? Dwanaście?

Tego też nie chciałam powiedzieć. Zaraz, chwila! Nie, akurat to chciałam.

– Dziewiętnaście.

– Wow! Czyli ma już prawo jazdy.

– Masz z tym jakiś problem?

Tak, do cholery, mam.

– Nieee. To twoja sprawa.

– No właśnie! Moja sprawa.

Aha, robi się nabuzowany. Dziewczyny z kolejki przede mną odwracają się w naszą stronę i zirytowane wywracają oczami. Jeszcze tylko tego mi brakowało – rozdrażnionych małolat na zapleczu klubu.

– Jakiś problem? – rzucam do nich.

Można by pomyśleć, że jestem w zaczepnym nastroju, lecz z drugiej strony brak reakcji. Tylko Tristan patrzy na mnie zaskoczony. Chyba w takim wydaniu mnie jeszcze nie widział.

– Co?!

– Dlaczego jesteś zła?

– Nie jestem zła.

Za żadne skarby świata bym się do tego nie przyznała.

– Przecież widzę. Z powodu Niny?

– Nina jest mi zupełnie obojętna.

– To przecież ty powiedziałaś, że nie potrafię uwolnić się od swojej nieżyjącej dziewczyny. Czy to nie twoje słowa? Że żyję przeszłością i ani o krok nie posuwam się do przodu?

– Tego nie powiedziałam.

– Ale tak pomyślałaś, a teraz jesteś zła, że się uwalniam.

Nie jestem zła, że się uwalniam. Jestem zła, że pozbywa się mnie i od razu znajduje sobie erzac. Przecież, do jasnej cholery, to dla mnie śpiewał *Laylę!*

– Nie masz powodu, żeby być na mnie zła. Powinnaś być zła na siebie. Pozwalasz traktować się jak dziecko i dajesz sobie wmówić, że nic nie możesz, zamiast po prostu skończyć z tym kretynem. Tylko pogratulować!

Tego już za wiele. Staję przed nim wzburzona i w bojowym nastroju – a sięgam mu zaledwie do ramion.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Choć moje oczy ciskają gromy, mam nadzieję, że Tristan nie dostrzeże w nich zdradzieckiego blasku poprzedzającego łzy, które powoli wzbierają we mnie.

– Czyżby? A czy przypadkiem nie godzisz się też na to, żeby rano wybierał ci ubranie? Na przykład: „Nie, maleńka, to zostawimy lepiej w szafie, żebyś nie pobrudziła. Włóż lepiej to, ślicznie w tym wyglądasz”.

Tak podle Tristan nigdy dotąd się nie zachowywał, nawet nie sądziłam, że go na coś takiego stać. A przynajmniej nie w stosunku do mnie. Wszystkie mocne słowa, jakie mogłabym mu teraz rzucić w twarz, nie chcą mi przejść przez usta, ponieważ boję się, że poznałby po moim głosie, iż jestem bliska płaczu. Dolna warga już zaczyna mi niebezpiecznie drżeć.

– Jesteś dupkiem, Tristan.

Powiedziawszy to, chcę wyjść, wynieść się z tego klubu, jak najdalej od niego. Jest mi wszystko jedno, co będzie potem.

– No to co? Przecież dupek to ktoś w twoim guście.

Zatrzymuję się. Aż mnie korci, żeby go wałnąć w twarz. Ale tylko odwracam się powoli.

– Masz rację. Dupek to ktoś w moim guście. Takie moje szczęście. A ty idź już przelecieć Ninę i daj mi wreszcie święty spokój.

Wybuchła śmiechem, jakby moje słowa nie zrobiły na nim wrażenia. Na pozór. Szczęki ma napięte, a ręce w kieszeniach spodni zaciskają się w pięści.

– Może rzeczywiście to zrobię.

Odwraca się, żeby odejść – czyli chce tak po prostu mnie tutaj zostawić.

Jedynie ludzie, którzy dobrze nawzajem się znają i bardzo kochają, mogą zadawać sobie ból. I on właśnie to uczynił. Ale ja jeszcze nie skończyłam. Co prawda po policzku płynie mi pierwsza łza, lecz... ja jeszcze nie skończyłam.

– Dobrej zabawy! Helen byłaby z ciebie niesamowicie dumna.

Słowa trafiają w jego plecy, rozrywają mu skórę, mięśnie, może nawet miażdżą kości i rozszarpują całą jego nienawiść i wściekłość. A także serce. Przystaje, nie porusza się ani o centymetr, a ja nie mam wątpliwości: to był strzał z rodzaju tych, które nie kończą bitew, ale wojny. Oraz przyjaźnie.

Nie chcę, aby zobaczył, że płaczę, dlatego zanim się odwraca, uciekam. Pędzę przez korytarz, przebijam się przez tłum, wbiegam po schodach na górę i pragnę tylko jednego: wydostać się stamtąd.

Nagle ktoś chwyta mnie za nadgarstek i ciągnie do tyłu, zmusza, żebym się odwróciła. Tristan. Próbuję go odepchnąć, podczas gdy on przyciska mnie swoim ciałem do ściany i poręczy schodów. Chociaż to wszystko dzieje się bardzo szybko, a on trzyma teraz jeszcze moją drugą rękę, nie czuję w nim gniewu. W jego zachowaniu nie ma agresji. Wręcz przeciwnie – wydaje się zdesperowany i zagubiony.

– Do cholery, Laylo, wiem, że to wszystko powinno być inaczej...

Jego zielone oczy pałają bólem, tak blisko mojej twarzy. Na swoich wargach czuję jego oddech...

– ...ale się nie da. Już się nie da.

– Co...

I potem mnie całuje. Tak po prostu. Jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie, jakby ten pocałunek stanowił odpowiedź na wszystkie pytania. Jakby musiało tak być. A gdy nasze wargi się dotykają, świat wstrzymuje na chwilę oddech. Wreszcie odpowiadam mu na pocałunek – jakby nie było ani jutra, ani dzisiaj, jakby ta chwila była wszystkim, co mi pozostało. Tysiące motyli atakuje natychmiast moje serce. Tristan przyciąga mnie mocniej do siebie, ja zaś poddaję się temu pocałunkowi, odpuszczam, przestaję walczyć. Ujmuję jego twarz w swoje dłonie i pragnę, aby tak było już zawsze. Serce o mało nie wyskoczy mi z piersi. Tak powinno być zawsze. Wiem to. Tak właśnie powinny smakować pocałunki. Nie inaczej.

– Layla! Przestań! Co to, do diabła, ma znaczyć?!

Natychmiast odrywam się od Tristana, bo poczułam się tak, jakby mama nakryła mnie na obściskiwaniu się z chłopakiem, kiedy miałam piętnaście lat. Spoglądam przerażona w dół schodów. Beccie stoi jak zamurowana. Z moim aparatem i torebką w ręce. Jej spojrzenie pali, jest w nim bowiem czyste rozczarowanie. Tristan odsuwa się nieco i zakłopotany patrzy w ziemię.

– Beccie... zaraz ci...

Ale ona dopada mnie, chwyta za rękę i gwałtownie odciąga, nie dając mi możliwości wyjaśnić, co wydarzyło się cztery dni temu i dlaczego nie ma ze mną Olivera. Wleczę mnie za sobą. Rzucam jeszcze spojrzenie ku Tristanowi, który z każdym krokiem oddala się coraz bardziej. Nieśmiało się uśmiecha, jednak smutek w jego oczach wywołuje we mnie ból.

– Przykro mi.

Nie chcę tego słyszeć.

– Tak nie musi być! Już nie!

Na koniec dostrzegam zaskoczenie w jego twarzy.

## KONIEC

Po dwóch minutach mam dość. Nie mogę złapać tchu i sama już nie wiem, czy to z powodu tego krótkiego sprintu, czy pocałunku Tristana. Wszystko dookoła wiruje. Trochę jestem wytrącona z równowagi. Nawet bardziej niż trochę. Wszystko wygląda teraz inaczej.

– Beccie! Zatrzymaj się! Już nie mogę.

Rzeczywiście przystaje, obraca się w moją stronę i patrzy na mnie z wściekłością. Na wszelki wypadek zachowuję pewien dystans.

– Co to było?

– Ja...

– Daj spokój, Layla! Właściwie to nie chcę tego nawet słuchać. Przecież wiem, co widziałam... Czy ty zwariowałaś?

– Ale to...

– Co?! To nie tak, jak myślę? Tylko co? Rany boskie, Layla!!!

Wrzeszczy na mnie. W innych okolicznościach miałaby rzeczywiście do tego prawo. Wtedy zasługiwałabym na jej wściekłość. Ale w obecnej sytuacji muszę jej wyjaśnić, zanim będzie za późno. Tyle tylko, że Beccie nie tak łatwo przerwać, zwłaszcza kiedy jest przekonana, że ma coś do powiedzenia.

– Posłuchaj, ty zawsze byłaś ta dobra! Zawsze wiedziałam, że jesteś porządna i nie wyczyniasz żadnych głupot, i za każdym razem, kiedy ja jestem bliska zrobienia czegoś idiotycznego, wtedy tylko na chwilę przypominam sobie twoją twarz, jak patrzysz na mnie i mi mówisz, że zaraz popełnię błąd. I od razu wiem, jak mam postąpić. Dzięki temu ustrzegłam się tysiąca kretynizmów.

Mogę jedynie słuchać i próbować nie płakać.

– A teraz coś takiego. Oliver to fantastyczny facet i powinnaś być szczęśliwa, że masz kogoś takiego. Traktuje cię jak należy, jest ci wierny i ciebie kocha! A Tristan to przecież tylko... jakiś gość nie wiadomo skąd, który dobrze wygląda w opiętych koszulkach.

To wszystko nieprawda, ale skąd ona może to wiedzieć? Nie rozmawiałam z nią nigdy na poważnie o Tristanie. O tym, co czuję, kiedy jestem obok niego, co zaszło między nami i jak bardzo się zbliżyliśmy.

– Posłuchaj, Beccie, sporo się wydarzyło.

– Całowałaś się z nim, do jasnej cholery! Jak myślisz, co Oli by na to powiedział?

Wymachuje mi swoją komórką tuż przed nosem, jakby to był rewolwer, a moje życie zależało od jednego esemesa. Opuszczam ramiona.

– Nic.

– Słucham?

Właśnie w tej chwili uzmysławiam sobie, że jestem potwornie zmęczona. Nie po dzisiejszej nocy. Ani po dzisiejszym dniu. Jestem zmęczona swoim życiem i nagłym zwrotem, jaki w nim się dokonał. Dokładnie wtedy, gdy zobaczyłam, jak Tristan dostał łokciem w twarz. W tamtej chwili wszystko się zmieniło. Całe moje życie, całe moje Ja.

– Oli nic nie powie. Bo już od dosyć dawna niewiele go to obchodzi.

– Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz.

Beccie nadal jest wściekła, ale przynajmniej już nie krzyczy. W jej głosie słychać nutę zdumienia i odrobinę niepokoju.

– Wiesz, jak to jest, kiedy człowiek wraca do domu i jest sam?

Może to niezbyt zręcznie, spodziewam się jednak, że Beccie mimo wszystko zrozumie, co mam na myśli.

– Masz Olego, ty nie jesteś sama.

– Nie, Beccie, nic nie rozumiesz. Przychodziłam do domu i byłam sama – chociaż Oli też w nim był. Już od dawna nie rozmawiamy. On przestał mnie zauważać. I przestał też kochać.

Wykrztusiłam to wreszcie. Pierwszy raz od rozstania wypowiedziałam to na głos. Teraz istnieje to już nie tylko w mojej głowie i w moim życiu, ale stało się oficjalne i realne. Wyszło poza mnie. Mogę zmienić swój status na Facebooku i cały świat się dowie, że nas już nie ma. Jestem wyłącznie ja albo on.

– To jakieś głupie gadanie. Przecież on cię na pewno kocha.

Kręcę głową i bezradnie wzduszam ramionami.

– Rozstaliśmy się.

Przykro mi, że łamię jej serce i odzieram z iluzji, że doskonały związek jest możliwy. Ale powiedzenie tego głośno mi pomaga. Toteż powtarzam to jeszcze raz.

– Nie jesteśmy już razem.

Twą Beccie zdradza natychmiast, co dzieje się w jej wnętrzu. Żal mi jej.

– Z powodu Tristana?

A to dobre, mam ochotę parsknąć śmiechem! Jeżeli powiem „tak” – zrozumie to fałszywie. Jeśli zaprzeczę – skłamię. Bo rzeczywiście to wszystko stało się przez Tristana. Ale niekoniecznie przez „mężczyznę” o imieniu Tristan, choć on też ma w tym swój niemały udział. Przyczyny należy szukać głównie w „uczuciu” o imieniu Tristan – w intuicji i przeświadczeniu, że istnieje coś więcej, że moje życie może być inne, że moje dawne wielkie marzenia i nadzieje ciągle istnieją, jeszcze przemożniejsze i bardziej niepohamowane niż kiedyś, ale co najważniejsze – że mogę, ba, muszę je spełnić. Że mogę mieć życie takie, jakiego pragnę. Które do mnie pasuje i jest rzeczywiście moje, pełne ulubionych momentów. Z Oliverem nie było to już możliwe. A to wszystko zrozumiałam dopiero wówczas, gdy spotkałam Tristana. W tym sensie, tak, rozstaliśmy się przez



Tristana, lecz nie z jego powodu. Tyle że na razie nie przygotowałam sobie skondensowanej wersji tego wyjaśnienia.

– Naprawdę mi przykro, Beccie. Wiem, jak bardzo lubisz Olego, ale to naprawdę nie miało już dłuższej sensu.

– Dlaczego?

– Wcześniej czy później nic by z tego nie było.

– Skąd możesz wiedzieć.

– Wiem.

Patrzemy na siebie w milczeniu. Widzę, że Beccie musi najpierw to wszystko przetrwać. Czuję się okropnie, że nie powiedziałam jej dużo wcześniej, co się ze mną dzieje. W końcu jest moją najlepszą przyjaciółką.

– Teraz jesteś z Tristanem?

– Nie.

Biorę od niej aparat i lekko ściskam ją za rękę.

– Muszę wrócić, żeby z nim porozmawiać.

Widać, że dalej nic nie rozumie, ale nie potrafię jej wyjaśnić lepiej. Nie w tym momencie.

– Okej. Leć. Pójdę już... do domu. Chyba że mnie potrzebujesz?

– Nie, dzięki. Poradzę sobie.

Żegnając się z nią i wracam sama do klubu.

Już w wejściu czuję, że niełatwo będzie mi go znaleźć. Zmierzając do baru, muszę użyć łokci, by móc w ogóle przebić się do przodu. Jest ciasno, duszno, typowa atmosfera letniej nocy w jednym ze stuttgartarckich klubów. Spędziłam mnóstwo identycznych wieczorów. Pełnych tańczących, spoconych ciał zamieniających noc w dzień.

Ale ja szukam w tym chaosie tylko jednego człowieka. Tristana. Musimy pogadać. Koniecznie. Nie mogę go jednak znaleźć. Ludzie pchają mnie w kierunku, który zupełnie mi nie odpowiada. Głośna muzyka wibruje w żołądku, obce ręce brutalnie spychają na bok, mam wrażenie, że zaraz się uduszę. Nie należę do tego miejsca. Już nie. To nie mój świat. Muszę się stąd wydostać! Ale najpierw muszę znaleźć Tristana. Może go straciłam? Nie widzę go nigdzie. W głowie dudni nie do wytrzymania. Kolorowe światła migają jak oszalałe ponad głowami, grzmiąca wciąż tymi samymi frazami muzyka. Tak było przez ostatnie lata. Co weekend. I tak ma być dalej? Przez kolejne lata? Po co się oszukiwać? Gdzie jest Tristan? Serce wali mi jak młotem, dłonie drżą, nie mogę złapać powietrza. Muszę stąd uciec. Natychmiast. Dosiągają mnie rozszierzone spojrzenia, gdy z impetem toruję sobie całym ciałem drogę do wyjścia.

Na dworze oddycham tak głęboko i łapczywie, że o mało nie pękają mi płuca. Zdaję sobie sprawę, że tam, na dole, byłam bliska ataku paniki. Nie z powodu tłoku i mnóstwa ludzi, bo z takimi sytuacjami potrafię sobie poradzić. Z powodu

wszystkiego. Z powodu klubu, w którym spędziłam tyle wieczorów i w którym nie potrafię znaleźć Tristana. Z powodu pracy, która nie pozwala urzeczywistnić się mojemu marzeniu, a także z powodu tego miasta, które kocham ponad wszystko, które jednak teraz odbiera mi powietrze potrzebne do oddychania – do życia. Nie wytrzymam tu dłużej. Muszę się wynieść. Gdzieś daleko! Chociaż nie chcę pędzić, instyktownie zaczynam biec. Choćby kilkanaście metrów, żeby się stąd ruszyć. Byle dalej! Dalej!

Dopiero gdy zwalniam i idę sama przez ulice z aparatem zawieszonym na szyi, mimo lekkiego bólu w piersi przy każdym oddechu moje kroki stają się coraz lżejsze. Nie idę szybko, lecz mam wrażenie szybkości i lekkości. Jakbym zaraz miała oderwać się od ziemi.

Czuję, że na twarz powraca mi uśmiech, ponieważ wiem, że to wszystko jedynie na razie wygląda tak chaotycznie. A może być tylko lepiej. Pierwszy, najtrudniejszy krok został wykonany. Teraz pora na resztę mojego życia. I już się na to cieszę.

Na przystanku autobusowym siadam na ławce i oglądam zdjęcia, które zrobiłam dzisiejszej nocy. Kolorowe, jaskrawe fotografie, rozbawione twarze, zbyt mocny makijaż, za dużo alkoholu, za dużo wszystkiego. Postanawiam usunąć je wszystkie z karty pamięci. Stracę sporo pieniędzy, ale trudno. Nie chcę już fotografować imprez.

„Czy chcesz usunąć wszystkie zdjęcia?”

Aparat pyta o to zawsze, i tym razem z pełnym przekonaniem wciskam „tak”.

Już nie dam rady pałętać się dłużej po wszystkich klubach miasta i udawać, że mnie to uszczęśliwia. Na chwilę zamykam powieki. I widzę to. Widzę wyraźnie oczami wyobraźni. Jestem na Murze Chińskim i uśmiecham się szeroko, unosząc kciuki do góry. Stoję przed świątynią w Indiach z dłońmi złożonymi jak do modlitwy. Mam na sobie neoprenowy kombinezon i trzymam pod pachą dużą deskę surfingową, za mną rozciąga się Bondi Beach, której fale trochę mnie przerażają. W designerskich okularach przeciwsłonecznych na nosie jem loda, a w tle widać most Brookliński obłany przepięknym światłem zachodzącego słońca.

Za każdym razem widzę tylko siebie, samą.

I za każdym razem się uśmiecham.

## TRISTAN I LAYLA

Jest już późno, gdy otwieram drzwi swojego biura – ukośnik – swojej sypialni. Wcale nie czuję się tu beznadziejnie. To jest teraz moje królestwo, i to bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. To moja stacja bazowa. Jasne, że byłoby fajniej, gdyby miejsce do spania i miejsce do pracy oddzielały drzwi, ale w tym momencie mam tyle, i już. Podobno zawsze najtrudniejszy jest pierwszy krok ku wolności. A ja właśnie go zrobiłam.

Na razie nie zapalam światła, tylko odłożywszy aparat, ściągam z siebie cuchnącą alkoholem bluzkę i sięgam po czysty T-shirt z walizki. Nieważne który – byle był świeży i wygodny.

Dopiero gdy mam go na sobie i widzę, że niemal topię się w nim, poznaję – to T-shirt Tristana. Długo leżał wciśnięty w głęboki kąć szafy i akurat teraz wydostał się na powierzchnię. Uśmiecham się mimo woli. Przypominam sobie, kiedy Tristan po raz pierwszy znalazł się tutaj, w biurze, jako kurier. Wtedy byliśmy sobie jeszcze prawie obcy. Nic o nim nie wiedziałam, a on rozpoznał od razu, że we mnie po prostu wrze. Przenoszę spojrzenie na ścianę ze swoimi naprawdę dobrymi zdjęciami. To moje dawne mistrzowskie prace, które czekają na to, by zastąpić je nowymi. Na regale stoi kilka przewodników turystycznych, uporządkowanych według kontynentów. Kupowałam je pełna zapału i entuzjazmu, dogłębnie przekonana, że za niecały rok znajdę się we wszystkich odległych częściach świata, a potem, z bagażem pełnym wspomnień i aparatem pełnym zdjęć stanę tu z powrotem. To od zawsze było moje marzenie, które nie ma nic wspólnego z Tristanem.

Z drugiej strony wszystko wiąże się z Tristanem. Przede wszystkim pragnienie, by tu pozostać. Ciągle jeszcze czuję jego pocałunek na swoich wargach, pamiętam jego uścisk, gdy przyciągnął mnie do siebie. Nie mogę teraz zniknąć. Czy na pewno?

Spoglądam na ulubione zdjęcie. Babcia powiedziała mi kiedyś, że wszyscy zawsze nosimy nasze marzenia ze sobą i tylko od nas zależy, czy pozwolimy im się spełnić, czy nieziszczone zabierzemy do grobu. Razem z Oliverem zrealizowałam inne marzenia, przeżyłam rzeczy, które mnie cieszyły i których nie zapomnę. Podobało mi się życie z nim. Tyle tylko, że on niestety nie był właściwą osobą, bym mogła urzeczywistnić także inne swe wielkie pragnienia.

Wszystko ma swoją cenę. Już słyszę, jak moi rodzice i przyjaciele mówią, że to szaleństwo, by kończyć taki związek. Kto wie, może nawet mają rację. Nie chcę jednak pewnego dnia w dalekiej przyszłości zostać pochowana razem z marzeniami. Chcę je spełnić.

Mogłabym zacząć już teraz, od razu. Potem może być za późno. Wybieram

siebie tu i teraz. Chyba pierwszy raz w życiu. Przecież torba i tak jest już spakowana. Paszport jest ważny, szczepienia też. A urlop przyznaję sobie sama.

Włączam komputer, siadam przy biurku i wchodzę na stronę zaufanego biura podróży. Szybko sprawdzam miejsca docelowe, które pierwsze przychodzą mi do głowy. Wystarczy mi jedynie torba z paroma rzeczami, laptop, aparat i dużo pieniędzy.

Nabieram powoli powietrza i spokojnie oddycham. Pieniądze.

Pieniądze zdobywa się za zlecenia. Zlecenia dostaje się dzięki umiejętnościom i znajomościom. Marco już dwa dni temu przysłał mi mejla o temacie „Twoje zdjęcia”.

Nie przeczytałam go jeszcze, ponieważ za bardzo obawiałam się jego treści. Otwieram go teraz i wiadomość od Marca wypełnia cały ekran.

Temat: Twoje zdjęcia

Cześć, Laylo,

mam dla Ciebie aż dwie dobre wiadomości. Po pierwsze, przyjaciel, o którym Ci wspominałem, rzeczywiście chce wystawić Twoje prace. Był nimi zachwycony i w grudniu zorganizuje Ci oddzielną ekspozycję w Café Galoo. Co Ty na to? Wspaniale, prawda? Mam je wszystkie, brakuje tylko Twojej zgody. Poza tym – nie bierz mi tego, proszę, za złe – pokazałem innemu bardzo dobremu przyjacielowi i wielkiemu mecenasowi sztuki Twoje zdjęcia Stuttgartu i fotografie z obu koncertów. Też był pod wielkim wrażeniem. Chce zrobić Ci wystawę i wydać katalog. Masz coś nowego w szufladzie? Zdjęcia mogłyby zawisnąć na ścianach jego naprawdę renomowanej galerii zaraz na początku przyszłego roku. (Swoje pierwsze duże kroki stawiałem właśnie u niego i mogę Cię tylko zachęcić, żebyś poszła w moje ślady). I jeszcze jedno: co się tyczy honorarium, uprzedzam, że może Cię zaskoczyć, dlatego podaję je w postscriptum, żebyś się nie zapowietrzyła.

Odezwij się.

Serdecznie pozdrawiam

Marco

Wpatruję się w cyfrę na końcu wiadomości. Ta kwota sfinansuje mi bez kłopotu całą podróż, bo przecież i tak nie zamierzałam zatrzymywać się w drogich hotelach. Zanim mózg zdąży zareagować, palce nerwowo wystukują odpowiedź, a kursor uruchamia Wyślij. Już nie ma odwrotu. Serce wali mi jak oszalałe.

Przyjęłam ofertę i jeszcze przed rozpoczęciem podróży sprzedałam galerii zdjęcia, które dopiero zamierzam zrobić. Czy to nie jest znak?! Mam tylko nadzieję, że ten podejrzany mecenas sztuki będzie miał też ochotę na obrazki z całego świata i nie spodziewa się, że przyślę mu kolejne portrety Stuttgartu czy kadry z koncertów. Tak czy inaczej, na pewno coś wymyślę.

Wróciwszy na stronę biura podróży, próbuję zaplanować indywidualną trasę, sprawdzam noclegi i ceny. Po niecałych dwóch godzinach jestem już zdecydowana, muszę tylko kliknąć w ikonkę Rezerwuj. Nie byłoby mnie w Stuttgarcie niemal pół roku, opuściłabym to biuro, przyjaciół i tutejsze życie. Znalazłabym się daleko od Tristana. Ta myśl boli najbardziej. Ale nie mogę się cofnąć. Nie wolno mi znowu się złamać i kolejny raz odsunąć swoje marzenia. Nie chcę ich odkładać, żeby w końcu znalazły się ze mną w grobie. Poza tym skąd mam pewność, że jeszcze kiedykolwiek ułoży mi się w życiu tak, iż wystarczy jedynie kliknąć w ikonkę Rezerwuj, aby spełnić swoje sny.

Teraz albo nigdy.

Teraz albo nigdy.

Teraz albo nigdy.

Teraz.

Robię rezerwację.

To szaleństwo, spontaniczny ruch, na jaki nie było mnie stać przez ponad pięć lat. Szkoda, że nie ma nikogo, z kim mogłabym spędzić ten wielki moment i uczcić od razu kieliszkiem szampana. Ale czasami całkiem ważne są też takie ciche chwile, w których jesteśmy sami. Poza tym mam właśnie okazję uczyć się radowania w pojedynkę.

Siedzę i patrzę w okno. Niebo jest ciemne i czyste. Spokojna, piękna letnia noc. Idealna na takie święto. I nagle, jakby to ktoś zaplanował, dostrzegam spadającą gwiazdę. Coś takiego nie zdarza się w prawdziwym życiu, tylko w książkach i filmach, nie mam jednak wątpliwości: to była gwiazda. I tam! Jeszcze jedna! I kolejna! I znowu... Czy niebo się ze mnie nabija? Z ociąganiem podnoszę się z krzesła i wyglądam przez okno na dwór, gdzie widzę deszcz spadających gwiazd.

Oczywiście to niemożliwe. One wcale nie spadają z nieba, tylko są podrzucane w niebo i potem spadają na ziemię.

I wtedy go dostrzegam.

Stoi na ulicy, podpala jeden zimny ogień za drugim i ciska je w kierunku mojego okna.

Tristan.

Otwieram okno; on trzyma zimny ogień w powietrzu.

– Pomyślałem sobie, że to może być dobry sposób, żeby poprosić cię o wybaczenie.

Bezwiednie wybucham śmiechem.

– W każdym razie to dobry początek. Nawet jeśli nie ma już niczego, za co musiałbyś przeproszać.

– Mogę wejść na górę?

Kiwam głową. Jasne. Powinien. Musi.

Gdy rusza po schodach, serce zaczyna mi bić zbyt szybko i zbyt nerwowo. Nie wiem, co mam mu powiedzieć, nie wiem, jak powiedzieć to, czego jeszcze nie powinnam, i nie wiem, jak to jest teraz między nami. Więc po prostu tylko patrzę na niego, gdy idzie już w moją stronę.

Słowa okazują się zupełnie niepotrzebne. Tristan kładzie mi ręce na biodrach i przyciąga do siebie. Jesteśmy razem. Nie dzieli nas ani jeden centymetr, i można odnieść wrażenie, że całe długie lato zmierzało ku temu jedynemu momentowi. To może wydawać się absurdalne, i pewnie jest absurdalne, lecz wszystkie chwile, jakie spędziliśmy ze sobą, nieuchronnie prowadziły nas do tego momentu. Wreszcie jesteśmy razem.

Patrzę w jego wyraziste zielone oczy, dotykam jego policzka i nie ma już niczego, co by mogło nas rozdzielić. Jego usta są tak blisko, i tym razem to ja go całuję. Nie w policzek. I wcale nie nieśmiało. Całuję go, bo bliskość, jaką zawsze odczuwałam w jego obecności, w końcu jest namacalna i realna. On też mnie całuje i ponieważ oboje wiemy, co się stanie, zamyka za sobą drzwi. Jesteśmy tylko my, nie ma nikogo, kto by nas rozdzielał. Nie możemy przestać się całować. Potykamy się o biurko i na ułamek sekundy przerywamy. Tristan spogląda na mnie, zauważa T-shirt i natychmiast go rozpoznaje. Uśmiecha się.

– Złodziejka.

– To była łatwa zdobycz.

– Chcę ją z powrotem.

– To sobie weź.

Nieśmiało chwyta skraj podkoszulka, a gdy jego palce niechcący dotykają mojej nagiej skóry, łapczywie łapię powietrze. Zamiera na chwilę, a potem głaszcze mnie delikatnie po biodrze, wywołując gęsią skórę. Kiedy ściąga mi T-shirt przez głowę, wstrzymuję oddech, jak przy skoku z dziesięciometrowej trampoliny. Uśmiecha się. Upuszcza podkoszulek na podłogę i znowu mnie całuje, jednocześnie szepcząc mi do ucha.

– T-shirty są przereklamowane.

Gdy obsypuje pocałunkami moją szyję i ramiona, coraz bardziej mięknią mi kolana, na szczęście biurko za plecami zapewnia oparcie, którego potrzebuję. Wsuwam dłonie pod jego T-shirt, muskam skórę, jest ciepła i miękka w dotyku. Im więcej jej czuję, tym wyżej podnoszę jego podkoszulek, wreszcie on sam go zdejmuje i też rzuca na ziemię. Studiuję linie jego przepięknego torsu i od razu zauważam na żebrach tatuaż. Gdy delikatnie wiodę po nim palcem, on lekko drży

pod moim dotykiem. Dwie rzymskie cyfry: V.VII. Oznaczają datę 05.07. Podnoszę wzrok na niego, on jednak wyraźnie próbuje uciec przed moimi oczami. Ujmuję więc w dłonie jego brodę i zmuszam go, by na mnie spojrzał. Wzdycha głęboko.

– Piąty lipca. W tym dniu ją straciłem.

Spogląda smutno, próbując się uśmiechnąć. Helen. Nosi ją ze sobą. Ona już na zawsze pozostanie jego częścią, i niech tak będzie. Pragnę go takim, jaki jest, ze wszystkimi jasnymi i ciemnymi stronami. Pochylam się i całuję tatuaż, na co on przymyka powieki i wyraźnie się odpręża. Jego dłonie pieczą moje ramiona, podczas gdy ja pokrywam pocałunkami jego tors coraz wyżej. Kiedy dosięgam ust, znowu się uśmiecha, ale już bez smutku w oczach. Całuję go, a on szepcze mi „dziękuję”. Potem przyciąga mnie, przywieramy do siebie i osuwamy się razem na podłogę.

Tristan jest dla mnie nieznaną krainą i rodzi we mnie niepewność. Lecz gdy zauważam, jak drżą mu palce, kiedy odpina guziki moich džinsów, nieco się rozluźniam. Czy ten mężczyzna naprawdę nie wie, jak na mnie działa? Ale o ile dobrze zrozumiałam (a w tej sytuacji myślenie przychodzi mi z trudem), Tristan nie miał po Helen żadnej kobiety. Jednak wszelkie porównania byłyby raczej nie na miejscu, dlatego upajam się dotykiem jego dłoni, które pieczą moje ciało inaczej i po nowemu i przypominają mi, że marzenia są piękne i dozwolone.

Pocałunki Tristana przywracają mnie ku istocie rzeczy. Potrzebujemy wyłącznie siebie. Całując się, pomagam mu pozbyć się džinsów, on zaś uwalnia mnie od stanika. Jego ciepłe dłonie badają moje nagie ciało i nagle słyszę, że lekko pojękuję. Zachłanne usta i delikatne palce dociekliwie je poznają, a ja modlę się w duchu, aby to mogło trwać wiecznie. Pod dotykiem Tristana byłabym nawet gotowa uwierzyć, że jestem godna pożądania. Nie mam pojęcia, kiedy ostatni raz tak się czułam. Gorące wargi muskają czułe miejsca na szyi, suną po rozpalonych policzkach, docierają do ust i wywołują dreszcz. Pocałunki Tristana stają się intensywniejsze, dotyk natomiast coraz bardziej wyrafinowany. Wznieca we mnie ogień, który nie pozwala mi oddychać. Nie potrafię powiedzieć, skąd on wie, czego chcę, ale można by odnieść wrażenie, że świetnie umie odczytywać moje nieme sygnały. No, może nie do końca nieme. Wzdycham lekko, dotykając jego ust, i oddaję się coraz silniejszemu doznaniu ciepła w moim wnętrzu. Poruszamy się równomiernie. Nasze ciała wydają się stworzone dla siebie. Sen ukazujący nas razem nocą na basenie staje się coraz bardziej realny. Odważam się na gesty, które są dla mnie nowe, i widzę po reakcji Tristana, że wykonuję je właściwie. Jego gorący oddech na mojej skórze, jego pocałunki w zakamarkach mojego ciała – to wszystko wywołuje poczucie niewyobrażalnego spełnienia. Gdy zamyka w swych ustach mój sutek, niemal eksploduję i znowu szukam zachłannie jego warg. Pragnę więcej. Teraz. Tutaj. Z nim. Wsuwa dłoń pod moje figi, na ułamek sekundy się zatrzymuje i spogląda na mnie pytająco, ale ja nie mam już żadnych wątpliwości.

Wiem, że tego chcę, że nie może być inaczej. Właściwie cały czas było to wiadomo, a teraz wreszcie wolno mi się tym rozkoszować. W odpowiedzi na jego pytające spojrzenie unoszę lekko biodra, aby mógł mnie uwolnić od ostatniej części garderoby. Tristan powoli przesuwa dłoń po wewnętrznej stronie mego uda, pieści mnie – lekko drzę, pojękuję i nagle wprost płonę z pożądania. Pragnę go. Chcę go poczuć głęboko w sobie. Jego ciało natychmiast reaguje na moją gorączkę i gdy miękkim ruchem wślizguje się między moje nogi, nie mogę się wręcz doczekać, by stopić się z nim w jedno. Stać się jednością. Przyciągam go do siebie, słyszę nasz przyspieszony oddech, a kiedy delikatnie wnika we mnie, wydaję z siebie jęk upojenia i zapominam o wszystkim dookoła, czując już tylko ten gorący żar w sobie. Oddaję się jemu i temu doznaniu, ponieważ nie pozostawia mi innego wyboru. Czuję go wszędzie, nie potrafię powiedzieć, gdzie kończy się on, a zaczynam ja. Jesteśmy tylko my. Całujemy się nieprzerwanie i coraz głębiej zatapiamy się w sobie, na nic już nie zważając. Czuję się tak, jakbym swobodnie spadała, ale gdy Tristan chwytą moją dłoń i skacze razem ze mną, uwalnia mnie od lęku. Kiedy następuje apogeum i na chwilę przestajemy istnieć, wiem, że niezależnie od tego, co stanie się jutro lub później, on zawsze pozostanie przy mnie.

Leżymy na podłodze, nasze ciała tworzą na pozór nierozzerwalnie spleciony węzeł. Uśmiecham się do niego, podczas gdy on bawi się moimi włosami. Wszystko w nim jest perfekcyjne, już dawno doszłam do takiego wniosku. Znamię na ramieniu, a także drobne włoski na przedramionach. Nic bym nie zmieniła. I niczego nie chciałabym zapomnieć. Patrzy na mnie, zmęczony i zarazem odprężony.

– Wiesz co, to był mój absolutnie ulubiony moment.

Na myśl o tym, że odgrywam główną rolę w ulubionym momencie Tristana, serce omal nie wyskoczy mi z piersi. W takich chwilach nie trzeba nawet mówić „kocham cię”. Przysuwam jego twarz do swojej, całuję go w usta, aby nie zapomnieć ich smaku.

Jeszcze nie.

Jeszcze nie.

Jeszcze zdążę.

Później.

Ale przecież kiedyś muszę mu powiedzieć, więc dlaczego by nie teraz, kiedy leży na mnie nagi? Patrzę mu prosto w oczy i mówię:

– Tristan, jutro rano wylatuję.

Wciąż się uśmiecha, lecz znam go już nazbyt dobrze – coś się w nim dzieje, jakby wszystko znowu wracało na właściwe miejsca. Przynajmniej mam taką nadzieję. Po chwili kiwa głową bardzo powoli, jakby ten ruch kosztował go mnóstwo wysiłku.



– Podróż dookoła świata.

Potakuję bez słów, boję się odezwać. Czy mogę mieć i jedno, i drugie? Swoje marzenie i Tristana?

– Dlaczego mnie to nie zaskakuje?

Odsuwa mi kosmyk włosów z twarzy i dzielnie się uśmiecha. Mam ochotę go pocałować i uściskać, a potem zacząć wszystko od początku, ale najpierw musimy porozmawiać.

– Czy to źle?

Kręci głową. Teraz jego uśmiech jest szczery. Od razu to widzę.

– Nie. Bardzo dobrze. Cieszę się za ciebie. Musisz się stąd wyrwać. Oboje musimy się stąd wyrwać. Mamy jeszcze coś do załatwienia, zanim co noc i co dzień będziemy razem tarzać się po podłodze.

Wybucham śmiechem, chociaż nie całkiem rozumiem, co on chce przez to powiedzieć. Ma na myśli moje biuro czy nasze życie? To miasto? I jak to: my? Znowu zdaje się czytać w moich myślach.

– Ja też nie mogę tutaj zostać.

– W Stuttgarcie?

Potakuje.

– Dopóki ona tu jest. Dopóki mam poczucie, że w każdej chwili może wyjść zza najbliższego rogu albo siedzieć w którejś z kawiarni czy stanąć w drzwiach, jakby nic się nie stało.

Rozumiem. Tutaj Tristan nie uwolni się od niej.

– Ale chcę się od niej wyzwolić. Ponieważ teraz wiem, że jest ktoś taki jak ty.

Chyba jeszcze nikt w całym moim życiu nie powiedział mi czegoś takiego. Za to i za wiele więcej mam ochotę go znowu pocałować. Nie ruszam się jednak, leżę spokojnie i upajam się dotykiem jego skóry na swoim ciele. Zastanawiam się, czy jeszcze kiedykolwiek będziemy tak blisko siebie. A jeśli tak, kiedy to nastąpi.

– I wiem, że kiedyś znowu cię zobaczę, i dlatego... rzucam znowu zimne ognie, mając nadzieję, że nie jest za późno.

Za takie słowa mogłabym całować go bez ustanku, nadal jednak się opanowuję, ostatecznie nie jestem jakąś małą. Ale co tam, jeden pocałunek jeszcze nikomu nie zaszkodził. Gdy nasze usta się spotykają, czuję takie morze miłości, że niemal rozrywa mi pierś. Nigdy nie będzie za późno. Przynajmniej jeśli o mnie chodzi.

– Będzie mi ciebie brakowało.

Splątamy dłonie. Wpatrzony w chaos naszych palców Tristan pyta nagle z łagodnym uśmiechem na twarzy:

– Prawda czy zadanie?

Zerka szelmowsko, rozbawiając mnie w jednej chwili. Natychmiast jestem

znowu poza miastem na dachu wana wśród winnic. To był jeden z najpiękniejszych wieczorów, nie, jedna z najpiękniejszych nocy w moim życiu.

– Prawda.

Ściska mi dłoń, unosi ją do ust i po kolei całuje palce.

– Wrócisz?

Nagle serce mi się kurczy. Dlaczego o to pyta? Jak on może myśleć, że nie wrócę? Przecież ledwie się powstrzymuję, żeby natychmiast się nie zerwać na równe nogi i nie odwołać rezerwacji.

– Oczywiście, że wrócę. Ale teraz, kiedy tak tu sobie leżymy, nie jestem wcale pewna, czy w ogóle chcę wyjechać.

Moimi palcami gładzi swój policzek i uśmiecha się do mnie. Teraz kolej na mnie.

– Prawda czy zadanie?

– Prawda.

Ociągam się nieco, bo mówiąc szczerze, boję się jego odpowiedzi. Ostatecznie zostawiam go tutaj, aby spełnić własne marzenia, a czy jemu uda się uwolnić od Helen i wrócić do Stuttgartu, dopiero się okaże. Zbieram jednak całą odwagę w sobie i pytam. Muszę to wiedzieć.

– Będziesz tu, kiedy wrócę?

Tristan nie odrywa ode mnie wzroku i głęboko wzdycha. O nie, to nie wygląda dobrze. Wcale nie zanoszą się na pełne przekonania „tak”. Ale czego się spodziewałam? Prawdy.

– Nie wiem.

Dlaczego nie wie? Nie wie, czy będzie tam, gdzie ja? Czy nie wie, czy chce być tam, gdzie będę ja? To ogromna różnica.

– Ale kiedy już uporam się z tym całym spełnianiem swoich marzeń, chcesz być ze mną czy nie?

Nagle parska śmiechem.

– Tak. Oczywiście! Inaczej nie leżałbym tu dzisiaj.

– To dobrze.

Tristan przewraca się na bok. Czuję jego tors na swoim ramieniu.

– Prawda czy zadanie?

Czyli gramy dalej. Gdy już mam zamiar powiedzieć „prawda”, on pochyla się nad moim uchem i szepcze:

– Zadanie.

Przełykam nerwowo, ponieważ kompletnie zaschło mi w ustach.

– Zadanie.

Jestem pewna, że słyhać, jak wali mi serce. Co on zamierza?

– Chciałbym, żebyś z każdego kraju, w którym będziesz, przysłała mi ulubiony moment.

I znowu budzi się we mnie zniecierpliwienie tysiące małych chrząszczy i motyli. Teraz nie mam już wątpliwości, że wszystko będzie dobrze. Wiem, że moje sny się spełnią. Wiem, że go kocham.

Ale zanim go obejmę i może już nigdy nie puszcę, mam jedno zadanie dla niego.

– Prawda czy zadanie?

Tristan otacza mnie ramieniem i przytula do siebie. Będę potwornie za nim tęsknić.

– Zadanie.

Całuję go i głaszczę po policzku.

– Musisz do mnie przyjechać, kiedy będę potrzebowała takiego momentu.

Wszystko jedno kiedy i wszystko jedno dokąd.

Na jego przepięknych ustach pojawia się uśmiech.

– Mam jechać na drugi koniec świata tylko dlatego, że potrzebujesz ukochanego momentu?

– Tak.

– Od teraz?

– Od teraz.

Najpierw przygląda się wnikliwie mojej twarzy, po czym odpowiada zaskakująco poważnie:

– Dobrze.

Patrzę mu głęboko w oczy, ryzykując, że na zawsze się w nich zatracę.

– Tristan?

– Hm.

– Jak się skończy nasza historia?

Wytrzymując moje spojrzenie, zdaje się zastanawiać nad pytaniem. Mam wrażenie, że poznaliśmy się w najgorszym z możliwych momentów, a mimo to czujemy się sobie tak bliscy, że rozstanie jest wyjątkowo bolesne. Spędziliśmy wspólnie zdecydowanie za mało czasu, właściwie nawet jeszcze nie zaczęliśmy go spędzać.

– Nie mam pojęcia.

Całuje mnie i zamyka powieki. Przyglądam się jego twarzy, aby jej nigdy nie zapomnieć. Ja nie potrzebuję jego zdjęcia, ponieważ nie jestem w stanie uchwycić Tristana we wszystkich jego odsłonach. Ale może moje serce potrzebuje.

Wykorzystuję resztę nocy, aby mu się przyjrzeć, powdychać jego zapach, utrwalić na swojej skórze jego dotyk. Ogarniające mnie stopniowo zmęczenie usiłuję za wszelką cenę odepchnąć, starając się studiować go dalej. Jest to jednak próba z góry skazana na niepowodzenie, toteż zanim zaczyna świtać, mimo wszystko zasypiam. A przy tym wiem bardzo dobrze, że gdy rano się obudzę, Tristana już nie będzie.



## EPILOG

Stoję na lotnisku. Mam jedynie torbę podróżną, duży plecak i swój aparat fotograficzny. Stoję tam i podziwiam arcydzieło przede mną: słynną konstrukcję w hali głównej – stalowe belki wspierające strop wyglądają jak drzewa, na koronach których opiera się dach terminalu pierwszego.

Wkrótce opuszczę Stuttgart i zacznę odkrywać świat. Bilet lotniczy w mojej dłoni wydaje się niezwykle ciężki. Mam nadzieję, że stanie się lżejszy, gdy już znajdę się w samolocie. Zostawiam wiele za sobą, ale tylko w ten sposób mogę się upewnić, że kiedyś rzeczywiście wrócę.

Ipod odtwarza nagrane kawałki jak leci. Nagle zaskakuje mnie cudowna piosenka w wykonaniu Thomasa. Śpiewał ją na koncercie w Bregencji, a teraz okazuje się przepięknym pożegnaniem, idealnym dla mnie.

Scena na lotnisku bez ani jednej łzy,  
Nie muszę płakać, bo ciebie tu nie ma.  
A mój sentymenatalny nastrój  
To nie powód do łez, bo ciebie tu nie ma.

Tak, Tristana nie ma ze mną. Napisał kilka pożegnalnych słów na kartce i właśnie przyciskam ją teraz do siebie, ze strachu, żeby nie zgubić tych kilku linijek. Właściwie mogłabym być na niego wściekła, że się tak po prostu ulotnił, ale nie jestem. Wiedziałam, że tak będzie, i nawet nie mogę brać mu tego za złe. Mimo wszystko jednak czuję się tak, jakby jakaś częśćka mnie została tutaj, przy nim.

Nie noszę w sobie urazy,  
Już dawno cię uniewinniłem.  
Dziękuję za wszystkie piękne dni.  
Dziękuję ci za twój drogocenny czas.

Szybko ściągam słuchawki z uszu, bo jeszcze jedno słowo i zaraz zacznę ryczeć. Sama i na oczach wszystkich.

– Layla!

Niemal podskakuję, gdy słyszę krzykliwy głos rozlegający się w hali odlotów. Odwracam się zaskoczona i widzę Beccie, która w najlepszym stylu rozgrywającego z futbolu amerykańskiego rozpycha ludzi na boki i zatrzymuje się przede mną.

– Ty już całkiem na głowę upadłaś? Nawiewasz bez słowa pożegnania? Co z ciebie za gówniana przyjaciółka!

Następnie zamyka mnie w mocnym i szczerym uścisku, a ja w tym momencie najchętniej gwizdnęłabym na wszystkie swoje plany i zalana łzami poszłabym z nią na śniadanie do naszej ulubionej kafejki.

– Nie płacz, Layla! Wszystko jest w porządku.

Beccie zna mnie jak nikt inny. Nagle moje marzenia wcale nie wydają mi się już tak pociągające. Czy ja przypadkiem nie przesadzam? Może powinnam zostać. Może rzeczywiście wszystko wreszcie jest w porządku, a ja to tylko rujnę, myśląc, że tą podróżą po świecie muszę sobie coś udowodnić. Może jednak spontaniczny pomysł z wczorajszej nocy był idiotyczny. Wtedy przychodzi mi do głowy...

– A skąd ty właściwie wiesz, że jestem tutaj?

– Tristan dał mi cynk. Posłuchaj mnie teraz: masz zadzwonić, jak tylko wylądujesz, rozumiesz? I wtedy chcę wszystko usłyszeć. Wszystko!

– Obiecuję.

– I musisz mi obiecać, że będziesz na siebie uważać.

Mam podejrzenie ściśnięte gardło, żeby więc nie zacząć ryczeć, jedynie kiwam głową. Znam Beccie już tyle lat i nagle nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak uda mi się przetrwać pół roku bez spotkań z nią.

– A kiedy już wrócisz, urządzimy sobie ostrą imprezkę i obejrzymy wszystkie twoje piękne zdjęcia.

Tu już przegięła. Chociaż nie chcemy płakać, obie beczymy jak bobry, ale też śmiejemy się przez łzy, bo cała ta sytuacja jest jakaś potwornie niepoważna. Jestem jej nieskończenie wdzięczna, że przyszła. Pożegnania czasami jednak pomagają. Dlatego zerkam na boki, licząc na to, że zobaczę jeszcze jedną znajomą twarz. Beccie ściska mnie za rękę.

– On nie przyjdzie. Powiedział, że nie jest w stanie.

Wiem, i zdaję sobie sprawę również z tego, że gdyby Tristan tutaj był, nie wsiadłabym do samolotu. Lecz chociaż się naprawdę boję, mam świadomość, że tak musi być. Teraz, a nie kiedyś tam, gdy już się zestarzeję i posiwieję. Chcę widzieć, jak spełniają się moje marzenia. A jeżeli będę miała naprawdę dużo szczęścia, wówczas za niecałe sześć miesięcy zobaczę znowu także Tristana. A jeśli szczęście dopisze mi dużo, dużo bardziej, będzie to ta właściwa chwila.

Jeszcze raz mocno przytulam Beccie.

– Uważaj na siebie.

– Ty na siebie też.

Potakuje i ociera łzy, zostawiając na policzkach szerokie smugi rozmazanego tuszu do rzęs. Wzór na jej twarzy przypomina klasyczny kamuflaż bojowy. W tym momencie przychodzi mi do głowy, że to dobry pomysł, aby rozpocząć swój prywatny dziennik podróży portretem tej cudownej, tak bliskiej mi osoby. Beccie dzielnie uśmiecha się do obiektywu, ja zaś wiem, że gdziekolwiek się znajdę, nigdy nie będę sama.

Jeszcze macha mi na pożegnanie, podczas gdy ja przekraczam drzwi do świata i wraz ze swoim aparatem zabieram ze sobą całą odwagę, na jaką mnie stać.

Powoli dociera do mnie, że pierwszy raz w życiu robię coś, czego nikt – włącznie ze mną! – się nie spodziewał. Spełniam swoje marzenie. Po prostu. Czy zobaczę jeszcze Tristana? Nie wiem. Przez pół roku może tyle się zdarzyć. A jeżeli on się zakocha? Albo ja się zakocham? W jakim miejscu jesteśmy teraz? I w jakim będziemy, gdy wrócę? Nie mam pojęcia. Nie potrafię także sobie wyobrazić, co czeka mnie w najbliższych miesiącach. Nie wiem, co się ze mną stanie, mimo to czuję ogromne podniecenie, gdy już w samolocie zamieniamy się miejscami z miłą sąsiadką, abym mogła siedzieć przy oknie.

Gdy toczymy się po pasie startowym, wyjmuję z plecaka grubą kopertę formatu A4. Leżała dzisiaj rano w mojej skrzynce, bez nadawcy na odwrocie. Rozrywam ją, wyciągam renomowany magazyn kulturalny i ważę go w dłoni. Co mam z nim zrobić? I kto mi go przysłał? Na okładce widzę nieobcą mi twarz, również zdjęcie wydaje mi się znajome. To Thomas! Na scenie w Bregencji. Otwieram pismo w miejscu zaznaczonym żółtą karteczką, gdzie znajduje się artykuł o nim. Serce zaczyna dziko łomotać mi w piersi, ponieważ wszystkie zdjęcia z koncertu pochodzą ode mnie. To moje portrety Thomasa Pegrama, który jest przedstawiany w tekście jako wschodząca gwiazda na firmamencie indie rocka. I słusznie. Im dłużej przyglądam się fotografiom, tym uśmiech na mojej twarzy robi się coraz szerszy i coraz bardziej promienny. Biorąc pod uwagę to, w jakich warunkach te zdjęcia powstały... Cieszę się. Bardzo. A tak naprawdę, właśnie wybuchła w moim wnętrzu bomba konfetti i pękam z dumy i ze szczęścia.

Moja miła sąsiadka zerka ciekawie na magazyn, więc skwapliwie go jej podaję.

– Thomas Pegram, wschodząca gwiazda sceny muzycznej.

– Ach tak, znam znam. Wydał wreszcie swój album?

– Pewnie już niedługo.

Młoda kobieta studiuje portrety Thomasa.

– Ładny facet.

– I wspaniały artysta.

– Naprawdę fotogeniczny. Wspaniałe zdjęcia. Jakby się było na tym koncercie.

Teraz! No, dawaj, Laylo! Powiedz wreszcie!

– To ja je robiłam.

No, w końcu! Zdobyłam się na to. I nie wstydzę się tego, co robię, co kocham i w czym jestem dobra.

– Naprawdę?

– Tak.

– Gratuluję.

– Dziękuję.

Podczas gdy ona jeszcze raz przygląda się zdjęciom, a potem czyta artykuł,

ja wyjmuję z kieszeni kurtki list. Znam go już niemal na pamięć, ale nieustannie do niego wracam. Tristan ma zamaszty charakter pisma, litery są duże i wyraźne. Wyglądam kartkę i czytam po raz kolejny.

*Kochana Laylo,*

*pamiętasz jeszcze pytanie, które mi zadałaś? Czy wiem, jak skończy się nasza historia? Mam wrażenie, że oboje na razie nie wiemy. Ale w każdej chwili powtórzyłbym wszystko od nowa. Tyle jeszcze jest do powiedzenia, jednak teraz nie ma na to czasu. Na samym początku powiedziałem Ci kiedyś: Jeśli już nie będziesz mogła albo nie będziesz chciała, odejdę i zostawię Cię w spokoju. Zabiorę ze sobą wszystko, czego będziesz sobie życzyła, a zostawię to, czego potrzebujesz.*

*W tym liście pragnę Ci jedynie powiedzieć, że podarowałaś mi wiele ulubionych momentów. Teraz daję ci wolność. Chociaż strasznie będzie mi Ciebie brakować, wiem, że nie mogę inaczej...*

*Czas spędzony z Tobą bardzo mi pomógł. Przez niedługą, ale nieskończenie piękną chwilę patrzyłem na świat przez Ciebie i Twoimi oczami. Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, ile to dla mnie znaczy. Ale podobnie jak spadające gwiazdy, ja również zniknę i wystrzelę znowu na niebie tylko wtedy, gdy będziesz sobie tego życzyła.*

*Może Ty też będziesz jeszcze to pamiętać:*

*„Dzisiejszej nocy niebo należy do nas”.*

*Tristan*

*PS. Nie jestem mistrzem pożegnań. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.*

Jestem szczęśliwa. Ale tylko dlatego, że wiem, iż zobaczę go znowu. Czuję to głęboko w sercu. Spotkamy się jeszcze. Gdy oboje będziemy gotowi, on podaruje mi kolejny ulubiony moment. A jeśli będę potrzebować takiego momentu wcześniej, wiem, że przeleci pół świata, aby mi go dać.

W ostatnich tygodniach wszystko niesamowicie się zmieniło. Z mojego życia zniknęli ludzie, których uważałam za jego stałą część, a niezastąpione stały się nieoczekiwane całkiem nowe twarze. A ja? Ja też się zmieniłam. Znalazłam w sobie odwagę, aby wreszcie zrobić to, czego zawsze pragnęłam: wyruszyłam w podróż po świecie. I chociaż bardzo bym chciała, aby Tristan siedział teraz obok mnie, doskonale wiem, że to nie byłoby rozsądne. On podarował mi skrzydła, abym mogła pofrunąć sama, bo gdzieś tam daleko jakiś drobny ulubiony moment czeka z utęsknieniem na to, abym go sfotografowała.

Z uśmiechem na twarzy wspominam naszą wspólną noc, a potem tę pierwszą, w winnicach. Kiedy Tristan śpiewał dla mnie. Dokładnie to pamiętam. I tamta piosenka nie chce się ode mnie w ogóle odzepić – wciąż krąży mi po głowie, jakby stała się ścieżką dźwiękową mojego życia. Zaczynam nucić jej melodię cicho pod nosem, podczas gdy samolot odrywa się od ziemi i niesie mnie w nowe życie.



Pociągnij za hamulec i wysiądź,  
Zrób to dla siebie, tylko dla siebie...  
Masz w sobie więcej skarbów, niż ci się wydaje,  
Uczyń każdy moment swoim ulubionym!

## PODZIĘKOWANIA

To jest dla mnie ulubiony moment przy pisaniu książki: ja usuwam się w cień, a światło jupiterów kieruję na ludzi, którzy zwykle pozostają w tle.

Gorące podziękowania należą się przede wszystkim moim Rodzicom. Bez Waszej miłości, Waszej wiary i wsparcia już dawno potknęłabym się na drodze do tej ostatniej strony. Dzięki za każdą piękną chwilę na brzegu jeziora Garda!

Dziękuję też mojemu mistrzowi słowa Thomasowi Langowi, który dostał „całą tę stertę”, przeczytał ją jednym tchem i pokochał. Mamy za sobą długi sezon. Dzięki za pomysł hat-tricka – jesteś moim Ribérym!

Ogromnie wdzięczna jestem także cudownej redaktorce Julii Stolz, która zaprosiła mnie do domu ze złotym szyldem i podarowała mi w ten sposób kolejny niezapomniany moment. Nie ma lepszej redaktorki na świecie! Dziękuję za całokształt i za to, że basen wrócił jednak do książki.

Dziękuję również swojemu osobistemu Tristanowi, który w neoprenowej piance wygląda nieprzyzwoicie sexy. Marc, przy Tobie jestem lepsza. Wciąż jeszcze.

Thomasowi Pegramowi, który jako muzyk i człowiek wzbogacił tę powieść, dziękuję za piosenki – to one nadały jej perfekcyjną linię melodyczną, a Tristana wyposażyły w głos.

Marco, mojemu idealnemu czytelnikowi, dziękuję za słowa otuchy, które pomagały mi zawsze wtedy, kiedy miałam ochotę cisnąć wszystko w diabły.

Niektórzy z tych ludzi towarzyszą mi od dziesięciu lat; z nimi śmiałam się, płakałam, szalałam i mądrzałam: Annett, Joe, Notker, Sabine, Cathrin, Daniel, Hatice, Nesli, Michaela... Każdy z Was jest kamyczkiem mozaiki składającej się na tę książkę.

Wszyscy Czytelnicy mojej strony oraz mojego profilu na Facebooku i Twitterze – DZIĘKUJĘ WAM! Jesteście najlepszymi czytelnikami, jakich można sobie wymarzyć!

